STRZELEC

Miejska Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Ora...

Kolekcja
Emila Kornasia

XX



1914 1934

Z. GLINICKI

STRZELEC

-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK IV (XIV) 5 SIERPIEŃ 1934 Nr. 31



PRAWO STRZELECKIE

1. DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ JEST PIERWSZEM I NAJWYŻSZEM PRAWEM STRZELECKIEM.

2. STRZELEC SŁUŻY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ I W KAŻDEJ CHWILI GOTÓW JEST ODDAĆ ŻYCIE W JEJ OBRONIE.

3. STRZELEC JEST WZOROWYM OBYWATELEM I ŻOŁNIERZEM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

4. STRZELEC JEST CZŁOWIEKIEM HONORU; SŁOWU STRZELCA MOŻNA ZAWSZE ZAUFAĆ.

5. STRZELEC JEST ODWAŻNY I ŚMIAŁY WOBEC NIEBEZPIECZEŃSTWA.

6. STRZELEC WIDZI W KAŻDYM CZŁOWIEKU BLIŹNIEGO I POSTĘPUJE WOBEC NIEGO TAK, JAK MU NAKAZUJE SUMIENIE UCZCIWEGO CZŁOWIEKA; JEST UCZYNNYM KOLEGĄ — ZAWSZE POMAGA SWEMU TOWARZYSZOWI W PRACY DLA DOBRA ORGANIZACJI.

7. STRZELEC KARNIE, SUMIENNIE I ŚCIŚLE WYPEŁNIA ROZKAZY PRZEŁOŻONYCH WŁADZ ZWIĄZKU.

8. STRZELEC ROZWIJA CAŁĄ INICJATYWĘ I WKŁADA CAŁĄ SWOJĄ DOBRĄ WOLĘ W WYKONANIE OTRZYMANEGO ROZKAZU.

9. STRZELEC DZIAŁA W MYŚL IDEOLOGJI STRZELECKIEJ W DUCHU KARNOŚCI I PORZĄDKU ORGANIZACYJNEGO ZARÓWNO NAZEWNĄTRZ, JAK NAWEWNĄTRZ ZWIĄZKU.

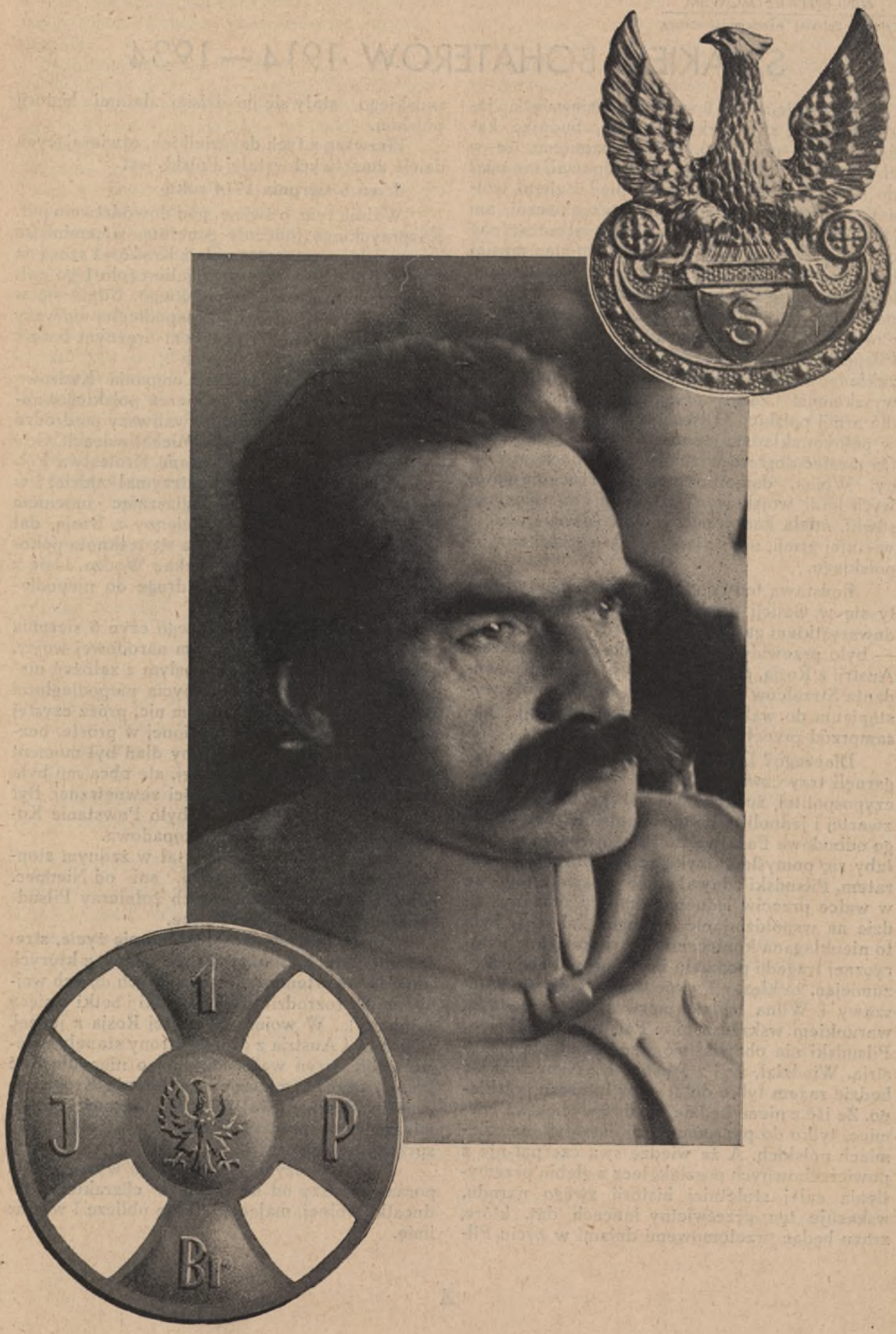
10. STRZELEC DĄŻY WSZELKIEMI SIŁAMI DO POZNANIA WŁOŻONYCH NA NIEGO OBOWIĄZKÓW OBYWATELSKICH, DO CIĄGŁEGO DOSKONALENIA SWEJ SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ I WYSZKOLENIA WOJSKOWEGO.

ODTĄD NIEMA ANI STRZELCÓW, ANI DRUŻYNIAKÓW.

WSZYSCY, CO TU JESTEŚCIE ZEBRANI, JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI. ZNOSZĘ WSZELKIE ODZNAKI SPECJALNYCH GRUP. JEDYNYM WASZYM ZNAKIEM JEST ODTĄD ORZEŁ BIAŁY. DOPÓKI JEDNAK NOWY ZNACZEK NIE ZOSTANIE WAM ROZDANY, ROZKAZUJĘ, ABYŚCIE ZAMIENILI ZE SOBĄ WASZE DAWNE OZNAKI, JAKO SYMBOL ZUPEŁNEJ ZGODY I BRATERSTWA, JAKIE MUSZĄ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH PANOWAĆ. NIECH STRZELCY PRZYPNĄ DO CZAPEK BLACHY DRUŻYNIAKÓW, A ODDADZĄ IM SWOJE ORZEŁKI. WKRÓTCE MOŻE PÓJDZIECIE NA POLA BITEW, GDZIE, MAM NADZIEJĘ, ZNIKNIE NAJLŻEJSZY NAWET CIEŃ RÓŻNICY MIĘDZY WAMI.

ŻOŁNIERZE!... SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICE ROSYJSKIEGO ZABORU, JAKO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCEGO WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY. WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZEŃSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW. SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGOWCÓW, CZEGO OBY NIE BYŁO... PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMJA POLSKA, I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANJĘ.

Przemówienie Komendanta Józefa Piłsudskiego do złączonych w Kompanję Kadrową Oddziałów Związku i Drużyn Strzeleckich 3-go sierpnia 1914 roku w „Oleandrach" w Krakowie


1
J
P
Bl

WINCENTY RZYMOWSKI
Członek Polskiej Akademji Literatury

SZLAKIEM BOHATERÓW 1914—1934

Aby pojąć trud i wagę przedsięwzięcia, jakie wziął na swe barki Piłsudski, budując kadry wojska polskiego, należy pamiętać, że w chwili, gdy do dzieła tego przystępował, nie miał do rozporządzenia ani jednej piędzi ziemi wolnej, ani jednego organu siły wykonawczej, ani jednego źródła podatkowego! Wszystko czerpać musiał z ofiary i dobrej woli. Nadomiar musiał On wykuwać siłę zbrojną w pokoleniu takiem, które nietylko samo urodziło się w niewoli, ale pochodziło od ojców i dziadów, którzy niepodległości nie znali. Skazany na tak ciężkie warunki, Piłsudski w najśmielszych marzeniach nie mógł zakładać sobie, bezpośrednio, celu innego, niż wyszkolenie kadr, ośrodków kierowniczych dla armji polskiej. O tworzeniu armji właściwej, w pełnym składzie jednostek bojowych, mógł On myśleć dopiero w związku z wybuchem wojny. Wojna, dając możność przerzucenia gotowych kadr wojskowych z Galicji do Kongnesówki, miała kadry te wypełnić krwią i ciałem wielkiej armji, odpowiadającej wielkości narodu polskiego.

Podstawą tedy polityczną, na jakiej tworzyły się w Galicji organizacje wojskowe — przedewszystkiem zaś Strzelec i Drużyny wojskowe — było przewidywanie nieuniknionego starcia Austrji z Rosją, przyczem oczywistą dla Komendanta Strzelców koniecznością była decyzja wystąpienia do walki zbrojnej przeciw Rosji, nasamprzód przeciw Rosji.

Dlaczego? Dlatego, że carowie rosyjscy zagarnęli trzy czwarte obszaru ziem dawnej Rzeczypospolitej, że dzierżyli w rękach ten obszar zwartej i jednolitej ludności polskiej, bez którego odbudowa Państwa Polskiego wogóle nie dałaby się pomyśleć. Szykując się do wojny z caratem, Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że w walce przeciw jednemu zaborcy skazany będzie na współdziałanie z drugim zaborcą: była to nieubłagana konieczność, wynikająca z historycznej tragedji podziału i rozbiorów Polski. Rozumiejąc, że klęska i wypędzenia Rosjan z Warszawy i Wilna będzie pierwszym niezbędnym warunkiem wskrzeszenia Państwa Polskiego, Piłsudski nie obawiał się współdziałania z Austrją. Wiedział, że i z Austrją i z Niemcami iść będzie razem tylko do granicy interesu polskiego. Że iść z niemi będzie nie do zwycięstwa Niemiec, tylko do pogromu Rosji carskiej na ziemiach polskich. A że wiedzę swą czerpał nie z powierzchownych poszlak, lecz z głębin przemyślenia całej stuletniej historji swego narodu, wskazuje ten prześwietny łańcuch dat, które, zrazu będąc przełomowemi dniami w życiu Piłsudskiego, stały się już dzisiaj datami historji polskiej.

Pierwszą z tych dat wielkich, otwierających dzieje zmartwychwstałej Polski, jest

dzień 6 sierpnia 1914 roku.

W dniu tym, o świcie, pod dowództwem por. Kasprzyckiego (obecnie generała, wiceministra spr. wojsk.) wymaszerowała z Krakowa szosą na Kielce Kompanja Kadrowa, jako czoło 1-go pułku strzelców Józefa Piłsudskiego. Udała się w kierunku jedynej drogi do niepodległej ojczyzny — na pola bitew, by „czynem orężnym budzić Polskę do zmartwychwstania".

Z woli Komendanta Kompanja Kadrowa rozpoczęła nowe życie żołnierza polskiego, nowe boje o wolność narodu, zwaliwszy po drodze słup graniczny zaborców w Michałowicach. Gdy ostatni pluton był już na ziemi Królestwa Polskiego, por. Kasprzycki zatrzymał oddział i w krótkiem przemówieniu, ogłaszając imieniem Rządu Narodowego stan wojenny z Rosją, dał wyraz radości, że oto spełniła się tęsknota pokoleń, i żołnierz polski, na rozkaz Wodza, idzie z bagnetem w ręku torować drogę do niepodległości.

Podjęty przez Piłsudskiego czyn 6 sierpnia 1914 r. był naprawdę czynem narodowej wojny, czynem samodzielnym, wyrosłym z założeń niepodległościowych i do zdobycia niepodległości skierowanym. Nie było w nim nic, prócz czystej woli niepodległości, przetopionej w proste, bezpośrednie działanie. Wybrany dlań był moment wybuchu Wojny Europejskiej, ale obca mu była jakakolwiek postać zależności zewnętrznej. Był w swej naturze tem, czem było Powstanie Kościuszki, czem była Noc Listopadowa.

Czyn Piłsudskiego nie stał w żadnym stopniu zależności ani od Austrji, ani od Niemiec. Krwią swoją i orężem swych żołnierzy Piłsudski chciał służyć tylko Polsce.

Polsce niósł w darze całe swoje życie, streszczone w tych kilku tysiącach szabel, z których jakże łatwo wtenczas, w pierwszych dniach wojny, mogły rozrodzić się dziesiątki i setki tysięcy żołnierzy!... W wojnie, w której Rosja z jednej, a Niemcy i Austrja z drugiej strony stanęły przeciw sobie, czyn walki zbrojnej o niepodległość Polski, czyn wymierzony na terenie Królestwa przeciw Rosji, stawał się z konieczności sprzymierzeńcem przeciwników Rosji, ale tylko sprzymierzeńcem.

Polska w czynie Piłsudskiego występowała poraz pierwszy od lat wielu w charakterza jednostki wolnej, mającej własne oblicze i własne imię.

W tem streszczała się istota, w tem tkwiła rzeczywista dziejowa przełomowość czynu 6 sierpnia.

Dwadzieścią lat mija obecnie od chwili, w której wymaszerowała w przyszłość Polski Pierwsza Kompanja Kadrowa, jako czoło rodzącej się armji naszej: dwadzieścia lat dzieli nas od owej daty, a bohaterski pochód, który zaczął się wtenczas, trwa nieustannie, stapiając się w jedno z pochodem samej historji polskiej. Tak, Pierwsza Kadrowa nie ustała w pochodzie: rozrosła się w Legjony, rozmnożyła się w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, spiętrzyła się buntem przeciw okupacji niemieckiej, rozkwitła sztandarami zwycięskiej Armji Polskiej. Pierwsza Kadrowa maszeruje, bo żyje w niej i kroczy naprzód idea, która zapaliła się nad Polską o świcie 6-go sierpnia r. 1914: **idea, która naród nasz wyprowadziła z domu niewoli, rozbudowała go w Państwo niepodległe, a Państwu temu każe dążyć do wielkości i potęgi.**

Długą, trudną i krwawą mieli przed sobą drogę ci, którzy przed laty dwudziestu, pod wodzą Piłsudskiego, wyruszyli na podbój wolnej Ojczyzny. Wielokroć na swym bohaterskim szlaku ku stawali wobec zadań, wymagających nadludzkiej odwagi, bezgranicznej ofiarności, męczeńskiej mocy wytrwania. Walczyć musieli nietylko z okrutną przemocą wrogów, ale i z tępą nieraz obojętnością rodaków. Przechodzili przez huraganowy ogień bojów i przez kolczaste druty upokarzających obozów niewoli. Nie złamały ich przecież ani niebezpieczeństwa, ani zasadzki, ani czarne godziny zwątpienia, w których „nawet odwaga załamuje ręce". Mężnieli w ogniu bitew, hartowali się w śmiertelnych wysiłkach; pod ciosami nieprzyjaciół, wśród zawieruchy świata, dorastali wolą wielkich zadań, wielkich miar odpowiedzialności, które miały im przypaść w udziale.

Nie jest bowiem przypadkiem, że Polską rządzą dzisiaj ci właśnie ludzie, którzy przed laty dwudziestu pierwsi porwali za oręż, aby walczyć o Jej niepodległość. Nie przypadkiem jest fakt, ale zrządzeniem głębokiej sprawiedliwości dziejowej, że pierwszym Naczelnikiem Państwa w odrodzonej Ojczyźnie był Józef Piłsudski, i że On to właśnie, jako Wódz Legjonów, które wyrosły z Pierwszej Kadrowej, stał się Wodzem Narodu, sprawującym rząd dusz nie z mocy zajmowanego w Państwie stanowiska, ale dzięki zasługom, położonym dla narodu, dzięki czci i miłości, na jaką swym krwawym, bohaterskim trudem zapracował.

EDWARD SŁOŃSKI

6 SIERPNIA

Nie uczono was sztuki wojennej
w petersburskich korpusach kadetów,
lecz uciekłszy z za kraty więziennej,
wyście poszli na ostrza bagnetów
bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,
wy — miljonów walczących straż przednia!

Szliście naprzód bez broni i zbroi,
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami
i, jak wrogów, witali was swoi
zamkniętemi na sto ryglów drzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
czy ich czasem sam car nie zawoła.

Ale z wami szła Polska, szła z wami
Ta prawdziwa, Ta, która nie zginie,
kwitnącemi szumiąca lipami,
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobiła barwami swych znaków.

Ona z wami szła i była z wami,
gdyście w Kielcach składali przysięgę
i płakała, gdy poszliście sami
na żołnierską po świecie włóczęgę,
i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
zdawał raport Brygadjer Piłsudski.

Cześć i chwała wam, zdziesiątkowanym
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,
wam przez braci własnych nieuznanym,
żywą Polskę niosącym w sumieniach,
wy z tej Pierwszej Kadrowej żołnierze!
Cześć i chwała Tobie Brygadjerze!

6 sierpnia 1919. —

ROZKAZ KOMENDANTA GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRZELECKIEGO DO STRZELCÓW

Obywatele!

Mija lat dwadzieścia od chwili, gdy Komendant Piłsudski na czele Pierwszej Kompanji Kadrowej przekroczył granicę zaboru rosyjskiego, rozpoczynając w ten sposób bój orężny z przemocą zaborców, — bój o Niepodległość.

Wymarsz Pierwszej Kompanji Kadrowej z Krakowa był dziejowym startem, a trasa Kraków — Kielce powiodła w dalsze boje Legjonów, w zwycięską wojnę o granice Niepodległej Polski i przedłużyła się w wielki gościniec dziejowy, po którym naród Polski zmierza do swoich wielkich przeznaczeń.

Przed dwudziestu laty maszerowało z Krakowa do Kielc stukilkudziesięciu strzelców. Z szeregów strzeleckich powstały Legjony, z Legjonów zrodziła się zwycięska Armja Polska, która wywalczyła i utrwaliła Niepodległość naszej Ojczyzny. Z idei walki o niepodległość wywiodły się tysiączne szeregi dzisiejszego Związku Strzeleckiego, który hasło walki zastąpił hasłem pracy w imię swego największego prawa — Dobra Rzeczypospolitej.

Chociaż walki i czas przerzedziły szeregi strzelców z przed lat 20-tu, jednak znakomity rozwój dziesiejszego Związku Strzeleckiego świadczy, że idea strzelecka zdobyła nietylko Niepodległość, ale także serce i duszę wielkiego narodu.

Doroczny, tradycyjny marsz „Szlakiem Kadrówki" jest obecnie symbolem najwznioślejszych zawodów, — jest symbolem gigantycznego wyścigu pracy, w jakim Polska Odrodzona kroczy po gościńcu dziejów.

Jako żołnierz Pierwszej Kompanji Kadrowej i jako obecny Wasz Komendant wzywam was do spotęgowania wysiłków w tym najzaszczytniejszym wyścigu, — wyścigu pracy.

Wierzę, że idee, jakie mieliśmy, wyruszając z Oleandrów krakowskich, godnych znalazły spadkobierców.

Pamiętajcie, że marsz, którego startem był Kraków przed dwudziestu laty, nie skończył się jeszcze, że próżno szukać jego mety w dalekich dziejach przyszłości i że wyniki waszego udziału w tym marszu dziejowym sądzić będzie historja wyrokami przyszłych pokoleń.

KOMENDANT GŁÓWNY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

(—) FRYDRYCH MARJAN ppłk.

ANATOL MINKOWSKI
Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego

DO CZEGO DĄŻYMY

Nie można było chyba właściwiej dobrać daty na święto organizacyjne Związku Strzeleckiego, jak obierając dzień 6-go sierpnia, dzień będący symbolem czynu, symbolem zwycięstwa, wiary w urzeczywistnienie wielkiego ideału Niepodległości nad trywialnem bytowaniem w hańbie niewoli.

Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy I-sza Kadrowa — 164 Strzelców, genjalną decyzją Komendanta odmaszerowała na obalenie pierwszych słupów granic zaborczych. Dwa dziesiątki lat burzliwych i krwawych, ześrodkowanych jednocześnie w ciężkim trudzie budowania, minęło od wymarszu Kadrówki.

Dzisiejsze pokolenie strzeleckie, wychowywane w kulcie dla tradycji wielkich dni chwały 1914 — 1920, łączy z dawnymi strzelcami wspólny zapał i umiłowanie bezgraniczne Sprawy Narodowej, wspólna właściwość czynnego ustosunkowania się do zjawisk społecznych i państwowych, a nadewszystko—w jeden zwarty i mocny blok śpiżowy zespala gorąca, żołnierska synowska miłość do Komendanta.

Przekazane przez dawnych strzelców dziedzictwo pomnażać chcemy własną pracą i sumiennym wysiłkiem.

Naczelnem naszem zadaniem jest wychować żołnierza-obywatela. Nie chodzi nam o ściśle techniczne wyszkolenie żołnierza lub kazuistyczne wychowanie obywatela, a o takie rezultaty naszej pracy, której wynikiem będzie upowszechnienie się świadomego swych obowiązków typu żołnierza - obywatela, będącego aktywnym realizatorem nieodzownej, w naszych warunkach geograficzno-politycznych, tezy „Narodu pod Bronią".

Jesteśmy organizacją ideowo-wychowawczą, obejmującą również szerokie zastępy młodzieży i dla osiągnięcia swych celów nie szukamy łatwizn powierzchownych systemów. W naszej metodyce wychowawczej łączymy dwa z natury często rozbieżne elementy: dobro zbiorowe i dążenie jednostki do własnej niezależnej wypowiedzi. Chcemy aby inicjatywna wartość jednostki natchniona była pragnieniem dobra zbiorowości, a jednocześnie kultywując karność i dyscyplinę, staramy się nie dopuścić do zabicia przez nie twórczej inicjatywy jednostki.

Nie szukamy popularności pustych frazesów i teoretycznych, choćby nawet słusznych, haseł. Nasz system pracy unika szumnych efektów zewnętrznych, a nacechowany jest realizmem czynu. Ściśle realizacyjne formy działania chronią naszych członków od demagogji, uczą należytej oceny wartości pracy twórczej i mają na celu uświadomienie poczucia obowiązku w stosunku do zbiorowości od jej najmniejszej formy organizacyjnej, aż do naczelnego organizmu własnego Państwa. Akcja wychowawcza Związku Strzeleckiego nie jest odosobniona. Cały państwowy aparat wychowawczy idzie również w kierunku wpojenia w umysły młodzieży poczucia konieczności podporządkowania interesu własnego dobru ogółu, tem się tylko różnimy od tej ogólnej akcji wychowawczej, że ideał jej chcemy codziennie i na każdym kroku wcielać czynem obywatelskim w życie.

Zagadnienia struktury politycznej i gospodarczej są dziś na całym świecie jednym z najistotniejszych problemów. Ścierają się tezy i poglądy, z różnem szczęściem wychodzą z próby życiowej ich eksperymenty realizacyjne i trudno dziś już ustalić, które z nich są dla naszej rzeczywistości najbardziej wskazane. Nie wątpliwie jednak można stwierdzić, że świat idzie wyraźnie w kierunku różnych odmian gospodarstwa zbiorowego.

Nastawienie moralne strzeleckie na dobro zbiorowe samo przez się detronizuje indywidualny interes posiadacza. Jeśli myśląc o dobru zbiorowem, myślimy też o formach gospodarstwa zbiorowego, to jednocześnie widzimy możliwość niebezpieczeństwa jego zmechanizowania. Uchronić je zdoła od tego tylko wysoka wartość jednostki i jej wychowanie w duchu poczucia interesu ogółu, którego pochodnią staje się interes własny.

Tą drogą Związek Strzelecki, bez haseł gospodarczych czy socjalnych zmierza do przygotowania ludzi do przyszłych form społeczno-gospodarczych poprzez pracę wychowania przedsiębiorczych i dzielnych obywateli, rozumiejących potęgę zbiorowego działania i świadomych tego, że supremacja dobra ogółu nad interesem prywatnym jest podstawowym warunkiem potęgi Państwa i trwałości przyszłych form gospodarki zorganizowanej zbiorowości.

Różnimy się tem zasadniczo od szeregu innych organizacyj młodzieżowych, które, jak np. Legjon Młodych, głosząc własne hasła ideowe, nie żądają konkretnej i szerszej działalności w ich imię od swych członków, lub od tych jak np. Związki Młodzieży Wiejskiej, które w systemie swych prac organizacyjnych uwzględniają przedewszystkiem potrzeby i zainteresowania jednej warstwy zawodowej.

W zasadach naszych staramy się, jak najbardziej nawiązać do wielkiej ideologji — miłości bliźniego i szukać w moralnej potędze religji siłę oddziaływania na umysłowość, etykę i kulturę zbiorowości. Doceniamy należycie na-

czelną w tem zadaniu w Polsce rolę Kościoła Katolickiego. W stosunku do członków naszych jednak nie stosujemy żadnego nacisku organizacyjnego na swobodę ich osobistego ustosunkowania się do spraw wiary. Wychodzimy bowiem z założenia, że najdalej posunięta tolerancja wynika właśnie z najgłębszych przesłanek religji katolickiej, tak, jak wynika z nich również nasza podstawowa zasada supremacji dobra zbiorowości nad interesem jednostki.

Związek Strzelecki chce mierzyć każdego człowieka tylko jego własną zasługą i wartością pracy. Nie czynimy nikogo odpowiedzialnym za cechy i właściwości jego Ojców. Szeregi strzeleckie zawsze stoją otworem dla tych wszystkich, którzy w rozwoju Państwowości Polskiej widzą swoją własną przyszłość. Tembardziej wszelkim próbom umniejszania potęgi państwa i chęciom naderwania jego spoistości wewnętrznej, przeciwstawi Zw. Strzelecki zdecydowany odpór, gdziekolwiekby to miało miejsce. Uznajemy w każdym możność stania się pełnowartościowym obywatelem, ale żądamy od każdego żeby był, nietylko de jure, ale de facto obywatelem polskim.

Jesteśmy częścią składową obozu Komendanta. Wewnątrz obozu nie wiążemy się z żadnym z istniejących w nim odcieni politycznych. Staramy się usunąć z naszej działalności wpływy bieżącej polityki. Rozumiemy celowość istnienia w obozie szeregu grup organizacyjnych dla wyraźnych, aktualno - politycznych zagadnień, i dla rozmaitych zadań. Szukamy jednak we własnej organizacyjnej zwartości rękojmi osiągnięcia naszych celów. Mamy przed sobą daleką perspektywę, idziemy drogą, w której każdy nasz czyn nacechowany jest chęcią najlepszego rozumienia i wykonania podstawowych założeń ideologicznych Komendanta. Jesteśmy cywilną, szczerze demokratyczną armją Komendanta, stoimy z bronią u nogi, gotowi w każdej chwili stanąć na Jego rozkaz do walki.

Dzień tak uroczysty, dzień 20-lecia wymarszu Kadrówki niech będzie przypomnieniem dla wszystkich, obowiązku realizacji naszych zadań.

Kpt. Dr. STEFAN POMARAŃSKI
Okręgowy Z. S.

ZWIĄZEK WALKI CZYNNEJ I ZWIĄZKI STRZELECKIE

W 1908 roku, kiedy padały ostatnie strzały powstańcze Organizacji Bojowej, walczącej od kilku lat pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego z potężną Rosją, realizuje się idea wojskowego ruchu niepodległościowego. Ze wskazań Piłsudskiego, który, wysunąwszy z doświadczeń rewolucyjnych tezę „walki wojska z wojskiem", od dłuższego czasu dążył do nowych form organizacyjnych, wzorowanych na wojsku regularnem, — zrodziły się podniety, sprzyjające zdrowej inicjatywie w tej dziedzinie[1]). Właśnie w tym doniosłym dla odrodzeńczego ruchu polskiego roku 1908-ym, jeden z wnikliwszych i zaufańszych uczniów i wyznawców Piłsudskiego, następnie przez długie lata najbliższy Jego współpracownik i przyjaciel, a wówczas młody student politechniki lwowskiej, Kazimierz Sosnkowski, stworzył niezależną od t. zw. Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej, która firmowała dotychczasowe powstańcze próby bojowe, organizację wojskową, w założeniu bezpartyjną i niepodległościową. Jego przewidującej, o „niezwykłej doniosłości dziejowej"[2]) decyzji zawdzięczamy powstanie na szeroką skalę zakrojonego o typie wojskowym „Związku Walki Czynnej".

Pierwsze zebranie Związku odbyło się w czerwcu 1908 r.[3]) w mieszkaniu Sosnkowskiego we Lwowie, podczas nieobecności Piłsudskiego, który wówczas przebywał pod zaborem rosyjskim, przygotowując ostatnią swą akcję bojową pod Bezdanami. W zebraniu tem wzięli udział m. in. Mieczysław i Stefan Dąbrowscy, Kazimierz Fabrycy, Jan Gorzechowski, Marjan Kukiel, ś. p. Władysław Rożen, Mieczysław Trojanowski — wszyscy członkowie Organizacji Bojowej. Im zatem należy przypisać tytuł założycieli Związku.

Jedynie pięść uzbrojona może wydrzeć caratowi ustępstwa — mówił do zebranych Sosnkowski.—Niepodległa demokratyczna republika polska leży w odległości uzbrojonego ramienia."[3]) A pierwsza deklaracja nowopowstałego Z. W. C. stwierdza, że celem jego jest dokonanie „robót przygotowawczych oraz wytworzenie organizatorów i kierowników technicznych dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim".[3])

Nietylko twórcą Z. W. C., który niebawem już stał się zakonspirowaną szkołą oficerską, był Sosnkowski, ale — jak stwierdza jeden z jego podkomendnych, późniejszy gen. Kukiel, był on

[1]) J. Stachiewicz: „Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową"; „Niepodległość" tom VIII oraz odbitka (1933) str. 4; porównaj nadto W. Lipińskiego „Walka zbrojna o niepodległość Polski" (1931) str. 12 i n.

[2]) M. Kukiel: Wstęp do zbiorowej książki „Z bojów Brygady Piłsudskiego" (1915) str. 5.

[3]) J. Stachiewicz: „Początki Związku Walki Czynnej" „Niepodległość" t. II. str. 47.

„jej duszą. Jego silna wola, twardy charakter utrzymały istnienie tej szkoły wśród niesłychanych trudności i przeszkód, wśród ospałej obojętności ogółu, przy braku wszelkiego poparcia"; przytem „umiał nadać swej pracy należną jej godność i powagę, umiał tchnąć w w swych towarzyszy broni umiłowanie sprawy, przywiązanie do organizacji, zaciętość i upór w służbie żołnierskiej" (Kukiel l. c.). Nic też dziwnego, że Józef Piłsudski pozostawił go na stanowisku swego szefa sztabu i zastępcy.



Praca Związkowców, jak i bratniej organizacji „Polskich Drużyn Strzeleckich"[4]) zwłaszcza w pierwszych latach była o tyle niewdzięczna, że zaczynając od podstaw, musieli improwizować programy wyszkoleniowe, sposoby i metody ich realizacji, pokonywując brak fachowego wojskowego przygotowania. Oto jak przedstawia te czasy cytowany wyżej gen. Kukiel: „Trzeba... było niezwykłej mocy ducha, aby fatalną niewspółmierność sił i zamiarów przemóc, aby czyniąc rzeczy, mające zrazu wszelkie pozory zmienności, ocalić powagę sprawy, wyrabiać zwolna szacunek dla niej wśród otoczenia. Czas to był bowiem, gdy jednym plutonem w cywilnych ubraniach, z paru sztukami broni, owiniętej w derki, ruszało się w jary i polany leśne na tajemne ćwiczenia, kiedy strzelano po wąwozach pojedyńczo do improwizowanych celów".

W szeregach Związku znaleźli się, obok wytrawnych z niedawnej walki bojowców, jacy licznie przebywali we Lwowie, gdzie kryli się przed prześladowaniem władz rosyjskich, dość liczna młodzież radykalna, będąca pod wpływem politycznym Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników. Zresztą Związek (jak i Drużyny), wtedy jeszcze „nie miały tendencyj szerokiego rozwoju, pracowały jako szkoły dla kierowników przyszłego ruchu zbrojnego, nie zaś jako masowa organizacja o charakterze wojska ochotniczego".[5]) Prócz wspomnianych już pierwszych oficerów Związku wymienić należy jeszcze Edwarda Śmigłego - Rydza, Wacława „Kostka" Biernackiego, ś. p. Albina „Satyra" Fleszara, ś. p. Tadeusza „Wyrwę" Furgalskiego, Czesława „Kazimierza" Jarnuszkiewicza, Rajmunda „Świątopełka" Jaworowskiego, Tadeusza „Zbigniewa" Kasprzyckiego, Adama „Witolda"

[4]) O „Drużynach" patrz artykuł ppłk. dypl. inż. Bagińskiego.

[5]) J. Stachiewicz: „Polskie plany mobilizacyjne", odb. str. 6.

Pierwsza Brygada Legjonów w drodze z nad Nidy pod Konary.



Koca, Tadeusza „Kirgiza" Kossakowskiego" ś. p. Stanisława „Tymkowicza" Krynickiego, Bogusława „Kordjana" Kunca, Henryka Minkiewicza, ś. p. Kazimierza „Herwina" Piątka, Tadeusza „Ludwika" Piskora, Władysława Belinę-Prażmowskiego, Aleksandra Prystora, Władysława Sikorskiego, ś. p. Adama i Stanisława Skwarczyńskich, Walerego Sławka, Juljana „Wicza" Stachiewicza, ś. p. Stanisława „Sława" Zwierzyńskiego, ś. p. Tadeusza „Barskiego" Żulińskiego — wielce zasłużonych dla sprawy niepodległości działaczy.

Przez takich ludzi tworzona organizacja rozwija się pomyślnie, ogarniając coraz liczniejsze środowiska w zaborze austrjackim t. zw. Galicji, a następnie w zaborze rosyjskim, oraz na obczyźnie, gdzie tylko skupiała się młodzież polska.

Rozrastający się szybko zakonspirowany wciąż Związek Walki Czynnej w 1910 roku zalegalizował dla szerszych mas organizację o typie wojskowym, nadając jej nazwę „Związku Strzeleckiego" we Lwowie i „Strzelca" w Krakowie. W ten sposób sam Z. W. C. stał się niejako instancją nadrzędną, jakby centralizacją licznych Związków Strzeleckich, stanowiących wstępny i przygotowawczy dla niego stopień. Początkowo Związek, wzorując się na programach Organizacji Bojowej, ograniczał się do nauki o broni i teorji strzelania, organizacji armji rosyjskiej i jej służby, terenoznawstwa ze szczególnem uwzględnieniem czytania map, materjałów wybuchowych, ćwiczeniach polowych i służbie wywiadowczej. Wszakże już niebawem zaznacza się zróżniczkowanie poziomów, a następnie wypracowywanie odrębnych programów typu oficerskiego i podoficerskiego.

Działalność Z. W. C. i jego odpowiedników jawnych „Związków Strzeleckich" przejawiła się w dwóch kierunkach: organizacyjno-politycznym i wyszkoleniowym. Praca organizacyjna polegała na tworzeniu coraz to nowych oddziałów i zabezpieczeniu ich materjalnem; polityczna polegała z jednej strony na propagandzie ideologji strzeleckiej i zdobywaniu dla niej należytego stanowiska w życiu politycznem polskich stronnictw niepodległościowych.

Natomiast wyszkoleniowa działalność zmierzała do pogłębienia, osiąganej znacznym wysiłkiem, wiedzy wojskowej, w utworzonych szkołach oficerskich i podoficerskich, których programy stawały się z roku na rok coraz bardziej „fachowe". Szkoła podoficerska składa się z dwóch kursów: żołnierskiego i właściwego podoficerskiego, oficerska również z dwóch kursów, a mianowicie z trwającego półtora roku normalnego — w zakresie taktyki piechoty i podstawowych wiadomości innych broni, oraz z kursu wyższego, szkolącego kandydatów na dowódców sztabowych, w zakresie taktyki innych broni, strategji i różnych specjalnych nauk wojskowych. W ten sposób „nietylko duże zdobywano sobie wyrobienie wojskowe, lecz także wzmagała się żądza wiedzy, namiętność do sztuki wojennej..."—pisze gen. Kukiel (l. c.)). A inny uczestnik i historyk tych wysiłków, gen. J. Stachiewicz, przedstawiając narady nad metodami szkolenia, snuje następujące rozważania: „Gdy dziś czytamy kartki protokółu Rady z 1909 roku, mówiące o tych kłopotach wyszkoleniowych, które nam — obywatelom państwa, posiadającego jedną z najsilniejszych armij Europy — wydawać się mogą tak małe i naiwne, mieć na uwadze musimy fakt historyczny, że ci sami ludzie, którzy wówczas w lipcu 1909 r. wybrnąć nie umieli z zagadnienia kłopotów wykładowych taktyki, czy drobnych ćwiczeń, już w 3 lata później w roku 1912—13 wzięli na swe barki kierownictwo organizacji, rozwiniętej do kilku tysięcy ludzi, a w pięć lat w r. 1914 wyszli na wojnę, jako doskonali, pełni inicjatywy i ducha wojennego oficerowie, którzy przez szereg lat na barkach swoich dźwigali całą odpowiedzialność za honor oręża polskiego, a potem w niepodległem już państwie główną odegrali rolę w dziele zwycięstwa, i wreszcie w dziele budowy dużego wojska polskiego. Czyż w tych nieśmiałych, naiwnych często przemówieniach początkujących militarystów, szukać mamy źródeł ich późniejszego rozmachu i wielkości pracy? Powierzchowny badacz z ironją uśmiechnie się na to zestawienie. A jednak innego źródła nie znajdzie. Tkwi ono, zdaniem mojem, w dwóch przesłankach, które przezierają przez martwe kartki protokółu. Pierwsza to uporczywe przejęcie się podjętą pracą, ogromna wiara w jej wartość i skuteczność dla osiągnięcia celów, które sobie stawił Związek. Druga zaś — to uderzająca realność stawiania zagadnień bez ich upiększania jakiemikolwiek fantazjami, czy doktrynami"[8]).

Pracy tej patronuje i opiekuje się nią stale Józef Piłsudski, który „faktycznie... kierunek ideowy i fachowo-wojskowy nadawał organizacji od samego początku.[7]) Wszakże formalnie na jej czele jako Komendant Główny stanął dopiero w 1912 roku, kiedy nastąpiła przełomowa w dziejach Z. W. C. reorganizacja.

Dotychczas najwyższą instancją Związku były coroczne „Zjazdy", które wyznaczały wieloosobowe „Wydziały", kierujące pracą organizacyjną. Obecnie miejsce Zjazdów zajęła Rada Główna, składająca się z oficerów Związku i słuchaczy wyższego kursu oficerskiego; Rada wybierać miała zamiast „Wydziału" — Komendanta Głównego, do pomocy którego przydano

[8]) J. Stachiewicz: „Rada Główna „Z. W. C.", „Niepodległość" t. IX, str. 48 i 9.

[7]) J. Stachiewicz: „Polskie Plany mobilizacyjne i odbitka (1933), str. 4.

Radę Przyboczną, niejako Sztab jego. Józef Piłsudski, który dotąd wchodził stale w skład Wydziału, w charakterze przewodniczącego, został wybrany Komendantem, którą to godność zatrzymał się do końca.[8]) W ten sposób czynnik władzy jednostkowej przeważył nad skłonnościami zbiorowego kolektywizmu, obcego duchowi wojskowemu.

Zresztą wybitna indywidualność Piłsudskiego, jego głęboki instynkt wodzowski, zaciężyły na Związku, powstałym — jak to na wstępie uzasadniłem — pod jego auspicjami. Od chwili przybycia po szczęśliwie dokonanej 26 września 1908 r. wyprawie bezdańskiej, wpływ jego jest niezaprzeczalny.

Piłsudski, nietylko kieruje pracami Związku, ale szkoli i wychowuje kadrę oficerską, sam wykłada, prowadzi ćwiczenia, nieci iskry zapału i wiary. Jego przedewszystkiem potężnemu autorytetowi, opromienionemu bohaterstwem niedawnej walki, zawdzięcza Związek przodujące miejsce wśród innych, niemniej szlachetnych poczynań, z tych samych powstańczych pobudek wynikających, jakie znajdujemy w bratniej, a wtedy nieraz współzawodniczącej z nim organizacji Polskich Drużyn Strzeleckich.

Jest rzeczą oczywistą, że ta wyjątkowa pozycja w obozie niepodległościowym Józefa Piłsudskiego, która kazała w nim widzieć Wodza przyszłego powstania, sprzyjała rozwojowi organizacji, na czele której stanął.

Oddziały Związku mnożą się z każdym rokiem, kadra oficerska i podoficerska wzrasta. Wysoko postawione kursy wakacyjne, na które zjeżdżali strzelcy z różnych okręgów organizacyjnych, ujednostajniały metody szkolenia i sprzyjały rozwojowi koleżeństwa i braterstwa strzeleckiego, stanowiącego poważny czynnik moralny. Organizacyjnie Związek dzieli się na okręgi lwowski, krakowski, rzeszowski i zagraniczny, a ponadto mający dużą autonomję osobny w Królestwie. Zwłaszcza lata 1912/13 zaznaczyły się niebywałym rozrostem liczbowym organizacji.

Rok wyszkoleniowy 1913/14 Związek zamykał bilansem 7239 członków; licząc 14 szkół oficerskich, 45 wyższych podoficerskich, 183 niższych, przeprowadzając w ciągu roku 5229 wykładów i 8196 ćwiczeń[9]).

Jak z cyfr powyższych widać, wybuch wojny europejskiej zastał Związek w znakomitem stadjum rozwojowem, które zatrzymała zarządzona przez Komendanta Piłsudskiego mobilizacja organizacyj strzeleckich, połączonych w obliczu wielkich zadań, jakie dawała długo oczekiwana i upragniona wojna powstańcza.

[8]) J. Stachiewicz: „Początki Z. W. C." i „Rady Gł. Z. W. C." oraz Lipiński l. c.

[9]) J. Stachiewicz: „Polskie Plany mobilizacyjne" odb. str. 4 i 9.



Gmachy powystawowe w Oleandrach, w których mieściła się, w 1914 r., letnia szkoła Związku Strzeleckiego.

Inż. HENRYK BAGIŃSKI
Ppłk. dypl.

POLSKIE DRUŻYNY

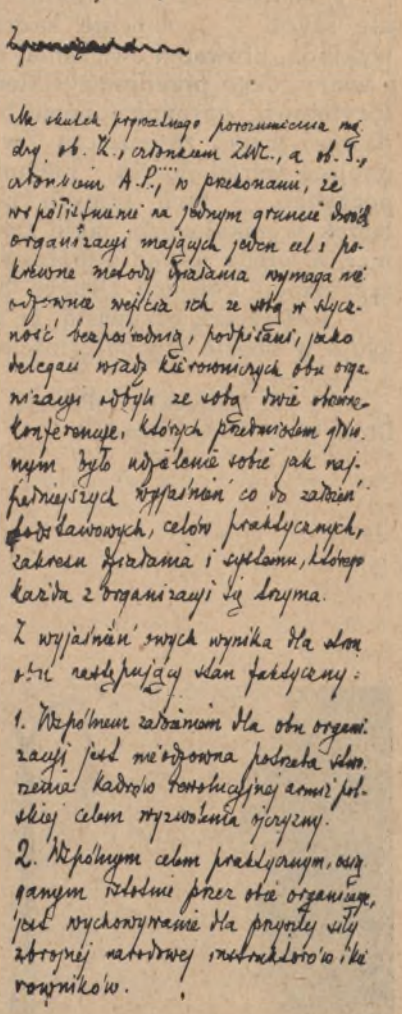
Polskie Drużyny Strzeleckie powstały jako jawna organizacja w zaborze austrjackim w lipcu 1911 r. Jednakże już w dniu 12 marca 1909 r. powstaje tajny ośrodek pracy wojskowej we Lwowie pod nazwą „Polskiego Związku Wojskowego", który od października 1910 r. przyjął nazwę „Armji Polskiej" i przetrwał do wybuchu wojny światowej jako organizacja kierownicza Polskiemi Drużynami Strzeleckiemi. Organizację Armji Polskiej i Polskie Drużyny Strzeleckie powołała do życia Organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej, zwanej tak od pisma, wychodzącego od 1909 r. we Lwowie pod nazwą „Zarzewie".

Już od jesieni 1908 r. wśród licznej, zebranej młodzieży z zaboru rosyjskiego, która ukończyła szkoły polskie i wstąpiła na uniwersytet i politechnikę we Lwowie, pod wpływem zatargu austrjacko - rosyjskiego z jednej strony, i głębszych przyczyn, tkwiących w ugodowych tendencjach ówczesnej polityki parlamentarnej, wytwarza się środowisko ideowe, opozycyjne w stosunku do dotychczasowego stanu bierności w obozie narodowym, głoszące hasła czynnej polityki niepodległościowej i przygotowania do walki orężnej.

W ten sposób utworzyła się w r. 1909 niezależna organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej i konspiracja wojskowa pod nazwą Polskiego Związku Wojskowego, którego było zadaniem: „przygotowanie i mobilizacja sił zbrojnych narodu do walki o niepodległość ojczyzny, w szczególności — przygotowania i wyćwiczenia korpusu oficerskiego do tejże walki".

„Polski Związek Wojskowy" we Lwowie liczył w lipcu 1909 r. około 60 członków, z pośród których kilkunastu ukończyło w stopniu instruktora podoficera pierwszą szkołę podchorążych.

W roku szkolnym 1909/10 organizacja Zarzewiacka wyłania Komendę Naczelną P. Z. W. we Lwowie. Powstają wśród akademików Lwowa i Dublan szkoły: rekrucka, podoficerska i instruktorska oraz robotnicza szkoła rekrucka i podoficerska na Kleparowie na przedmieściu Lwowa. Na podstawie wykładów w szkole instruktorskiej i ćwiczeń praktycznych w terenie ukazują się pierwsze wojskowe podręczniki, między innemi ogłoszony drukiem „Regulamin Musztry" *Burzyńskiego* i cały szereg skryptów litografowanych. Tworzy się w listopadzie 1909 r. przy Komendzie Naczelnej P. Z. W. — „Komisja Wychowania Fizycznego", która rozpoczyna ożywioną działalność wśród młodzieży szkół średnich, tworząc tajne „Oddziały Ćwiczebne" wszędzie tam, gdzie istniały skupienia Organizacji Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej na prowincji, dając podstawę następnie organizacji skautowej (harcerskiej). Już wówczas organizacja Zarzewiacka stosowała w „Oddziałach Ćwiczebnych" zasady skautingu angielskiego, tłumacząc podręcznik Baden-Powel-



Protokół konferencyi między delegatami A. P. i ZWC.

Sprawozdanie

Na skutek przyszłego porozumienia się obu Ch., odbytem ZWC., a ob. S., odbytem A.P.", w przekonaniu, że we współdziałaniu na jednym gruncie dwóch organizacyj mających jeden cel i podobne metody działania wymaga niezwłocznie wejścia ich ze sobą w styczność bezpośrednią, podpisani, jako delegaci władz kierowniczych obu organizacyj odbyli ze sobą dwie oddzielne konferencye, których przedmiotem głównym było udzielenie sobie jak najdokładniejszych wyjaśnień co do zadań dotychczasowych, celów praktycznych, zakresu działania i systemu, którego każda z organizacyj się trzyma.

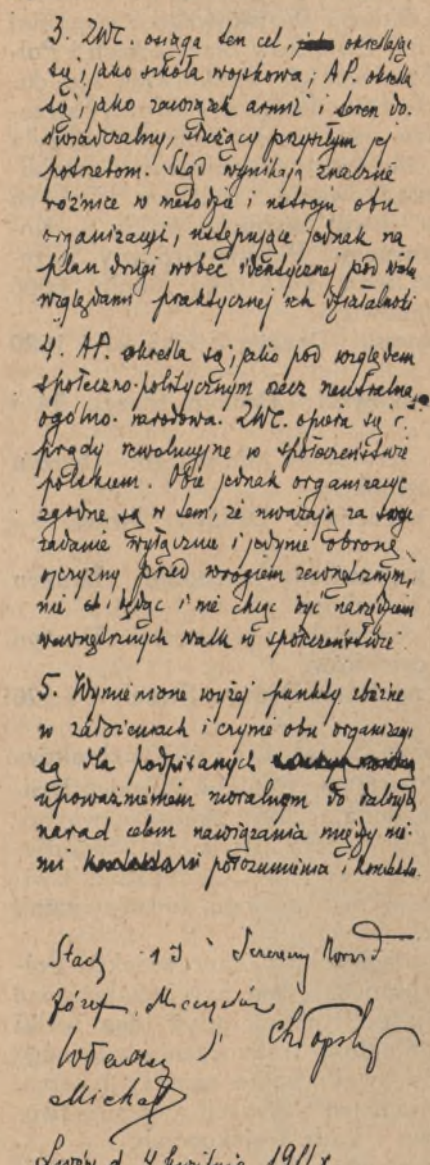
Z wyjaśnień swych wynika dla obu stron co następujący stan faktyczny:

1. Wspólnem zadaniem dla obu organizacyj jest niezbędna potrzeba stworzenia kadrów konspiracyjnej armji polskiej celem wyzwolenia ojczyzny.

2. Wspólnym celom praktycznym, mającym służyć przez obie organizacje, jest wychowywanie dla przyszłej siły zbrojnej naturalnego materyału rekrutowego i kadry rozmaitych.

Protokół wspólnej konferencji we Lwowie, w dniu 4 kwietnia 1911 roku, delegatów naczelnych władz organizacyjnych „Armji Polskiej" (Polskie Drużyny Strzeleckie) i „Związku Walki Czynnej" (Związek Strzelecki). Protokół podpisany następującemi pseudonimami: 1) „Stach" (Marjan Kukiel), 2) „1 S" (Stanisław Sasorski), 3) „Szczęsny Norwid" (Mieczysław Neugebauer) 4) „Józef" (Kazimierz Sosnkowski), 5) „Mieczysław" (Józef Piłsudski), 6) „Chłopski" (Henryk Bagiński) 7) Władek" (Władysław Sikorski) 8) „Michał" (Momentowicz).

la przy pomocy Andrzeja *Małkowskiego*, czynnego Zarzewiaka i członka Polskiego Związku Wojskowego. To też już na pierwszym Zjeździe Zarzewiackiej Młodzieży Niepodległościowej szkół średnich we Lwowie w dniu 2 lutego 1910 r. skauting, jako system wychowania młodzieży, był przedyskutowany i zalecony do wprowadzenia w życie w tajnych „Oddziałach Ćwiczebnych". W celu rozszerzenia zasad wychowania



fizyczno-wojskowego, „Zarzewie" umieściło dwa artykuły: w lutym 1910 r. Mieczysława *Neugebauera* p. t. „W sprawie wychowania fizycznego" i w maju 1910 r. Henryka *Bagińskiego* p. t. „Dlaczego powinniśmy czuwać nad sprawą wychowania fizycznego". Obydwa artykuły kładły nacisk na wszechstronny rozwój młodzieży i wychowanie typu obywatela - żołnierza zdolnego do broni. Zawdzięczając rozgałęzionej sieci Organizacji Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej, która wymagała od swych członków obowiązkowego uczęszczania na ćwiczenia fizyczne, mogły tak szybko rozwinąć się tajne Oddziały Ćwiczebne, które na wiosnę 1911 r. ujawniliśmy jako Drużyny Skautowe przy Sokole.

Harcerstwo polskie zrodziło się z pracy wojskowej Ruchu Niepodległościowego Zarzewiackiego, który równolegle do swych prac politycznych niepodległościowych realizował wojskowe wychowanie młodzieży, bowiem, w odrodzeniu fizycznem młodzieży widzieliśmy odrodzenie moralne narodu i obudzenie uczuć niepodległościowych.

Od października 1910 r. Polski Związek Wojskowy przyjmuje nazwę organizacji „Armji Polskiej", która rozpoczyna pracę w okręgu lwowskim, krakowskim, wiedeńskim i na terenie zaboru rosyjskiego.

Obowiązkiem każdego członka org. Armji Polskiej było szkolenie wojskowe, by uzyskać stopień oficerski. W r. szk. 1910/11 org. Armji Polskiej liczy w okręgach: lwowskim — 365 członków, krakowskim — 33 członków, wiedeńskim — 15 członków, warszawskim — 10 członków razem około 433 członków org. Armji Polskiej.

To też w następnym 1911/12 r. szk. Lwów przoduje w wyszkoleniu kadr oficerskich przyszłego wojska polskiego. We Lwowie powstaje Szkoła Podchorążych, oparta na tradycji Szkoły Rycerskiej z czasów Polski niepodległej, której regulamin wewnętrzny utrzymano z podziałem na brygady i dekurje.

Dwuletni okres pracy wojskowej wyszkolił pewną ilość instruktorów, wobec tego Komenda Naczelna wprowadza regulamin szarż i ogłasza w rocznicę powstania listopadowego 1911 r., pierwsze nominacje podoficerów i podchorążych.

W dniu 29 listopada 1911 r. zostało mianowanych pierwszych 12 podchorążych, którzy otrzymali jednocześnie kolejną numerację rzymską, byli nimi: I—Mieczysław *Neugebauer*, (ps. Norwid), II—Henryk *Bagiński* (Chłopski), III—Marjan *Januszajtis* (Żegota), IV—Bolesław *Bis-*

kupski (Burzyński), V — Jerzy *Mularski* (Malski), VI — Stanisław *Pepłowski* (Gozdawa), VII — Kazimierz *Kreiter* (Zbroja), VIII — Józef *Rybka*, IX — Leon *Kazubski* (Piast), X — Franciszek *Bauer* (Czarnomski), XI — Mieczysław *Machajski*, XII — Andrzej *Prymon* (Łącki).

W ciągu roku szkolnego 1911/12 Komenda Naczelna mianowała podchorążymi jeszcze następnych podoficerów, byli nimi: XIII — Franciszek *Dindorf* (Ankowicz), XIV — Leopold *Pawłowski*, XV Juljusz *Ulrych*, XVI — Karol *Świątkowski* (Sas), XVII—Aleksander *Tarkowski* (Rey), XVIII — Bolesław *Szczepanowski* (Prus), XIX — nieznany, XX — Stanisław *Widacki* (Znicz), XXI — Janusz *Gąsiorowski* (Gostyński) i XXII — Juljan Leopold *Kelm Koperczyński* (Jurski).

Byli to pierwsi podchorążowie, którzy stali się kadrą instruktorską org. Armji Polskiej, Polskich Drużyn Strzeleckich i Skautingu (Harcerstwa).

Ażeby przygotować wyższych dowódców Komenda Naczelna org. A. P. stwarza „Fundusz Stypendyjny Wojskowy im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego", z którego korzystał Przemysław *Barthel de Weydenthal* (Borucki), wysłany do akademji wojskowej w Modlingen pod Wiedniem.

W r. szk. 1911/12, dzięki powstawaniu jawnych placówek pracy wojskowej w zaborze austrjackim pod nazwą Polskich Drużyn Strzeleckich, stany liczebne ogromnie wzrosły i wynosiły w: okręgu lwowskim — 420 członków, krakowskim — 130, warszawskim — 50, wiedeńskim — 50, razem około 650 członków.

Stworzenie P. D. S. ułatwiło również wydawnictwa wojskowe i w. r. 1912 ukazały się drukiem podręczniki: Bagińskiego *(Chłopskiego)* — „Terenoznawstwo" i „Znaki Konwencjonalne", *Rawicza* (Żegoty)—„Instrukcja strzelecka" oraz cały szereg skryptów litografowanych, przedewszystkiem *Bauera* (Czarnomskiego) „Taktyka", „Pionierstwo" i inne.

W lipcu 1912 r. odbył się we Lwowie pierwszy kurs instruktorski (podoficerski), głównie dla zaboru rosyjskiego, który ukończyło 17 uczestników z okręgów lwowskiego i krakowskiego oraz 27 uczestników z zaboru rosyjskiego.

Po tym pierwszym kursie instruktorskim praca Drużyn Strzeleckich pogłębiła się, dając podstawę do następnych kursów instruktorskich trójzaborowych w Polsce w styczniu 1914 r. i w Nowym Sączu w lipcu 1914 r., na których przeszkolono około 400 instruktorów.

W latach szk. 1912/13 i 1913/14 praca Polskich Drużyn Strzeleckich przyjęła już charakter masowy. Nastrój po wybuchu wojny bałkańskiej w 1912 r. i spodziewany wybuch wojny austrjacko - rosyjskiej wytwarza podatny grunt do pracy wojskowej. Powstają liczne Drużyny Strzeleckie na wsi, których liczba przed wojną doszła prawie do 100 w samym zaborze austrjackim.

Komenda Naczelna Drużyn Strzeleckich szukała oddawna kontaktu i współdziałania z bratnią organizacją Związku Strzeleckiego.

Już w dniu 4 kwietnia 1911 r. Komenda Naczelna org. Armji Polskiej odbyła posiedzenie z Komendą Główną Związku Walki Czynnej (patrz fotografję protokółu tej konferencji), uchwalając utworzenie wspólnych komisyj: regulaminowej i wyszkoleniowej. Od wiosny 1911 r. rozpoczęto wspólne prace nad regulaminami piechoty i służby polowej. Współpraca ta w r. szk. 1912/13 rozwinęła się w związku z utworzeniem Polskiego Skarbu Wojskowego i wspólnej Komendy Głównej Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich. Jakkolwiek nie doszło do zlania się tych dwóch organizacyj strzeleckich, jednakże współpraca fachowa zbliżyła instruktorów z obydwu organizacyj, umożliwiając podporządkowanie Polskich Drużyn Strzeleckich, w chwili wybuchu wojny — Komendantowi Głównemu. Polskie Drużyny Strzeleckie liczyły w lipcu 1914 roku około 6000 członków, a mianowicie:

I Okręg lwowski: Drużyn Strzel. 21 i 1680 członków.

II Okręg krakowski: Drużyn Strzel. 54 i 2350 członków.

III Okręg Królestwa Polskiego: Drużyn Strz. 21 i 960 członków.

IV Okręg wiedeński: Drużyn Strzel. 8 i 260 członków.

V Okręg zagraniczny zachodni: Drużyn Strzel. 11 i 360 członków.

VI Okręg poznańsko - pomorski: Drużyn Strzel. 11 i 360 członków.

VII Okręg na Rusi: Drużyn Strzel. 4 i 170 członków.

Razem Drużyn Strzel. 127 i 6030 członków.

Jeśli do liczby 6000 członków Polskich Drużyn Strzeleckich dodamy 4000 skautów, wychowanych przez Organizację Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej w „Oddziałach Ćwiczebnych" i w tajnym Skautingu, to otrzymamy liczbę 10.000 członków.

Ruch Niepodległościowy Zarzewiacki i Polskie Drużyny Strzeleckie nie były uzależnione od żadnej partji politycznej, gdyż idea walki orężnej o niepodległość i stworzenie własnego państwa tak opanowała nasze umysły i serca, że prawie cały ruch ten poświęcił swe siły tworzeniu harcerstwa i kadr wojskowych.

Nic więc dziwnego, że w czasie wojny Polskie Drużyny Strzeleckie i Organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej dostarczyły Legjonom oraz formacjom polskim na wschodzie i zachodzie licznych wyszkolonych dowódców i bojowników o Niepodległą i Zjednoczoną Polskę.



Mjr. ADAM W. JUDYM-ENGLERT

PIERWSZA KOMPANJA KADROWA*)

Pojęcie KADRÓWKI jest już dziś jednem z tych powszechnych pojęć, któremi w ostatnich czasach życie wzbogaciło język polski. Odpowiednie wyrażenie stało się jednem z popularnych, używanych na określenie poczynań najrozmaitszych, ale koniecznie nowych i śmiałych, i bezwątpienia ideowych. Otóż pojęcie istnieje, ale właśnie jako takie, i to — rzecz dziwna — nietylko wśród samego młodszego, ale i wśród starszego pokolenia. Co natomiast było tą rzeczą, która legła w podstawie uogólnienia, czem była ta Kadrówka, od której powstało owo pojęcie ogólne — o tem się dzisiaj, po latach minionych dwudziestu, wie i niewiele, i mętnie. Jak zresztą i niewiele, i mętnie wie się o tem zjawisku, na które czyn WODZA, Kadrówką rozpoczęty i w Kadrówce usymbolizowany, był jedyną słuszną reakcją: mowa tu o trójokupacji ziem polskich, obalonej podczas wojny światowej. W wojnie tej, dzięki Legjonom, niezabrakło także i polskiej szabli; ale zanim były Legjony — był oddział Józefa Piłsudskiego, i była oddziału tego pierwsza kompanja — PIERWSZA KOMPANJA KADROWA!

Kadrówka więc — to pierwszy wogóle polski oddział wojskowy, oddział powstańczy, który w dobie wojny światowej wyszedł w pole na wojnę z Rosją, i wojnę tę swem wystąpieniem rozpoczął. „Wojna z Moskalami — w Polsce wielkie święto": dniem rocznicowym tego święta jest właśnie dzień Szóstego sierpnia, dzień, w którym Kadrówka o godzinie 10-ej obaliła rosyjskie słupy graniczne pod Michałowicami. Dlatego też dzień Kadrówki jest dniem historycznym:"... dzień 6 sierpnia 1914 powinien być zaliczony do dni pamiątkowych, mających dla narodu takie znaczenie, jakie mają dni: 24 marca 1794, 29 listopada 1831, i 22 stycznia 1863 r. Jabym (— powiedział w roku 1919 Bolesław Limanowski—) do dni tych dodał jeszcze dzień 22 lutego 1846. Rocznica zaś styczniowa jest zarazem i rocznicą 1905 r."**)



Pierwsza Kompanja Kadrowa w marszu.

*) Autor dziękuje ob. mjr. Januszowi Żuławskiemu za pozwolenie skorzystania z Jego artykułu, napisanego dla „Encyklopedji Wojskowej", oraz ob. kpt. dr. Stefanowi Pomarańskiemu za szereg uwag i spostrzeżeń.

**) Autograf w zbiorach autora artykułu.

A jest ten dzień historycznym nietylko dlatego, że się w jego dacie dokonało zapoczątkowanie polskiej wojny z Moskwą: jest on dniem historycznym także i przez swą symbolikę. W czemże się ona ujawnia? Przedewszystkiem więc w tem, że przecież w wymarszu na wojnę światową w jedną — na początek — kompanję przeciwko potężnym armjom — w pierwszym rzędzie — moskiewskim, leży ten klasyczny dla metody naszego WODZA moment siły moralnej, wściekle ryzykancko przeciwstawionej sile materjalnej. Ujawnia się ona — dalej — w tem, że Kompanja, jeżeli wyszła w pole nie bezpańsko — to w każdym razie bezpaństwowo. Nie król, nie rząd wysłali ją na wojnę. Jeżeli była ona tem czem być miała — to jest przedstawicielką państwowości polskiej — to tylko jako wyrazicielka abstrakcji, którą dopiero sama miała wcielać w formy realne. Była zatem Kompanja Kadrowa oddziałem powstańczym — oddziałem, symbolizującym śpiącą moc Narodu, budzonego do czynu wojennego w wielkiej wojnie ludów.—Wyszła—gdy dalej snuć będziemy nitkę symbolów — Pierwsza Kompanja Kadrowa w pole co do godziny niemal ściśle w pięćdziesiąt lat od chwili stracenia ostatniego Naczelnika Narodu, dyktatora Romualda Traugutta. I wyszła — na rozkaz nowego Naczelnika. I tak jak ON jest, z ducha i czynu, prawym dziedzicem owego ostatniego Naczelnika — tak i Kompanja w JEGO ręku stała się prawą dziedziczką oddziałów ostatniej powstańczej wojny z Rosją. A jeśli Wódz powstańczy z sierpnia roku 1914-go stał się — w przeciwieństwie do Swego tragicznego poprzednika — Naczelnikiem Odrodzonego Państwa, to i pierwsza JEGO Kompanja nie zeszła tragicznie pod ziemię, a rozrodziła się w potężną armję, która do łańcucha polskich dat: 1794, 1831, 1863, 1905, 1914 — dodała ostatnie ogniwo: 1920. Oto symbolika dnia 6 sierpnia — dnia Pierwszej Kompanji Kadrowej!

Dlatego też Wódz Naczelny swej Pierwszej Kompanji, Kadrowej Kompanji odradzającego się wojska, przyznał specjalną, z własnemi inicjałami, odznakę, podpisem własnym stwierdzając w jej dyplomie, iż nadaje ją „za walkę o Wolność i Niepodległość Ojczyzny pod pierwszą od półwiecza Chorągwią Narodową, wzniesioną czasu wielkiej wojny". Bez wątpienia — wszyscy ci, co do czasu utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, zawarcia umów takich czy innych z Austrją, utworzenia Legjonów — tworzyli oddział Józefa Piłsudskiego, oddział, po za Bogiem nikogo nad sobą nawet i formalnie nie uznający — to wszystko najczystszej wody powstańcy. Ale Pierwsza Kompanja Kadrowa jest wśród powstańców najpierwsza: — to Pierwsi Między Równymi — nadając odznakę, to im właśnie Wódz Nasz przyznał!

Nie było — jak się to często słyszy — ani sprawą przypadku, ani szczęścia, że ktoś się znalazł między owymi pierwszymi. Wybuch wojny światowej zastał polskie organizacje wojskowe w okresie pewnego osłabienia, tak z powodu wakacyj w szkołach, jak i z powodu robót rolnych. Mobilizacja strzelecka zatem była bardzo utrudniona—tembardziej, że w ramach obcych państwowości ogarniała ona b. wielu z pomiędzy czynnych członków czy to Zw. Strzeleckiego, czy Polsk. Drużyn Strzeleckich. Do dyspozycji Komendanta natomiast od pierwszej chwili stanęli strzelcy, którzy właśnie ferje swe poświęcili służbie, i w lipcu znaleźli się na letnich kursach ćwiczebnych. Związkowcy — po wstrzymanym wymarszu na prowincję — stali w końcu lipca 1914 r. w historycznych już dziś „Oleandrach" t. j. w budynkach, pozostałych po wystawie architektonicznej w krakowskim parku dr. Jordana; drużyniacy byli w obozie swoim w Nowym Sączu. Na kursy te, obsadzone doskonałym, czołowym elementem instruktorskim, obie organizacje przyjęły przedewszystkiem poddanych rosyjskich, starych już zwykle strzelców, niemal wyłącznie akademików, którzy z ośrodków organizacyjnych całej dosłownie Europy zgłosili się na kursy ochotniczo. Stwierdzili oni tem, że są ludźmi sprawy świadomymi, zdecydowanie stawiającymi się w stan całkowitej rozporządzalności; zwykle pociągało to za sobą odcięcie drogi powrotu do domu. Z natury rzeczy, zgłaszający się musieli być jednostkami, których ich wartość organizacyjna predestynowała do kształcenia na szarże — przyszłych instruktorów i dowódców.

Z końcem lipca 1914 r., w obliczu wybuchającej wojny, nadszedł nareszcie moment, kiedy różnice, dzielące dotąd bratnie organizacje Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich, straciły na znaczeniu, znikły — i w dniu 1 sierpnia nastąpiło ostateczne połączenie się obu organizacyj pod naczelną wodzą Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego — *Józefa Piłsudskiego*. Należało zlikwidować prace przygotowawcze — przejść do pracy wojennej: Komendant Główny zarządził mobilizację. Kurs nowosądecki Drużyn został rozwiązany—uczestnicy jego przybyli do Komendy swej do Krakowa, i dnia 3 sierpnia o godzinie 16, półkompanja, wybrana z tego kursu o stanie 80 ludzi, zameldowała się pod d-twem podch. drużyn., Stanisława Burhardta - Bukackiego, w Oleandrach. Przed zmierzchem tegoż dnia, na dziedzińcu ćwiczebnym Oleandrów, Józef Piłsudski osobiście zorganizował pierwszą *bojową*, dla wojny wyraźnie już przeznaczoną, Kompanję strzelecką, wyznaczając do niej imiennie oficerów i podoficerów, oraz żołnierzy, w równej naogół ilości drużyniaków i związkowców, niemal wyłącznie pochodzących z zaboru rosyjskiego. Dodano później w dniach najbliższych do pełnego składu Kompanji jeszcze trochę strzel-

ców z pomiędzy tych, co pierwsi stawili się do mobilizacji, znaleźli się w Kompanji nawet ludzie z poza organizacyj — i w ten oto sposób kompanja, która otrzymała z ust Swego Twórcy miano „Pierwszej Kompanji Kadrowej" i powinszowanie z tytułu pierwszeństwa, zaczęła istnieć, mając wyraźnie stwierdzonem, że pierwsza ma przekroczyć granicę rosyjską, razem z przydzielonym do niej patrolem konnym Beliny, który już uprzednio wykonał zadanie przeszkodzenia mobilizacji ros. w Jędrzejowskiem. Dowódcą Kompanji został oficer Zw., „parasolnik"*) Tadeusz Kasprzycki — Zbigniew, dowódcami plutonów: pierwszego — ś. p. Piątek Kazimierz—Herwin, drugiego — Paszkowski Henryk—Krok, trzeciego — Burhardt-Bukacki Stanisław, i czwartego — Kruszewski Jan — Kruk. Z góry było postanowionem, że Kasprzycki obejmuje Kompanję tymczasowo, i po przejściu granicy odda ją Herwinowi, wyznaczonemu zasadniczo na d-cę Komp., który jednak, jako rezerwista austrjacki, nie mógł Kompanji przez granicę przeprowadzić. Skład etatowy Kompanji, ustalony przez szefa sztabu Komendy Głównej, Kazimierza Sosnkowskiego wynosił wraz z patrolem sanit. i oficerami, 164 ludzi. Komendantem patrolu sanit. był Władysław Stryjeński — Bystram, intendentem komp. — Aleksander Litwinowicz — Władysław.

Kompanja została wyekwipowana szczególnie starannie. Mianowicie, w przeciwieństwie do innych oddziałów strzeleckich, które wojnę rozpoczęły z przestarzałemi jednostrzałowemi karabinami austr. Werndla, Pierwsza Kompanja Kadrowa była uzbrojoną w pięciostrzałowy karabin Mannlichera wz. 90 i 95 z dotacją po 105 naboi przy żołnierzu, t. j. tyle, na ile starczyło, bez żadnego narazie dalszego zapasu. Ubraną była Kompanja jednolicie — w kompletne niemal siwe mundury strzeleckie, letnie, bez płaszczów, które narazie zastępował koc. Żołnierze Kompanji posiadali jednakie tornistry skórzane („cielaki"), nabojnice, ładownice, chlebaki i łopatki, zaopatrzeni byli w indywidualny opatrunek, oraz w porcję rezerwową. Tak zorganizowana, skoszarowana w Oleandrach, obserwując z radością napływ mobilizantów i ochotników, otaczana ogólną zazdrością z powodu, że pierwsza pójdzie w pole, Kompanja odbyła parę próbnych alarmów i ćwiczeń — aż wreszcie, zaalarmowana w nocy z 5 na 6 sierpnia, osobiście wyprawiona i pożegnana przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego i szefa sztabu K. Sosnkowskiego, o godz. 3 min. 30 wymaszerowała na Prądnik - Łobzów - Babice ku granicy w Michałowicach. Zadaniem kompanji było dotrzeć samotnie, z tem, że dalsze oddziały wyjdą w 2—3 dni później, w głębokim wywiadzie drogą

*) „Parasolnikami" — od odznaki, przezwanej żartobliwie, lecz powszechnie „parasolem", nazywano noszących odznakę tę nielicznych oficerów, którzy zdali odpowiedni egzamin; byli to — wedle dzisiejszej nomenklatury — tak jakby ofic. dypl.



Zjazd Kadrowiaków w dniu 6 sierpnia 1919 roku u Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, w Belwederze.



Wkroczenie Pierwszej Kompanji Kadrowej do Kielc w 1914 roku.

na Słomniki - Miechów, i dalej Książ Wielki - Jędrzejów - Chęciny do Kielc. Poprzedzały Kompanję wywiad specjalny t. zw. „beków", t. j. oddziałek Biura wywiadowczego K-dy Gł., złożony z b. bojowców ,oraz konny patrol Beliny w sile 7 ludzi, z nim samym na czele. Kompanja dotarła do granicy o godz. 10-ej; — tu obaliła słupy graniczne, dowódca Kompanji w krótkich słowach ogłosił rozpoczęcie wojny z Rosją, Kompanja oddała honory ziemi, którą szła wyzwalać, odśpiewała „Rotę"... Karta dziejów została odwrócona!

W dalszym marszu, tegoż samego dnia patrol Beliny wymienił pierwsze strzały ze strażnikami ros., Kompanja przenocowała w Słomnikach, pozostawiając małą załogę, jako osłonę utworzonej tam cywilnej władzy narodowej, której komisarz, ob. Stan. Tor — Felek, maszerował z Kompanją.

Dni następnych, Kompanja dotarła do Miechowa, gdzie 8 sierpnia zmieniła dowódcę, bowiem ob. Kasprzycki odszedł do sztabu, a miejsce jego zajął ś. p. Herwin, którego w dowództwie plutonu zastąpił oficer P. D. S., „parasolnik" Modest Słoniowski-Słoń. Tu również zgłosili się do Kompanji pierwsi z terenu Królestwa ochotnicy — patrol skautów, i dopędził Kompanję baon Mieczysława Norwida-Neugebauera. Baon ten przeorganizował się w Miechowie w 2 kompanje: ś. p. Stanisława Tessaro-Zosika i Wacława Wieczorkiewicza - Scaevoli, poczem wszystkie trzy kompanje, z Pierwszą Kadrową na czele, 12 sierpnia zajęły Kielce. Tam stoczyły one swe pierwsze potyczki — w mieście i na folw. Czarnów, poczem rankiem dnia 13.VIII. cofnęły się na linję Nidy p. Brzegami. Był to egzamin bojowy Kompanji. „Iść na egzamin bojowy było, nie przeczę, przedsięwzięciem nadzwyczaj niebezpiecznem, ale tylko ryzykując, ryzykując dużo, można było wygrać to, co przedewszystkiem wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia. Tak też i z początku postępowałem: stawiałem zawsze bardzo dużo na kartę. Marsz na Kielce, zdaniem mojem, należał do najśmielszych akcyj wojennych..."*): tak oto ocenia Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski marsz i boje kieleckie, a porównawszy go dalej z bojami pod Nowym Korczynem i Opatowcem, powiada... wydają mi się one, gdy o nich wspominam, śmielszemi, niż inne, bo były pierwsze-

*) Uwaga: podkreślenie nasze.

mi, toczonemi w warunkach technicznie ciężkich, a moralnie trudnych, zwłaszcza wobec ówczesnej**) przegranej wojsk austrjackich". Pod Brzegami Pierwsza Kompanja Kadrowa weszła, jako pierwsza w skład baonu, który otrzymał Nr. III, i dowodzony był przez ob. Edwarda Rydza-Śmigłego, a potem wraz z baonem weszła w skład pułku pierwszego. Nadana jednak Kompanji przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, przy organizacji jej, nazwa K a d r o w e j pozostała Kompanji, stale używanej do najtrudniejszych zadań, do końca bojów legjonowych. W końcu tych bojów, niewielu już tylko Kadrowiaków pozostało w kompanji; bardzo znaczna większość, zgodnie z jej kadrowym charakterem, odeszła do innych oddziałów — na funkcje dowódców, wielu pozostało na polach walk legjonowych, znacząc się drewnianemi krzyżami pod Kielcami — i nad Nidą, pod Koszyszczami — i nad Styrem, po całej Polsce — od Krzywopłotów po Rokitnę. Ci, co z epopei legjonów pozostali w żywych — świecili przykładem w obozach Szczypiorna, Łomży i Niemiec, gdzie bywali komendantami, — pracowali ofiarnie w P. O. W. w Polsce i na rozłogach Ukrainy i Rosji, zajmując tam najwyższe nawet posterunki. — w wojsku Polski Odradzającej się pisali się krwią pod Lwowem, — pod Kijowem, — pod Warszawą, — nad Niemnem, — pracują wreszcie do dziś w wojsku, w administracji, w organizacjach społecznych....

Trzydziestu kilku poległych lub z ran zmarłych — a nie wszyscy znani, bo znikło wielu bez wieści, — na każdej niemal piersi Krzyż Virtuti i Krzyż Walecznych, na wszystkich — Krzyż Niepodległości, często z mieczami, — stanowiska poważne i najpoważniejsze, Kadrowcom powierzone: oto dowody, że z Pierwszej Kompanji żołnierze ostatniemi ani w polu, ani w pokoju nie są i nie byli, — że Pierwsza Kompanja Kadrowa w ręku Wodza umiała stać się tem czem być miała: kadrowym elementem odradzającego się wojska i państwa!

ADAM W. JUDYM ENGLERT Mjr.
Przewodniczący Komisji Reprezentacyjnej I-ej Kompanji Kadrowej

TRADYCJA PIERWSZEJ KOMPANJI KADROWEJ I JEJ PRACE SPOŁECZNE

Pierwsza Kompanja Kadrowa jest jedyną Kompanją w ścisłem tego słowa znaczeniu, która posiada własną odznakę honorową,*) do tego — niezwykle zaszczytną. Posiadanie przez Kompanję odznaki jest tem znamienniejsze, że zasadą, ogólnie stosowaną przy nadawaniu odznak w okresie wojny światowej oraz wojny polskiej, było nadawanie ich albo poszczególnym formacjom (Krzyż Legjonowy, Krzyż P. O. W.), albo wielkim jednostkom („Odznaka za wierną służbę", Odznaka II Brygady, I Korpusu, 5 dywizji, itp. itp.), wreszcie — głównie po wojnie — pułkom. Odznaka zaś jest tem zaszczytniejsza, że — obok odznaki I Brygady — jest jedyną, którą nadał osobiście Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, podpisawszy własnoręcznie odpowiednie dyplomy. Dzięki posiadaniu odznaki, której statut został zatwierdzony przez M. S. Wojsk., Kompanja ma widomy łącznik, służący jej jako podstawa więzi organizacyjnej, — ma wyraz zewnętrzny dla swojej tradycji, którą starannie pielęgnuje.

W tym celu b. żołnierze Kompanji tworzą organizację koleżeńską, jakby Koło, odbywającą co pewien czas zjazdy. Pierwszy zjazd taki odbył się w pięciolecie wymarszu — dnia 6 sierpnia 1919, w Belwederze, na rozkaz Jego ówczesnego najdostojniejszego Mieszkańca: zjazd drugi odbył się tamże, w siedmiolecie, t. j. dnia 6 sierpnia 1921, i wtedy właśnie Komendant nadał Kadrowcom odznakę. W następstwie odbyło się jeszcze kilka zjazdów: one wybrały jako swój organ administracyjny stałą Komisję Reprezentacyjną, urzędującą w Warszawie. Komisja owa jest tą komórką Kompanji, która wykonywuje polecenia Zjazdów, i ze swej strony sama dba o utrzymywanie kontaktu pomiędzy b. żołnierzami Kompanji, prowadzi i uzupełnia ewidencję, stara się pośredniczyć w sprawach samopomocy, i t. p., a przedewszystkiem opracowuje dzieje Kompanji i Jej poszczególnych żołnierzy. Koło Kompanji Kadrowej, jako powstałe w r. 1921, jest najstarszem z pomiędzy wszystkich Kół legjonowych, a będąc inicjatorem założenia Koła 1 p. p. I Brygady, samo należy do niego, niezależnie od indywidualnej przynależności swych członków także do innych Kół Pułkowych. Jak było wyżej powiedzianem, formalnym momentem, dziś żołnierzy Kompanji łączącym, jest jej odznaka, zwana odznaką „Pierwszej

*) Odnosi się to do bojów Nowego Korczyna i Opatowca.

**) W/g projektu legjonisty z 1 p. p., prof. Wojciecha Jastrzębowskiego, autora projektu Odznaki I Brygady.

Kadrowej". Zasadniczy punkt statutu odznaki postanowił, iż zostaje ona nadawaną tym, którzy byli w etatowym składzie Kompanji w chwili przekroczenia przez nią granicy. Wódz Naczelny od zasady tej, zasadniczo jedynie słusznej, poczynił jednak pewne wyjątki, nadając ją szeregowi osób, które w składzie Kompanji nie były i być nie mogły. Należy do nich przedewszystkiem Osoba Jego Samego, który zechciał przyjąć od żołnierzy Kompanji jej odznakę Nr. 1, i nawet ją niekiedy nosi na mundurze. Następnym, który odznakę z rąk Komendanta otrzymał, był Marjan Dubiecki, przyjaciel dyktatora Romualda Traugutta, ostatni żyjący w czasie nadania, członek Rządu Narodowego Powstania Styczniowego. Nadaniem Jemu odznaki „Pierwszej Kadrowej" podkreślił Komendant, iż Kompanja była bezpośrednią dziedziczką dziadów swoich z roku 1863, — tak, jak podkreślił w słowach dyplomu symboliczny fakt obalenia przez Kompanję słupów granicznych ściśle w pięćdziesiątą rocznicę stracenia Romualda Traugutta.

W dalszej kolei otrzymali odznakę ci, którzy, nie wchodząc do szeregów, działalnością swą byli z Kompanją szczególniej związani. Są to: Kazimierz Sosnkowski — „Józef", dziś gen. dyw., inspektor armji — wtedy szef sztabu K-dy Gł. Zw. Strzel., potem — oddziału Józefa Piłsudskiego i I Brygady, który przygotował dla Kompanji etat, i wspólnie z Komendantem odprowadzał ją i żegnał, a dziś jest honorowym protektorem Koła Kompanji; Marjan Januszajtis - Żegota, b. knt. Polsk. Drużyn Strzeleckich dziś gen. dyw. w st. sp. osadnik wojsk.; inż. Aleksander Litwinowicz - Władysław, dziś gen. bryg., d-ca O. K. Grodno, b. intendent Komp., potem Brygady; Dr. Stanisław Rouppert-Teodor, dziś gen. bryg., szef depart. Zdrowia M. S. Wojsk, wtedy lekarz Komp., potem I Brygady; trzej przedstawiciele Rządu Narodowego, którzy wyruszyli z Kompanją — a mianowicie: ś. p. inż. Ignacy Boerner, zmarły niedawno jako płk. dypl. sap., minister poczt i telegr.; Jan Gorzechowski-Jur, płk. żand. w st. sp., kmdt Straży Gran., i Rajmund Jaworowski-Świętopełk, kpt. rez., działacz polityczny; Wacław Sieroszewski - Sirko, z Kompanji przed wymarszem zabrany i wcielony do niej z powrotem w Królestwie—dziś sławny pisarz, prezes Akademji Literatury, który niejednokrotnie pisał o Kompanji; wreszcie — jedyna w tem towarzystwie niewiasta, Zofja Zawiszanka-Kernowa, Anna Wiśniowiecka, która, jako członkini P. D. S., właścicielka maj. Goszyce tuż za kordonem, od chwili zgłoszenia się u niej pierwszego patrolu Beliny służyła w wywiadzie i łączności, przedewszystkiem przy I Kompanji Kadrowej.

Następną grupą żołnierzy, nie należących zasadniczo do Kompanji, a odznaką Jej przez Komendanta odznaczonych, są żołnierze z obu patroli konnych Beliny - Prażmowskiego, dziś płk. kaw. rez., wojewody Lwowskiego, komendanta obu patroli. Pierwszego patrolu z dnia 3 sierpnia, który przeszkodził mobilizacji ros. w Jędrzejowskiem, i drugiego, który wyszedł z Kompanją Kadrową. — Żołnierze ci, poza samym Beliną, to: Głuchowski Janusz Juljan-Janusz, dziś gen. bryg. rez., wojewoda białostocki; — ś. p. Jabłoński Antoni-Zdzisław, poległy 22.X. 1920 jako mjr., d-ca 11 p. uł. pod Sieniawą; ś. p. Karwacki Zygmunt — „Bończa Stanisław", poległy jako ppor. 5 p. p. pod Kostjuchnówką 4.VII. 1916; ś. p. Krak Stefan-Dudzieniec, poległy, jako ppor. 1 p. uł. pod Tarłowem 30.VI. 1915; Kulesza Stefan-Hanka, dziś płk., d-ca bryg. kaw. Hrubieszów; Skotnicki Stanisław— Grzmot, dziś gen. bryg., d-ca samodz. bryg. kaw. Baranowicze; Skrzyński-Kmcic, Ludwik Kmicic, dziś płk. dypl., d-ca bryg. kaw. Białystok. Ostatni wreszcie z poza Kompanji, którzy otrzymali od Komendanta Jej odznakę, to patrol skautów - pierwszych ochotników do Oddziału Józefa Piłsudskiego z obszaru Królestwa, a mianowicie: ś. p. Bankiewicz Czesław - Skaut, poległ jako st. uł. 1.XI. 1915 pod Koszyszczami; Bartel Zygfryd-Hasling, dziś kpt. uzbr.; Białowiejski Stanisław - Jastrzębiec, dziś kpt. łączn.; Borkowski Zygmunt-Zielony Brat, dziś rtm. rez., osadnik wojsk.; ś. p. Ciołkowski Kazimierz-Ciołek, knt. patrolu, poległ jako kapr. 1 p. p. 22.X. 1916 p. Kuklami; Duszek Antoni-Bohun, dziś urzędnik państwowy; ś. p. Kietliński Franc. Gabryel-Odrowąż, zmarł jako por. piech. 1919; Krubski Jerzy - Czerwony Brat, dziś mjr. dypl. piech., ofic. sztabu u gen. Sosnkowskiego.

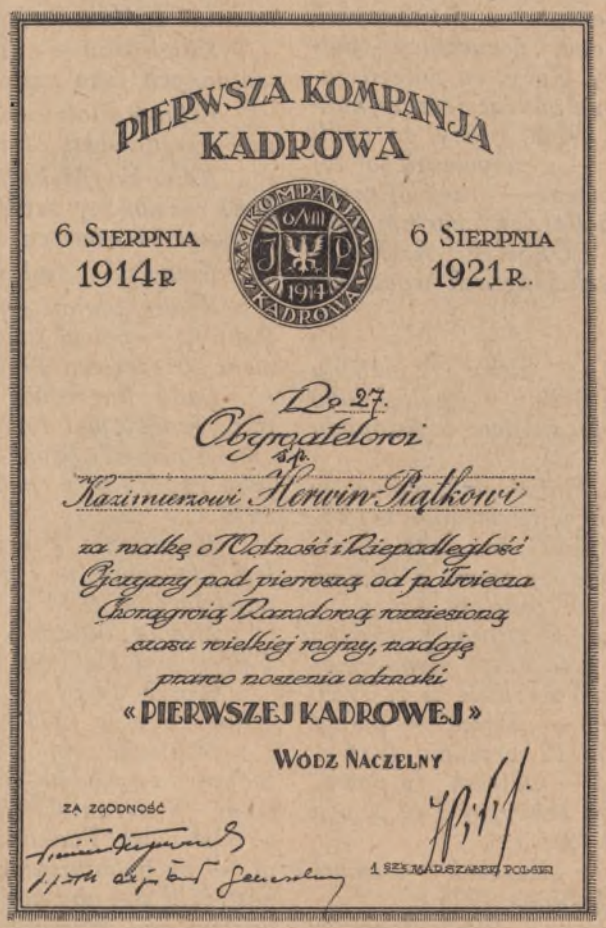
Poza tem, otrzymali odznakę ci, którym się ona z samego brzmienia statutu należała, t. j. oficerowie, podoficerowie i strzelcy Kompanji — wykaz ich podajemy dalej.

Pierwsza w polu, Kompanja jest autorką pierwszej w odradzającem się wojsku polskiem pieśni żołnierskiej, mianowicie — tyle popularnej w Legjonach i w P. O. W., a i dziś należącej do żelaznego repertuaru wojskowego i strzeleckiego „Kadrówki". Pieśń ta, wesoła i junacka, powstała stopniowo, na melodję znaną na warszawskim bruku, szczególniej w dzielnicy staromiejskiej: „Siwa gąska siwa, po Dunaju pływa"i i t. d.; Śpiewana ona była także w przedwojennych organizacjach wojskowych, zaś na Kursie letnim Zw. Strzel. w Oleandrach była piosenką pierwszego plutonu Kursu. Miała wtedy inne słowa, związane z żywą na kursie tradycją walk bojowców PPS., dlatego też refren jej brzmiał wtedy: „oj da, oj da dana, spluwo ukochana, niemasz to jak browning, nie", i nazywała się w owym czasie „spluwa". Po utworzeniu Kompanji jakoś się to samo zrobiło, że zamiast „spluwy" — przyszła „Kom-

panja"; równie samorzutnie powstawały coraz nowe zwrotki, a niektóre z nich są autorstwa ś. p. Henryka Dobrowolskiego - Sęka i ś. p. Tadeusza Ostrowskiego Ostera. Całość piosenki podajemy dalej.

Ze spraw, przez Koło Kompanji dokonanych w czasach już powojennych, podnieść należy, iż w r. 1921, za inicjatywą kpt. dr. Stefana Pomarańskiego-Borowicza, historyka powstania 1863 r., wnuka powstańca, Pierwsza Kompanja Kadrowa ufundowała pierwszy w Polsce pomnik Romualda Traugutta. Istniała bodaj wtedy tylko pogrobowa tablica w zamkniętym lokalu—w kościele; pomnik natomiast, u f u n d o w a n y przez Pierwszą Kompanję, znajduje się w najruchliwszej i najpiękniejszej dzielnicy stolicy, mianowicie — w Alei Trzeciego Maja. Jest to piękna piaskowcowa tablica, kuta przez Stanisława Jackowskiego — z napisem i ornamentacją. Wmurowaną jest tablica w pierwszy pylon mostu ks. Józefa Poniatowskiego, w najbliższem sąsiedztwie widocznego stamtąd najbliższego domu przy ul. Smolnej, w którym mieszkał Dyktator, i z którego poszedł do więzienia, aby wyjść zeń na szafot. Odsłonił pomnik w dniu 6 sierpnia 1921 osobiście Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Innym rodzajem pomnika, przez Koło Kompanji fundowanym dla upamiętnienia jej tradycji, jest dom ludowy imienia Kompanji, za początkowany w kresowej osadzie żołnierskiej Piłsudy pod Grodnem. Projektodawcą był osadnik tamtej szy, inż. Leon Bąkowski-Kirkor,


NACZELNE DOWÓDZTWO W. P.
ADJUTANTURA GENERALNA
L. dz. [illegible]

WARSZAWA BELWEDER
DN. 6 sierpnia 1921 R.

PIERWSZA KOMPANJA KADROWA

6 SIERPNIA 1914 R.

6/VIII 1914 KOMPANJA KADROWA

6 SIERPNIA 1921 R.

Do 27.
Obywatelowi
Kazimierzowi Herwin-Piątkowi
za walkę o Wolność i Niepodległość
Ojczyzny pod pierwszą od półwiecza
Sztandarową Rozdorogi rozwiniętą
czasu wielkiej rozjmy, nadaję
prawo noszenia odznaki
«PIERWSZEJ KADROWEJ»

WÓDZ NACZELNY

ZA ZGODNOŚĆ

1 SZEF MARSZAŁKOWSKI POLSKI

Dyplom Odznaki Pierwszej Kadrowej.

który ofiarował na ten cel odpowiedni teren, i kosztem własnym, przy kilkusetzłotowym zasiłku ze strony kilku Kadrowiaków, doprowadził do założenia jesienią r. 1930 fundamentów. Od tej pory sprawa, wobec kryzysu, nieforsowana, nie posunęła się dalej — jednakże w ciągu lat najbliższych, w miarę polepszenia się konjunktury bezwątpienia zostanie doprowadzona do końca. Położenia kamienia węgielnego dokonał osobiście Komendant, w otoczeniu szeregu Kadrowców.

Następnym żywym dowodem dbałości o tradycję Kompanji jest fakt, że najstarszy od dział Związku Strzeleckiego — Warszawa-Śródmieście — za zgodą Kadrowców jest oddziałem „imienia P i e r w s z e j Kadrowej".*)

Gdy dodamy wreszcie, że czyn Kompanji zapłodnił wielu pisarzy, że wiele pięknych utworów poświęconych zostało temu czynowi i Jego Twórcy oraz jego uczestnikom, gdy stwierdzimy, że Kompanja systematycznie zbiera materjał dla wydania swej księgi pamiątkowej, jako tomu materjałów pamiętnikarsko - źródłowych dla dziejów odradzającego się wojska — ujmiemy zgrubsza wszystkie poważniejsze przejawy życia i pracy Koła Kompanji, widząc jasno, że jak była ona lat temu dwadzieścia, tak i dziś jest żywym, czynnym i mającym wyraźną własną linję ideową organizmem.



*) Coprawda założone w r. 1932 Towarzystwo przyjaciół oddziału, które miało skoncentrować wysiłki Kadrowców i strzelców do rozwoju oddziału, nie z winy Kadrowców, nie daje znaku życia.

POLEGLI KADROWCY

Mogiły ich rozrzucone po całym świecie. Piechurzy - kawalerzyści - artylerzyści. Prości strzelcy - brygadowi, porucznicy - polskiego wojska pułkownicy. Tacy, co polegli zaraz w początku walk — nie widząc jeszcze końca długiej do Warszawy drogi, i tacy, co padli w końcu wojny polskiej — u zwycięskiego tej drogi kresu.... Jednem słowem — przekrój przez cały nowy polski skartabellet, ex chartam belli NAJDOSTOJNIEJSZE POLSKIE KARMAZYŃSTWO na drewnianych krzyżach krwią serdeczną piszący się...

Oto oni:

Bankiewicz Czesław — „Skaut" (z patrolu skautów) „dziewiąty ułan Beliny" — poległ jako starszy ułan pod Koszyszczakami 1 listopada 1915 r.

Bekrycht Zenon — „Głowiński", poległ w 1 p. p. pod Trojanówką w październiku 1915 r.

Boerner Ignacy — „Emil", inż., płk. dypl., minister poczt i telegrafów — zmarł z trudów wojennych w Warszawie w roku 1933.

Chmielewski Czesław — „Rafał", zmarł z ran z pod Łowczówka i z trudów niemieckiej niewoli jako kpt. rez. w Warszawie w r. 1929.

Ciecierzyński Zbigniew — „Zbych" — poległ w 1 p. p. pod Uciskowem 19 września 1914 r.

Ciołkowski Kazimierz — „Ciołek" (z patrolu skautów) — poległ jako sekcyjny 1 p. p. pod Kuklami 22 października 1915 r.

Dąbkowski Zygmunt — „Korczak" — zmarł z ran jako kpt. w. p. w Lublinie 1926 r.

Dłużniakiewicz Janusz — „Sęp" utonął w Sanoku jako płk. w 1932 r.

Dobrowolski Henryk — „Sęk" — poległ jako podoficer 1 p. p. pod Łowczówkiem 22 grudnia 1914 r.

Ferencowicz Władysław — „Graf" — zaginął bez wieści, jako ppor. wojsk łączności 17 sierpnia 1920 r.

Jabłoński Antoni — „Zdzisław" (z patrolu Beliny) — poległ jako major d-ca 11 p. uł. pod Nową Sieniawą 22 października 1920 r.

Kamiński Kazimierz — „Luboń" — poległ jako podoficer 1 p. p., prowadząc w natarciu ze słowami „Niech żyje Polska" na ustach pod Łowczówkiem 22 grudnia 1914 r.

Karski Kazimierz — „Jur" — poległ jako podoficer 1 p. uł. pod Wojciechowicami 23 czerwca 1915 r.

Karwacki Zygmunt — „Bończa Stanisław" (z patrolu Beliny) — poległ jako ppor. 5 p. p. pod Kostjuchnówką 4 lipca 1916 r.

Kaszubski Tadeusz — „Kowalewicz" — poległ 13 sierpnia 1916 r.

Kelm — Koperczyński — poległ, bliższe daty nieznane.

Kębłowski Stanisław — „Kuźnicki" — poległ pod Lwowem w początku r. 1919.

Kietliński Franciszek — Gabryel Odrowąż, zmarł z trudów wojennych jako por. w 1919 r

Kilich Jan — „Kufel" — zmarł z trudów wojennych jako major 28 kwietnia 1920 r.

Klimek Piotr — „Rola" — poległ w 1 p. p. pod Trojanówką 21 września 1915 r.

Konarski Aleksander — „Wyrwicz" — poległ, rozsiekany szablami, jako st. uł. pod Bidzinami 24 czerwca 1915 r.

Kowalski Czesław — poległ w Legjonach.

Krak Stefan — „Dudzieniec" (z patrolu Beliny) — poległ jako ppor. 1 p. uł. pod Tarłowem 30 czerwca 1915 r.

Łada Eugenjusz — „Potok" — poległ w 2 p. m. szarży pod Rokitną 13 czerwca 1915 r.

Mausperl Bronisław — „Haber" — poległ jako ppor. 1 p. p. pod Kuklami 22 października 1915 r.

Marusiński Mieczysław — „Lelun" — poległ jako ppor. w 1 p. p. pod Sobieszczycami w październiku 1915 r.

Momot Wiktor — „Brawura" — poległ w 1 p. p. pod Kuklami 22 października 1915 r.

Morris Jerzy — „Poraj" — zmarł z ran jako por. rez. w 1934 r.

Napiórkowski Aleksander — „Kordjan", jedyny z posłów sejmowych poległ — jako rotm. 18 sierpnia 1920 r.

Ostrowski Tadeusz—„Oster", wachmistrz 1 p. uł. — po bohaterskiej obronie ostatnim nabojem zastrzelił się, aby uniknąć niewoli, pod Frölichsdorfem nad Wiesiołuchą 13 marca 1916 r.

Parczyński Stanisław — „Młot" — poległ jako major, dowódca baonu w 5 p. p. pod Fastowem na Ukrainie 1 maja 1920 r.

Piątek — Kazimierz Herwin — poległ jako kapitan, d-ca baonu, pod Konarami, 19 maja 1915 r.

Sarnowski Wacław — „Głowacki" — poległ w Legjonach.

Stachlewski Bronisław — „Wiesław" — poległ jako sierż., d-ca plutonu 1 p. p., pod Kozinkiem 22 maja 1915 r.

Strzelecki Kazimierz — „Kazik" — poległ jako podoficer 1 p. p. pod Łowczówkiem 22 grudnia 1914 r.

Wojtulewicz Walerjan — „Achilles" zmarł z trudów wojennych, jako kapitan w 1932 r.

Woźniak Józef — „Sokołowski" — poległ w Legjonach.

Niech wykonane wobec Nich będzie słowo WODZA:

. . . . . .

„Póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki choć jedno serce polskie bić na nim będzie, póty nie zgaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach Wolnej Niezależnej Polski".

(—) J. Piłsudski.



KOMENDANT i SZEF

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI Gen. Dyw.
B. Szef Sztabu I-ej Brygady, Inspektor Armji

* * *

Stoi mi żywo w pamięci pewne upalne popołudnie sierpniowe z przed lat dwudziestu..

Kadrówka pierwsza przekroczyła granicę, — w ślad za nią ruszyły w krótkich odstępach czasu następne oddziały awangardy strzeleckiej, kierując się poprzez Skałę, Miechów na Kielce.

Komendant i ja jechaliśmy konno na czele skromnej, szarej kolumny; za nami szła Kadrówka, uzbrojona w Mannlichery, dalej maszerowały dwie kompanje, dźwigając ciężkie, przestarzałe, bezużyteczne Werndle.

Przed nami leżał kraj żyzny i malowniczy, wyzłocony łanami falujących, dojrzałych zbóż. Słońce świeciło jasno w całej krasie dnia letniego, — tylko gdzieś daleko, na północnym wschodzie gromadziły się ciężkie chmury, zwiastujące burzę. Ich tajemnicza zasłona zaścielała skłon nieba w kierunku naszego marszu. Strzelcy szli bez pieśni, w dziwnie poważnym nastroju. Komendant milczał, pogrążony w zadumie.

W pewnej chwili odniosłem wrażenie, że myśli żołnierzy biegną w stronę dalekich horyzontów, kryjących nieznane, — i że wszystkim na ustach drży jedno i to samo pytanie.

— „Komendancie", — odezwałem się, — „Komendancie, powiedzcie, co nas czeka, co nam gotuje przyszłość"?

Komendant ocknął się z zamyślenia, spojrzał na mnie, zwrócił wzrok przed siebie...

„Chłopcze", — rzekł po dłuższej chwili, — „czeka nas napewno sława, być może wielkość w wolnej Ojczyźnie"...

Dzisiaj, po latach dwudziestu, rozważmy w swem sercu i sumieniu, czy trzeba jeszcze maszerować dalej, — czy zadanie Kadry i awangardy jest już ukończone...

Sierpień 1934.

ALMSTAEDT HUGON (PUHACZ)

STRZELECKIEJ BRACI — BRATERSKIE WSKAZANIE

Za szczęście prawdziwe sobie poczytuję, Obywatele Strzelcy, iż byłem jednym z tych, co osobiście wysłuchali historycznego rozkazu Komendanta w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

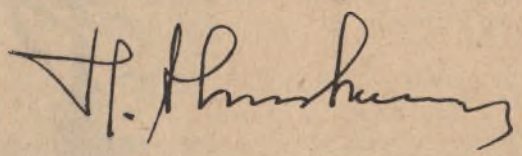
Późniejsze dzieje moje, pełne momentów, do których wracam w wielu chwilach życia — to dzieje czynu orężnego pod rozkazami Wodza.

Dziś sądzę, że choć należę do tych, co spełnili obowiązek względem krwią i znojem odzyskanego Państwa — to jednak spocząć ani na chwilę mi nie wolno.

Pierwsza Kadrowa, rozpoczynająca swój marsz na Kielce, rozrosła się w ciągu 15 lat niepodległości do rozmiarów całego Narodu, zdążając dziś w myśl wskazań Komendanta do wielkości Państwa.

W tym marszu ani nam, legjonistom, ani Wam, Strzelcom, ani nikomu, komu Polska droga, ustać nietylko nie wolno, ale iść należy w pierwszym szeregu, w czujnej straży przedniej.

Wielka to rzecz być „Kadrowiakiem", ale byłoby to niczem, gdybym dziś znów nie stał w szeregach pierwszej kadrowej społeczności polskiej, budującej potężny gmach odrodzonej Rzeczypospolitej.



BARTEL ZYGFRYD Kpt. (HASLING)

MÓJ PIERWSZY CHRZEST OGNIOWY

(Wspomnienie).

14 sierpnia 1914 roku wkraczamy do Kielc. Chciało się płakać i śmiać naprzemian z radości, gdyśmy widzieli z jaką rzewną dumą i jakby niedowierzaniem patrzyli na nas Kielczanie. Wielu z nich płakało. Wszakże patrzyli na oddział wojska polskiego, który z pieśnią na ustach i hardem spojrzeniem zajmuje miasto dopiero co opuszczone przez Rosjan.

Maszerowaliśmy na dworzec. Była godzina 4 popołudniu. Rozkwaterowaliśmy się na dworcu, zakrzątnęliśmy się koło obiadu. Wtem, gdy w najlepsze zapychamy się krakowską kiełbasą i chlebem kieleckim, pada strzał — po nim drugi i słyszymy terkot karabinu maszynowego. Kule brzęczą wokoło jak osy. To ulicą od strony miasta w kierunku dworca podjechał samochód nieprzyjacielski z karabinem maszynowym i zasypuje dworzec gradem kul. Z naszej strony odpowiedzieliśmy natychmiast tak gęstym ogniem, że samochód zawrócił i począł uciekać.

* * *

W nocy opuściliśmy dworzec i zajęliśmy pod miastem folwark Czarnówek. Noc przeszła spokojnie, dopiero między 8-mą a 9-tą rano w dzień Wniebowstąpienia N. M. P. odezwały się działa rosyjskie i pierwsze granaty zaryły się koło folwarku. Równocześnie zauważyliśmy, że kawalerja rosyjska rusza w kierunku folwarku. Nasi chłopcy rozsypali się w tyraljerę i zaczęli grzmocić do Moskali ile wlezie. A widocznie dobrześmy ich prażyli, bo zaraz pokazali nam ogony końskie i zwiali.

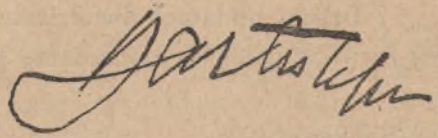
Za drugim razem, gdy ponownie chcieli próbować szczęścia, rozpędziła ich nasza „kawalerja", to jest 50 Sokołów. Rosjanie, widząc, że nie dadzą sobie w ten sposób rady z nami, zwrócili najpierw ogień artylerji na naszych Sokołów, a gdy ci się wycofali, z całą siłą zaczęli bombardować nasz folwark. Początkowo granaty ryły dziury przed i za folwarkiem, lecz wkrótce i folwark znalazł się pod celnym ogniem granatów i szrapnęli, które, jakby z jakąś złością, rozrywały się tuż nad nami. Zaczynało być naprawdę gorąco.

Okropna złość człeka brała dlatego, że musieliśmy najpierw patrzeć bezsilnie na widoczną jak na dłoni artylerję nieprzyjaciela, a nie mogliśmy jej nic zrobić, bo własnej artylerji nie mieliśmy, a tembardziej dlatego, że musieliśmy następnie wycofywać się z folwarku.

I cofała się wiara spokojnie, linją tyraljerską, nic sobie nie robiąc z granatów i szrapneli. A nieraz lotki szrapnelowe dudniły wokoło człeka i nieraz granat sypał prawie w oczy ziemią i żelazem.

Komendant, ze szpicrutą w ręku, z żelaznym spokojem szedł ostatni. Podano Mu konia, by wcześniej wyszedł z pod ognia — odmówił. Chciał iść ze swoimi chłopakami. Chciał dać Sobą przykład nam wszystkim.

I jak tu nie kochać takiego Wodza, jak nie iść za Nim w ogień — tak sobie śpiewały serca nasze i tak śpiewają po dziś dzień.



WŁADYSŁAW BASZKIEWICZ — (BAŚKA)
Podkomisarz Straży Granicznej.

MOJE WSPOMNIENIA

Od roku 1912 należałem w Warszawie do Polskich Drużyn Strzeleckich, skąd 12 lipca 1914 roku zostałem wysłany na czterotygodniowy kurs podoficerski Polskich Drużyn Strzeleckich do Nowego Sącza.

Wyjechaliśmy z Warszawy w niedzielę rano dnia 12 lipca 1914 roku w grupkach po 3 — 4-ch „markując" wycieczkowiczów do Ojcowa. Po przyjeździe do Olkusza, wymaszerowaliśmy całą naszą warszawską grupą 31, pod komendą kolegi Stefana Pomarańskiego, do Ojcowa — gdzie przenocowaliśmy w stodole. Na drugi dzień t. j. dnia 13 lipca, żeby nie zwracać na siebie uwagi policji rosyjskiej, zwiedzaliśmy Ojców w grupkach po kilku.

O godz. 19-ej zebraliśmy się ponownie w stodole, w której nocowaliśmy, skąd Wąwozem Krakowskim „gęsiego" skierowaliśmy się w stronę granicy.

Dużo emocji mieliśmy nad samą granicą, gdzie omal nie wpadliśmy na patrol konny rosyjskiej Straży Pogranicznej, który, głośno rozmawiając, przejechał o kilka kroków od nas, leżących w przydrożnych krzakach. Po oddaleniu się patrolu rosyjskiego, szybko posunęliśmy się w stronę granicy „zielonej", którą przekroczyliśmy o godz. 22-ej.

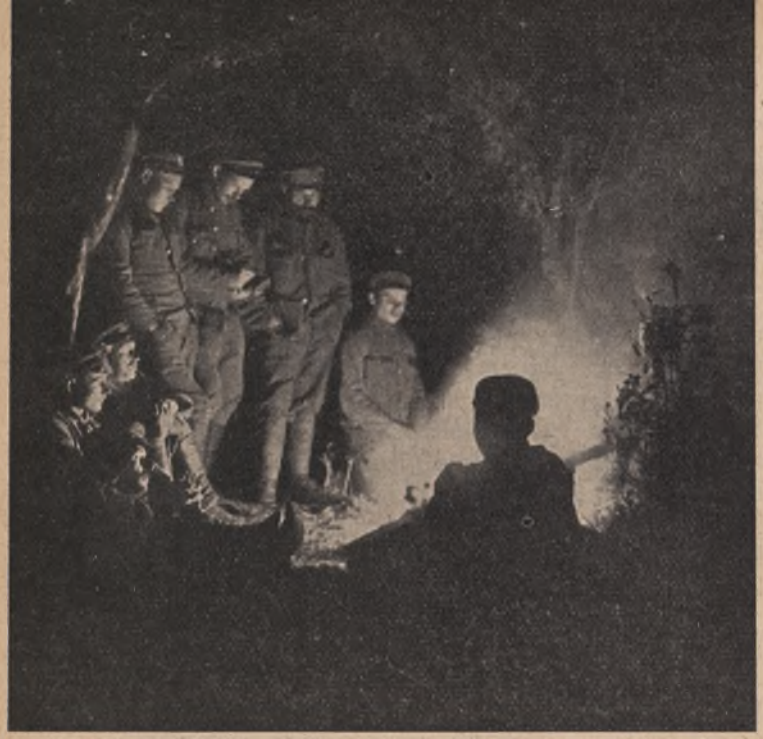
Dziś już nie pamiętam nazwy wsi położonej tuż nad granicą po stronie dawnej „Galicji", w której zatrzymaliśmy się na półgodzinny odpoczynek po przekroczeniu granicy — gdzie z całej duszy ze ściśniętem od wzruszenia gardłem, odśpiewaliśmy „Rotę" Konopnickiej i „Jeszcze Polska nie zginęła" — poczem czwórkami, żegnani serdecznie przez rozbudzonych mieszkańców wsi, pomaszerowaliśmy w stronę Krakowa, śpiewając „Hej Strzelcy Wraz".

Po drodze spotkaliśmy oddział drużyniaków mundurowych, pod komendą Grudzińskiego — Pększyca (zginął w maju 1915 r. w bitwie pod Konarami w Kieleckiem, jako kpt. I Brygady L. P.), którzy wysłani byli przez Krakowską Komendę Polskich Drużyn Strzeleckich, na nasze spotkanie. Radość powitania była wzruszająca — ludzie przed chwilą obcy dla siebie, witali się jak najserdeczniejsi przyjaciele — idea wspólna tego dokonała.

Wczesnym rankiem dnia 14 lipca w połączonej grupie wkroczyliśmy do Krakowa, wzbudzając sensację u mieszkańców Krakowa swoim wyglądem cywilów, z walizkami i plecakami, w ordynku wojskowym. Po parugodzinnym wypoczynku na przygotowanych dla nas kwaterach przy ul. Dolne-Młyny i spożyciu obiadu, otrzy-

Msza polowa i zaprzysiężenie brygady J. Piłsudskiego w dniu 30.VIII. 1914 roku w Kielcach.





Legjoniści w polu przy ognisku.

maliśmy umundurowanie letnie (spodnie, bluza, czapka z blachą drużyniacką) tak umundurowani wyszliśmy grupkami na miasto, celem zwiedzania zabytków Krakowa.

Ogromna duma rozpierała piersi nasze, nosząc ten pierwszy mundur żołnierza polskiego!

Tegoż samego dnia t. j. 14 lipca w nocy, wyjechaliśmy koleją do Nowego-Sącza, gdzie w szkole im. A. Mickiewicza był zorganizowany kurs ofic. i podofic. Polskich Drużyn Strzeleckich.

Na kurs zjechało 178 drużyniaków, z różnych kolonij polskich zagranicą, przeważnie z Belgji, 18 poznaniaków i duża część z „Kongresówki" z naszą grupą „warszawską" przyprowadzoną przez Stefana Pomarańskiego — wszyscy uczestnicy kursu, pracowali od kilku lat w organizacjach Niepodległościowych.

Komendantem kursu był Michał Żymierski.

Dnia 31 lipca byliśmy na ćwiczeniach polowych pod Nowym Sączem, kiedy przyjechał do nas na rowerze dyżurny drużyniak z rozkazem natychmiastowego powrotu do koszar i wiadomością o rozpoczęciu wojny.

Gromkim okrzykiem „hurra" powitaliśmy radosną dla nas wieść, że wyruszymy w bój o Polskę!

Rano dnia 1 sierpnia wyjechaliśmy do Krakowa, na kwatery przy ul. Dolne-Młyny. W dniu 3 sierpnia, Komendant Warszawskiego Okręgu Polskich Drużyn Strzeleckich Burhardt-Bukacki, wybrał 78 drużyniaków, wpisując ich na listę, którym z intendentury drużyniackiej zostały wydane nowe tornistry i karabiny „Mannlichery 95", poczem w kolumnie czwórkowej pomaszerowaliśmy do „Oleandrów", gdzie mieścił się letni kurs ofic. i podofic. Strzelca. Po wybraniu takiej samej ilości strzelców, nastąpiła komenda „Rozejść się", a kiedy pomieszaliśmy się ze strzelcami, druga komenda „W dwuszeregu zbiórka". — W ten sposób zostaliśmy t. j. „drużyniacy" zmieszani ze „strzelcami" — poczem Komendant ob. „Mieczysław" Józef Piłsudski, zdjął z czapki swojej orzełka strzeleckiego i zamienił się z ob. Burhardt-Bukackim na blachę drużyniacką, wielu wśród kolegów uczyniło to samo — poczem w historycznych słowach mianował naszą kompanję „I Kompanją Kadrową", wyznaczając osobiście na d-cę Kompanji ob. „Zbigniewa" Tadeusza Kasprzyckiego, d-cę I plut. ob. Herwina - Piątka, II plut. ob. Krok-Paszkowskiego, III ob. Burhardt-Bukackiego i IV plut. Kruk-Kruszewskiego.

W ten sposób została zorganizowana I Kompanja Kadrowa, która w nocy z 5 na 6 sierpnia wymaszerowała w Bój o Polskę, a o godz. 9.45 przekroczyła granicę pod Michałowicami, obalając słupy graniczne, dzielące Polskę na dwa zabory.

Władysław Brasiewicz „Basia"

BĄKOWSKI LEON — (KIRKOR)

WIELKIE DNI

Są w życiu każdego człowieka takie dni, których tajemniczy czas władnie całem jestestwem aż po ostatnie tchnienie. I dobrze jest wówczas, gdy pośród zgiełku życia, w najcięższych momentach, niby na taśmie filmowej jawi się taki piękny Wielki Dzień, i jarzy się słońcem i gra wspaniałemi barwami wzniosłej przeszłości, niesie otuchę, pokrzepienie i radość.

Na rocznicę przeszłości Drużyniackiej i Kadrówki pozwolę sobie przytoczyć wspomnienia, kilku Wielkich Dni z przed lat dwudziestu, które w zapiskach między szpargałami różnorodnych pamiątek do dziś dnia mi się zachowały.

„Z trudu naszego i znoju, Polska powstanie by żyć..." rozbrzmiewają ostatnie zwrotki pieśni drużyniackiej, na podwórcu szkolnym w Nowym Sączu, gdzie mieści się wakacyjny Kurs Polskich Drużyn Strzeleckich. Jesteśmy na nim w przeważającej liczbie Królewiacy, a z pośród wielu plutonów i sekcyj trzymamy się kupy, sitwesy z plutonu Borowicza i Tewań-

skiego: Brzózka, Lidzki, Wernyhora, Woyno, Władyczański, Hauke, no i ja najmniejszy podobno, bo zawsze ostatni na lewem skrzydle.

Każdego dnia wieczorem po trudach, w upalne lipcowe dni zamykamy o zmierzchu nasze prace, wzniosłą pieśnią Drużyn Strzeleckich, by potem w rozgwarze spędzić resztę wieczoru aż do capstrzyku.

Ostatnie dni lipca są i upalne i przesycone jednocześnie jakąś tajemniczą zapowiedzią zbliżającej się burzy. Czujemy i widzimy nawet już wokół siebie, zjawiska, które każą przewidywać coś niezwykłego.

W dodatku zjawiska już następują po sobie tak szybko, że wreszcie rozumiemy doskonale, jak blizko jesteśmy tego dnia, o którym tak często śpiewamy w naszych piosenkach strzeleckich, a najczęściej my Królewiacy w piosence: „Będzie wojna z Moskalami...".

I wreszcie stało się, mord w Serajewie, zapowiedź wojny, mobilizacja. Dzień nadszedł. Zaległa cisza pięknego ostatniego lipcowego wieczoru. Stanęliśmy kompanjami w ordynku, a na czele nasza drużyniacka starszyzna: kol. kol. Komendanci: Zawisza, Narbut, Grudziński, Bukacki, Olszyna i wielu innych. Rozległa się komenda „czwórki w prawo zwrot, kierunek rynek, bataljon marsz!... Kilkaset par nóg miarowo wybijało takt, a w takt żelaznego zdecydowanego kroku, rozbrzmiewa pieśń „... żadna nas siła zdradziecka, nie zdoła ni spodlić ni zgnieść!".

Stanęliśmy na rynku, koło Magistratu, gdzie cały plac był już zalany tłumem. Niewiadomo skąd, bez żadnej zapowiedzi, wyległo wówczas całe miasto — widocznie instynkt wraz z nami sprowadził ich w to miejsce.

Nagle zalega cisza. Ze wzniesienia jakiegoś pomnika rysuje się postać Wilka - Makowskiego. Bije zeń wielka łuna natchnienia, toteż słowa, które padają raz poraz, jak błyskawice, rozświetlają dusze i serca. Słowa są coraz silniejsze, czar ich wciska się w tłum, chwyta za serca, w pewnym momencie chwyta za gardło i każe wydać tysiącznemu zbiorowisku ludzi jeden potężny szloch ze szczęścia, a potem wespół z nami każe wyrzucać gromkie słowa pieśni: „Hej baczność! cel i w łeb lub w serce pal!".

Takim był mój pierwszy Wielki Dzień 31 lipca 1934 r.

Śmiech, radość, gwar wokół wagonów towarowych, któremi Kurs Drużyn Strzeleckich wyjeżdża z Nowego Sącza do Krakowa. Każdy z nas coś otrzymuje od sympatycznych Nowosądeczanek: owoce, papierosy, a nawet kwiaty.

Do widzenia! Do widzenia!, objuczony pociąg rusza z miejsca, lokomotywa sapiąc, powoli wiezie nas w tajemnicze jutro, i tylko z oddali jeszcze widać powiewające chusteczki, a w uszach brzmi — Do widzenia — bywajcie!! Na



Wjazd Komendanta Piłsudskiego do Kielc 12 sierpnia 1914 roku.

stacjach po drodze ruch niebywały, to rezerwiści, odprowadzani przez rodziny, udają się do miejsc postojów pułków. Wreszcie Kraków — cel naszej podróży, — podwórzec Komendy Drużyn na Dolnych Młynach. Jesteśmy szczęśliwi, a jakże niecierpliwi z oczekiwania na dalsze wydarzenia. Ileż to myśli różnorodnych i sprzecznych snuje się w naszych młodzieńczych głowach, a jakie przedziwne poglądy na tę wymarzoną wojnę; okres czterech miesięcy wydaje się nam aż nadto wystarczającym do zakończenia zwycięskiej wyprawy. Naraz w oknie I-go piętra ukazuje się osoba kol. podchorążego Norwida i wkrótce pada obwieszczenie, że z członków Kursu Nowosądeckiego zostało wybranych 74-ch drużyniaków, którzy jako półkompanja, pod dowództwem kol. podchor. Burhardta pomaszerują do Oleandrów. Za chwilę raz poraz padają w ciżbę strzelecką odczytywane pseudonimy. Z jakim niepokojem wsłuchiwałem się w te, rozbrzmiewające jedno po drugiem nazwiska i niezwłocznie odpowiadanie „jest" — nim doleciało do mnie: Leon Kirkor.

Dziś jeszcze odczuwam te wszystkie wrażenia, jakie przeżyłem w tamtych chwilach. Ale mi jakoś szczęście dopisywało, bo nawet krótki manlicher przypadł mi w udziale, choć było tych karabinów jak na lekarstwo, muszę jednak podkreślić, że pomógł mi w tej sprawie kolega szkolny Choiński - Ridiger, który do półkompanji się nie dostał.

Za chwilę pomaszerowaliśmy do Oleandrów.

Ustawiliśmy się w rozwiniętym, a naprzeciw nas takaż półkompanja Związku Strzeleckiego z komendantem ob. Zbigniewem na czele. W pewnym momencie komenda „Baczność"

spręża szeregi. Pomiędzy obydwiema półkompanjami przechodzi postać w stalowym strzeleckim mundurze ze spicrutą w ręku. Domyślam się, że jest to ob. Mieczysław ob. „Ziuk".

Wzdłuż rozwiniętych szeregów pochylona postać Komendanta Głównego, w takt miarowych kroków, rzuca ważkie historyczne słowa: „Od dziś niema Drużyn, niema Związków. Powstaje Wojsko Polskie, a wy stajecie się jego zaczątkiem...

Po tem przemówieniu Komendant Główny odpiął z czapki orła strzeleckiego i oddał go ob. Burhardtowi, sam zaś przypiął do swej czapki blachę drużynianą ob. Burhardta. Trudno opisać radość i dumę tych pięknych chwil, kiedyśmy wślad za Komendantem przypinali do czapek orły strzeleckie. Majestat wielkiej powagi towarzyszył tej wspaniałej uroczystości, toteż czuliśmy wszyscy jednako, że z tą chwilą tworzy się nowa karta historji i że my stajemy się jednymi z pierwszych jej elementów. — Taki był mój drugi wielki dzień 3-go sierpnia 1914 r.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Skromny magazyn mundurowy gdzieś na przygórku w Oleandrach — mam dobrać sobie bluzę strzelecką, bo dotychczasowa odmówiła zupełnie posłuszeństwa.

Przypadł mi jednak w związku z tem nielada zaszczyt w udziale. Sam ob. Szef (ob. gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski) dobierał mi kurtkę strzelecką i był szczerze zmartwiony, że z pośród wielu mundurów zapełniających przygórek, nie można było nic na mnie dobrać, gdyż wszystkie rękawy były conajmniej o pół metra za długie. Wreszcie znalazł się jeden rozpruty drelich, który mniej więcej pasował — ob. Szef poradził mi go wziąć i połatać, za co do dziś pozostaję wdzięczny, gdyż maszerować z Kadrówką w cywilnych, sportowych bronzowych spodniach jeszcze uchodziło, ale jakżeby to wyglądało, gdybym nie miał bluzy strzeleckiej i pasa?

Kilkudniowe przygotowania i ćwiczenia zaczynały nużyć i pogłębiać nasze niecierpliwości jak najszybszego marszu do Królestwa, a tu Komendant Główny snuje jakieś niepojęte plany. Niby wiemy, że nie na paradę zorganizowano nas, ale dlaczego tak dłuży się to wyczekiwanie. — 5-go sierpnia o świcie alarm, rozdano nam środki opatrunkowe, nie ulega kwestji, że to jest teraz! Z powagą, upojeni radością wymaszerowaliśmy z Oleandrów na drogę do Królestwa, a Komendant Główny surowem, ale ojcowskiem spojrzeniem oceniał naszą-Kompanji Kadrowej postawę i czytał w naszych oczach wewnętrzne przeżycia, decyzję i gotowość. Ocena snać dobrze wypadła, bo z siwych oczu Komendanta przebijało zadowolenie, ale wymarsz z Oleandrów okazał się tylko próbą sprawności, gdyż zawrócono nas z drogi, oczywiście przy akompanjamencie rozczarowania z naszej strony i przeprowadzono kilkugodzinne ćwiczenia na błoniach w obecności Komendanta Głównego.

Nadszedł wreszcie ten dzień, który zapoczątkował marsz do wielkiego celu.

Zbudzono nas rankiem o świcie, zaledwie zaczynało dnieć. Zapowiadał się jeden z tych sierpniowych dni, jakie tylko w Polsce w okresie żniw potrafią mieć swój urok. — Stanęliśmy w pełnym rynsztunku na placu zbiórki. Szybko zakończone zostały wszystkie przygotowania do wymarszu. Komenda „odlicz do dwóch, czwórki w prawo zwrot, kierunek granica Michałowice kompanja marsz!" A więc stało się, awangarda Polskiego niezależnego wojska rzucona na szachownicę wypadków przez Komendanta Głównego, poprzedzana przez patrol (siódemkę) Beliny ruszyła; w ślad za nią gotowały się do wymarszu, nowe strzeleckie zastępy, poto, by marsz zaczęty posiadał swoją nieprzerwalną ciągłość. W pochodzie tym żegnał nas osobiście Komendant Główny jednem krótkiem słowem „winszuję".

O godzinie 9.45 dosięgliśmy granicy w Michałowicach. Budynki graniczne wymarłe, żywej duszy nie widać, ani Austrjaków ani Moskali.

Niezwykle szybko uporaliśmy się ze słupami granicznemi, usuwając jaknajskrupulatniej ślady zaborców — z tą chwilą w naszych umysłach zrodziło się niewzruszone przeświadczenie, że wyrwaliśmy już Polskę z pod dwu zaborców i że ostateczne zwycięstwo jest przed nami, że maszerujemy po nie z naszemi lśniącemi w słońcu bagnetami, owiani przepotężną wiarą i spowici we własną wewnętrzną moc.

Komenda „stój" zatrzymała nas na pierwszem wzgórzu po przekroczeniu granicy. — Roztaczał się przed nami cudny daleki widok na żyzną ziemię kielecką. O jakże zachłannie my, Królewiacy, tchnęliśmy w siebie nareszcie wolne zdrowe powietrze naszych stron. Patrząc na promienne twarze swych towarzyszów czułem, że w tej chwili ześrodkował się w naszych duszach i sercach cały wielki marzycielski romantyzm o Polsce. — Ob. Zbigniew Kmdt kompanji, powitał tę ziemię komendą „baczność" i kilku mocnemi żołnierskiemi słowy — „Nie rzucim ziemi"! — doniosłem echem odbiło się o ściany lasów i wzgórz, w ten sposób kończąc tę nową wzruszającą uroczystość.

I oto takim był mój Trzeci Wielki Dzień 6 sierpnia 1914 r. — Dzień, który po wieczne czasy związał się z imieniem I Kompanji Kadrowej.

Lew Kirkor Byrkowski

Z PAMIĘTNIKA Ś. P. MINISTRA BOERNERA

Dzięki uprzejmości Rodziny ś. p. Ministra Ignacego Boernera jesteśmy w możności podać wyjątki z pamiętnika Tego Zasłużonego Żołnierza Komendanta, dotyczące pierwszych dni sierpnia 1914 roku a pisanego w 1931 r.

Po przyjeździe do Krakowa zameldowałem się u Komendanta Piłsudskiego. Komendant serdecznie mnie uściskał i powiedział: „Wiedziałem, że się zameldujecie zaraz. Rozporządziłem się nawet waszą osobą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wkroczymy do Zagłębia Dąbrowieckiego, pomny na waszą działalność w Republice Ostrowieckiej wyznaczam was na Komisarza Wojskowego Zagłębia. Macie zaraz iść do waszego mieszkania i przygotować się do tej roli. Musicie dokładnie zapoznać się z tamtemi stosunkami i terenem. Będę wam przysyłał ludzi, którzy będą waszymi informatorami".

W sztabie podałem swój adres i zaraz udałem się do mieszkania. Zacząłem studjować stosunki Zagłębia. Komendant przysyłał mi różnych informatorów, niestety nazwiska wyszły mi z pamięci. Pozostał mi tylko jeden dokument w postaci kartki od Komendanta, o następującej treści:

„Kochany Emilu, Posyłam Wam faceta z Zagłębia, pochodzącego z Drużyn, który organizował tam przez czas pewien te sprawy i jakoby ma dużo znajomych. Wybadajcie go i spuszczam się na Was, czy chcecie by szedł razem, czy nie. Decyzję swoją zakomunikujcie mnie nie jemu, naturalnie ustnie. Ostateczną decyzję zostawiam sobie".

Dnia 4 sierpnia pisze do Żony:

— „Z jaką ostrożnością działamy, to macie dowód, że jeszcze nie wyruszyliśmy chociaż granica otwarta i niemieckie wojska w Królestwie. Wyruszymy lada dzień. Będę do Was codziennie pisywać, naturalnie nie wyciągajcie wniosków, jeżeli przez dłuższy czas nie otrzymacie wiadomości, boć poczta będzie kursować mocno nieregularnie. Przedewszystkiem głowy do góry, boć to obecnie nie dni smutku, lecz dni wesela. Marzenia się spełniają, powinność swoją wykonamy. Przyszłość do nas należy, jeżeli będziemy siłą, to się z nami liczyć muszą i będą, jeżeli zaś będziemy słabymi, to przyszłość przejdzie do porządku dziennego nad nami".

Dnia 4 sierpnia rano zostałem zaalarmowany; natychmiast powędrowałem na plac zbiórki



Jedno z nielicznych zdjęć całego drugiego plutonu Pierwszej Kompanji Kadrowej.



Grupa II plutonu Pierwszej Kadrowej Kompanji Strzelców.

pod Oleandry. Wystąpiła cała Kompanja Kadrowa gotowa do wymarszu. Czekaliśmy koło dwóch godzin, poczem powiedziano nam, że to był próbny alarm i rozeszliśmy się.

Dnia 5 sierpnia zmieniłem mieszkanie i zawiadomiłem o tem oficera dyżurnego.

Dnia 6 sierpnia o godzinie 8 rano przychodzę do Komendy i dowiaduję się, że Kadrówka już wymaszerowała. Widocznie nie zostałem zaalarmowany. Wkrótce zjawił się Dr. Rouppert, który również poprzedniego dnia zmienił adres i też miał wyruszyć z Kadrówką, a nie został zaalarmowany. Dowiedzieliśmy się, że w sztabie przebywa Szef Sztabu Sosnkowski. Kazaliśmy się zameldować. Szef Sztabu zobaczywszy nas zaczął nam wymyślać, że spóźniliśmy się. Gdy się wyjaśniło, że stało się to z winy oficera inspekcyjnego, który nas zawiadomił pod starym adresem, otrzymaliśmy rozkaz od Szefa Sztabu dogonić Kadrówkę w kierunku Krzeszowic. Udaliśmy się do domu, żeby zabrać ekwipunek i umówiliśmy się z Rouppertem, że razem będziemy doganiać Kadrówkę.

O godz. 1 popołudniu spotkaliśmy się i wynajęli dorożkę do Krzeszowic za 10 koron. Po wyjechaniu za miasto zainteresowaliśmy się ile mamy pieniędzy; okazało się, że razem zaledwie 7 koron.

Po naradzie wojennej, postanowiliśmy pomimo tego jechać dalej, gdyż brakujące trzy korony chyba ktoś nam pożyczy.

W liście do żony tak opisuje tę pierwszą wyprawę na bój z Moskalem:

— „Dnia 6 sierpnia o godz. 1 ppoł. wyjechałem wraz z dr. Rouppertem do Krzeszowic, gdzie spotkaliśmy się już z trzeba kompanjami naszego wojska złożonemi z 350 ludzi. W Krzeszowicach nocowaliśmy i następnego dnia wyruszyliśmy pieszo do Królestwa przez Racławice do Pieskowej Skały. W Krzeszowicach przyłączył się do nas Sztab: Obywatel Piłsudski, jako Głównodowodzący i obywatel Sosnkowski, jako Szef Sztabu.

Nie zapomnę nigdy w życiu tej podniosłej chwili, gdyśmy przekraczali kordon. Żołnierze wiwatowali, a nam starszyźnie łzy radości spływały z ócz. Nadzieje całego życia spełniały się, czuliśmy, że praca tyloletnia przynosi owoce. Polacy zbrojnie wtargnęli w granice Królestwa, aby już nigdy go nie opuścić.

Piłsudski po przejściu kordonu przemówił do nas krótko po żołniersku: „Dużo przed Wami ukrywałem, dużo moich zamiarów i życzeń nie spełniło się. Porywamy się na szalony czyn. Do tego czynu potrzebuję szalonych ludzi. Garstka nas, lecz ta garstka pójdzie naprzód na bój ze śmiertelnym naszym wrogiem. Niespełnienie moich zamiarów przypieczętuję własnem mojem życiem".

W tych krótkich słowach wyczuliśmy całą tragedję, którą w ostatnich dniach przeżywał nasz Wódz ukochany. W duszy przysięgliśmy sobie, że jako szaleńcy pójdziemy na ten czyn szalony i czynem naszym szaleńczym zmusimy naród do czynu.

Werndle mieliśmy w ręku, a więc broń gorszą od moskiewskiej, ale wielki zapał nas zagrzewał, odwaga niewspółmierna zagrzewała nasze serca. Przeszłość, rodzinę, dzieci, widzieliśmy jak przez mgłę, przed oczyma mieliśmy tylko nasze ukochanie: Wolną Polskę oraz walkę śmiertelną z Moskalem".

W Pieskowej Skale nocowaliśmy. Następnego dnia wyruszyliśmy do Miechowa. Tu otrzymałem rozkaz od Szefa Sztabu Sosnkowskiego wyruszenia do Książa Wielkiego i przygotowania tam posiłku i noclegu dla oddziałów, które będą tamtędy przechodzić do Jędrzejowa.

Kompanja Kadrowa w przemarszu.



Po przybyciu do Książa udałem się do Wójta, żeby kazał przygotować kwatery oraz polecił ludności przygotować obiad. Wójt odmówił pomocy, sekretarz Wójta natomiast przyrzekł pomoc. Zaproponował, żeby nocleg urządzić w pałacu Wielopolskich, właśnie restaurowanym gruntownie na przybycie cara, który miał w okolicznych lasach jesienią polować.

Sekretarz Wójta pojechał z żołnierzem do pałacu przygotować nocleg, ja zaś kazałem przedstawicielom ludności zebrać się na rynku. Zjawiło się kilkudziesięciu żydów. Zażądałem od nich, żeby zajęli się przygotowaniem posiłku dla strzelców, za który zapłacę. (Otrzymałem na te wydatki 100 koron). Żydzi odmówili, motywując to bliskością wojsk moskiewskich. Wtedy kazałem trzem najstarszym wystąpić, odseparowałem ich od innych, wyciągnąłem rewolwer, skierowałem do tych trzech, oświadczając innym, że jeżeli w przeciągu godziny obiad nie będzie gotów — to będę strzelał. Byłem sam jeden, żydów w miasteczku kilkuset. Widocznie miałem tak groźną i zdecydowaną minę, że w przeciągu pół godziny żydzi tak zakrzątnęli się z dostarczeniem żywności, kotłów i drzewa, że obiad był na czas gotów i przybyli strzelcy najedli się do syta.

Nocleg w pałacu też był wcale niezły.

Przed wieczorem zjawił się u mnie sekretarz gminy i oświadczył, że następnego dnia jest galówka (zdaje się imieniny cara czy też następcy tronu) i że ksiądz proboszcz miejscowy oświadczył, że odprawi nabożeństwo.

Udałem się do księdza osobiście, prosiłem, groziłem — nic nie pomagało staruszek uparł się, że nabożeństwo odprawi, bo ma taki nakaz od swojej władzy biskupa z Kielc. Zirytowany oświadczyłem księdzu, że go aresztuję, że nie wolno mu wychodzić z plebanji i że nazajutrz rano postawię przed plebanją wartę. Ksiądz na to oświadczył, że trudno — sile się podporządkuje — i rzeczywiście nabożeństwo nie odbyło się.

Podczas następnego mego pobytu w Wielkim Książu sprawa się wyjaśniła. Byłem u księdza i dowiedziałem się, że ksiądz jako polityczny przestępca był już na zesłaniu na Sybirze, że przebył tam kilka lat i żył w tak ciężkich warunkach, że, jak mi powiedział, nie miał odwagi narazić się po raz drugi na zesłanie i wolał zostać fizycznie zmuszonym do nieodprawienia nabożeństwa, aniżeli drugi raz przeżyć to, co przeżył już w tajgach Sybiru.



Komendant Piłsudski w otoczeniu sztabu na jednym z przeglądów oddziałów legjonowych.

Następnego dnia został mi przydzielony do pomocy obywatel Wojtek Malinowski, ale biedak tak się rozchorował, że musiałem go izolować, gdyż obawiałem się czy to nie jest przypadkiem cholera.

11 sierpnia zostałem odwołany do Jędrzejowa i Komendant zakomunikował mi, że mianuje mnie komisarzem wojskowym Kielc i że następnego dnia wyruszę do Kielc z Aleksandrem Litwinowiczem, jako intendentem, pod osłoną 15 kawalerzystów z Beliną na czele.

12 sierpnia raniutko wyjechaliśmy konno do Kielc. Przyznam się, że ponieważ mało w swojem ówczesnem życiu jeździłem konno, podróż ta nie była dla mnie zbyt wygodna, to też po przyjeździe do Kielc ledwo zlazłem z konia.

BUCZMA ADAM

STRZELECKIE POZDROWIENIA...

W dniu 20-ej rocznicy Czynu 6-tego Sierpnia, bratniemu Związkowi Strzeleckiemu i Strzelcom, jako spadkobiercom ideji 1-ej Kompanji Kadrowej, ślę z głębi serca pozdrowienia, oraz życzenia jak najlepszych wyników w szczytnej pracy ideowej.

Cześć!

TADEUSZ CASPAERI-CHRASZCZEWSKI—(LECH)

PRZED DWUDZIESTU LATY...

Trudno jest w krótkich słowach opisać przeżycia, jakie każdy z nas przechodził lat temu dwadzieścia. Były to jednak najpiękniejsze dni mojego życia i, mówiąc słowami poety, istotnie „górne i chmurne"—w których serce przenikały drgnienia mocniejsze, gorętsze, niecodzienne. Siły duchowe były tą mocą, która pozwoliła przełamać trudności związane z brakiem bojowego ekwipunku, która pozwoliła utrzymać niezachwianą wiarę w zwycięstwo idei wbrew wszystkiemu.

Obecne młode pokolenie strzeleckie w niepodległej Polsce winno starać się przeniknąć ducha dawnych strzelców, żeby głębiej móc ocenić, czem jest własne państwo, wolne od zaborców. Niechaj honor, tężyzna moralna, wiara we własny naród i w siebie oraz siła woli przyświecają i kierują poczynaniami młodzieży strzeleckiej. W materjalistycznym okresie dzisiejszych czasów młódź strzelecka rekrutować się winna z najlepszych ideowo jednostek o najgorętszem sercu, ażeby promieniować na społeczeństwo zbyt zaabsorbowane przemijającemi małostkami i niedomaganiami życia codziennego i raczej w „górne strefy wylatać", niż przyziemnem życiem żyć.

Od obecnego strzelca w wolnej Polsce wymagać należy, by sztandar strzelecki, wzniesiony tak wysoko przez jego Twórcę i Wodza — Komendanta Józefa Piłsudskiego, dzierżył godnie, żeby Strzelec oddziaływał na cały Naród i był jego wychowawcą, podnietą i nadzieją, a wrazie potrzeby czynem dowiódł, że jest godnym spadkobiercą strzelców Komendanta. Nie deklamacji, nie pustych frazesów nam potrzeba, lecz prawdziwej ideowości, myśli twórczej, szlachetnej ambicji, wytrwałości w czynach, codziennej mrówczej pracy i chęci c h c e n i a.

Utrwalać byt i wielkość Państwa powinno młode i zdrowe pokolenie strzeleckie, z tą samą wiarą, z jaką starsi koledzy walczyli o Jego niepodległość, gdyż wcześniej lub później ci młodzi muszą zająć miejsca, bo życie płynie i mija.

I tak, jak przed dwudziestu laty przez czyn 6-go sierpnia obaliliśmy pod Michałowicami słup graniczny, wystawiony przez zaborców, tak obecne i przyszłe szeregi młodzieży strzeleckiej — spadkobiercy nasi — niechaj w duszach własnych wyniszczą wszelką prywatę, wszelką myśl przyziemno-niewolniczą, by mogli stać się prawdziwymi obywatelami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gotowymi każdej chwili łamać przeszkody, zagrażające Jej bytowi.

Tadeusz Caspaeri-Chraszczewski

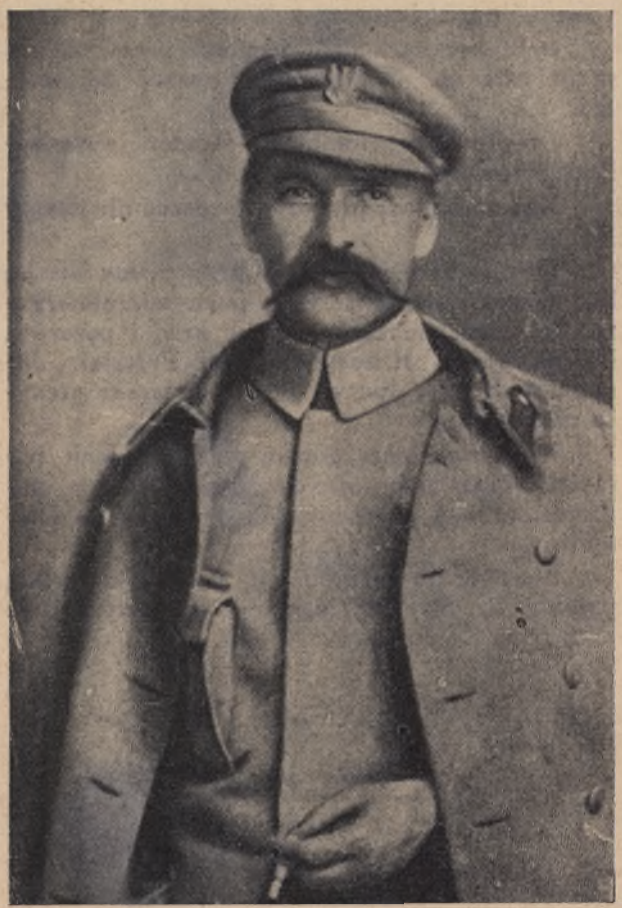


Oficerowie Pierwszej Kompanji Kadrowej. Od lewej: Kazimierz Piątek-Herwin, Stanisław Burhardt - Bukacki, Tadeusz Kasprzycki — Zbigniew, Jan Kruszewski — Kruk, Henryk Paszkowski — Krok.

Dr. CZAYKOWSKI EUGENJUSZ — (TOMASZ JASTRZĘBSKI)

NA PRZEŁOMIE

W lipcu 1914 r., po dokonanym w Bośni zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, upalna atmosfera ówczesnego lata napełniła się elektrycznością. Czuć było w powietrzu olbrzymie polityczne naładowanie.



Brygadjer Piłsudski w 1915 roku.

Tragiczny ten lipiec spędzałem na kursie oficerskim, urządzonym przez Krakowskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Zajęty doskonaleniem się w sztuce wojskowej, nie miałem możności szczegółowego śledzenia rozwijającego się dramatu, lecz czułem wszystkiemi nerwami nadciągającą burzę dziejową.

Nastrój wśród kolegów z kursu był b. napięty, lecz niewiadomo było czy dojdzie do wypowiedzenia wojny przez Rosję, mimo, że wszyscy pragnęliśmy tego najgoręcej. — W końcu lipca, na skutek rozkazu Komendy Okręgowej, kurs w Nowym Sączu został zwinięty i my załadowaliśmy się do wagonów, by wracać do Krakowa. W powrotnej drodze dowiedzieliśmy się o zarządzonej przez Austrjaków mobilizacji. Nastrój wojenny rósł z godziny na godzinę.

Na dworcach publiczność witała nas entuzjastycznemi okrzykami. Roczniki powołane pod broń napełniały gwarem perony stacyjne i wagony.

Wszyscy rozprawiali o wojnie z Rosją i sądzili, że nadchodząca burza oswobodzi Polskę i da jej wymarzoną wolność. Jak się to stanie i kiedy, nikt się nie silił rozwiązać tej zagadki. Nastrój patrjotyczny dominował nad wszystkiem. Wszędzie pełno śmiechów i śpiewów. Zrzadka się widziało twarz kobiecą, po której toczyły się łzy. Zdawało się, że wszyscy



Pierwszy Patrol Strzelecki Beliny. Uczestnicy patrolu: Belina-Prażmowski, Grzmot-Skotnicki, Głuchowski, Jabłoński, Karwacki, Kulesza, Skrzyński i Krak-Dudzieniec.

śpieszą nie na krwawy bój, a na jakąś wielką zabawę.

Wśród nas panował nastrój, zarówno podniosły, jak i wesoły, mimo, że wielu z nas posiadało rodziców poza kordonem rosyjskim i nie mogło mieć nadziei na ujrzenie najdroższych twarzy i otrzymanie z rodzicielskich rąk błogosławieństwa przed krwawą rozprawą z wrogiem. Wiele rodziców wogóle nie wiedziało o należeniu ich synów do zbrojnego ruchu niepodległościowego. Na twarzach tych kolegów malowała się powaga, gdyż mieli we własnem sumieniu powziąć decyzję, mimo często b. młodego wieku. Właściwie decyzja już została przez nich powzięta, chodziło tylko o ustosunkowanie się ich do świata, z którego wyszli, a który stawał się dla nich czemś dalekiem, niejako snem kiedyś prześnionym.

Po przybyciu do Krakowa oddział nasz udał się na ul. Dolne Młyny, gdzie mieściła się siedziba Drużyn Strzeleckich okręgu krakowskiego.

Zastaliśmy tam ruch jak w ulu.

Wchodzili i wychodzili różni cywile i drużyniacy. Przeglądano i kompletowano rynsztunek polowy i karabiny. Odbywała się jednem słowem mobilizacja drużyniacka. W dalszych pokojach pracował bez przerwy nasz sztab. Wkrótce po naszem przybyciu gruchnęła wieść, że my, kursiści, jako najbardziej wyszkoleni, pierwsi pójdziemy w pole. Ogromna radość zapanowała w naszych szeregach. Niezadługo zaczęto nas wzywać kolejno przed oblicze obywatela Norwid-Neugebauera.

Pamiętam jak dziś, gdy wszedłem z kolegą Skrzetuskim i stanęliśmy, jak struny napięci przed ob. Norwidem. Serca biły nam młotem, gdyż moment ten decydował o naszem przyjęciu do czołowego oddziału.

„Tomasz Jastrzębski?" — zapytał ob. Norwid. „Tak jest". „Wasze prawdziwe nazwisko?", „Eugenjusz Czaykowski", „Skąd?" „Z Warszawy". „Podajcie adres Waszej rodziny". Te same pytania zadał ob. Norwid memu towarzyszowi Skrzetuskiemu - Bystrzyńskiemu, również pochodzącemu z Warszawy.

Subtelny, serdeczny uśmiech przewinął się przez usta ob. Norwida po naszej odpowiedzi.

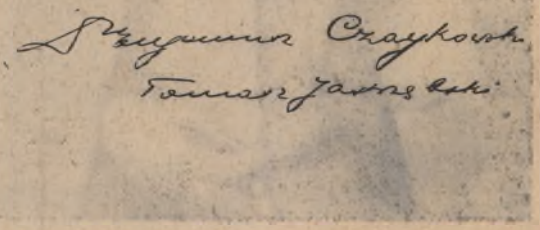
Bo oto w przełomowym momencie nie zabrakło również i nas Królewiaków.

Nas natomiast przeszedł dreszcz nie dający się opisać.

Oto w tym momencie zrzuciliśmy maskę konspiracji i stawaliśmy się jawnymi żołnierzami Tej, nadchodzącej w łunie krwi i pożarów, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Jasno nam było w duszy i duma żołnierska prężyła nam karki.

Dano nam parę godzin na załatwienie naszych spraw prywatnych. Pod wieczór poprowadził nas ob. Burhardt Bukacki do Oleandrów...

Stamtąd po paru dniach, złączeni z bratnią połową Zw. Strzeleckiego wyruszyliśmy w pole jako I-sza Kompanja Kadrowa.



Dr. DŁUGOSZOWSKI-WIENIAWA BOLESŁAW

Generał Brygady

WYMARSZ

Już od kilku dni, od 1-sierpnia 1914 r., zmieniony do niepoznania, w postaci, pod którą najbystrzejsze oko nie mogłoby się dopatrzeć długoletniego bywalca kawiarni „de la Rotonde" i „Claserie de Lilas", na Montparnasie, doktora medycyny in partibus infidelium, trochę malarza, cokolwiek literata i t. d., odziany w strzelecki mundur, ze łbem wygolonym, jak kolano (acz porównanie to nie jest najtrafniejsze), wybijałem zapamiętale straszliwemi buciorami marsz ćwiczebny, jako skrzydłowa szarża drugiego plutonu, drugiej kompanji szkolnej w koncentracyjnym obozie strzeleckim w Oleandrach krakowskich. Pewność, że wojna jest nieuniknioną, pewność już niewątpliwa dla największych optymistów między europejskimi dyplomatami i dla największych pesymistów pośród naszej gromady, pozwalała mi ochoczo znosić wszystkie trudy i przykrości obozowego życia, jak czyszczenie butów, trzepanie sienników, spanie gromadne, a zwłaszcza wstawanie ze świtem dnia. Każdy, kto zdaje sobie sprawę, że przeciętny człowiek znacznie chętniej poświęca ideały swe dla nałogów, niż naodwrót nałogi dla ideałów, oceni łatwo wysiłek, potrzebny do nałamania się do nowego stylu życia, u osobnika będącego — przynajmniej pod względem ilości wad, nałogów i narowów — nieprzeciętnym człowiekiem.

Oleandry rozbrzmiewały od rana do nocy okrzykami komend, szczękiem broni i tupotem marszów, a w chwilach wolnych od musztry żartami, dowcipami i buńczuczną, jurną piosenką, która towarzyszyła nam przez długie lata woj-



Sztab Głównej Komendy Strzeleckiej w Kielcach (sierpień, 1914 r.).

ny, w czasie największych trudów i niedoli, jednako wesoła, beztroska i przekorna.

Jak czarodziejskie kwiaty wyrastają na oczach widzów pod magicznym wpływem dłoni fakira, tak w tym nastroju pracowitego człowieka, wśród wiary zebranej ze wszystkich stron Europy (większość bowiem w szeregach stanowili w tym czasie studenci z uniwersytetów polskich i zagranicznych) rodziły się szybkie serdeczności i przyjaźnie.

Czwartego sierpnia przymaszerował do Oleandrów pierwszy oddział drużyn strzeleckich, organizacji prowadzonej przez młodzież Narodową. Nastąpiło uroczyste zjednoczenie organizacji Strzelca i Drużyn. Do sfrontowanych naprzeciw siebie oddziałów przemówił w kilku słowach Komendant Główny Józef Piłsudski, o wspólności zadań, o czekającej nas walce za wolność i niepodległość, o konieczności i znaczeniu zespolenia dla tego celu wszystkich wysiłków. Na znak pojednania zamienił Komendant orła strzeleckiego ze swej czapki na odznakę dowódcy oddziału drużyniackiego. Był nim, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, Norwid-Neugebauer. Oznajmiono nam potem, że z obu oddziałów zostanie wydzielona jedna kompanja pod nazwą „Pierwszej Kompanji Kadrowej".

Wyznaczonych do służby w nowej jednostce zaczęto wywoływać numerami. Podobnie, jak moi towarzysze, niebardzo zdawałem sobie sprawę, o co idzie w formowaniu nowej kompanji. Domyślałem się jednego więcej symbolu pojednania.

Spodziewałem się jednak czegoś więcej, sam nie wiedząc czego, bo stojącego w szeregu z bronią u nogi paliła ochota i szarpał lęk i niepewność; wywołają mnie czy ominą?

— Numer 45!!!

Omal nie krzyknąłem z radości i wyskoczywszy z szeregu, jak porwany trąbą powietrzną, w trzech susach doskoczyłem do nowego zastępu. Od tego momentu spokojniej już obserwowałem dalszy ciąg ceremonji. Padały nowe numery i coraz nowy dochodził do nas kolega. Znajomków, towarzyszy z dawnych sekcyj i plutonów witaliśmy radośnie — „Kalina byczo! — Młot — szlusuj tu do mnie!" Wybrańcy promienieli radością — zazdrośnie spoglądali na nas pozostali.

W pewnej chwili drogi i zacny W. Sieroszewski, pośród młodych najmłodszy, wśród zapaleńców najbardziej gorący i promienny, skoczył ku Komendantowi, by w postawie służbistej, ale prawie zbuntowanym wzrokiem i zapalczywemi słowami, o przydział do Kompanji nalegać. Wiedział on pewno więcej od nas i wiedział o co prosi, lecz na nic się zdały jego błagania. Skarcony spojrzeniem i groźnem słowem przywołany do porządku, musiał wrócić na swe miejsce.

Nam zaś jeszcze tego dnia wydano nowy rynsztunek, t. j. stare austrjackie tornistry, błyszczące menażki, mocne rzemienne pasy, i co najważniejsza, nowiuteńkie „jak z igły" karabiny Mannlichera z bagnetami, w kilka dni później, zgodnie z proroczą dla nas strzelecką pieśnią, w Miechowie „o ojców grób" ostrzonemi.

Dołożył nam do tego Litwinowicz po 80 ładunków, niektórym, po starej protekcji, lub nowej przyjaźni, ukradkiem po jednym magazynku dodając. My zaś zaczęliśmy rozumieć coraz więcej, a radość i duma napełniały nas coraz bardziej.

Nazajutrz zaalarmowano Kompanję przed świtem. W trzy migi byliśmy pod bronią. Komendant Kompanji Kasprzycki „Zbigniew" odczytał nam rozkaz Komendanta Głównego:

„Żołnierze — spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przekroczycie granicę rosyjskiego zaboru.

„Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko bardziej doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregów, co mam nadzieję się nie zdarzy".

Wyruszyliśmy potem. Choć ciężył pełny rynsztunek bojowy (po jaką cholerę tyle książek napchałem do tornistra?), maszerowaliśmy krokiem raźnym, żeby jak najprędzej dostać się do granicy, boć przecie jasnem było, że idziemy nie na żarty, nie na jakieś manewry, że nareszcie idziemy na Moskala.

Sny dziecinne, marzenia chłopięce, nadzieje wbrew nadziei, stały się wreszcie rzeczywistością.

Nagle zagrzmiały słowa komendy: „Tyraljera w lewo! — Pluton pierwszy kierunek na kopiec — odstęp normalny! Pluton drugi... — kierunek... odstęp...! pluton trzeci....! Pluton czwarty...! Biegiem marsz!"

Zrobiliśmy na błoniach atak ćwiczebny i na tem się skończyło. Jaki gorzki zawód. Rozczarowani i zawiedzeni, z nosami na kwintę wróciliśmy do Oleandrów.

Następnego dnia, 6 sierpnia ponowny alarm. Kompanja stanęła w dwurzędzie na dziedzińcu. Dowódca Kompanji złożył raport Komendantowi, który w otoczeniu małej grupki strzeleckich dostojników przeszedł przed frontem Kompanji. Każdemu z nas zajrzał w oczy przechodząc i każdemu z nas od tego spojrzenia coś w piersiach zakipiało. Potem przedefilowaliśmy przed Nim, patrząc według komendy na prawo i w spojrzeniach naszych oddając Mu się bez reszty na wierną służbę.

Jej i Jemu.

I po raz wtóry krew gorącym ukropem zbiegła się w jakimś najtkliwszym punkcie pod lewą piersią. A potem pomaszerowaliśmy. Szliśmy najpierw drogą na Skrzeszowice. Dokądże to idziemy? Czyż we dworze u Potockich mamy szukać Moskali? Kołem szerokiem obeszliśmy Kraków, po wczorajszem doświadczeniu, ciągle niepewni i niedowierzający. Wreszcie wyszliśmy na szosę kielecką. Gdzież teraz skręcimy — na prawo do Krakowa, czy na lewo?

Kroczący na czele Kompanji Kasprzycki, wyszedłszy na szosę, zachodzi na prawo. Rozpacz! Nagle „Zbigniew", rzuciwszy przekornem spojrzeniem na Kompanję, zakręcił na lewo. Ku Granicy!

Gromkiem „hurra"! odpowiedziała na ten zwrot Kompanja.

Odtąd już nie maszerowaliśmy, ale nas coś niosło — coś porywało. Zagrzmiała stara strzelecka pieśń „Hej strzelcy wraz", potem drugi pluton zahuczał pieśnią przez nieodżałowanego Ostera-Ostrowskiego (zginął w 1916 r. śmiercią bohaterską) w marszu ułożoną:

Raduje się serce, raduje się dusza
Gdy Pierwsza Kadrowa na moskala rusza
Ojda! oj dadana! Kompanjo kochana.
Niemasz to jak Pierwsza nie!

Za nimi czwarty pluton, dowodzony przez Jasia Kruszewskiego, zaczął wyrykiwać moją, na francuską ułożoną nutę.

Człek mądry był jak rabin,
Na szczyt się wiedzy piął,
Do ręki wziął karabin,
A mądrość rabin wziął...
Kiedy cię serce boli,
Lub duszę kryje mrok,
Zbędziesz się, melancholji,
Ćwiczebny młócąc krok.
Więc naprzód z pieśnią zuchu
A smutek jechał sęk.
Ma człek gnić z dziurą w brzuchu,
Lepiej, by z śmiechu pękł. i t. d.

Rozśpiewani i rozradowani odwaliliśmy kilka kilometrów, dzielących nas od granicy, sa-



Szpica ułańska pyta o drogę.



Fragment szarży 3-iego szwadronu ułanów legjonowych.

mi nie wiedząc kiedy i jak. Słupy graniczne minęliśmy w milczeniu, maszerując na baczność, salutowani przez gromadkę strażników celnych i oddziałek dragonów austrjackich, gapiących się na nas ze straszliwym respektem. W rozkolebanym lekko terenie szosa powoli wznosiła się ku górze.

Kiedy stanęliśmy na szczycie wzniesienia, skąd szeroki roztaczał się widok na północ na Królestwo, Kasprzycki zatrzymał i sfrontował Kompanję, a stanąwszy przed frontem, zwrócił się do nas z następującemi słowami:

„Koledzy! weszliśmy na ziemię Królestwa Polskiego, jako pierwszy od 31 roku oddział regularnego wojska polskiego. Powitajmyż tę ziemię po żołniersku!"

— Bacz-ność! — zakończył swe przemówienie już tonem komendy. — Prezentuj broń! Kompanja w prawooo — patrz!

Stanęliśmy wyprężeni, z karabinami usztywnionemi u lewego boku, spojrzeniem żołnierskiem, jak za Wodzem Naczelnym, tak po ziemi przed nami leżącej, po ziemi kochanej wodząc. Naprzeciw nas, za skrętem wdół spływającej szosy, w dwurzędzie, niby kompanja honorowa na nasze powitanie wysłana, stała się aleja smukłych, strzelistych — rzekłbyś — również „na baczność" wyciągniętych topoli. Żarkie, wysoko już na niebie stojące, słońce kładło swe błogosławiące promienie na tej ziemi, jakby w dreszczu oczekiwania zastygłej, na jej łanach złotych i łąkach szmaragdowych, na ukrytych wśród ciemnych sadów wioskach, na widniejącym na horyzoncie sosnowym lasku, zwierciadliło się w stawie opodal, i w skocznych pętlach rzeczułki, a pewno i w naszych dygocących entuzjazmem sercach, jak w rozkołysanych pierwszym podmuchem wojennej zawieruchy, najwyższych falach morza Polski.

Baa-czność! — zabrzmiała wreszcie komenda — kolumna czwórkowa w lewo — czwórki w lewo zwrot! — kompanja — marsz!

Ruszyliśmy naprzód — na Słomniki, Miechów — Kielce — do Warszawy.

Wędrowaliśmy długie, długie lata, aż wreszcie doszliśmy. Ale wówczas w sierpniu 1914 roku niewielu takich było w Polsce, co wierzyli, że dojdziemy.

Jot. Dziewięć-Jedynczak

DOLEŻKO FRANCISZEK — (BOGDANOWICZ)

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ

Dwudziesta rocznica wymarszu z „Oleandrów" Pierwszej Kompanji Kadrowej... W perspektywie, biegnącego szybko i zacierającego jaskrawość obrazów, czasu, wychylają się, jakby z za mgły, wspomnienia rozpoczynającego się Czynu Zbrojnego, czerpiącego źródło swej siły w świętej wierze w Tą, co nie zginęła...

Świadomość, że stawałem się żołnierzem Polski była wszystkiem, była absolutną treścią mej jaźni. Ileż to tkliwej i promiennej radości łączyło szarą brać żołnierską z utworzeniem „Pierwszej Kadrowej", wydaniem ostrych ładunków, łopatek i bandaży, przejściem kordonu... Niezapomniane cudne chwile, krzepiące wiarę w mającą powstać Polskę — wyśnioną w niewoli — Polskę Mocarną i Wieczną, w której palić się będzie wciąż znicz wolności, braterstwa i równości.

Niech słów tych kilka przyjmą dzisiejsi Strzelcy, jako skromną zachętę do pracy dla dobra Narodu i ku uczczeniu mnogich mogił na drodze do Wolności.

Doł.-

DUSZEK ANTONI - (BOHUN)

WSPOMNIENIA LEGJONISTY

Miesiące lipiec, a w szczególności sierpień 1914 roku dla naszej Ojczyzny były blaskiem zrealizowania naszych ukrytych dążeń w odzyskaniu Niepodległości.

Naród Polski, korzystając z zatargów trzech najpotężniejszych państw: Rosji, Niemiec i Austrji, kończących się wypowiedzeniem wojny, zbudzony z ciężkiego snu, porwał się do broni i stanął do szeregów pod wodzą Ukochanego Naszego Komendanta — Józefa Piłsudskiego, by odzyskać utraconą wolność.

Będąc w owym czasie uczniem Szkoły Górniczej w Dąbrowie i posiadając coś nie coś skąpych wiadomości o tworzeniu się na terenie b. Galicji kadr wojska polskiego (wiedziałem, że oddziały tych kadr stoją w Krakowie, gotowe do przejścia granicy), nie zwlekając, postanowiłem powiększyć szeregi kadr i w tym celu w dniu 3 sierpnia 1914 roku, bez wiedzy i zgody Matki, (Ojciec już bowiem nie żył) uciekłem z domu rodzicielskiego z kromką suchego chleba i udałem się pieszo w stronę Miechowa, by przez Michałowice dotrzeć do Krakowa.

Następnego dnia wczesnym rankiem, wypoczywając na dworcu Harsznica — Miechów, zainteresowany zostałem przybyciem rosyjskiej straży granicznej (obieszczyków) w liczbie około jednego plutonu i 2-ch oficerów. Chcąc zasięgnąć wiadomości, czy na granicy pozostają jeszcze wojska rosyjskie, a znając język rosyjski, wszczałem w tymże języku rozmowę z jednym z oficerów, w czasie której to rozmowy wywnioskowałem, że wojska rosyjskie pozostają nadal jeszcze na granicy, a patrol ów wyjechał na zwiady, celem obeswowania ruchu wojsk nieprzyjacielskich od strony Zagłębia (prawdopodobnie chodziło o wojska niemieckie). Wobec czego zaniechałem narazie dalszej podróży w kierunku Michałowic, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Mając zaś w Jędrzejowie rodzinę, udałem się następnego dnia do Jędrzejowa, by tam ostatecznie powziąć decyzję, a mianowicie czy należy przejść granicę, czy poczekać na odpowiedni moment.

W drodze do Jędrzejowa, późnym wieczorem spotkała mię burza z ulewnym deszczem, zmuszając mnie do szukania chwilowego schronienia, znalazłem je we dworze Świątniki, właścicielami którego byli, jak się później dowiedziałem pp. Bankiewicze. Nie mogę pominąć, milczeniem gościnności tychże państwa Bankiewiczów, jakiej doznałem w czasie mego u nich schronienia.

W tym samym dniu, t. j. 4 sierpnia 1914 roku, w godzinę po mojem przybyciu do dworu pp. Bankiewiczów, zjawiło się, również w celu schronienia się przed burzą kilku skautów z Warszawy, a mianowicie: Ciołkowski Zygmunt— Ciołek, Kietliński Gabrjel — Odrowąż, Bartel Zygfryd — Hasling, Borkowski Zygmunt — Zielony Brat, i Krubski Jerzy — Czerwony Brat, obecnie major dyplomowany.

Nocleg wspólnie spędziliśmy we dworze pp. Bankiewiczów, nie zdradzając jednak tak ja, jak i wyżej wymienieni skauci, swych zamiarów i poprzestając na wspólnem baraszkowaniu. Następnego dnia po przebudzeniu się i spożyciu śniadania, nosiliśmy się z zamiarem opuszczenia dworu, czemu sprzeciwił się stanowczo p. Bankiewicz, proponując nam pozostanie we dworze na czas dłuższy, a jako zajęcie zaproponował kopkowanie siana w jego posiadłościach wraz z jego synami i córką. Nie sprzeciwiając się gościnności gospodarza, propozycję ochoczo przyjęliśmy, biorąc grabki na ramię, pod pachę, jak kto mógł i wyruszyliśmy na łąki. Ponieważ ze

Chwila odpoczynku





Legjoniści na biwaku przed bitwą pod Konarami (1915 r.).

swej pracy wywiązaliśmy się znakomicie, następnego dnia, było to zdaje się 6 sierpnia tegoż roku, dobrze już nie pamiętam, p. Bankiewicz zaproponował nam zwózkę zboża, w czasie której ujrzeliśmy zdaleka, narazie nieznany nam oddział konny, składający się z siedmiu ludzi, którzy z wielką ostrożnością posuwali się naprzód ku nam, t. j. w stronę Wodzisławia.

Obserwując bacznie zbliżający się oddział, jeden z nas, kto — dziś już nie pamiętam, poznał i krzyknął: „Wojsko Polskie idzie". Na krzyk ten porzuciliśmy narzędzia rolnicze i biegiem naprzełaj popędziliśmy w stronę owych kawalerzystów z okrzykiem „Niech żyje Wojsko Polskie". Oddział ten stanowili: Prażmowski — Belina, Skotnicki — Grzmot, Jabłoński — Zdzisław, Karwacki — Bończa, Kulesza — Hanka, i jeszcze dwóch innych, których ani nazwisk, ani pseudonimów nie pamiętam. Po zaznajomieniu się z nimi i zasięgnięciu informacyj, gdzie należy zaciągnąć się w szeregi, najstarszy syn pp. Bankiewiczów, otrzymawszy zlecenie od Obywatela Prażmowskiego - Beliny do kwatery głównej w Miechowie, odpiął konia z zaprzęgu i galopem popędził ze zleceniem. Dodać muszę, że była to chwila nader wzruszająca, kiedy to p. Bankiewicz, 60-kilkuletni starzec, siłą powstrzymując łzy, z dumą patrzał za odjeżdżającym synem, niosącym swoją służbę dla dobra Ojczyzny. Nie mogę nie wspomnieć też o wielkim patrjotyźmie pp. Bankiewiczów, który wyrażał się w dostarczaniu żywności, udzielaniu gościny w swym dworze nam Kadrowcom.

Po otrzymaniu wiadomości od Obyw. Prażmowskiego-Beliny, że dowództwo Kompanji Kadrowej stacjonuje już w Aptece w Miechowie, ja wraz z pozostałymi, wyżej wymienionymi skautami udaliśmy się do Miechowa, gdzie zameldowaliśmy się u Obyw. Rajmunda Jaworowskiego — Świętopełka, który niezwłocznie nas przyjął, jako pierwszych żołnierzy zaciągniętych na terenie Królestwa Polskiego, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie i polecając wybranie przez każdego z nas pseuda, w celu ukrycia właściwego nazwiska, w razie dostania się któregoś z nas do niewoli. Ponieważ skauci mieli już obrane pseuda, które wymieniłem wyżej, zgodnie z poleceniem Obyw. Jaworowskiego - Świętopełka, zgłosiłem jako pseudo swoje „Bohun".

Następnie utworzony został z nas skautów Oddział Wywiadowczy i zakwaterowano nas w Rozlewni Monopolu w Miechowie, rozdając karabiny, tak przez nas upragnione.

Po utworzeniu Oddziału Wywiadowczego wraz z Obyw. Jaworowskim - Świętopełkiem, wyjechałem w patrol w kierunku Jędrzejowa i pod Wodzisławem zetknęliśmy się z patrolem austrjackim, składającym się z 3-ch ludzi, zdaje się 3-go pułku ułanów, z którym to patrolem porozumiał się Obyw. Jaworowski-Świętopełk, w następstwie czego tenże Obyw. Świętopełk dał mi meldunek o opuszczeniu przez wojska rosyjskie Jędrzejowa, polecając mi jakąkolwiek drogą doręczyć go Obyw. Skwarczyńskiemu, względnie Obyw. Sławkowi w Miechowie. Aby szybciej wykonać dany mi rozkaz, zarekwirowałem konia we dworze Moczydło i rozkaz wykonałem. Muszę wspomnieć, że Oddział wywiadowczy przechodził ciężkie terminy służbowe,

albowiem używano nas do wszelkich prac związanych ściśle ze służbą wojskową.

Z rozkazu Obyw. Jaworowskiego-Świętopełka, pełniłem bardzo ważną służbę w Szydłowie, gdzie razem ze mną przyjechali Obywatelka Ola (obecna Pani Marszałkowa Piłsudska) i strzelec pseudo „Rafał", nazwiska którego sobie już dziś nie przypominam. Ja zostałem nadal w Szydłowie i zakwaterowałem się w parafji u ks. proboszcza, zaś Obyw. Ola i Obyw. „Rafał" odjechali w kierunku Kielc.

Czynność moja polegała na przewożeniu ważnych meldunków od naszego wywiadu z Kielc do Dowództwa I Brygady, kwaterującej w Opatowie. Czynność ta była dla mnie nader niebezpieczna, ze względu na kozaków przebywających w lasach Staszowskich. W czasie przewożenia jednego z takich meldunków, o mało nie przypłaciłem życiem, kiedy to kozacy w niewielkiej odległości jechali za mną, o czem dowiedziałem się następnego dnia przy spotkaniu patrolu austrjackiego w Staszowie.

W końcu 1914 i początku 1915 roku Oddział nasz zakwaterował się w Zagórzu u p. Wrzoska. W końcu kwietnia 1915 roku Oddział nasz, z powodu nieporozumień z wojskowemi władzami austrjackiemi, z rozkazu Komendanta począł się likwidować i z rozkazu Obyw. Sławka ja, oraz Zygmunt Borkowski — Zielony Brat i Zygfryd Bartel — Hasling zameldowaliśmy się w D-wie I Brygady w Skowronowie nad Nidą. Muszę wspomnieć o tem, jaka spotkała nas niespodzianka, a mianowicie: Obyw. Sosnkowski — Szef Sztabu I Brygady, odebrał nam konie, przydzielając nas do piechoty do 2-go pułku, później 5-go pułku Leg. Polskich, dowódcą którego był kpt. Leon Berbecki, człowiek z gruntu dobry, lecz bardzo surowy i wróg kawalerji. Kpt. Berbecki przyjął nas życzliwie, jednak widząc nasze miny niezadowolone z przydziału do piechoty, bowiem naszem gorącem życzeniem było pozostać nadal w kawalerji, i przykro było rozstać się z koniem, zgromił nas, obrzydzając nam kawalerję, wymyślając przytem, że przyszliśmy bawić się w szabelki i lampasiki miast walczyć w piechocie, która zdaniem jego stanowi podstawę armji. Pod koniec swych uwag kpt. Berbecki udobruchał się, polecając wydać nam obiad oficerski i odmaszerować do I batalionu ,aby zameldować się u D-cy tegoż bataljonu Sława - Zwierzyńskiego, my zaś aczkolwiek niezbyt zadowoleni z przydziału rozkaz przyjęliśmy. Zameldowaliśmy się D-cy I Bataljonu kpt. Sława, który następnie przydzielił nas do 4-ej kompanji, tak zw. lotnej, gdzie przeważnie pełnili służbę Łodzianie. D-cą tej kompanji był por. Stachiewicz — Styk, pełnili tam służbę i inni jak ppor. Rowecki, sierżant Lipiński - Socha, kapral Pfeifer, Pacholski i inni.

Ze służby frontowej nad Nidą przypominam sobie ważniejszy wypad nocny w roku 1915, kierowany przez Obyw. Wyrwę - Furgalskiego na pozycje moskiewskie, które znajdowały się na górze Skowronno, podczas którego to wypadu zabraliśmy kilkuset Moskali, sami wychodząc bez żadnych strat.

W czasie bitwy pod Przepiórowem Konary w maju 1915 roku, było to w dzień Zielonych Świąt, zostałem ciężko ranny w lewe przedramię i nogę. Zostali wówczas ranni i inni jak por. Stachiewicz, zdaje się także Koc i wielu innych, nazwisk których dziś sobie nie przypominam. Bitwa ta będzie pamiętną, wobec poniesionych ogromnych strat w ludziach, którzy polegli w czasie tej bitwy. Dla bardzo wielu rannych utworzony został specjalny szpital dla Legjonistów w Szkole Przemysłowej w Krakowie (Festungspital Nr. 9). W szpitalu tym przebywałem, jako ciężko ranny do 15 października 1915 roku, otrzymane bowiem ciężkie rany w czasie bitwy wymagały bardzo długiej kuracji. Po wyjściu ze szpitala odkomenderowany zostałem do Domu Rekonwalescentów w Kamieńsku pod Piotrkowem. Na rozkaz Komendy Legjonów w listopadzie 1915 roku odkomenderowany zostałem do Oddziału Wywiadowczego Komendy Legjonów w Piotrkowie, którego dowódcami byli por. Liberman (obecnie adwokat) i por. Szenk.

Stałem miejscem postoju był Kowel. W grudniu 1915 roku zostałem odkomenderowany do Korpusu Wojsk Austrjackich w Kołkach, gdzie pełniłem służbę wywiadowczą. Rozkazem D-wa Oddziału Wywiadowczego Komendy Legjonów zostałem z Korpusu Wojsk Austrjackich odwołany i odkomenderowany do Stobychwy. W oddaleniu około 5 — 6 klm. od Stobych-

Kolumna legjonistów w marszu.



wy, pełnił służbę wywiadowczą sierżant Sitko, obecnie major Żandarmerji Wojsk Polskich.

Po zlikwidowaniu się Oddziału Wywiadowczego Komendy Legjonów, odkomenderowany zostałem do swego macierzystego 5-go pułku Legjonów Polskich na front nad Stochodem do tego samego bataljonu i tej samej kompanji.

W porze letniej 1916 roku Niemcy wycofali nas z frontu nad Stochodem, a zastąpili nas wojskami austrjackiemi. Przy oddawaniu Austrjakom okopów, placówek i wedet, odległych w niektórych miejscach od pozycyj nieprzyjacielskich zaledwie 120 — 150 kroków, zaszedł wprost śmieszny wypadek: Austrjacy, stwierdziwszy, że na naszej wedecie stoi jeden tylko legjonista, zdębieli i wprost zarzucali nam lekkomyślność i lekceważenie niebezpieczeństwa, poczem na wedecie, gdzie doskonale dawał sobie radę jeden legjonista — wystawili aż trzech swoich żołnierzy. Następnie załadowano nas w wagony i powieziono niewiadomo dokąd. Zaintrygowani nagłem wycofaniem nas z frontu, zapytaliśmy naszego Dowódcę, gdzie jedziemy, na co otrzymaliśmy kilkakrotne odpowiedzi „djabli wiedzą, gdzie nas szwaby wiozą", lecz „zuchowaci wszędzie sobie radę dadzą". Tak pokpiwając, mieliśmy jednak trochę strachu, gdyż ktoś puścił pogłoskę, że Niemcy będą nas dziesiątkować (rozstrzeliwać), jakoby za niesubordynację na froncie.

Tak dojechaliśmy do Baranowicz, gdzie nas powitał Komendant Placu, nieznany nam major niemiecki, paląc do nas mowę w języku polskim, witając nas jako bohaterów. W końcu rozkazał zagrać orkiestrze niemieckiej nasz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem odmaszerowaliśmy do przygotowanych dla nas przez Niemców koszar. Zdaje się, że wtedy ów Komendant Placu wydał rozkaz do swego garnizonu by z nami legjonistami unikać zatargów, gdyż jak się wyraził, są to żołnierze młodzi, ale bitni i zadzierżyści.

W czasie pobytu w Baranowiczach przyjeżdżał do nas około 2-ch razy generał Szeptycki, który starał się nas nakłonić do posłuszeństwa i uległości względem armji sprzymierzonych. W czasie jednej z takich wizyt w naszej 4-ej kompanji 5 p. p. zuchowatych, przygotowaliśmy się na przyjęcie generała Szeptyckiego i w tym momencie, kiedy wszedł do naszych koszar, jednogłośnie krzyknęliśmy „Niech żyje Komendant Józef Piłsudski", niezrażony tem generał Szeptycki powiedział: „że sam jest przyjacielem życzliwym Komendanta Józefa Piłsudskiego i przytem zwrócił nam uwagę, że gdy żołnierz wydaje okrzyki na cześć jakiegoś wielkiego człowieka, tembardziej Komendanta Józefa Piłsudskiego, to salutuje, przykładając rękę do daszka czapki" i ku naszemu zdumieniu



Józef Piłsudski na Wołyniu w 1916 roku.

wydaje rozkaz, aby dziesięć razy powtórzyć okrzyk na cześć Komendanta Józefa Piłsudskiego, co też ochoczo wykonaliśmy.

Niedługo potem nasz 5 p. p. zuchowatych przeniesiony został do Pułtuska, gdzie entuzja-

stycznie zostaliśmy przyjęci przez tamtejsze społeczeństwo, które ofiarowało pułkowi sztandar.

W Pułtusku nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy pułku, którym został major Burhardt-Bukacki na miejsce powołanego do D-wa Polskiej Siły Zbrojnej majora Berbeckiego. Następnie nasz pułk przeniesiony został do Zegrza.

Co się stało z dowódcą pułku majorem Burhardt - Bukackim, dziś już nie przypominam sobie, pamiętam tylko, że dowódcą naszego pułku w Zegrzu był już major Trojanowski.

Pewnego dnia przyjechał do naszego pułku jeden z członków Rady Regencyjnej, czy też delegat, w towarzystwie wyższego oficera Polskiej Siły Zbrojnej. Z rozkazu dowódcy pułku zebraliśmy się na placu ćwiczebnym, gdzie ustawiono cały pułk w czworobok, poczem do środka czworoboku weszli nasi oficerowie wraz z wyżej wspomnianym delegatem. Wtedy wśród ogólnego zaciekawienia zaproponowano nam złożenie przysięgi na wierność Niemcom, z tem, że kto się na nią zgodzi, niech wystąpi przed front.

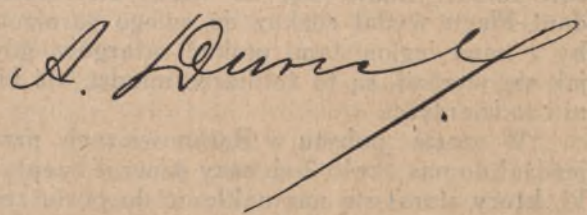
Zaskoczeni tą niesłychaną propozycją, staliśmy w milczeniu i ani jeden nie wystąpił z czworoboku, poczem wszczęło się poruszenie, szeregi się załamały, pochwycono dowódcę pułku na ramiona i z okrzykiem „Niech żyje Komendant Józef Piłsudski i major Trojanowski" ruszyliśmy do koszar. Na placu pozostał jedynie ów niefortunny delegat.

W jakiś czas potem, za niezłożenie przysięgi, oficerowie nasi zostali aresztowani i odwiezieni do Benjaminowa, zaś reszta pułku, po złożeniu broni w dniu 17 lipca 1917 r., została załadowana do wagonów i pod silną eskortą wojsk niemieckich odwieziona do Kalisza, skąd następnie do Szczypiorny, do obozu dla jeńców. Aczkolwiek rozbrojeni, musieliśmy przedstawiać dla Niemców niebezpieczeństwo, skoro zorganizowali nam na miejsce pobytu obóz przy użyciu niezwykłych środków bezpieczeństwa. Pamiętam, że kiedy wchodziliśmy w obręb otoczonej zasiekami z drutu kolczastego obozu ujrzeliśmy opodal stojące armaty, groźnie skierowane wylotami na obóz, a sam obóz był gęsto obstawiony posterunkami. Na widok ten nie straciliśmy animuszu, a prowadzący kapitan Olszyna nawet zwrócił Niemcom ironicznie uwagę, aby usunęli w bezpieczniejsze miejsce stojący zbyt blisko zasieków karabin maszynowy, bo w razie potrzeby nie zdążą go użyć, a ogień jego poczuć mogą na własnej skórze.

Po ulokowaniu nas w obozie, traktowali nas Niemcy początkowo dobrze, sądząc, że uda im się w końcu nas zjednać. Po bezskuteczności swych usiłowań poczęli nas gnębić, morzyć głodem, cechować numerami, jak zwykłych jeńców wojennych, na co najwięcej oburzaliśmy się i zmuszali nas do ciężkiej pracy fizycznej. Mimo wszystko nie zachowywaliśmy się biernie, manifestując przy każdej sposobności swoje stanowisko przez urządzanie głodówek, awantur i niewykonywanie narzucanych rozkazów.

W takich warunkach wytrwaliśmy do jesieni 1917 roku, kiedy wreszcie Niemcy zgodzili się wcielić nas do kadr wojska polskiego t. j. do wermachtu.

I tak idea nasza i naszego Kochanego Wodza Józefa Piłsudskiego zwyciężyła, a kadry nasze — legjony stały się zawiązkiem potężnej armji wojska polskiego w Niepodległej Ojczyźnie.

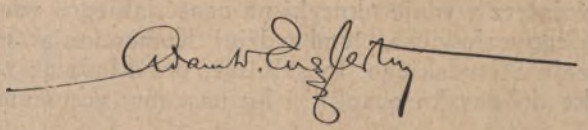


ENGLERT ADAM W. mjr. — (JUDYM)

*

* *

Zaszczyt należenia do pierwszych Żołnierzy Komendanta gotowiśmy byli wszyscy opłacić życiem. I wielu z nas dało śmiercią swą świadectwo wiernej służby. Pozostali, wierną służbą całego żywota zasłużyć musimy na swe miejsce w szeregu, gdy do ostatniego apelu staniemy obok naszych poległych. Oto stanowisko życiowe Kadrowca.

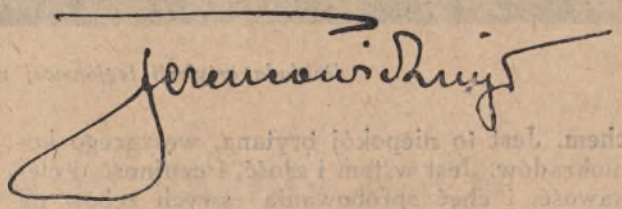


FERENCOWICZ JÓZEF BOHDAN Mjr. — (KRZESZ)

Znajduję się w tej chwili wśród strzelców zebranych w obozie letnim p. w. z powierzonych mi terenów K. O. P. Na widok karnych i ochoczych szeregów młodzieży strzeleckiej stają mi przed oczyma niezapomniane chwile, gdy na rozkaz Komendanta „Pierwsza Kompanja Kadrowa", do której miałem szczęście należeć, ruszyła w bój o Niepodległość.

Cel wytknięty przez Komendanta osiągnęliśmy i dziś liczne rzesze nowych strzelców stanęły pod naszą — starych strzelców — komendą, do pracy nad utrwaleniem mocarstwowego stanowiska Polski, oraz wychowaniem dzielnego i ofiarnego obywatela — żołnierza, świadomego swych zadań i obowiązków względem Ojczyzny.

Cześć!



GIEYSZTOR STANISŁAW Kpt. — (SZACHOWSKI)

POD KIELCAMI

Dworzec kolejowy w Kielcach przedstawiał w dniu 13 sierpnia 1914 roku niezwykły widok, mogący żywo „wzruszyć" niejedno niewieście serce, a starego żebraka, co sobie pod studzienką na placyku urzędował, natchnąć do nowej piosenki. Bowiem po peronie i torach uwijała się banda ogorzałych nagusów, czyniąc z poważnej instytucji kolejowej coś pośredniego między plażą, a zakładem kąpielowym.

Obie pompy parowozowe były w pełnym ruchu i coraz-to wyskakiwała z pod ich ożywczego strumienia jakaś postać, wielce Adama w raju przypominająca. W pobliskim sklepiku dawno już zabrakło pieczywa i napojów, a blada blondyneczka, wstydliwie odwracająca się od pełnego nagusów peronu, załamywała ręce, biadając: panowie sokoły to wszystko zjadły...

— Nie sokoły, tylko strzelcy — Kompanja Kadrowa — do usług! Pierwsze Polskie Wojsko!... jak wojna się skończy i Polskę oswobodzimy, to gwardją zostaniemy!

— Gdzie tam panowie z Moskalami wygrają, — powątpiewająco mruczał jakiś starszy pan, zły, że się pociągu do rodzimego Małogoszcza doczekać nie może. — Szkoda was tylko... Lepiejbyście do domu wrócili, boście młodzi jeszcze, do szkoły...

Pełne pogardy milczenie było mu jedyną odpowiedzią. A historja — ta nauczycielka narodów — w pełni przyznała rację tym, to co w zapał i miłość Ojczyzny więcej niż w broń zbrojni — na rozkaz Komendanta wyruszyli w bój, wskrzeszać Tę co nie zginęła! I wskrzesili, życie swe młode częstokroć na ołtarzu Ojczyzny składając.

W godzinach popołudniowych od strony miasta salwa jedna i druga, potem bezładna, a głośna pelba starych Werndli. To pluton 2-ej Kompanji witał w ten sposób nadjeżdżający z ulicy kolejowej rosyjski samochód, zaopatrzony w karabin maszynowy. Wypoczywająca po „ułańskiej reprezentacji" w miejscowym „Bristolu" kawalerja Beliny — siedmiu ludzi — na odgłos strzałów wypadła na ulicę kolejową jak jeden mąż. Moskale wzięci na dwa ognie uciekają jak niepyszni — ścieląc dno samochodu swemi ciałami.

Mija jeszcze kilka godzin. Nerwowy nastrój wyczekiwania potęguje się. Prawdziwy żołnierz czuje zawsze obecność wroga w pobliżu. Niepokój taki nie ma nic wspólnego ze stra-

Wkroczenie Legjonów do Warszawy w 1916 roku.





Defilada artylerji legjonowej w Czeremosznie w 1916 roku.

chem. Jest to niepokój brytana, węszącego koniokradów. Jest w tem i złość, i czujność, i ciekawość, i chęć spróbowania swych zębów na przeciwniku...

— Alarm! Trzeci pluton!

Podporucznik Burhardt - Bukacki biegnie do swych ludzi. O dziwo! Są już gotowi, ubrani, wyekwipowani, wystarczy sięgnąć po złożoną w kozły broń. Tak to młody żołnierz uprzedzał rozkazy dowódcy!

Długa tyraljera Kadrówki wyciąga się teraz na zachód od dworca. Słońce zachodzi. Nieprzyjaciel niewidoczny, ale wyczuwalny... Tu i tam pojedyńcze wystrzały dziurawią ciszę wieczoru.

Zapada noc pełna tajemniczego niebezpieczeństwa. Jedno i drugie młode serce ściska się pod swym siwym mundurem. Nie to, żeby lęk... Ale tak jakoś nieswojo, ciemno, chłodno.... Przecież ci młodzi jeszcze kilka dni temu spali spokojnie w wygodnych łóżkach... A tu naraz noc, chłód i wróg...

Wyczuwając nastrój, Szef obchodzi placówki, dodaje ducha, przypomina o obowiązkach żołnierza w służbie ubezpieczeń. Obecność Szefa krzepi niejedno zwątlałe serce... Jest z nami, czuwa, on nie... — myślą młodzi.

Wstaje jasny letni świt. Z pobliskiego Czarnówka przynoszą nam śniadanie. Krupnik w... beczkach drewnianych! Wygląda to jak pomyje, albo i gorzej. Mimo głodu i chłodu beczki te powodzeniem się nie cieszą.

Ale właściwą pobudkę zaczynają Moskale. Z przydrożnych rowów szyje młodych strzelców ciekawie wychylają się ku padającym granatom. Pierwszy raz Kompanja jest w ogniu artyleryjskim — ale też okazuje się, że nie taki djabeł straszny jak go malują.

Obywatel Burhardt - Bukacki — dowódca plutonu — zezuje przez lornetkę ku wrogowi. Prawdopodobnie powtarza w duchu zdanie pana Zagłoby „Kury im sadzić, nie z dział bić". Ale ogień z początku słaby i mało celny zaczyna się potęgować. Aż zawiele zaszczytu dla tej garstki straceńców.

Więc w myśl rozkazu, planowo i bez strat, Kompanja wycofuje się na Karczówkę, kontempt nieprzyjacielowi tyłem swym okazując, by po kilku dniach ponownie zająć Kielce, tę podstawę dalszej wytężonej pracy przy organizacji późniejszej I Brygady.

Gorzechowski Jan

GORZECHOWSKI JAN Płk.–(JUR)

Jakoś w początkach czerwca roku 1908, dzięki usilnym staraniom bliskich moich, po przeszło półrocznem siedzeniu w więzieniu ratuszowem w Warszawie, otrzymałem drogą administracyjną nakaz wyjazdu zagranicę.

Wyjechałem naturalnie do Krakowa i zameldowałem się w mieszkaniu Komendanta przy ulicy Topolowej. Po krótkiem streszczeniu swoich przeżyć ostatnich, wszczęliśmy rozmowę na temat powikłań politycznych na Bałkanach, zaborczych planów Austrji w stosunku do Serbji, możliwości interwencji Rosji i t. d.

Sytuacja polityczna już wtedy zapowiadała ciężki konflikt między Rosją i Austrją i możliwość wojny.

Zapytałem tedy, czy Komendant myśli o

reorganizacji naszych szkół bojowych i tworzeniu kadr oficerskich dla przyszłej Armji Polskiej.

Komendant odpowiedział: —

— Jedźcie do Lwowa, tam Józef już zaczął robotę. —

Tegoż dnia wyjechałem do Lwowa i w kilka dni później, przy ulicy Lenartowicza, w mieszkaniu Józefa, naszego ukochanego szefa sztabu Pierwszej Brygady, obecnego generała dywizji Kazimierza Sosnkowskiego, odbyło się pierwsze zebranie wypędków z Kongresówki, na którem zapadła uchwała dać naszej organizacji tytuł:

„Związek Walki Czynnej".

Jan Gorczyński

DR. GRABA-ŁĘCKI KAZIMIERZ

STRZELECKA SZKOŁA W OLEANDRACH

Po przyjeździe do Krakowa zgłosiłem się do strzeleckiej szkoły żołnierskiej 2 tygodniowej w dniu 14 lipca. Było to po zabójstwie arcyksięcia i wojna wisiała w powietrzu.

Zamieszkaliśmy w koszarach, które urządzono dla nas w domu emigracyjnym. Komendantem mojej sali był mały a wesoły i ruchliwy kawalarz „Wyżeł" Ścieżyński. Na nim poznałem treść strzeleckiej dyscypliny — „brał za mordę" na wesoło — lubiliśmy go i słuchali. Codzień punkt o 7 trzeba było się stawić na śniadanie w parku Krakowskim, gdzie się mieścił lokal „Strzelca".

Zaraz potem pod komendą „Zosika" Tessaro szliśmy na ćwiczenia na błonia, skąd wracało się ze śpiewami i gapiami aleją Słowackiego na obiad w skwarze i kurzu niebrukowanej ulicy. Jedzenie było oczywiście z kotła na cegłach ustawionego i to przez nas samych zrobione pod komendą niejakiego „Tułacza" kaprala uciekiniera z wojska rosyjskiego. Pod jego to światłem kierownictwem nauczyłem się gotować rosół z pieprzem i innemi smakami, co mi się bardzo później w polu przydało. Kazał mi iść za sobą z koszem na włoszczyznę na rynek Szczepański, krocząc dumnie naprzód z papierosem w zębach, a rękami w kieszeniach i wrzucając mi co chwila do kosza pęki jarzyn, słoninę i masę kartofli. Na tramwaj nie pozwolił. Spróbowawszy zupy, wystąpił do Zosika z prośbą, by zostawił mnie na stałe w kuchni; stary uważał, że „doktór" szczególnie dobrze do tego się nadaje...

Po obiedzie następował wykład, zwykle z broni, ćwiczenia w celowaniu lub czyszczenie arsenału związkowego. To ostatnie doprowadzało człowieka do rozpaczy, gdy wypadło czyścić starego, wiecznie brudnego jednostrzałowego Werndla z ołowianą kulą jak piguła. Po wykładzie ćwiczenia bronią i przerabianie regulaminów służby wewnętrznej. Potem kolacja pod gołem niebem z rykami chóralnemi aktualnych przyśpiewek w rodzaju „Tułacz mało dał nam chleba, drugie tyle by potrzeba!" lub „my chcemy cytrynki do zupy", na co stary rzechotem ryczał „to se kupcie" i na zgodę intonował jakąś wielce sprośną żołnierską piosenkę.

Po dusznej atmosferze rosyjskiego zaboru te improwizowane polskie koszary, komenda i broń, nastrój beztroski i zarazem pełen oczekiwania wielkich wydarzeń, działał na nas jak narkotyk. Ciepłe te letnie wieczory wśród śpiewów, nas, trzydziestu kursistów i miejscowej krakowskiej wiary, wśród rozmów o mających nastą-

Przeprawa Strzelców po sforsowaniu Nidy (1914 r.).



pić wypadkach i wrastaniu w skórę żołnierską — stoją mi w oczach jak żywe. Tyle najróżniejszych nadziei, zapału i głębokiej wiary w siły nasze i powodzenie sprawy mieliśmy wówczas, nie zdając sobie sprawy, jak długa i ciężka czekała nas droga. Zajęcia przeplatało się czytaniem bibuły, dysputami o „sytuacji na Bałkanach", tudzież wymykaniem się z „paczką petersburską" na piwo z serem do sąsiedniego handelku na rogu. Przewodził nam w tych eskapadach Kochany „Luboń"-Kamiński. Urlopów na miasto nie dawano zupełnie, żyliśmy poza Krakowem, zatopionym w szarzyźnie życia pod opieką c. k. władz z „bączkami" austrjackiemi na wyniosłych szkopach.

Przychodził do nas Wyrwa-Furgalski *) i chwycił odrazu za serce swym żołnierskim temperamentem i humorem, brał udział w wieczornych śpiewach mały żołnierz Król - Kaszubski **).

Co parę dni kropiliśmy na miasto do kąpieli wiślanej przez Dębniki pod Bielany. Szło się zawsze w szeregu, w kurzu ulicy, ale wesoło, ze śpiewem i „kawałami". Wtedy nauczyłem się wszystkich śpiewek strzeleckich, których zapas był niezmierny. Ludność przyzwyczaiła się już do nas, tylko szpicle i dzieciaki interesowały się bandą w cywilnem ubraniu różnej maści z karabinami na ramionach. Tak sielankowo prawie, ale w ciężkiej pracy przeszło nam 2 tygodnie szkoły wstępnej.

Odwiedził nas Piłsudski: wszedł na podwórze szybko, szczupły, nieco pochylony, opięty w szaroniebieski mundur strzelecki, bijąc się trzcinką po sztylpach — zbliżył się do mnie (a byłem wtedy — o hańbo — kuchcikiem) wparł we mnie swe głębokie oczy z pod nasrożonych brwi łagodnie, a przenikliwie: twarz smagła, młoda jeszcze, a poważna w klin czarnej brody ujęta, o niepospolitej sile wyrazu — władcza twarz Wodza wzięła mnie pod komendę na zawsze od pierwszego wejrzenia, jak tylu innych... Zagadnął mnie, przyjął meldunek i skinąwszy głową poszedł dalej, tego dnia miał dla nas wykład. Mówił o różnicach między wojną regularną, a rewolucyjną partyzantką. Słuchaliśmy w napięciu. Robił silne wrażenie zwięzłym, urywanym, pozbawionym ozdób retorycznych, sposobem mówienia, przekonywującym przez powagę mówiącego i surową prostotę jego logiki. Była to mowa iście spartańska, twarda i lakoniczna. Mowa wodza-wychowawcy. Nie pieścił nas bynajmniej i nie łudził. Zdzierał z oczu różowe zasłony, przedstawiające wojenkę nie jako sposobność do „świśnięcia szabelką", wyładowania temperamentu rycerskiego, zostania bohaterem. Jasno i dokładnie a bezlitośnie przedstawił los żołnierza w przyszłej wojnie, a polskiego żołnierza bez ojczyzny w szczególności. Porównywał nasze losy z beznadziejną walką powstańców 63 roku, stawiając za przykład ich wiarę i wytrwanie wśród nędzy i klęsk.

Zdanie Jego, że *„ten wygra kto przetrwa, czyje nerwy wytrzymają wszystko a wiara utrzyma się wbrew wszelkiej nadziei"* nieraz podtrzymywało mnie później w ciężkich chwilach.

Powiedział On, że *„wynik wysiłków przyjdzie wtedy, gdy siły się wyczerpią, położenie będzie się wydawało beznadziejnem, przeszkody niezwyciężonemi"*, a jednak, jeśli i to przetrzymamy, wygramy.

Wierzę w to i teraz.

Było to już w końcu lipca. Lada dzień zjechać mieli ludzie na szkołę podoficerską, która miała się odbyć na Podkarpaciu w okolicach Myślenic. Wynajęto już stary browar na koszary, kupiono konia i wóz, ku wielkiej dumie ob. „Dziadka", intendenta oddziału Krakowskiego. Tułacz kupił przy tej sposobności wielkiego czarnego kozła za 6 koron, „żeby koń się chował" — zwierz ten bawił cały kurs i ruszył potem ze strzelcami na wojnę. Ciągłe alarmy wojenne nas poruszały, więcej jednak zajmowały nas przenosiny na wieś do szkoły obozowej na wzór poprzedniego roku w Stróży. Krok-Paszkowski z naszym plutonem, wyekwipowanym całkowicie, stał ostatniego lipca gotów do wymarszu, gdy nagle wszedł do naszej altany Komendant Główny z Rysiem Trojanowskim komendantem Krakowa. Wezwali Kroka, kazano nam złożyć rynsztunek, wrócić do koszar, wymarsz odwołano.

Zjechała cała kupa ludzi z różnych krańców Europy, przeważnie młodzież uniwersytecka. Nazajutrz Sosnkowski „ob. Józef", szef sztabu, przyjmował nas do szkoły podoficerskiej pojedyńczo, zapisując oprócz pseudonimów prawdziwe nazwiska; dano nam legityma-



Na legjonowym biwaku.

*) Zginął w 1916 r. na Wołyniu.

**) Rozstrzelany przez Moskali w Pilznie



C. k. m. na stanowisku.

cje dla władz austrjackich. Wieczorem podzielono szkołę na 4 plutony i przeniesiono do parku powystawowego na błoniach — t. zw. „Oleandrów". Koszary były w wielkiej sali teatralnej. „Europejczycy" wnieśli ze sobą ruch większy niż młodzież z zaboru rosyjskiego, dla której była urządzona wstępna szkoła w parku Krakowskim.

Komendantem szkoły został Sosnkowski, poszczególnemi kompanjami i plutonami dowodzili: Belina w mundurze kawaleryjskim w dwa rzędy, „Wicz-Stachiewicz, Grzmot, „Banzaj" — Kruk i w. in. Zbrojmistrzem był Nachtlicht „Światełko", który nie mógł maszerować utykając na nogę. Robota zawrzała na większą skalę. Ćwiczenia odbywały się na obszernym dziedzińcu, myśl o bliskiej wojnie nie przeszkadzała nam żyć bez troski, wieczorami tłumy zbierały się na nasze koncerty na estradzie orkiestrowej w ogrodzie. Wieniawa uczył nas swych piosenek o melodjach i zacięciu francuskiem, siedząc na ziemi pod drzewem. Zapałem swym, przystępnością i dobrocią wiecznie młodego serca z miejsca zjednał nas sobie, z książek tylko dotąd znany, pisarz i weteran walk o wolność „Sirko"-Sieroszewski. Dyskutowaliśmy wieczorami o pracach politycznych Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, poznaliśmy ob. „Kazimierza" Sawickiego, który spoliczkował endeckiego posła Zamorskiego za oszczerstwa rzucane przezeń na ruch strzelecki. Porwani w wir pracy i gorączki przedwojennej, nie mieliśmy czasu myśleć o sobie i o swoich. Dla mnie wojna wybuchała zawcześnie, żal mi było pracy w oddziale dorpackim Z-W. C. którego byłem komendantem. Myślałem, zdobywając wychowanie wojskowe, rozszerzyć oddział. Postawić robotę jak najwyżej i dopiero po sieci sprężystych organizacyj, które zaczynały kraj oplątywać, spodziewałem się wiele — bez tego nie rozumiałem powstania. Przyszłość okazała, że kraj był rzeczywiście prawie zupełnie nieprzygotowany, nie wierzył nam i sobie, wolał bierność niż czyn.

Ogłoszono mobilizację Strzelca i Drużyn rozkazem Komendanta Głównego, który objął władzę nad obu organizacjami. 3 sierpnia w dniu mych urodzin nastąpił punkt kulminacyjny.

Przyjechało ze szkoły letniej w Sączu pół kompanji Drużyn Strzeleckich. Szkoła nasza stanęła na zbiórce, wywołano imiennie kilkudziesięciu królewiaków, rozdano karabiny Mannlichera, ładownice i naboje. Stanęliśmy naprzeciw drużyniaków. Komendant chodził między dwoma szeregami z rękami w tył założonemi, spoglądając na nas z pod ściągniętych brwi. Mówił krótko, dobitnie, donośnym głosem o kresowym akcencie: *„odtąd niech nie będzie strzelców ani drużyniaków... cel jest wspólny... nim krew wspólnie przelana nas połączy, połączcie się jedną odznaką — orłem białym!"* Tu zbliżył się do Burhardta-Bukackiego, komendanta drużyniaków i zamienił jego owalną blachę na czapce na naszego strzeleckiego orzełka z tarczą, który miał odtąd być odznaką tworzącego się wojska polskiego. Losem wyznaczono nam plutony jednej kompanji, gdzie pomieszaliśmy się zupełnie. Liczono do czterech, pierwsze numery szły do pierwszego plutonu, drugie do drugiego i t. d. Ja z przyjaciółmi: Luboniem-Kamińskim i Władem Maciszewskim trafiliśmy do drugiego plutonu „Pierwszej Kompanji Kadrowej" pod komendę Kroka - Paszkowskiego Dowódcą pierwszego plutonu został Herwin-Piątek, trzeciego Bukacki, czwartego Kruk-Kruszewski. Do sformowanej Kompanji przemówił Komendant o obowiązkach oficerów i szarż: *„nie zniosę klubów oficerskich... szarże dla najzdolniejszych i najdzielniejszych... gdy kto nie będzie godnym — precz z gwiazdkami!"* Stało się to odtąd cechą i chlubą przyszłej Pierwszej Brygady.

Zapadł wieczór, skierowano nas do koszar, by się przygotować do spodziewanego wymarszu. Zabrzmiały między nami rozmowy poważne, ale radosne, że oto spełniają się marzenia lat całych, że my pierwsi tworzymy zawiązek Armji Polskiej że jutro pierwsi, za przykładem dziadów bić się będziemy.

Wśród ciszy wieczornej dziwnie miękko i serdecznie zabrzmiał nagle przed domem głos Komendanta: „żegnajcie chłopcy!". Pewni już byliśmy teraz, że pójdziemy w nocy lub jutro. Przy świetle świec zacząłem pisać list do swoich. Następnego dnia ruszył Belina z 6-ma ludźmi (z tych 2 pieszo z siodłami na głowach) po-

tajemnie na wywiad do Królestwa przed wybuchem wojny.

Odtąd co noc mieliśmy to alarmy, to ranne ćwiczenia na błoniach, a za każdym razem myśleliśmy, że ruszamy na wojnę. To i atmosfera niepewna wśród najsprzeczniejszych pogłosek o sytuacji wojennej, o układach naszej komendy z rządem austrjackim i przedstawicielami społeczeństwa męczyły nas bardzo. Nie myślałem już o życiu zwykłem, wychodziłem powoli poza pojęcia o szczęściu osobistem i sprawach codziennych. Obojętny był mi los całej eleganckiej garderoby, w dwóch walizkach przygotowanej na Zakopane, obojętny los przekazanych mi tam przez rodzinę pieniędzy. Wojnę wyobrażaliśmy sobie tak serjo z posiadanych wiadomości, bitwy nas czekające tak krwawo, że nie widząc powodu dlaczego miałbym być szczęśliwszym od innych, z góry przewidywałem bliski koniec i zaledwie śmiałem marzyć, jak o najwyższem szczęściu, o oglądaniu pierwszych czynów tworzącego się wojska powstańczego. Gdybyż choć dożyć zdobycia Kielc i wejść, zobaczyć na własne oczy wyzwolenie! O wkroczeniu do Warszawy, ujrzeniu swoich raz jeszcze, ogłoszeniu niepodległości bałem się myśleć, choć byłem pewien, że to przyjdzie prędzej czy później. Potem, myślałem, wartoby już umrzeć...

Zebrano nas w jednej z sal, Komendant mówił do nas raz jeszcze, chodził zdenerwowany i rozgoryczony pod wpływem otrzymanych meldunków z pogranicza. Miał wieści złe. *„Królestwo zawiodło", mówił, „Królestwo milczy... naród nie dojrzał... wy jesteście jeszcze tem najlepszem ziarnem z plew wybranem... na was liczę, przygotujcie się, że co dnia mogę wyrwać każdego z was z szeregu, wysłać na pracę ciężką, samotną, może na śmierć i męki... Czuwajcie!"* Nosił się wtedy z myślą użycia nas jako emisarjuszy w Królestwie pojedyńczo, w celu wywołania ruchawki partyzanckiej. Urządzono nam tego dnia egzamin, ze sposobu organizowania i komendy oddziałem zbrojnym. Przeznaczano „Kadrówkę", na instruktorów i szarże w przyszłem wojsku — stąd nazwa. Nie użyto nas jednak nigdy w tym celu w III bataljonie i zmarnowano świetny materjał ludzki, gdyż Kompanja składała się z wybitniejszych działaczy akademickich Strzelca i Z. W. C. Była w początkach jedyną Kompanją dobrze uzbrojoną (w Mannlichery) i wyćwiczoną. Dowódcy bataljonu ob. „Śmigłemu" żal było z nią się rozstawać, ob. Sosnkowski, który nas dobierał, zapomniał o nas w wirze walk i pracy...

Zostaliśmy więc na stałe szeregowcami — najstarszą Kompanją „brodaczy", gdyż golić się nam „przed śmiercią" nie chciało, tak też i ja brzytwę swą zostawiłem w Oleandrach, hodując brodę przez pół roku.

Nareszcie w noc z 5-go na 6-ty sierpnia alarm. Świt szarzał, kiedy wyszliśmy na puste błonia. Wzdłuż parku Jordana szliśmy do poprzecznej drogi — serca wszystkim zabiły, bo oto skręcamy w prawo— więc do Królestwa—ruszamy raźnym krokiem—pilno było wszystkim. Długa wędrówka dokoła śpiącego Krakowa przez Prądnik. Rzemienie ciężkich austrjackich tornistrów z pełnemi nabojnicami wrzynają się w nieprzywykłe do rynsztunku ramiona, ale na duszy nam lekko... nareszcie czyn! Pierwszy postój, z towarzyszącej bryczki dają chleb. Pociecha naszej Kompanji, pełen werwy i humoru kolega „Oster" Ostrowski intonuje ułożoną świeżo przez niego piosenkę o Kadrówce, która zaraz przez nas podchwycona tyle razy ducha żołnierzom dodawała: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kompanja na Moskala rusza". Wbrew panującej tradycji, wszystkie zwrotki piosenki są Osterka, z wyjątkiem jednej dodanej przezemnie: „a gdy się szczęśliwie zakończy powstanie to Pierwsza Kadrowa gwardyją zostanie" (co mi później któryś z endeków miał za złe, jako że się wyraźnie w niej domagam dla nas przywilejów!). Pogodny nasz śpiewak o drobnej postaci okazał się później najlepszym typem żołnierza Pierwszej Brygady: osłaniając odwrót oddziału w bagnach nad Wiesiołuchą na Wołyniu w 1914 r., osaczony przez kubańców, wystrzelawszy naboje — ostatnim strzałem kładzie kres swemu życiu, nie chcąc się poddać nieprzyjacielowi. Za trumną jego w Warszawie szedł Komendant...

Ruszamy ku granicy, giną z oczu wieże Krakowa, przy fortach przekraczamy kolczaste zasieki, żołnierze austrjaccy patrzą na nas z tępem zdziwieniem, jak na nieznane zjawisko, przepuszczają nas, zostając na miejscu. Rzucamy „opiekunów", idziemi sami; bagnet na broń, stajemy na wzgórzu zielonem przy słupie. Przed nami w dole Królestwo, wije się droga ku dworowi i wsi Michałowicom.

„Zbigniew" Kasprzycki komenderuje: Kompanja baczność! W prawo patrz! Obalamy słup oto nasz paszport graniczny — o godzinie 9 min. 45 mijamy granicę zaboru.

Wacław Lubaczewski

DR. GRODECKI MIŁOSZ—(OSKIERKO)

PIERWSZE WKROCZENIE STRZELCÓW DO KIELC

Słoneczny i piękny był dzień 12 sierpnia 1914 roku. Koło południa zbliżaliśmy się do przedmieścia Kielc od strony Chęcin. Pierwsze zabudowania przedmieścia. Na czele maszerującej 3 kompanji strzelców, z których nasza Kadrówka dumnie wyróżniała się swemi Mannlicherami, jechali konno Komendant i Szef Sztabu Sosnkowski. Nastrój w szeregach panował radosny; niebawem mieliśmy wkroczyć do pierwszego większego miasta Kongresówki. Poprzednie bowiem nasze postoje w Jędrzejowie i Miechowie nie zrobiły na nas większego wrażenia. Jedynie w Słomnikach wzruszające powitanie wkraczającej Kadrówki przez miejscową ludność z księdzem i chorągwiami kościelnemi na czele pozostawiło miłe wspomnienia. W Kielcach jednak oczekiwaliśmy czegoś innego. Bądź co bądź, było to większe miasto z dużą liczbą inteligencji polskiej i robotników. Sądziliśmy, że zapał nasz udzieli się im, że porwie ich i poprowadzi za Komendantem.

Podczas marszu tego zwrócił uwagę moją pewien rowerzysta ubrany w strój robotniczy, który parokrotnie nadjeżdżał od strony Kielc, mijał nas i znów powracał. Kiedyśmy wkroczyli w przedmieścia Kielc, jeden z mieszkańców zwrócił się do mnie, idącego ścieżką obok szosy, z zapytaniem, czym nie spostrzegł pewnego cyklisty, który tu ciągle jeździ, i ostrzegał mnie, że jest to szpieg, który o ruchach naszych i sile komunikuje Moskalom. Powtórzyłem tę wiadomość Ob. Sosnkowskiemu, co miało ten skutek, że spotkany znów niebawem tajemniczy cyklista został zaaresztowany. Co się z nim później stało — nie wiem.

Mijamy przedmieście; przez bramę Krakowską wkraczamy do miasta. Prężymy się bohatersko, idziemy paradnym krokiem, śpiewając Mazurka Dąbrowskiego. Myślimy, że widok pierwszego oddziału Wojska Polskiego poruszy mieszkańców Kielc. Serca mocniej tłuką się nam w piersi. Doznajemy jednak uczucia dziwnej przykrości, zawodu, pomieszanych ze wstydem. Niezbyt liczna na trotuarach publiczność skupia się z wyrazem strachu i zakłopotania na twarzy. Niektórzy mężczyźni, jakby z lękiem, zlekka unoszą kapelusze. Parę nieśmiałych stłumionych okrzyków. Kierujemy się ku dworcowi. Z otwartych na piętrach okien spada w szeregi kilka róż.

Dwadzieścia lat mija od tego momentu — przykre wrażenie pozostało.

Dochodzimy do dworca kolejowego. Rozkaz zabrania nam wydalać się na miasto. Część oddziału lokuje się w budynku stacyjnym; jeden pluton z werndlami pozostaje przed budynkiem stacji, położonym w niedużem półkolu, środek którego zajmuje skwerek. Po obu stronach skwerka do ulicy przylegają ogródki; w lewym — mały budyneczek ambulatorjum kolejowego.

Nasz oddział sanitarny ma zająć ambulatorjum i urządzić izbę przyjęć. Jest koło godz. 14-ej. Nie mogąc się wydalać, proszę Obywatela Roupperta o wyznaczenie mi dyżuru, na co on chętnie się zgadza. Spodziewając się parodniowego postoju w Kielcach, mam zamiar oddać swój mundur do prania; zdejmuję go więc, wkładam płaszcz lekarski i zaczynam krzątać się po ambulatorjum. Widzę z radością, że jest ono dobrze zaopatrzone: apteka posiada dużo leków i materjałów opatrunkowych. Będzie można nasz skromny zapas uzupełnić — nie wiem tylko, gdzie to zapakuję. Wprawdzie w Jędrzejowie stolarz zrobił nam niedużą drewnianą skrzynkę, którą zaopatrzyliśmy w ładny rysunek orzełka legjonowego i dumny napis „Apteczka polowa I-ej Komp. Kadrowej", jednak wypełniłem ją już szczelnie lekami i opatrunkami, które „zafasowałem" w opuszczonem ambulatorjum monopolu w Miechowie.

Zajmowanie stanowiska ogniowego.



Dwaj sanitarjusze udali się z menażkami w poszukiwaniu herbaty, reszta zaczęła roztarasowywać się w naszem nowem locum, urządzać izbę przyjęć i sortować leki.

Niespodziewanie bliski odgłos strzałów karabinu maszynowego wprowadził nas w zdumienie. Zdawał się on dochodzić jakby z za okna naszego domku, od strony miasta. Odpowiedziały mu zaraz salwy karabinowe, jedna za drugą.

Wpada ordynans z rozkazem dla jednego patrolu sanitarnego, który z Dewajtysem — ob. Reissem — opuszcza nas. Zaczynam rozbierać się z płaszcza, gdy drugi ordynans wpada z rozkazem natychmiastowego udania się nas wszystkich do budynku stacyjnego. Przygotowuję mausera do strzału i, pozostawiając wszystkie swoje osobiste rzeczy, z pistoletem w jednej ręce, drugą trzymając ucho naszej apteczki wspólnie z jednym z sanitarjuszy, wypadam na placyk przed dworcem. Reszta również opuszcza ambulatorjum. U wylotu ulicy w stronę dworca praży karabin maszynowy. Przed nami po prawej stronie przy płocie stoi powóz zaprzężony w parę koni, zwróconych zwieszonemi łbami w stronę dworca: kozioł stangreta pusty. Nachyleni szybko przebiegamy przez placyk; za nami warkot karabinu maszynowego, który widocznie góruje, gdyż z brzóz rosnących wokoło placyku sypią się listki i gałązki. Pluton przed dworcem gorączkowo ładuje karabiny i raz po raz strzela w wylot ulicy. Dopadamy budynku i wpadamy do sali poczekalni, wypełnionej przez naszych strzelców. Atmosfera gorączkowa. W korytarzu, biegnącym równolegle do podjazdu, strzelcy kolbami wybijają z okien szyby, ażeby móc wygodniej strzelać.

Stoję obok jednego z nich, młodziutkiego chłopaczka, który wytknął lufę nabitego karabinu i gotuje się do strzału. Z całej postaci młodego żołnierzyka, przechodzącego pierwszy swój chrzest bojowy, widać, że jest zdenerwowany i z emocji dygoce cały, karabin drży mu w ręku. Wokoło panuje niesłychany zgiełk. Suchy trzask karabinu maszynowego zmieszany z hukiem werndli, brzęk wybijanych szyb, stukot butów przebiegających żołnierzy, głośne okrzyki komendy. Nachylam się, by zasznurować swoje bergsztejgery, które, wypadając z ambulatorjum, zaledwie zdołałem obuć na nogi. Nadbiega Sław (ob. Jaworowski) z mauserem gotowym do strzału w dłoni. Nerwowa jego twarz drga w najwyższem wzburzeniu. Jest przekonany, że alarm jest fałszywy i że żołnierze, strzelając w wylot długiej, wprost dworca biegnącej ulicy, pozabijają i pokaleczą cywilną ludność miasta. Wpada na mego sąsiada żołnierzyka, trzymającego karabin w oknie; klnie, wymyśla, grozi, że kto strzeli, temu łeb roztrzaska. Jego krzyk i groźby wprawiają młodego chłopca w jeszcze większe zdenerwowanie, i kiedy pada groźba roztrzaskiwania łba strzelającemu, równocześnie pada strzał. Nerwy nie wytrzymały, drżąca ręka żołnierzyka mimowoli nacisnęła cyngiel i karabin wypalił. Strzał ten jednak rozbroił Sława — groźby swej nie wykonał. Blada ze zdenerwowania twarzyczka strzelca spłonęła rumieńcem wstydu.

Wołają mnie na piętro — jest ranny, wymaga natychmiastowej pomocy. Po żelaznych kręconych schodkach, tak wąskich, że rozłożone nosze z trudnością dają się przenieść, dostajemy się na górę. W korytarzach i pokojach okna, zarówno od strony miasta, jak i od strony toru kolejowego, pootwierane. Przy parapetach skulone postacie strzelców. Na torze kolejowym pojedyńczo rozłożeni żołnierze strzelają do niezbyt gęsto atakujących ich kawalerzystów rosyjskich. W jednej izbie ranny — cywil — stangret, widzianego przed dworcem powozu. Kula poszarpała mu udo, zdruzgotała kość udową i kości miednicy. Układamy go na nosze, prujemy ubranie, nakładamy opatrunek. Ranny zupełnie skrwawiony, ginie w oczach. Wśród zgiełku walki, sprowadzony z miasta, szybkim krokiem zbliża się do rannego kapłan z Olejami Świętemi, i klęka przy umierającym, namaszcza go i daje mu ostatnie rozgrzeszenie, podczas, gdy ja, klęcząc z drugiej strony rannego, wstrzykuję mu raz po raz kamforę. Pierwszy nasz pacjent umiera bez jęku, bez słowa skargi. Więcej rannych niema. Opatrzność chroni nas. Mogę więc rozejrzeć się, aby zobaczyć, co się dzieje. Strzały nieco rzadsze. Na torze walka trwa. Postanawiam wrócić do ambulatorjum, aby zabrać swoje rzeczy, gdyż ubiór mój gwałtownie wymaga uzupełnienia. Przebiegam placyk, wpadam do domku; w pierwszej izbie na podłodze leży rozciągnięty trup austrjackiego oficera, który, jak się później dowiedziałem, jechał tym samym powozem, którego stangret został zabity; dostał on kulę w okolicę brzucha i martwego już, podczas naszej nieobecności, wniesiono do ambulatorjum. Wracając na dworzec, widziałem, że konie przy powozie całe ociekały krwią — i one były podziurawione kulami karabinu maszynowego.

Na dworcu kolejowym zastałem sytuację o wiele spokojniejszą. Od strony toru kolejowego dochodziły wprawdzie strzały, lecz już nie tak gęste.

Zmierzchało się już dobrze. Dostaliśmy rozkaz przejścia ze stacji kolejowej do położonego o tysiąc kilkaset kroków za torem, u stóp Karczówki, dworu. Zgromadził się tam nasz tabor i część oddziałów niebiorących bezpośredniego udziału w walce. Herwin z plutonem pozostał na dworcu.

Tak się kończył dzień pierwszy pamiętnego wkroczenia do Kielc.

Mikołaj Grocicki
Oskierko



Czujki przed zasiekami nad Nidą (1915 r.).

HAUKE-NOWAK ALEKSANDER Mjr. Dypl. – (HAUKE)

6 SIERPNIA 1914 ROKU

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest i będzie dniem pamiętnym, nietylko w historji Legjonów Polskich, ale także i w historji narodu polskiego Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest dniem wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej z Krakowa, oraz wkroczenia jej, przed oddziałami kawalerji austrjackiej, do Królestwa Polskiego.

Rok już upłynął od tego pamiętnego poranku sierpniowego, gdy przez ulice uśpionego Krakowa sunął cicho oddział strzelców, gdy, z rozkazu swego Wodza Józefa Piłsudskiego, wkroczył on na ziemię Królestwa Polskiego, niszcząc wszędzie oznaki panowania moskiewskiego, gdy, wreszcie wieczorem wszedł do miasteczka Słomnik, witany entuzjastycznie przez ludność.

Wkroczenie Pierwszej Kompanji do Królestwa pozostanie bezsprzecnie doniosłym faktem historycznym. Ta mała garstka strzelców polskich swym śmiałym marszem wgłąb Królestwa pokazała, że naród polski nie porzucił myśli walki z najazdem moskiewskim, że żołnierz polski, wierny tradycjom swych przodków, potrafi dzielnie stawić czoło żołdactwu moskiewskiemu.

Józef Piłsudski, rzucając do Królestwa oddziały strzeleckie, rozstrzygnął sprawę przyszłych Legjonów polskich, postawił sprawę polską na porządku dziennym.

W połowie lipca 1914 roku obie organizacje strzeleckie urządziły w Galicji dla oficerów i podoficerów wojskowe kursy instruktorskie. — Związek Strzelecki w Krakowie, Polskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Kursy te z bogatym programem były zorganizowane specjalnie dla Królewiaków, członków tajnych organizacyj strzeleckich w Królestwie, którzy też, pomimo dużych trudności w przebyciu granicy, stawili się dosyć licznie (oba kursy liczyły koło 400 ludzi).

Nie ukończyły one swego programu.

Gdy wybuch wojny staje się nieuniknionym, Komenda Drużyn strzeleckich, rozkazem swym z dnia 1 sierpnia, przywołuje kurs z Nowego Sącza do Krakowa. Wieczorem 2 sierpnia przemaszerowujemy prze Kraków, witani okrzykami przez publiczność.

Nazajutrz na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton w sile 75 ludzi, samych Królewiaków; wszyscy porządnie wyekwipowani, z tornistrami, karabinami Mannlichera i ostrą amunicją. Podchorąży Norwid krótko nas pożegnał: „Żołnierze. Idziecie pierwsi pomścić krzywdy ojców waszych. Bądźcie przykładem dla tych, którzy pójdą za Wami".

Pod komendą podchorążego Bukackiego pomaszerował pluton do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs Związku Strzeleckiego. Tam niedługo dołączył się oddział, złożony również z Królewiaków, członków Związku Strzeleckiego. Po zdaniu raportu Komendantowi Piłsudskiemu, ustawiły się oba oddziały naprzeciwko siebie. Środkiem z założonemi w tył rękami przechadzał się Piłsudski.

Krótkiemi, urywanemi, lecz twardemi, żołnierskiemi zdaniami przemówił do nas. Nie dobierał słów ani wyrażeń, ale słowa jego zapadały głęboko do serc naszych i pozostawały w nich jako drogowskazy życia.



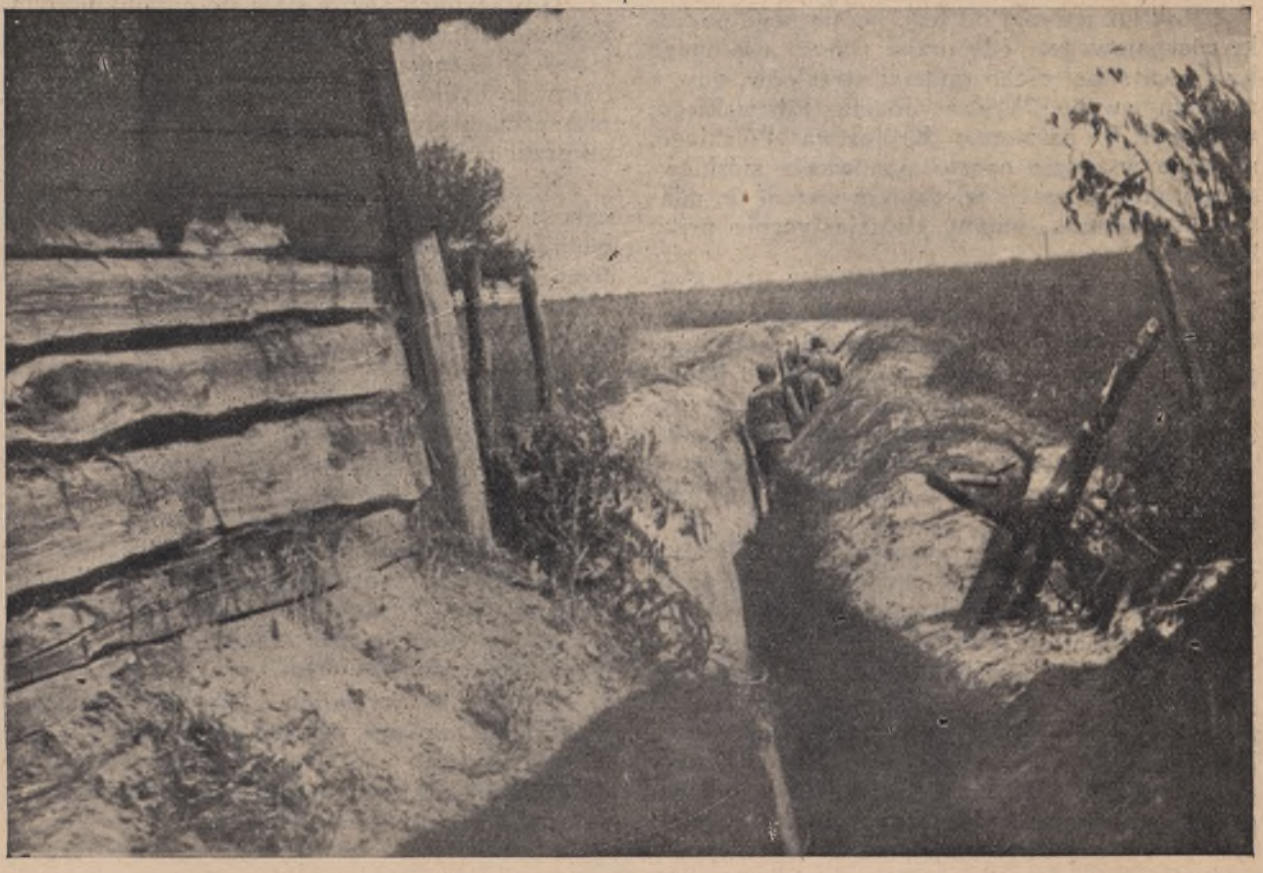
Na punkcie obserwacyjnym.

Przeczytano listę szarż. W celu uniknięcia przykrych dysonansów i starych niechęci między obiema organizacjami, szarże wszystkie ciągnęły losy, do którego plutonu przydzieleni być mają; w podobny sposób podzielono i szeregowców. Nastąpiła organizacja Kompanji, potem organizacja plutonów. Kompanijnym naszym został mianowany oficer związkowy, dziś kapitan sztabu I Brygady i Komendant Naczelny Polskiej Organizacji Wojskowej — Tadeusz Kasprzycki, pluton pierwszy objął ś. p. kapitan Herwin - Piątek, drugi — dzisiejszy kapitan Krok - Paszkowski, trzeci — dzisiejszy major i komendant 5 pułku piechoty Bukacki - Burhardt, czwarty — porucznik Kruk Czarny — Kruszewski.

Wskutek wyżej wspomnianego podziału, każdy pluton, a nawet każda sekcja składały się w połowie ze „związkowców" w połowie z „drużyniaków". Po zorganizowaniu plutonów, nastąpiły tak serdeczne stosunki, jak między starymi znajomymi. Zamieniliśmy znaczki swe na orzełki związkowe. W całej kompanji prym trzymała Warszawa.

Nadchodził wieczór, a myśmy jeszcze stali, czekając na rozkazy. Sądziliśmy, że jeszcze dziś wyruszymy do Królestwa. Zbliżył się do nas stary Sieroszewski w białym fartuchu, gdyż peł-

Ród dobiegowy na pozycji pod Siłowiczami.





Okopy I-ej Brygady pod Konarami.

nił wtedy zaszczytny obowiązek kucharza. Żałował bardzo, że nie może iść z nami, ale obiecywał niedługo nas dogonić.

W starym gmachu teatralnym, wyznaczono nam kwatery i niedługo wzburzone umysły uspokoił sen. Przez następne dni uzupełniono braki wyekwipowania, ćwiczyliśmy musztrę formalną i taktyczną, starając się wyrównać różnice w komendzie i systemach ćwiczebnych organizacyj. Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwaliśmy dnia i godziny wymarszu.

A tymczasem mobilizacja postępowała naprzód. Co dzień przybywały oddziały połączonych organizacyj z różnych okolic kraju. Gwarno i tłoczno było na obszernem boisku w Oleandrach. Wszystko dyszało gorączkowem pragnieniem wymarszu.

Pierwszą Kompanję Kadrową zorganizowano 3 sierpnia. Dnia 5 sierpnia o godzinie 3 rano alarm Kompanji. A więc wymarsz. Prędko ubiera się wiara, wkłada rynsztunek i niedługo cała Kompanja we wzorowym ordynku stoi i czeka na rozkazy.

Wyprowadzono nas z Oleandrów na szeroką drogę. Pewni jesteśmy, że dziś będziemy w



W drodze na front.

Królestwie. Tymczasem, zamiast do Królestwa, skręciliśmy na obszerne błonia pod kopcem Kościuszki i zaczęły się ćwiczenia.

Powrócił już oddział naszej kawalerji w sile 5 koni ze swego wywiadu pod Jędrzejów i przywiózł pomyślne wiadomości.

Wreszcie nadszedł dzień 6 sierpnia. Podobnie jak dnia poprzedniego o godzinie 3 rano alarm.

Raport, kolumna czwórkowa i marsz! U wyjścia żegnał nas lwowski oddział pod komendą podchorążego Bilińskiego - Ostrowskiego (dziś podporucznika 1 pułku piechoty).

I znów pomaszerowaliśmy szeroką drogą przez Łobzów. Cicho było, na ulicach żywej duszy.

Ciężko nas doświadczono owym okrężnym marszem 12 kilometrowym, aż wreszcie doszliśmy do szosy krakowskiej. Odpoczynek. Na prawo widać Kraków. Pytanie dokąd pójdziemy? Na lewo, czy na prawo? Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą, gdy czoło Kompanji skręciło na lewo. Zagrała trąbka. Raźno szliśmy twardym krokiem, zbliżając się do ziemi obiecanej.

Wiedzieliśmy już napewno, że idziemy do Królestwa. Razem z nami szedł komisarz wojskowy i nasz intendent, dziś komendant intentury generał Brygady Litwinowicz.

Minęliśmy ostatni fort krakowski i wsie za nim leżące, komorę celną austrjacką, witani wszędzie przez ludność.

Aż oto przed nami ukazały się zabudowania komory celnej w Michałowicach już po drugiej stronie kordonu. Jeszcze chwila, a przekroczymy granicę, oznaczoną żelaznym słupem.

Godzina 9 minut 45. „Baczność"! Zabłysły w słońcu wyciągnięte szable, każdy wyciągał się jak mógł, ażeby godnie wejść w tę ziemię, jak przystało na żołnierza polskiego. Słuchając dobrze, można było usłyszeć bicie własnego serca, każdy czuł powagę i uroczystość chwili. Przeszliśmy przez komorę celną w Michałowicach i dalej. Kompanję zatrzymano, a kompanijny nasz w serdecznych słowach powitał tę ziemię, na której staliśmy.

Na skręcie szosy ukazał się jeździec. Był to Belina (dziś major i komendant 1 pułku ułanów). Galopem podjechał do kompanijnego, zasalutował szablą i złożył raport, że okolica wolna od nieprzyjaciela, a w pobliskim folmarku czeka na nas śniadanie.

W szyku bojowym maszerujemy dalej, pluton pierwszy w straży przedniej. Zazgrzytały, zaszczękały ładowane karabiny, dając nam poznać, że zaczyna się nowe dla nas życie.

Po krótkim odpoczynku i posiłku we dworze w Michałowicach, pomaszerowaliśmy dalej. Po drodze mała potyczka naszej kawalerji ze strażnikami. Wreszcie wieczorem, podczas ulewnego deszczu, weszła Kompanja do Słomnik

Tak się skończył dzień 6 sierpnia 1914 roku. Kości rzucone, gra się zaczęła. Rozpoczęte dzieło trzeba było dalej prowadzić.

Nie mam zamiaru opisywać dalszych losów Pierwszej Kompanji Kadrowej, gdyż są one zbyt dobrze znane. Jako pierwsza Kompanja 3 bataljonu 1-go pułku piechoty Legjonów polskich, dzieli losy tegoż bataljonu, biorąc udział we wszystkich bitwach 1 pułku.

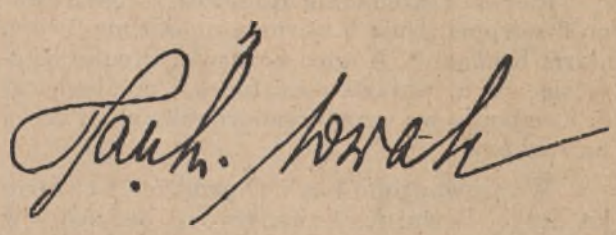
Wystarczy wspomnieć Kielce, Brzegi, Korczyn, Opatowiec, Ptaków, Policznę, Laski, Ulinę Małą, Chyżówki, Marcinkowice, Łowczówek, lasek Kozinkowski, wreszcie Ożarów i Józefów — ażeby mieć wierny obraz dziejów Pierwszej Kompanji Kadrowej. Nie jeden raz miała się sposobność odznaczyć ona: jak pod Korczynem, odpierając kawalerję rosyjską na froncie blisko kilometrowym, jak w nocnym napadzie na Chyżówki, gdzie wzięto do niewoli cały szwadron dragonów rosyjskich, jak pod Łowczówkiem, w tem czterodniowem zmaganiu się z przemocą wrażą, w tem kilkunastokrotnem odpieraniu ataków rosyjskich, gdzie Kompanja prowadzona przez sierżanta — dziś podporucznika Kalinę - Zieleniewskiego, zmalała do plutonu.

Gdzie trzeba było sprytu i odwagi, hartu i wytrzymałości, tam posyłano „Kadrówkę", wiedząc, że ona najlepiej wywiąże się z zadania. Wiedziano, że Kompanja Kadrowa, składająca się z ludzi inteligentnych, ideowych, wykona najtrudniejsze zadanie jej powierzone i nie cofnie się przed niczem.

Nie znajdziemy obecnie w Legjonie polskim kompanji o takim doborze ludzi i o takiem ukształtowaniu się stosunków, tak pomiędzy szeregowcami, jak pomiędzy tymi ostatnimi a oficerami.

W obecnej Kompanji mało pozostało „Starych Kadrowców": wydała ona wielu oficerów, reszta, jako podoficerowie, służą w innych kompanjach i bataljonach, kilku znalazło bohaterską śmierć na polu bitwy. Ci, co pozostali, będą wierni tradycjom „Kadrówki", a przeżyte walki i trudy będą dla nich najwspanialszemi wspomnieniami młodości.

Praga, 6 sierpnia 1915 roku.



HAPICZUK JAN

WYMARSZ I-ej KOMPANJI KADROWEJ

Już 5-tego sierpnia przeczuwałem, że coś zostało postanowione, gdyż uzupełniono uzbrojenie oraz rozdano kociołki — prowizoryczne kuchnie polowe. Każdy taki kociołek miał służyć do gotowania dla 25 żołnierzy, czyli jednego plutonu. Nieszczęście chciało, że taki właśnie kociołek wypadło mnie pierwszemu w plutonie nieść na plecach. Musiałem pociesznie wyglądać, kiedy przytroczono mi go na tornister, bo nie mając 17-tu lat, byłem niskiego wzrostu, kocioł wysoki wystawał mi ponad głowę, i musiałem się mocno trzymać na nogach, żeby nie stracić równowagi.

Po uzupełnieniu ekwipunku, kazano nam bezwzględnie udać się na spoczynek. Jeszcze nie zaczęło świtać, kiedy zaalarmowano nas, i zarządzono zbiórkę. Za chwilę przybył Komendant, i po odczytaniu rozkazu, który wywarł na nas głębokie wrażenie, i uczucie dumy, że przecież nam pierwszym od dziesiątek lat, danem będzie, jako prawdziwym żołnierzom polskim, iść w bój o niepodległość Polski. Po chwili maszerowaliśmy już pod dowództwem Kasprzyckiego — pseudo Zbigniewa, w stronę rosyjskiej granicy. Tu zastaliśmy już austrjackich żandarmów. Po przejściu granicy, Kompanja zatrzymała się przy przydrożnym krzyżu, i tu kapitan Zbigniew wygłosił do Kompanji przemowę, nawiązując do walk powstańców z r. 1863 i r. 1831, przygotowując nas równocześnie do ciężkich walk na przyszłość.

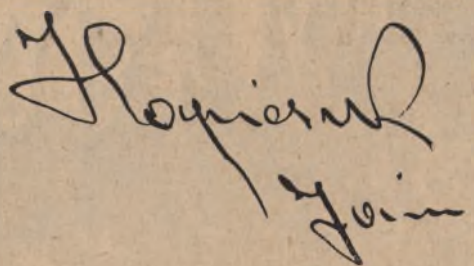
Po przemowie dowódcy, Kompanja ruszyła w stronę Słomnik, gdzie, po ostrożnem posuwaniu się, przy całodziennej spiekocie, weszliśmy wieczorem do miasteczka. Ludność przyjęła nas uroczyście ze łzami w oczach, witając jako pierwszych żołnierzy polskich i darząc nas czem kto mógł. Część Kompanji wystawiła placówki, reszta spoczywała, będąc jednak w pogotowiu. Mnie wyznaczono posterunek przy wozie z amunicją, z czego nawet byłem bardzo zadowolony, — gdyż w koło miałem pełno gości. Jedni litowali się, że jestem taki młody, a już idę na wojnę, — drudzy dodawali otuchy, że choć młody ale za Polskę, — inni znowu znosili chleb i co tylko mogli, tak, że moc żywności złożyli na wóz. Udawałem ogromnie srogiego, no, ale byli to przecież bracia z za kordonu, więc chociaż nie paliłem pozwoliłem sobie wpychać do kieszeni tytoń i papierosy. — Po dwóch godzinach zostałem zmieniony z posterunku przez kolegę z plutonu Wieniawę Długoszowskiego, (dziś generała).

Rankiem, po ściągnięciu placówek, ruszyliśmy już w stronę Miechowa i znaleźliśmy się tam, około południa.

Oddziały ustawiono na rynku. Po krótkim odpoczynku, zakwaterowano nas w budynku b. państwowego Monopolu rosyjskiego. Tu zdarzył się wypadek, że jeden z kolegów, stojąc nocą na posterunku, zastrzelił austrjackiego dragona. Następny etap był w kierunku Jędrzejowa. — Moskali, ani na lekarstwo! — i sam sobie myślałem, jacy my musimy być straszni, że Moskale tak przed nami uciekają. Maszerowało nam się wesoło, gdyż co jakiś czas ś. p. kolega Oster wynajdywał dla nas jakąś wesołą piosenkę. Tak posuwaliśmy się aż do Chęcin. Tu danem nam było pokosztować polowego noclegu, a mianowicie w polu z kartoflami. Rankiem przywieziono w beczkach wody, ażeby się napić i rozdano po kilka kawałków cukru, ażeby się odświeżyć, — zaś lepszy posiłek obiecano nam w Kielcach. — Po wypiciu wody i zjedzeniu cukru, dalszy marsz do Kielc, gdzie przybyliśmy około południa, i zatrzymaliśmy się na dworcu kolejowym. Tu oczyściliśmy się trochę z kurzu, a obiecanki lepszego posiłku spełzły na niczem, gdyż Moskale napadli na dworzec, ostrzeliwując nas z karabinów maszynowych, zaś komp. dowódcy Zosika, będąc w pogotowiu, zaczęła się ostrzeliwać. Obsadziliśmy tor kolejowy, i powoli zaczęliśmy się wycofywać w stronę Karczówki. Kiedy ucichły strzały, powysyłano patrole, wystawiono placówki i tak w spokoju przeczekaliśmy do rana.

Rankiem dostarczono nam obfitego śniadania. Po śniadaniu, mając broń ustawioną w kozły i rozmawiając z sobą, usłyszeliśmy nad głowami złowrogi gwizd przelatującego granatu rosyjskiego, który uderzył w pobliski domek. Wszystko rzuciło się do broni. Popłoch zrobił się tylko między końmi, które były przeznaczone dla naszych kawalerzystów, a będąc powiązane po kilka razem spłoszyły się. Pod ogniem artylerji rosyjskiej przyprowadziliśmy wszystko do porządku, i powoli wycofaliśmy się na otwarte pole, w stronę Chęcin, tworząc obronną pozycję przed miastem. Tu przyszła nam na pomoc austrjacka kawalerja, która — wysunęła się przed nasze linje, lecz gęsto ostrzeliwana przez Rosjan, zdziesiątkowana wróciła w popłochu, zostawiając rannych i zabitych. Po chwili zobaczyliśmy w dali pod laskiem jeźdźca, który dawał znaki chusteczką, ażeby nie strzelać, i galopem wjechał w nasze linje. Był to oficer rosyjski, a jak później dowiedziałem się od dowódcy plutonu, Orlicz Dreszer, obecny generał wojsk polskich.

Tyle pozostało mi w pamięci z pierwszego marszu do Kielc.



HOROSZKIEWICZ ROMAN — (WOYNICZ)

NA KIELECKIM GOŚCIŃCU

Pamiętacie jeszcze zapewne wszyscy, Wy którzyście tam byli, ten gościniec, co z Krakowa przez Miechów do Kielc prowadzi. Ten gościniec, którym maszerowały pierwsze nasze Kadrowe Kompanje w sierpniu 1914 roku. I na którym kilometry rachowaliśmy — dzielące nas od Warszawy.

Maszerowały wtenczas tym szlakiem białym, szare nie zanadto długie kolumny żołnierzy, podobnie jak maszerowały już nieraz przedtem w okolicach Krakowa, Lwowa, Tarnopola, czy Nowego Sącza... Te same komendy rozbrzmiewały, te same pieśni... „O mój rozmarynie..." — „Którędy Jasiu..." i dziesiątki innych umilały i ten marsz, bojowy już, tak jak przedtem towarzyszyły, pokojowym jeszcze, ćwiczeniom. Nie były zaś zwykłym widokiem oddziały te i pieśni, skoro na ich odgłos wybiegali ludzie z domów przydrożnych, skoro ze zdumieniem oglądali mundury maszerujących, czapki ich z orzełkami i ich samych.

Kielecki gościniec...

Widział on tę pierwszą naszą ofenzywę na Kielce... widział nasze pierwsze szeregi... I podziwiał zapał, młodzieńczy iście ferwor, jakąś zarazem, jakby już starych bojowników, przezorność, cechującą tych młodych żołnierzy i nie wiele wiekiem starszych, lub często wcale nie starszych dowódców. Szły kolumny, patrolami i strażami pokrywając kieleckie drogi i pola, szły z junacką bezczelnością, nie rachując ni nieprzyjacielskich sił... ni swoich... Nie było ich zaś razem nad trzy tysiące...

Trzy tysiące, może cztery... było nas wówczas. I nie tak dawno to znowu, — dwadzieścia lat temu... Kielecki gościniec białą wstęgą dziś łączy Kraków z Kielcami. I biegną ku niemu wspomnienia starej wiary... która na nim słupy graniczne, znaki niewoli, w proch przydrożny obalała...

— W sierpniu to było...

Szóstego sierpnia 1914 r. rankiem, I. Kadrowa Kompanja przeszła granicę pod Michałowicami, następnego dnia, wieczorem, uczynił to pod Paczołtowicami bataljon Norwida, idący z Krzeszowic, — a potem bataljony Wyrwy, Trojanowskiego, Narbuta...

Miechów był pierwszą miejscowością zajętą przez strzelców, potem Wodzisław, Książ, Jędrzejów, Chęciny, pierwsze potyczki — i bitwa kielecka 12 sierpnia...

Przeszedł więc pierwszy junacki, wichrowaty oddział Beliny, przeszły twarde, zwarte kolumny piechoty. Snuć się poczęły wtył i naprzód płochliwe i na odgłosy bitewne czułe treny. Na gościńcu kieleckim zapanował żywy ruch samochodów, jeźdźców, wozów, — zaczął się ten ruch, którego treścią łączność t. zw. tyłów z linją.

Przyszykowały panie jędrzejowskie kawę, chleb, wędlin nieco. Jedzie właśnie kawalerzysta, który nocował (konia kuć do miasta przyjechał), weźmie więc transport na linję. I jadą 4 wozy wyładowane. Chłopi flegmatycznie kiwają się na koziołkach, a eskortuje tabor strzelec konny i mały Staszek Armatowicz z historyczną dubeltówką. Dawni to znajomi z drugiej kadrowej i z Oleandrów jeszcze: więc pogawędka odchodzi i opowiada, później nieco na front przybyły, Staszek, jak to w Miechowie nie chciał



Grupa oficerów I-ej Brygady po złożeniu życzeń Imieninowych Komendantowi. (Nida, 1915 r.)

go ob. Zosik do Kompanji przyjąć, jak on się rozpłakał, aż się za nim sam ob. Mieczysław do Zosika wstawił, jak potem został w Jędrzejowie, co się stało z „obywatelem capem", który tak wytrwale asystował krakowskim ćwiczeniom...

W tym też lesie, niedawno, wczoraj czy przedczoraj 14 czy 15 sierpnia, historja wydarzyła się paradna. Odpoczywali Beliniacy w cieniu przy gościńcu, gdy automobil Komendanta nadjechał. Poznawszy go zdaleka, Belina oddział na koń wsadził i z gąszczu wysunął w samą porę, gdy automobil miejsce spoczynku mijał. I przywitał go Komendant: „A bodajże was, cóż wy, kozaków udajecie? — Już kazałem szoferowi rozpęd brać, was wśród drzew ujrzawszy". I chowali obaj z Szefem brauningi, dobyte, potwierdzające obaw prawdziwość.

Szły jednak i inne transporty. Oto, przy cofaniu się z pod Kielc, nie zapomniano o szpiegach i jawnych rosyjskich przyjaciołach. I posuwa się gościńcem z Kielc ku Chęcinom grupa ludzi. Prowadzi konny obywatel, niedawny w Krakowie, Maurizia i Esplanady gość stały, balów krakowskich uczestnik gorliwy. Jedzie teraz w skwarze słonecznym i w prochu, z szablą gołą w ręce. Baczy pilnie na ruch jeńców każdy. Bo rozkaz ma surowy, przy ukazaniu się kozaków, lub przy próbie ucieczki nikogo nie żywić. I reszta eskorty, dwaj konni i dwaj piesi, bagnety mają nasadzone i szable w rękach.

Szable te zaś, to rosyjskie „szaszki" — świeżo zdobyte, teraz rosyjskich szpiegów barkom grożą. A idzie ich ośmiu, parami. Jest wśród nich i chłopak młody, z zuchwałą i bezczelną twarzą, jest też starzec zapłakany i chlipiący, najgorszy pono. Doszedł orszak do Chęcin, jeńców komendant garnizonu, ob. Huk - Kowalski odebrał, a jeźdźcy piesi z powrotem ku linji zawrócili.

Cofając się z Kielc oddziały strzeleckie, spotkały koło Chęcin kompanję rowerzystów tyrolskich, chłopaków dzielnych. Są i karabiny maszynowe. Powitano ich radośnie, a w późniejszych czasach nieraz sympatycznie wspominano, aż w pół roku później znów stanęli w linji obok I-ej Brygady.

Cisną się pod pióro rozliczne wspomnienia i dzieje których świadkiem gościniec kielecki: postoje te i biwaki, i pierwsze patrole w lesie tym, przy gościńcu, i w tyralierskich powstańczych linjach Wojsk Polskich pierwsze strzały, wymienione znowu po tylu, tylu latach z Rosjanami, na tych właśnie kieleckich i chęcińskich polach...

A wszystko owiane gorącem tchnieniem lata, ozłocone palącem, sierpniowem słońcem 1914 roku...



Fotografja Komendanta z 1915 roku

* * *

Musimy być w pierwszym rzędzie realizatorami, — każdy w swoim zakresie, — prac nad Mocarstwową Polską, którą — w dalszym ciągu po Bolesławie Chrobrym i Stefanie Batorym — buduje Wódz Nasz — Józef Piłsudski.

JABŁOŃSKI KONSTANTY PIOTR Mjr.—(KOSTEK)
Okręgowy Z. S.

JAK JECHAŁEM DO KADRÓWKI

Jako student, politechniki w Leodjum (Liége), w Belgji należałem do Strzelca, więc w 1914 roku wybrałem się na kurs instruktorski i miałem się zgłosić w końcu lipca w Krakowie.

Już przed wyjazdem, z miejscowych gazet wyczuwało się, że w każdej chwili może wybuchnąć wojna i to przyśpieszyło mój wyjazd. Podczas przejazdu przez Berlin z dodatków nadzwyczajnych dowiedziałem się o wypowiedzeniu wojny przez Austrję Serbji.

Następnego dnia nad ranem, gdy spokojnie spożywałem śniadanie na dworcu w Bogumin (Oderbergu) t. j. na granicy Niemiecko - Austrjackiej, podszedł do mnie jakiś osobnik w cywilu i spytał się gdzie jadę, a gdym mu odpowiedział, że do Krakowa, wówczas zapytał mnie poco tam jadę.

Uznałem to za nieprawne wtrącanie się do mych spraw osobistych i kazałem mu iść do djabła, na co pan ten pokazał mi jakiś znaczek umieszczony pod klapą marynarki i wyjaśnił mi, że jest ze służby policyjnej „Polizeibidinung", a potem kazał mi iść ze sobą, co poparł wyjęciem rewolweru z kieszeni.

Zaszliśmy na posterunek policji na dworcu i gdy tam wylegitymowałem się rosyjskim paszportem zamknięto mnie do „paki".

Po kilku godzinach poddano mnie rewizji, a gdy znaleziono niewinną receptę, wystawioną przez lekarza belgijskiego, żandarmi dopatrywali się w niej przepisu na wywoływanie fotografji lub też odczynnika na spreparowanie „atramentu sympatycznego".

Zdecydowano więc wysłać ową receptę do apteki i dopiero po powrocie żandarma z oświadczeniem magistra farmacji, że jest to lekarstwo na zaziębienie, argument ten upadł.

Następną rewelacją było znalezienie u mnie legitymacji strzeleckiej (t. zw. stanu służby), przyczem prowadzący dochodzenia interesował się, po której stronie wystąpią strzelcy na wypadek wojny Austrji z Rosją. Odpowiedziałem, że w tym względzie zadecyduje Komendant Główny, Józef Piłsudski.

Następnie, po telefonicznem skomunikowaniu się z władzami wojskowemi w Krakowie, zdecydowano się mnie uwolnić i po kilku godzinach jazdy zameldowałem się w Komendzie Strzelca w Krakowie.

W ten sposób nawiązałem pierwszy i niezbyt przyjemny kontakt z władzami Austrji.

ALARMY KADRÓWKI.

Po zorganizowaniu już „Kompanji Kadrowej" 5-go sierpnia o świcie zostaliśmy zaalarmowani i wyruszyliśmy z Oleandrów, jednak po kilku godzinach ćwiczeń powróciliśmy na kwatery.

Toteż, gdy następnego dnia porwał nas na nogi następny alarm i gdy znów wymaszerowaliśmy — wszyscy przypuszczali, że skończy się jak poprzednego dnia, na ćwiczeniach.

Z powątpiewaniem przyjmowaliśmy zapewnienia komendanta naszego IV plutonu ob. Jana Kruka-Kruszewskiego, że tym razem idziemy do Królestwa i dopiero przekroczenie granicy dn. 6.VIII. 1914 r. o godz. 9.45 przekonało nas, że to już naprawdę rozpoczynamy walkę o Polskę.

Po przejściu kilkuset metrów poza granicę, kmdt Kompanji ob. Tadeusz Zbigniew-Kasprzycki przy mogile powstańców 1863 roku polecił prezentować broń i uprzedził nas, że odtąd obowiązują nas prawa wojenne.

Trzeci wreszcie z kolei alarm przeżyłem już po przejściu drogi zwanej teraz „Szlakiem Kadrówki" t. j. w Kielcach na stacji kolejowej. Byłem zajęty wówczas czyszczeniem karabinu, gdy przed stacją rozległa się serja karabinu maszynowego i prawie jednocześnie wołanie „alarm".

Natychmiast też zjawił się kmdt plutonu i po nałożeniu, już w biegu, bagnetów na karabiny wypadliśmy z krzykiem „czwartacy naprzód" (od IV plutonu) przed stację, gdzie jednak nie było już Moskali.

Okazało się, że był to samochód rosyjski z kilku oficerami i uzbrojony w karabin maszynowy, pomimo jednak wielkiej brawury tego napadu, strat ze strony naszej nie było.

MOJE PIERWSZE WEDETY.

Po przekroczeniu granicy, w pierwszej wiosce t. j. w Michałowicach zatrzymaliśmy się na obiad.

Ażeby nas nieprzyjaciel nie napadł niespodziewanie, zostały wystawione czujki, zwane wówczas wedetami. Ja zostałem wyznaczony na czujkę przy mostku na wschód od szosy.

Oceniając ważność mego zadania, nietylko wytrzeszczałem oczy na wszystkie strony, ale i uchem bacznie łowiłem wszelkie odgłosy.

W pewnym momencie usłyszałem tentent galopujących koni i byłem pewny, że to jadą Moskale.

Odbezpieczyłem więc mego mannlichera i tylko czekałem, kiedy będę mógł strzelać do wroga, gdyż uczyli nas w Strzelcu, że amunicji marnować nie wolno.

Po chwili, z poza skrętu drogi wyłoniła się

przyczyna mego niepokoju... były to źrebaki, które wyrwały się z podwórza pobliskiego dworu.

Następna, nie w kolejności, lecz tylko ciekawsza była czujka w nocy po alarmie w Kielcach. Byłem zmęczony marszem z ostatniego biwaku w lesie koło Słowika i bieganiną, jako goniec szefa sztabu ob. Kazimierza Sosnkowskiego.

Na noc opuściliśmy stację i nocowaliśmy koło dworu w Czechówku.

O godzinie 10 wieczorem zostałem wyznaczony „tylko" na dwie godziny na czujkę, gdyż mój sekcyjny uznał że jestem zmęczony.

Wrażenie dnia i zmęczenie fizyczne spowodowały, że oczy mi się kleiły i, gdy spróbowałem oprzeć się o rosnące w tem miejscu drzewo, poczułem, że zasypiam.

Czemprędzej odsunąłem się od drzewa, jednak stanie w miejscu również nastrajało mnie do spania, bo co pewien czas stwierdzałem, że przestaję czuwać. Dopiero chodzenie kilka kroków tam i spowrotem i skoncentrowanie całej woli, by nie zasnąć, pozwoliły mi należycie wypełnić nałożony obowiązek, bo przecież żołnierz Kadrówki i strzelec nie może źle wykonać rozkazu.

Widocznie jednak sekcyjny zapomniał o swem przyrzeczeniu, bo zostałem zluzowany dopiero o świcie, po pobudce, gdy czujka była zbyteczna.

Konstanty Jabłoński mgr

JACHIMOWSKI STANISŁAW—(CZARNY)

W dwudziestą rocznicę wymarszu Kadrówki przesyłam Wam, Kochani Strzelcy, jak najserdeczniejsze pozdrowienia, życząc Wam jednocześnie, jako spadkobiercom Żołnierzy Kadrówki — jaknajpomyślniejszego rozwoju, oraz pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Jachimowski

JAKUBOWSKI ANDRZEJ—(ŁOKIETEK)

WSPOMNIENIE...

Przed wkroczeniem do Kielc krótki pobyt w Kielcach i okolicach Kielc. Tumlin, dnia 12 sierpnia 1914. Dzień zapowiadał się upalny. 3-ci pluton 1-szej Komp. Kadrowej, do którego i ja należałem, miał za Komendanta obyw. Burhardta St. Bukackiego, ja zaś byłem sekcyjnym. Po przespanej nocy w spokoju, mieliśmy wypoczynek, to też korzystając z czasu „wiara" zażywała kąpieli słonecznych i wodnych w pobliskim stawie, obok, którego stał tartak. W dniu tym mianowany zostałem kapralem. Po obiedzie triumfalne wkroczenie do Kielc. 1-sza Komp. Kadrowa zakwaterowana została na peryferjach Kielc w mieszkaniach prywatnych, a moja sekcja szczęśliwie trafiła na kwaterę do restauracji. Wprawdzie urządzenia były, jak stoły, krzesła i t. d., ale wszelaka trunkowość powędrowała do piwnic i innych zakamarków, których oko ludzkie nie widziało.

Dopiero, gdy oswoiliśmy się z gospodarzem, wszystko wróciło na swoje miejsca ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich obyw. wychwalających monopol cesarski. Na drugi dzień ćwiczenia formalne Komp., przy których zostałem przez obyw. Burhardta obsztorcowany za jakieś tam nieumiejętne formowanie komp. i dowodzenie. „Kapral musi umieć komenderować komp."... Po paru dniach przeszliśmy do koszar po-rosyjskich, gdzie jeszcze pozostało mnóstwo kuferków po żołnierzach carskiej armji.

W Kielcach Komp. pełniła służbę wartowniczą, a w wolnym czasie ćwiczyła na placu poza koszarami. Warunki wyżywienia poprawiły się znacznie, gdyż funkcje kuchmistrzów pełniły śliczne Kielczanki, a obiady były nawet przeplatane deserami... Trzeba zaznaczyć, że kuchnia nasza w pierwszych dniach marszów od Krakowa do Kielc podobna była więcej do kuchni obozu cygańskiego jak do wojskowej. Zwyczajne kotły na wozach i to cała kuchnia, a po marszach i na odpoczynkach ustawiano kotły na cegłach i gotowano strawę, tak, że prędzej żołnierz zasypiał głodny, jak jadł z tej kuchni.

Pobyt w Kielcach nie trwał długo. Alarm! Wymarsz na placówki w kierunku Budzentyna. Tej nocy byłem wyznaczony na placówkę około

3-ch klm. od plutonu. Zająłem miejsce w kartoflach wraz z trzema obyw., których nazwisk nie pamiętam, a o świcie mieliśmy dotrzeć do Budzetyna. Pamiętam dobrze, że będąc na placówce, nie mogłem oprzeć się snowi, jaki mnie opanował i co chwila obyw. będący ze mną na placówce szarpali mnie, powtarzając słowa: „obywatelu nie śpijcie", a obywatel spał dalej. O świcie doszliśmy do wsi Budzetyn, gdzie chłopi informowali nas, że moskiewskie patrole dopiero co wyjechały. Niechcąc długo gościć w obawie przed powrotem liczniejszych Moskali, wróciłem do plutonu. Tam dostaliśmy śniadanie czy obiad tego już nie pamiętam, ale wiem co jadłem, bo kartofle zalane mlekiem zsiadłem z obfitego garnka jedliśmy z obyw. Komendantem Burhardtem, (a jadł z apetytem), a ponieważ garczek był dosyć wysoki i nie mógł nabierać pełną łyżką to też nachylał co chwila, ażeby niedarmo wyjmować z niego łyżkę. Jedliśmy przy akompanjamencie drobiu i świń małych, bo duże pochowali.

I tu długo jednak nie byliśmy. Podwodami wróciliśmy do Kielc, a z Kielc wymarsz pod Chęciny do pilnowania mostu kolejowego. W tym czasie legjoniści składali przysięgę na wierność Austrji. 1 Komp. Kadrowa przysięgi nie składała z powodu nieobecności w tym czasie w Kielcach, z czego też byliśmy bardzo zadowoleni. Po paru dniach wróciliśmy z Chęcin do Kielc i tu przypomniano sobie rozplakatowane po murach miasta arkusze wielkiej odezwy H. Sienkiewicza nawołującej Naród Polski do walki orężnej w obronie Ojczyzny. W tym dniu nastąpił odwrót z Kielc...

JAREMA JÓZEF — (ZIUTEK)

W DRODZE DO KIELC

Polska — to naród, kędy oracz sieje...
Polska — to ziemia suto zbroczona krwią [Bohaterów...
Jej pola i knieje bieleją kośćmi,
Krwawią kiedy dnieje...

Szósty sierpień 1914 roku! Dwadzieścia lat mija od tej chwili, gdy porwani orężnym czynem Wodza i zapaleni Jego wiarą w Zwycięstwo, stanęliśmy w szarych mundurach strzeleckich, w zwartym, karnym ordynku, aby kruszyć pęta wiekowej niewoli i w naszych szeregach skupiać rycerzy Tej, co nie zginęła!

Z zamętu wojny światowej i z pól bitewnych gęsto usianych mogiłami żołnierzy Komendanta, wyczarowaliśmy Majestat Wolnej Ojczyzny.

Dwadzieścia lat mija, a zdaje się to być tak niedawno... Nie mogliśmy doczekać się wymarszu z Oleandrów, aby stanąć na ziemi Królestwa. Próbne alarmy potęgowały zniecierpliwienie, wzmagały w nas pragnienie walki, aż wreszcie 6 sierpnia 1914 r. na b. austrjacko-rosyjskiej komorze celnej w Michałowicach prezentowaliśmy broń z błyszczącemi w słońcu bagnetami przed ziemią, najobficiej zroszoną krwią bohaterów wszystkich powstań narodowych. Z piersi naszych wzbił się ku niebu śpiew:... „do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy"... i ruszyliśmy szlakiem, wiodącym na Słomniki, Chęciny i Kielce.

W ulewie deszczu wkraczaliśmy wieczorem pierwszego dnia do Słomnik, witani przez rozentuzjazmowanych mieszkańców, niosących ociekające wodą chorągwie cechowe, łopocące głucho na silnym wietrze, a dzwon kościelny rozgłaszał cudowną pieśń zmartwychwstania Zbrojnego Czynu Polskiego. Potoki deszczu mieszały się ze łzami, spływającemi z rozradowanych szczęściem twarzy.

Wspomnienie tej chwili wykwita z mroków przeszłości z niesłabnącą żywością i mocą.

Nikt nie wie, nikt wiedzieć nie może,
Ile w sercu żołnierskiem tęsknoty
Kiedy ranne zaświtają zorze...
Noc gdy ciemne rozepnie namioty,
Kiedy gwiazdy zaświecą mu — Boże!
Ach, nikt nie wie, nikt wiedzieć nie może,
Ile w sercu żołnierskiem tęsknoty...

Po nocy, spędzonej pod rozpiętym namiotem zachmurzonego nieba, w dniu 14 sierpnia 1914 r. przedpołudniem, zbliżaliśmy się raźnym krokiem ku Kielcom.

Wieżyce i dachy miasta naprzemian to rozbłyskiwały w słońcu, to kryły się w szybkomknących smugach deszczowych.

W szeregach rosło podniecenie. Wielu z nas szesnastolatków nie posiadało zarostu, a co zatem idzie nie mogło podkręcać figlarnie prawego wąsa, po czem od wieków poznawało się starych wiarusów, więc dla dodania sobie brakującej powagi śpiewaliśmy, częściej niż tego wymagała kolejność zwrotek:

„Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza - Kadrowa na wojenkę rusza". Prawdopodobnie obawialiśmy się, że znana z lekkomyślności publiczność cywilna nie doceni należycie wartości idącej Kompanji strzeleckiej, która według słów piosenki, po zakończonem szczęśliwie powstaniu, miała zostać gwardją.



Odwrót Legjonów z nad Styru w 1916 roku.

Przy rogatce miejskiej dostrzegliśmy tłum ludzi, w którym przeważały kobiety i dzieci. Na skraju drogi ujrzałem stojące dziewczę o krasie tak wielkiej, że kwiaty trzymane przez nią w lewej ręce wyglądały jak jej brzydsze rodzeństwo. Serce moje wyrywało się ku niej, trzeszcząc guzikami przy starannie wyczyszczonym mundurze strzeleckim, który zdawał się być zaciasny od nadmiaru napływających wrażeń. A ona, drżąca ze wzruszenia, roześmiana łzami szczęścia, poruszała bezszelestnie szkarłatami swych ust i podniosła do góry prawą rękę uzbrojoną w parasol. Zdrętwiałem. W ostatniej chwili zawahała się, następnie przełożyła naręcz kwiatów do prawej ręki, zapominając jednak wyjąć trzymany w niej dotychczas parasol, i całą zawartość rzuciła w nasze szeregi. Kwiaty rozsypały się tuż u jej nóg, a parasol, zakreśliwszy w powietrzu łuk, spadł na ramię jednego z maszerujących strzelców, pasując go w ten sposób na rycerza.

W kilka godzin później odparliśmy atak rosyjski na dworzec kolejowy, gdzie biwakowaliśmy.

Józef Jaremą

JASIŃSKI IGNACY — (ZAWISZA)

NA POSTERUNKU

Po wkroczeniu do Kielc, gdzie zostaliśmy niezbyt gościnnie przyjęci przez Moskali, wycofaliśmy się do Karczówki i tam następnego dnia otrzymaliśmy pierwszy, artyleryjski chrzest bojowy.

Z Karczówka tegoż dnia zostaliśmy wycofani do Chęcin, a następnie do wsi Brzegi nad Nidą.

Po zajęciu pozycji na wzgórzach za Chęcinami, otrzymaliśmy pierwszy odpoczynek i wtedy mogliśmy zachwycać się pięknym widokiem położonego w dole miasteczka i ruinami zamku. Byłoby to stokroć piękniejsze, gdyby nie głód, który dokuczał nam już od poprzedniego dnia. Niektórzy, przemyślniejsi zjadali głąby kapuściane, resztki marchwi, buraki i t. p. Ponieważ nie byłem amatorem jarskich potraw — poprosiłem kmdta plutonu Kruka, ze znaczącym gestem, o mały urlop, spoglądając tęsknie na miasteczko, gdzie tak nieoględnie łechtały podniebienie obrazki rzeźniczych smakołyków wymalowanych na szyldach.

Wyprawa do miasta nie odniosła skutku— mieszkańcy, oczekując Moskali, mimo niezbyt późnej pory zaryglowali drzwi i okiennice i na pukanie (choćby to było walenie kolbą karabinu w drzwi) nie odpowiadali. Chcąc, niechcąc trzeba było wracać z pustym chlebakiem i bardziej jeszcze pustym brzuchem do Kompanji, zwłaszcza, że noc już zapadała. Na domiar złego Kompanji na pozycjach nie zastałem, gdyż jak się okazało wszystkie oddziały wycofane zostały za Nidę. Nim dobrnąłem z powrotem do szosy zmrok zapadł zupełny, co łącznie z od-



Przysięga bataljonu uzupełniającego Legjonów w zamku w Suchej (Listopad 1914 r.).

marszem Kompanji stawiało mnie w sytuacji niepewnej — to też ucieszyłem się gdy na szosie spotkałem jeszcze dwóch takich jak ja maruderów, przeklinających na czem świat stoi sławetne miasto Chęciny.

— Wiesz Stasiek — powiada jeden — żeby nie tornister, to mógłbym fruwać, taki jestem letki.

— A widzisz gamoniu — mówiłem ci, że się nie opłaci do miasta chodzić, teraz pewnie nasi mają we wsi wyżerkę jak się patrzy, a ty bracie żuj trawę jeśli chcesz.

— A bo jam-to koń".

— Koń nie koń — ale osioł.

Rozmowa raptownie się urwała, bo naprzeciw nam z cichym szmerem wypełzło z ciemności auto i raptownie stanęło przed nami. Nim zdążyliśmy zrobić „gotuj broń" błysła z auta latarka i poznałem głos Komendanta:

— Macie mannlichery — dobrze.

— Obejmiecie komendę. Tam z naszych nikogo niema. Pilnujcie szosy. Jeśli zobaczycie kawalerję — strzelać! Czekać do rozkazu.

— Rozkaz! — szepnąłem, stając na baczność.

Cichy warkot motoru i auto pomknęło w kierunku Brzegów.

Cisza. Układamy się obok szosy w rowach. Przed nami jasna wstęga szosy zbiega wdół ku miastu i ginie w ciemności. Słychać tętno krwi w skroniach, a w uszach jak echo brzmi rozkaz Komendanta — strzelać! Nadstawiam ucha w kierunku szosy, ściskam karabin i palcem wodzę po bezpieczniku. A duma rozpiera mi piersi — tam oto teraz nasza Kompanja lokuje się pewnie na spoczynek, niejeden śpi smacznie, Komendant spokojny, myśli, układa plany... bo wie, że strzelcy tam na szosie czuwają. I w myśli, jak dobra matka, chciałbym własnoręcznie ułożyć każdego do snu ze słowami — śpij spokojnie mój mały...

Cisza. Miasto jakby zamarło — nie dochodzi stąd żaden odgłos; nawet wiatr ucichł i nie szeleszcze trawą; widocznie nawet żołądek zrozumiał powagę chwili, bo nie dokucza tak bardzo. Czas płynie leniwie i wymyka się z rachunku. Nastrój, jaki mną zawładnął, nie udzielił się, jak widać, moim towarzyszom, bo kontynuowali przerwaną rozmowę szeptem:

— Widać będziemy tu leżeć do us... śmierci, bo czuję jak się ze mnie robi szkielet.

— Skonaj draniu — to nawet kacapa nie będziesz fatygować.

— Rany! żeby się tak pokazał teraz — tobym go cholerę bez strzału żywcem zjadł.

— Zjedz, udław się.



Polowa centrala telefoniczna.

Doszedł naszych uszu tętent koni — rozmowa urwała się nagle — tak, słychać wyraźnie — podnosimy głowy — na szosie pusto. To od naszej strony ktoś nadjeżdża. Zrywam się — szykuję broń i rozpoznaję oficera w towarzystwie ordynansa.

— A więc nie zapomniał — pomyślałem i w tej chwili doznałem uczucia wstydu przed sobą.

Oficer zeskoczył z konia, ordynans odjechał z końmi z powrotem. Słychać szept oficera:

— Obejmuję komendę.

Zdałem krótki raport.

— Jesteście niepotrzebni — cofamy się do wsi.

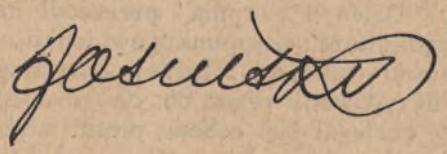
Po godzinie mijamy most na Nidzie, maszerujemy obok ciemnych chat. W jednej chacie miga przysłonięte światło, rozpoznaję schyloną twarz Komendanta.

Stajemy w sieni na baczność. Komendant wstaje, podchodzi i mówi:

— Dziękuję wam chłopcy — dostaniecie po kwarcie gorącego mleka i po kawale chleba.

Chciało się chwycić Komendanta na ręce i podrzucić parę razy do sufitu, a On zrozumiał to pewnie i poznał po szelmowskich twarzach „wiary" bo uśmiechnął się tylko i odszedł do izby.

Chyba nigdy nie będę pić mleka z takim apetytem i namaszczeniem jak wtedy — bo każdy kęs chleba czuł się opłacony trudem i rzetelnie spełnionym obowiązkiem.



JÓŹWIK STEFAN Mjr. — (STEFANJUSZ)

ZE WSPOMNIEŃ KADROWIAKA

Niezapomnianemi na zawsze pozostaną mi te chwile z przed lat 20-tu, kiedy to w imię najwyższej idei Niepodległości, wyruszyłem w dniu 6 sierpnia 1914 roku, na wojnę przeciw Moskwie z pierwszą kompanją Wojska Polskiego, zwaną powszechnie Kadrową.



Telefon polowy I-szej Brygady przy pracy.

Zanim przejdę do właściwego opisu wspomnień przeżytych w roku 1914, od chwili utworzenia Kadrówki, aż do chwili bitwy pod Brzegami, scharakteryzuję krótki ogólny zarys z jakich zawiązków ona się składała. Skład zawiązków Kompanji Kadrowej tworzyły dwie spółrzędne organizacje, to jest Związek, i Drużyny Strzeleckie, kwiat młodzieży wychowanej na Mickiewiczu, Wyspiańskim i Żeromskim, przygotowanej i zaprawionej do zawodu rycerskiego ze szkół letnich wojskowych tychże organizacyj w roku 1914, gotowych w czynie w imię najwyższej idei Niepodległości na hasło Głównego Komendanta, Józefa Piłsudskiego, stanąć mężnie w obronie wolności naszej.

Dnia 3 sierpnia 1914 roku w Krakowie na placu ćwiczeń w Oleandrach, stanęły dwa wyborne oddziały z wybranych uczni szkół letnich Związku i Drużyn Strzeleckich tegoż roku. W chwilę potem przyjął raport Komendant Główny i przemówił do nas pierwszym swoim rozkazem: „Odtąd niema Drużyn, niema Związku, jest jedno Wojsko Polskie. Wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie". Zapowiedział, że mamy być kadrami armji. Temi paroma słowami ujął sobie nas na zawsze.

Zamienił znaczek swój z podchor. Burhardtem - Bukackim, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród nas panować. Nam 75 królewiakom ze szkoły Drużyn w Nowym Sączu, których prowadził podchor. Burhardt - Bukacki z Dolnych Młynów do Oleandrów, przyniesiono znaczki związkowe. Następnie podzielił nas na cztery plutony, wyznaczając na komendantów: pierwszego plutonu ob. Herwina - Piątka, drugiego Kroka - Paszkowskiego, trzeciego Burhardt-Bukackiego, czwartego Kruka - Kruszewskiego. Na komendanta Kompanji wyznaczył Kasprzyckiego, który zdał raport Kompanji Komendantowi Głównemu. Tak powstał w dniu 3 sierpnia pierwszy od chwili



Ksiądz biskup Bandurski wygłasza kazanie do czwartaków. (1916 rok).

upadku powstania styczniowego oddział Wojska Polskiego w sile 160 bagnetów, o wysokiej wartości moralnej i bojowej, zwany powszechnie Kompanją Kadrową.

Dzień 4 sierpnia przeszedł nam na uporządkowaniu ekwipunku, ewidencji, w plutonach, musztry zwartej i luźnej. Zorganizowany chór i dyrygowany przez ob. Krysińskiego Walentego rozlegał się echem pieśni strzeleckich po Oleandrach. Radość ogólna, wszak może już jutro ruszymy na Moskala, by pomścić krzywdy ojców naszych.

W dniu 5 po alarmie, o świcie ruszyliśmy w pełnym ekwipunku i uzbrojeniu, początkowo ku granicy — radość, po chwili zawód, bo zmieniliśmy kierunek ku błoniom krakowskim, gdzie odbyły się ćwiczenia bojowe Kompanji w obecności Komendanta Głównego.

W pamiętny dzień czynu 6 sierpnia, po alarmie przed świtem, staliśmy gotowi do wymarszu. Komendant Główny przyjął raport od Kompanji i słowem „Winszuję" pożegnał nas.

Szliśmy w kierunku Królestwa. O godz. 9.45 przekroczyliśmy granicę, gdzie kompanijny Kasprzycki po zatrzymaniu, ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Odśpiewaliśmy „Rotę", naładowaliśmy broń i ruszyliśmy do Michałowic. Już przed przekroczeniem granicy mieliśmy wiadomości od patrolu Beliny, że Moskale wycofali się w ogólnym kierunku na Kielce. We dworze w Michałowicach był obiad i po dłuższym odpoczynku maszerowaliśmy dalej. Nasz I pluton ubezpieczał Kompanję od czoła. Byłem wówczas wyznaczony przez komendanta plutonu Herwina (zginął od kuli moskiewskiej w 1915 roku), jako prawy boczny szperacz. Posuwaliśmy się w kierunku Słomnik.



Przemarsz przez miasteczko.

Przed wieczorem w czasie słoty deszczowej weszliśmy do Słomnik. Ludność przyjęła nas serdecznie, przygotowała nam kolację. Ubezpieczeni, zakwaterowaliśmy się na noc. Przed nami był patrol Beliny. W dniu 7 sierpnia ogłoszono przy nas mieszkańcom manifest Rządu Narodowego. Wypoczęci po trudzie dnia poprzedniego, ruszyliśmy marszem ubezpieczonym szosą na Miechów. Do Miechowa Kompanja przybyła w godzinach popołudniowych, zakwaterowano nas w gmachu monopolowym, gdzie wypoczywaliśmy do dnia 9 sierpnia. Przed nami znajdowały się patrol Beliny i przybyły w tym czasie oddział dragonów austrjackich. W czasie pobytu naszego w Miechowie, przyprowadził Norwid kilka zmobilizowanych oddziałów strzeleckich z Krakowa, z których zorganizowano drugą i trzecią kompanję. Drugą objął Zosik-Tessaro, trzecią Scaevola - Wieczorkiewicz. Kompanijny Kasprzycki odszedł do sztabu. Kompanję naszą objął Herwin.

Dnia 9 sierpnia wyruszyliśmy do Książa Wielkiego, gdzie po krótkim pobycie już w dniu 11 w sile trzech kompanij maszerowaliśmy szosą kielecką przez Brzegi (Nidę), i za Chęcinami wieczorem tegoż dnia przeszliśmy w biwak. Nocowaliśmy pod gołem niebem, przykryci kocami. Zasnąłem z myślą o wkroczeniu do Kielc i niedoścignionym wrogu — noc była chłodna.

Nazajutrz dnia 12 sierpnia z własną pieśnią „Raduje się serce, raduje się dusza" ruszyliśmy przez Słowik na Kielce. Za nami 2-ga i 3-cia kompanja. Maszerowaliśmy szybko, Pomimo dnia upalnego, radość biła z naszych twarzy, za chwilę będziemy w Kielcach. W godzinie popołudniowej z Komendantem Głównym na czele i ze śpiewem na ustach wkroczyliśmy do Kielc. Miasto przyjęło nas z entuzjazmem. Witano okrzykami i rzucano kwiaty pod nogi. Stanęliśmy na dworcu kolejowym i zakwaterowaliśmy

W dzień spali, w nocy czuwali





Legjoniści na postoju.

Dojście do placówki nad Stochodem.

się, z wyjątkiem wyznaczonego pogotowia. Słychać było pojedyńcze strzały potyczek naszych patroli i dragonów z patrolami kawaleryjskiemi rosyjskiemi. Obsadziliśmy dworzec. W jakiś czas potem niespodzianie zajechał na dziedziniec dworcowy rosyjski samochód pancerny i otworzył ogień na Dworzec. Przyjęty salwą pogotowia naszego, wycofał się i w drodze powrotnej został powtórnie ostrzeliwany.

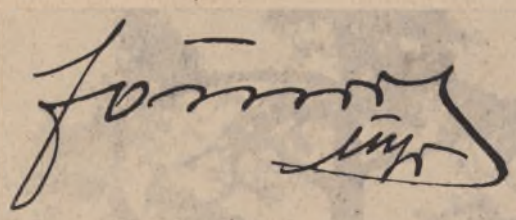


W tym czasie od Szydłówka na Czarnów i Karczówkę zmierzały podjazdy kawaleryjskie, przeciwko którym wysłano część sił. Pozostałe siły przeszły na folwark Czarnów, jeden pluton został na dworcu kolejowym. Po stoczeniu z nami małych potyczek, Moskale cofnęli się za drogę Piotrowską. Po jakimś czasie siły nasze ściągnęły do Czarnkowa, pozostało ubezpieczenie dworca z Herwinem. Zaciągnęliśmy na noc forpoczty, osłaniając się z kierunku pn. i pn. zach. Ciszę spędzonej nocy na pogotowiu przerwał silny huk, Herwin wysadzał tor przed ewentualną niespodzianką pociągu pancernego. O świcie Moskale zaczęli nas otaczać, oskrzydlając głęboko, jednocześnie rozpoczęli silny ogień artylerji na folwark, (pierwszy ich pocisk był krótki, ale trzeci był w celu). Na rozkaz, pod osłoną znikomej ilości kawalerji naszej wycofaliśmy się na Chęciny. Po dłuższym czasie dołączył Herwin. Pod wieczór zajęliśmy pozycje na wzgórzach Chęcińskich z kierunkiem na Kielce i oczekiwaliśmy Moskali. Tutaj dowództwo naszego baonu objął ob. Rydz-Śmigły.

Był to nasz pierwszy chrzest ogniowy, rannym w naszej Kompanji został ob. Brzózko-Pomarański. Nie sądzonem nam było stoczyć walki pod Chęcinami, bo nocą wycofaliśmy się przez Nidę do Brzegów. Nocy tej zaprzyjaźniłem się bliżej z naszej Komp. z ob. Pisarskim-Kmicicem, gdy w marszu odwrotowym znaną nam już szosą, gawędziliśmy o świeżych przeżyciach pod Kielcami.

O świcie zajęliśmy pozycję pod Brzegami nad Nidą. Pluton nasz miał stanowiska ogniowe na cmentarzu, a obok mnie znajdował się ciężki karabin maszynowy austrjackich kolarzy, zwrócony z polem obstrzału na most na Nidzie. Tym razem niedługo czekaliśmy na Moskali. W walkach tych nie wzbudziła w nas szacunku rosyjska kawalerja, odwrotnie mieli oni większy respekt dla nas, co było widoczne chciażby z ich zbyt ostrożnego działania, mimo, że prócz naszej Komp. Kadrowej uzbrojonej w Mannlichery, inne kompanje posiadały jednostrzałowe Werndle. Nie mieliśmy ciężkich karab. maszynowych ani artylerji.

Marsz na Kielce był próbnym dla nas egzaminem bojowym. Do takich też należały pamiętne boje pod Korczynem i Opatowcem, jakie staczaliśmy w niedługim czasie z Moskalami pod komendą Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego.



KASPRZYCKI TADEUSZ Gen. Bryg. — (ZBIGNIEW)

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

Każdy naród, który chce żyć i rozwijać się, musi wychować i szkolić swą młodzież na ludzi gotowych chwycić za broń, mogących udźwignąć fizyczne i psychiczne ciężary wojny i umiejących spojrzeć śmierci w oczy.

Wychowanie i wyszkolenie pokojowe z trudem może dać żołnierzowi to moralne i psychiczne przygotowanie, tę odporność, jakiej od niego wymagać będzie od pierwszej chwili wojna. Pierwsze dnie i tygodnie wojny, kiedy ludzie zostaną wyrwani z normalnego trybu życia, narażeni na niewygody, głód i chłód, poddani dyscyplinie i wystawieni na stałe niebezpieczeństwo — naraża żołnierza na ciężkie przeżycia, załamania psychiczne i osłabienie energji. Wskutek tego, człowiek nieprzygotowany do przyjęcia na swe barki tego fizycznego i psychicznego brzemienia — nie jest pełnowartościowym żołnierzem.

Stąd wniosek, że wszystko, co hartuje młodzież fizycznie i psychicznie, jest niezwykle pożyteczne i celowe.

Ciężkie i długotrwałe wysiłki, trud mozolny, zda się wyrastający ponad możliwości zwykłego człowieka, a pouczający, że nie krótkie i efektowne porywy, do których zawsze byliśmy zdolni, ale wytrwałe łamanie się z przeciwnościami i własną słabością, prowadzi do zwycięstwa — oto pełnowartościowa szkoła dobrego żołnierza.

Taką szkołą są wszystkie, na długą metę obliczone wysiłki, wszystkie intensywne środki wychowawcze w robocie p. w., a wśród nich w pierwszym rzędzie — fizycznie niebylejakich wymagający wysiłków, a ideowo związany z tradycją legjonową—Marsz Szlakiem Kadrówki, i narciarski rajd huculskim Szlakiem Żelaznej Brygady.

Związek Strzelecki, inicjując Marsz Szlakiem Kadrówki, pragnął zaakcentować i mocno scementować łączność pomiędzy dawnem, a obecnem pokoleniem żołnierskiem Polski, pragnął przechować i młodzieży przekazać tradycje żołnierskie Legjonów.

Dziś, po dziesięciu latach istnienia Marszu Szlakiem Kadrówki, można stwierdzić, nietylko wielki rozwój sportu marszowego, ale również, i to, że na szlakach marszowych Zw. Strzeleckiego istotnie żyje dawny bojowy duch żołnier-



Ob. „Zbigniew" jako komendant Kadrówki.



Kapitan Kasprzycki, oficer Sztabu Pierwszej Brygady, na punkcie obserwacyjnym w czasie bitwy pod Konarami.

ski Legjonów. Duch wielkich ambicyj żołnierskich, duch wysokiego poczucia obowiązku, duch współpracy zespołu, duch maximalnych wysiłków, a zarazem beztroskiego humoru i zawadjackiej zuchowatości, która pozwalała Legjonom przetrwać najgorsze i budziła podziw wrogów po obu stronach frontu.

Te same ognie płoną w piersiach i ta sama zuchowatość bije ze śmiechu i piosenki, będącej puklerzem przeciwko własnej słabości i zwątpieniu.

Tak to maszerują dalsze kolumny tych nowych, żołnierskich pokoleń, których wkroczeniem w polską rzeczywistość był dwadzieścia lat temu nasz „start" z Oleandrów.

Doroczna rewja strzeleckiego dorobku, jaką jest Marsz Szlakiem Kadrówki, wykazuje, że duch bojowy, wywodzący się w prostej linji ze strzelecko - legjonowej tradycji naszego pokolenia — kwitnie w szeregach dzisiejszych strzelców, a w połączeniu z coraz wyższą sprawnością marszową i strzelecką — czyni z nich wartościowy element żołnierski, na który Rzeczypospolita może w zupełności liczyć w obrachunku swych sił obronnych.

Tad. Kasprzyk

KNOBELSDORF LEON — (KRUK)

WSPOMNIENIA

Należałem do Związku Strzeleckiego w Zagłębiu Dąbrowskiem. W czerwcu 1914 r. dowiedziałem się, że jadę do Galicji na kursa wojskowe. W ostatnich dniach czerwca otrzymaliśmy zawiadomienie o terminie zgłoszenia się w Krakowie. Do Krakowa przyjechałem z kol. Michałem Wieruszewskim 1-go lipca 1914 r. Zameldowaliśmy się w Komendzie Związku tegoż dnia. Przyjął nas ob. Belina, zdaje się jako sekretarz Z. Strz., następnie, obejrzał nas przelotnie ob. Szef i wówczas losy nasze zostały powierzone ob. Zosikowi, któremu zameldowaliśmy się w parku Jordana.

Pierwsze sztuki wojenne pokazywał nam ob. Zmorzysko — obecny podpuł. Szajewski. Starszym nad ob. Zmorzysko był ob. Kordjan, podpułkownik Kunc, który miał nam dużo do klarowania i wyjaśniał nam jak wygląda oferma. Zrozumiałem go zdaje się dobrze, bo do dzisiaj pamiętam, że oferma to jest taki kandydat na żołnierza, który jeszcze na drugi dzień po zapisaniu się do prawdziwych strzelców nie umie władać karabinem. Jako przykład stawiał przed nami ob. Charaszkiewicza dziś kapitan dypl., który rzeczywiście miał w ręku prawdziwy karabin i kilka chwytów, które nam demonstrował imponowały nam, a szło nam z dużym trudem, bo rzeczywiście karabin był trochę za ciężki. Ostatecznie jakoś wszystko się układa i bywamy stawiani za przykład przybyłym — czwartego dnia. Przygotowujemy się do wymarszu do obozu do Myślenic. W przeddzień wymarszu następuje zabójstwo arcyksięcia Austrji Ferdynanda. Poruszenie ogromne. Wstrzymany został wymarsz. Zrozumieliśmy, że jest okazja do zrobienia Polski, no i dalej do roboty. Wojnę już słychać — dają karabiny i cały rynsztunek żołnierski. Pomysłów moc. Mapa Europy do rana przez nas zostaje kilkakrotnie zmieniona. Wszystko toczy się coraz szybszem tempem. Przychodzą Drużyniacy. Komendant naszą kompanję i kompanję przybyłych drużyniaków rozsypał, zrobił (wykonywał to ob. Wicz) zbiórkę ogólną; odliczono do czterech i w ten sposób powstały plutony; do pierwszego poszły pierwsze numery, do drugiego drugie itp. Wyznaczeni oficerowie losują dowództwa. Podoficerów wyznacza los, t. j. następuje odliczenie sekcji i końcowe numera zostają młodszymi podoficerami, szef Kompanji i jego zastępca są wyznaczeni. Jednym z nich zostaje ob. Wieruszewski-Zagończyk.

Wojna serbsko austrjacka toczy się. Oczekujemy dalszych komplikacyj, przygotowując się do czynnego wystąpienia. Ćwiczenia próbne, alarmy i marsze w pełnym rynsztunku, oraz napływanie zmobilizowanych strzelców i drużyniaków daje nam coraz więcej emocyj. Każdy dłuższy marsz po alarmie jest dla nas tym ostatnim i „już idziemy". 5-go sierpnia przed wieczorem zbiórka w pełnym rynsztunku. Komendant wygłasza nam swój rozkaz i z niego dowiadujemy się, iż jesteśmy Kadrą Wojska Polskiego i że wszystkie nadzieje są przed nami. Wzruszenia ogromne, ledwom nie beczał (bałem się być wyrzuconym jako za młody tak mi się zdawało — 17 lat), a tu coś ściska za gardło z radości, że właśnie my pierwsi idziemy, że w Królestwie czekają na nasze przyjście i każdego z nas czeka nadzwyczajna przyszłość. Każdy z nas zostanie oficerem — jesteśmy przecież Kadrą, mającej powstać armji. Każdy z nas będzie znany, wybitny, wielki, a napewno niewiarogodnych zasług bohaterem. Z temi nadzie-



W ziemiance legjonowej...

jami poszliśmy spać. Nad ranem pobudka i wymarsz.

Granica. Przy słupach granicznych siedzi dwóch austrjackich żandarmów. Przewracamy słupy rosyjskie i wchodzimy do Królestwa, na teren wojny. W pewnej odległości od granicy komendant Kompanji zatrzymuje nas i przemawia; znowu coś ściska gardło, wyznaczane są patrole, krótki odpoczynek. Pluton nasz wyznaczono jako służbowy. Ja z kolegami z jednej czwórki Marjanem Szmulcem — pułk. Frydrych, Achillesem — ś. p. kpt. Wojtulewicz, Brzęk — pos. Osiński i Ratajek — maj. Szeligowski, idziemy na pierwszy patrol. Wracam zawiedziony, poza zerwanemi jabłkami w czasie poszukiwania ukrytych oddziałów nieprzyjaciela, ani razu nie wystrzeliłem, choć w potrzebie wolno było. I tak bez wojny dochodzimy aż do Słowika pod Kielcami. Dopędza nas w drodze kompanja ob. Zosika, razem biwakujemy. Rano wymarsz. Idziemy do Kielc. W Kielcach już wiedzą o naszem zbliżaniu się: Na spotkanie wyległo dużo patrjotycznych Kielczan. Chociaż kozacy są prawie, że w mieście, entuzjazm witających jest znaczny. Przemarsz przez miasto na dworzec kolejowy jest niezapomnianym. Uczucia, które przeżywałem nie dadzą się przenieść na papier, podobną chwilę przeżywałem, przyglądając się pierwszemu Marszowi Szlakiem Kadrowej, zorganizowanemu przez Związek Strzelecki.

Dworzec kolejowy — jestem zmachany! Obiad — chleb biały ofiarowany przez kielczan piekarzy. Wyznaczony jestem z kol. Szulcem na placówkę za miasto w stronę pokazujących się Moskali. Stoimy w życie. Widzimy zbliżający się patrol nieprzyjacielski. Gdzieś z boku słychać kilka strzałów, żołnierze nieprzyjacielscy znikają i znowu nie zdążyłem wystrzelić. Zły jestem, że nie mogę zostać prędzej bohaterem, a tu jeszcze kol. Szulc wymyśla mi, że muszę zgłosić się do raportu — bo niepotrzebnie wysuwam się z ukrycia, szukając nieprzyjaciół, kiedy naszem zadaniem jest, nie alarmując oddziału i nie narażając siebie, złapać ich żywcem dla dostarczenia języka, a oni gdzieś zwiali i że to jest moja wina. Wracamy na dworzec. W mieście strzelanina. Na ulicach ani żywej duszy. Po drodze spotykamy kilku strzelców. W mieście Moskale. Strzelanina, jak na początek wojny znaczna, co prawda nie zdaję sobie sprawy co jest i jak się dostaniemy na dworzec, gdzie naznaczoną mamy zbiórkę. W pewnym momencie mija nas auto z Moskalami, strzelanina rośnie. Podniecony jestem ogromnie. Biegniemy w stronę dworca, dołączają się do nas strzelcy, widocznie z innych patroli. Wiadomości jednak skąpe, a na dobitek złego zgubiłem swego współtowarzysza. Strzelanina w stronę dworca nie ustaje. Auto z Moskalami znowu nas mija w odwrotnym kierunku. Dostajemy się na dworzec. Zastaję tu barykady i wiadomości o ataku.

Dołączam do Kompanji, barykadujemy ulice dobiegowe do dworca, spodziewając się ponownego ataku nieprzyjacielskiego. W oczekiwaniu zapada noc. Obiadu nie dostałem, jestem głodny, a tu znowu wyznaczony jestem na placówkę do cegielni z kol. sierżantem Zagończykiem. Przychodzimy pod parkan cegielni, skąd doskonale widać szosę, po której w niedużych odstępach karjerem przebiegają kozacy czy dragoni rosyjscy. Strzelamy do nich. Widzę, że kol. Zagończyk na karabinie znaczy trafne strzały, zaczynam i ja starać się zobaczyć swego pierwszego Moskala. Celowałem jak umiałem najdokładniej, rezultatów nie stwierdziłem — odległość do pędzących karjerem nieprzyjaciół wynosiła ze trzy kilometry. Widocznych rezultat naszych strzałów nie był nadzwyczajny, bo na naszych oczach zajechała na odkryte pole baterja artylerji i rozpoczęła ostrzeliwać: cegielnię, przy której staliśmy, a następnie ogień artyleryjski przeniósł się w stronę Karczówki. Strzały artylerji rosyjskiej nie robiły na nas żadnego wrażenia: Ze wzgórza naszego widać zjeżdżający oddział kawalerji rosyjskiej z zamiarem okrążenia Kielc. Wycofujemy się w stronę Karczówki. Zagończyk poszedł torem, ja zaś w stronę Karczówki. Karczówek silnie jest ostrzeliwany. Zastaje tam dwóch ułanów austrjackich i kilka koni Sokołów ze Lwowa, przyprowadzo-



nych przez ob. Kulskiego. Wybieram najtęższego dla siebie, resztę puszczam w świat. W tym momencie pocisk zapala stertę, dosiadam konia i w nogi za Austrjakami. Dopędzam ich szybko, pietra mają większego odemnie. Jedziemy razem. Za Karczówką z lasu wyjeżdża kilku kawalerzystów rosyjskich w odległości z półtora kilometra. Przecinają nam drogę. Zawracamy. Wyprzedzam Austrjaków znacznie: Niedość Moskali drogę zagradza nam rzeczka szerokości z 5—6 mtr. Do rzeczki zjazd z górki, rozpęd jest dobry i strach przed Moskalami również — koń skacze i wydostaje się na drugi brzeg. Konia zwolniłem, jadę spokojniej, dopędzają mnie rozmawiając z sobą. Nie pojechałem i licząc na węch, walę przez pola. Dopędzam Kompanję w Słowiku, siadającą na zarekwirowane podwody. Jest tam i właściciel konia ob. Rylski. Bardzo spodobało mi się jeździć na koniu i być ułanem, ale obywatel Herwin, nasz dowódzca Kompanji powiedział mi i narazie przekonał, że koń nie jest dla dzisiejszego żołnierza, na nim się tylko dobrze ucieka. Bardzo chciałem być ułanem, ale com miał robić wobec właściciela konia i bezpośredniego przełożonego? Zlazłem z konia i wlazłem na wóz, kol. Bajka-Krzymowski zaczął mi wyśpiewywać ..za ojczyznę naszą, za ojczyznę naszą". — W ten sposób uratowałem się dla piechoty aż do 22 sierpnia 1915 roku, to zn. do dnia otrzymania rany pod Wysoko Litewskiem, ze szpitala pod Kowlem zameldowałem się u ob. komd. Beliny i w ten sposób zostałem Beliniakiem — bo, że to jest lepsze wojsko dowiedziałem się w szpitalu i w Lidze Kobiet.

Dr. KRYSIŃSKI ALFONS — (WALENTY)

TORNISTER

Na ramię broń!
Czwórkami w prawo zwrot!
Kompanjaaa marsz!

Zachrzęściały karabiny, przerzucone z austrjacka na prawe ramię, długi dwuszereg złamał się sprawnie w czwórki i Kadrówka, twardo wybijając krok, ruszyła białą szosą podkrakowską naprzód, hen, ku nieznanej przyszłości. Każdy z nas poczuł w tej chwili, iż oto odwróciła się karta jego życia i że rozpoczął się okres nowy, kryjący w swej tajemniczej głębi jakieś zdarzenia groźne czy radosne, w każdym jednak razie nieprzeparcie pociągające. Wiedzieliśmy przecież wszyscy, iż idziemy walczyć o Polskę i to uczucie dodawało polotu naszej wyobraźni i przepełniało dumą nasze serca.

Maszerując w ostatniej czwórce czwartej sekcji czwartego plutonu i łykając z tej racji wszystek kurz, pracowicie wzniesiony „komiśnemi" buciarami kolegów, szedłem z duszą pełną uniesienia, jak i inni.

Dorpat, gdzie studjowałem, Warszawa, gdzie zostawiłem rodzinę, wszystko to wydawało mi się w owej chwili tak bardzo dalekie, że aż prawie nierealne. Zaczynam życie na nowo, myślałem sobie, życie piękne, męskie. Idę naprzód ku wymarzonemu celowi, ku wolności Narodu!

Gdybym był poetą, napewno nie odmówiłbym sobie przyjemności, aby dodać w tem miejscu, że radość moja była tak wielką, iż poprostu, jak to się zwykle mówi w podobnych okazjach, czułem skrzydła u ramion.

Ponieważ jednak jestem nie poetą, lecz lekarzem, a więc człowiekiem realnym, wolę się przyznać odrazu, iż, choć radość była rzeczywiście wielka, u ramion czułem nie skrzydła, lecz... rzemienie tornistra.

Tutaj zrobimy maleńką dygresję, ażeby zaznajomić Czytelnika z szacownym sprzętem, któremu postanowiłem poświęcić niniejsze wspomnienie. Był nim piękny tornister z żółtej cielę-

cej skóry, w który, obok nowoczesnej broni (Mannlichera starego systemu), zostałem, jak i inni moi koledzy, zaopatrzony przez wyjątkowo dla Kadrowców hojną c. k. intendenturę.

Niema co, statek to był co się zowie, okazały. Mocny, solidnie uszyty, a tak obszerny, że tylko, jak to mówią, dziada z babą nie dałoby się w nim pomieścić, miał on jeszcze i tę zaletę, że mógł być z wielkiem powodzeniem używany na postojach zamiast poduszki, do czego, dzięki swej sprężystości i miękkiej powierzchni nadawał się znakomicie. Nie wiem jak inni Kadrowcy, ale ja naprzykład polubiłem swój tornister szczerze jeszcze w Oleandrach. Możnaby nawet rzec, z pewną oczywiście przesadą, iż wprost przywiązałem się do niego. Nie było w tem zresztą nic tak dalece dziwnego. Zrywając z przeszłością, w tornistrze ukryłem jej strzępy: jakieś listy, rosyjski paszport zagraniczny (zniszczyłem go dopiero w Miechowie), notatnik; zrywając z t. zw. życiem kulturalnem, tam też przechowałem niektóre jego, zresztą mgliste, symbole: maszynkę do golenia, papier listowy, szczoteczkę do zębów i cały szereg innych tego rodzaju drobiazgów, bez których, jak mi się wówczas zdawało, życie moje byłoby nie do pomyślenia. Słowem w tornistrze swym przeczuwałem nietylko wiernego przyjaciela, który miał mnie wspomóc w potrzebie, ale i mocną więź, mającą mię łączyć z niedawną, a tak bardzo daleką przeszłością.

Jednak, kolekcjonując w tornistrze mój skromny dobytek, doprowadziłem do tego, iż po uzupełnieniu ładunku przedmiotami przepisowemi, jak zapasową zmianą bielizny, ręcznikiem, mydłem i żelazną porcją żywności, napęczniał on zgoła niesamowicie. To też patrząc na jego pękate kształty, gdy przed wymarszem leżał spakowany na mem żołnierskiem łóżku w Oleandrach odczuwałem niekiedy lekki niepokój, czy aby dam mu radę. Próbowałem go na plecy. Ciężar okazywał się właściwie niewielkim i otucha wracała.

Widzę, iż niejeden z moich młodszych,a już bardzo doświadczonych Czytelników, ma ochotę uśmiechnąć się na myśl o mej ówczesnej naiwności. Proszę jednak, niech nie czyni tego zbyt pochopnie. Wszak, nie licząc krótkiego próbnego alarmu w przeddzień, wymarsz w dniu 6 sierpnia był naszym pierwszym marszem w obciążeniu!

A marsz ten musiał być trudny dla wielu z nas. Wszak większość żołnierzy Kadrówki stanowili inteligenci, a w owych czasach przeciętny młodzian z tej sfery dbał znacznie więcej o należyte umeblowanie głowy, aniżeli o wyrobienie sprawności mięśni, t. j. postępował akurat odwrotnie, aniżeli przeciętny młodzian doby obecnej.

To też i moje rozczarowanie co do rzeczywistej wagi tornistra przyszło niestety, bardzo prędko, bo już po pierwszej godzinie marszu. Już wtedy poczułem, że mój tornister jest jednak dość ciężki. Później wydał mi się on bardzo ciężki, wreszcie stwierdziłem, iż jest on cholernie ciężki, wprost nie do zniesienia. Po kilku godzinach maszerowałem już prawie bez tchu, klnąc tornister na czem świat stoi i obiecując sobie solennie, iż na pierwszym postoju wyrzucę precz większą część jego zawartości bez żadnej dla niej litości.

Jednak w Słomnikach poczułem się tak zmordowany, że myślałem tylko o jednem; spać, spać! Przytem, jak wiadomo, lepiej jest spać z pełnym, niż z próżnym tornistrem pod głową. Rankiem następnego dnia znowu odmarsz został zarządzony tak wcześnie, że do gruntownego namysłu, jakich przedmiotów mógłbym się ewentualnie pozbyć, brakło mi czasu. Właściwie zaś nie chciałem się przyznać przed samym sobą, że jest mi żal wszystkich nagromadzonych skarbów. A przytem, myślałem sobie, ciężki jest przecież nietylko tornister, lecz również karabin i nabojnica. Czyż więc opróżnienie tornistra wiele mi ulży? Skończyło sie na tem, że drugi etap marszu rozpocząłem w tem samem obciążeniu, co i pierwszy, że w drodze poczułem znów ciężar tornistra, że potem znów zacząłem go kląć, aby na nowym postoju w Miechowie znów zapomnieć o wszystkiem. Podczas trzeciego etapu ta sama historja. Tak więc wyniesiony z Oleandrów sentyment mój do tornistra, nabrał w pierwszych dniach marszu cech jakiejś osobliwej dwoistości. Na postojach był on, jak i w Oleandrach, niezmiennie przyjazny i to nietylko na postojach dłuższych, gdzie w ten czy ów sposób można było wykorzystać ukryty w tornistrze sezam, lecz zwłaszcza w czasie krótkich odpoczynków marszowych, kiedy to nie zdejmując tornistra z pleców, lecz tylko rozluźniając pas i podciągając tornister do góry, można było wesprzeć głowę o jego krawędź i tak trwać bez ruchu wyciągniętemu gdzieś w rowie, aż dokąd nowy rozkaz nie poderwie Kompanji na nogi. Zato w marszu czułem do tornistra zawsze niechęć, często przy większem zmęczeniu przechodzącą w głuchy bunt przeciwko tyranji dźwiganego na plecach ciężaru. Lecz trzeba przyznać, że od czasu noclegu w Słomnikach niszczycielskie zamiary w stosunku do zawartości tornistra nie przychodziły mi już więcej do głowy. Bądź co bądź postanowiłem wytrwać i z moich tornistrowych skarbów Golkondy nie uronić nawet marnej igły. Nie wiedziałem nieszczęsny, iż już wkrótce miał wypaść grom, który obrócić miał w niwecz wszystkie moje plany.

Grom ten czaił się w dłoni mego bezpośredniego przełożonego sekcyjnego obywatela Huka, męża o lwiem sercu, którego sam straszliwy pseudonim, jak niegdyś dźwięk imienia faraona Ramzesa, powinien był, mojem zdaniem, wzbu-



Pierwsza Brygada wchodzi do Kowla (6.IX. 1915 r.).

dzać trwogę w sercach wrogów, a który w każdym razie zupełnie trafnie wywróżył obywatelowi Hukowi... karjerę artyleryjską, jaką tenże obywatel Huk w przyszłości rzeczywiście osiągnął.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

W czwartym dniu marszu, t. j. dn. 9 sierpnia Kadrówka przybywa do Chęcin, skąd pierwsze trzy plutony i pierwsze trzy sekcje plutonu czwartego udają się natychmiast dalej w celu opanowania Kielc, sekcja zaś czwarta tego plutonu, t. j. ta sama, do której miałem zaszczyt należeć, w sile około 12 chłopa, pod wodzą obywatela Huka, pozostaje w Chęcinach, jako załoga tego miasta. Był to dla nas bardzo pożądany i jakże miły wypoczynek. „Załoga" oczywiście zajęła ratusz, gdzie odrazu na słomie złożyła najprzód swoje tornistry, a później i własne strudzone osoby. Jednak nasz dzielny dowódca nie pozwolił nam wypoczywać zbyt długo. Przedewszystkiem więc musieliśmy spożyć po trzy obiady na osobę, nadesłane nam przez litościwe małżonki ojców miasta. A był to zaiste trud nie mały. Dalej wypadło objąć warty przed ratuszem oraz na szosie z obydwu stron Chęcin, ustawić w potulny ogonek liczne ciżby długopołych obywateli, domagających się dopuszczenia ich przed oblicze nowej władzy, wreszcie pilnować porządku w samym ratuszu, przy załatwianiu interesantów przez obywatela Huka, który rozparty w głębinach burmistrzowskiego fotelu wprawną ręką wypisywał im rozmaite cyrografy, zaopatrując je w tajemniczo brzmiący pseudonim z odpowiednio malowniczym zakrętasem.

Jednem słowem, wszystko odbywało się bardzo przyjemnie, tem ci więcej, że, jako się rzekło, tornistry spoczywały wciąż na słomie. Zdawało się, że maluczko a zawrzemy znajomość z ojcami miasta, a co ważniejsze, z ich uroczemi (prawdopodobnie) córeczkami. Lecz wszystko się kończy na tym najlepszym ze światów, skończyła się i nasza chęcińska sielanka.

Pod wieczór alarm i w Kielcach bitwa.

Zagrała krew w naszym nieustraszonym dowódcy. Idziemy na odsiecz. Obywatele! „rozległ się jego okrzyk bojowy i oto „załoga" Chęcin, spakowawszy naprędce swoje tornistry i usadowiwszy się wygodnie na dwóch chłopskich furmankach, co szkapy wyskoczą, pędzi do Kielc. Zbliżamy się, słyszymy strzały, początkowo dość dalekie, później coraz bliższe.

I oto pada grom! Nie było to jednak jeszcze, broń Boże, ani granat, ani szrapnel, z któremi poznaliśmy się dopiero później. To tylko obywatel Huk zmienił swą dyspozycję taktyczną:

Już nie pojedziemy do Kielc, w których wre bitwa, furmankami. Pójdziemy tam marszem ubezpieczonym. Aby zaś było nam lżej, pójdziemy tylko z karabinami i nabojami. Tornistry pojadą na furmankach same. W Kielcach jakoś je tam odnajdziemy. W taki sposób straciłem mój pierwszy i najbardziej ulubiony tornister, a z nim i całe moje Eldorado. Bo naturalnie w Kielcach szukaliśmy przedewszystkiem reszty oddziału, a nie tornistrów, a znalazłszy Kompanię na dworcu, już nie odłączyliśmy się od niej, lecz wspólnie z nią wśród głębokich ciemności przeszliśmy za miasto do pobliskiego folwarku. Tutaj na podwórzu pozwolono nam pokłaść się na mokrej ziemi i spać, nie zdejmując jednak tornistrów z pleców. Dla nieszczęśliwych strzelców z czwartego plutonu był to zresztą rozkaz platoniczny: niestety, nie mieliśmy czego zdejmować. Dla nas rozkaz oznaczał tylko, iż mamy leżeć bądź na boku z głową na pięści lub gołej ziemi, bądź na plecach, w znanej z walk zapaśniczych pozycji t. zw. „mostu", czyli z głową i piętami na ziemi, a z grzbietem wygiętym w łuk i uniesionym do góry z powodu obecności pod krzyżem pełnej nabojnicy.

Wtedy dopiero zrozumiałem, czem dla żołnierza jest tornister i, przewracając się z boku w pozycję mostu i odwrotnie, przysięgałem sobie, iż, odzyskawszy tornister (wtedy jeszcze miałem nadzieję) nigdy go już więcej nie utracę.

Niestety nadzieja była zawodna. O świcie przed odmarszem kazano tym z pośród strzelców, którym brakło tornistrów, poszukać ich pomiędzy tornistrami bez właścicieli, które w tym czasie jakimś sposobem znalazły się w kącie podwórza. Nigdy nie dowiedziałem się, czy były to te same tornistry, które dzięki przemyślnej taktyce obywatela Huka pojechały do Kielc furmankami, czy też jakieś inne, porzucone przez właścicieli. Dość, że mego tornistra pomiędzy niemi nie było. Ponieważ zaś rozkaz brzmiał, że wrazie nieznalezienia własnego, należy zebrać jakikolwiek inny bezpański, przeto, nie tracąc czasu na próżne żale, wybrałem sobie na pocieszenie przyzwoicie wyglądający tornisterek, który, przy pobieżnym przeglądzie jego zawartości, okazał się wprawdzie mniej zasobnym od mojego, w każdym jednak razie zawierał zmianę bielizny, jakieś mydło, grzebyk, słowem kilka bardzo pożądanych przedmiotów. Załadowawszy go tedy pospiesznie na plecy, stanąłem w szeregu. Dwudziestopięcio-kilometrowy pośpieszny odwrót z Kielc do Brzegów przebyłem z nowym tornistrem na plecach tym razem poraz pierwszy bez wewnętrznego buntu przeciwko dźwiganemu ciężarowi. Przeciwnie. Zlany potem, maszerując w skwarze, winszowałem sobie teraz wciąż, że zamiast utraconego, zyskałem inny przyzwoity tornister i że przynajmniej druga taka noc, jak miniona, już się więcej nie powtórzy.

To też, kiedy na kwaterze w Brzegach rozpocząłem dokonywanie dokładnej lustracji mego nowego nabytku, nie bez pewnego niepokoju zauważyłem, iż operacji tej przygląda się bacznie mój dobry koleżka z plutonu, a później dziarski kawalerzysta obywatel Dan.

W pewnej chwili obywatel ów wykrzyknął radośnie: „Patrzcie państwo, jaki ten Walenty (niby ja) morowy chłop! Przyniósł mi z Kielc mój tornister".

Zdrętwiałem. Włosy zjeżyły mi się na głowie.

„Jakto Wasz?"

„Ano mój, szukałem go w Kielcach i nie mogłem znaleźć. W każdym razie dziękuję Wam, żeście mi go tu przynieśli".

Nie wiem, czy znalazłby się człowiek, który, przydźwigawszy w takich warunkach i z takiej odległości cudzy tornister na własnych plecach, nie spróbowałby bronić swych praw.

„Wasz? Dobrze. Ale udowodnijcie mi w takim razie, że tornister jest rzeczywiście Wasz".

Iskierka nadziei. A może Dan nie potrafi udowodnić?

„Chcecie dowodu. Doskonale. Patrzcie!"

I z temi słowy obywatel Dan odsunął podszewkę tornistra i w pewnem miejscu na jej odwrocie ukazał mi czarno na bronzowem pięknie wykaligrafowany swój pseudonim. Poczem z zjadliwym uśmieszkiem zabrał tornister i najspokojniej przeniósł na swe posłanie.

Cóż było robić? Prawo własności zostało niezbicie udowodnione. Straciłem mój drugi tornister.

Dziś wiem, że okręt na morzu, porzucony w niebezpieczeństwie przez właściciela, staje się własnością tego, kto go wyratuje. Ale i dziś nie wiem, czy prawo, które stosuje się do okrętu, można zastosować do tornistra. W każdym razie wtedy w Brzegach, przekonawszy się, że tornister należał rzeczywiście do koleżki Dana, nie myślałem już więcej o proteście. Zrezygnowany, pomstowałem tylko na swego pecha, który spłatał mi takiego złośliwego figla.

Przespałem się wprawdzie na sianie, ale znowu tylko na nabojnicy...

O dzielny obywatelu Huku! Niech Ci życie ściele tyle róż, ile goryczy było owej nocy w moich myślach, zwróconych ku Tobie!

Dopiero w kilka dni później, już znów w Kielcach, dostałem inny, trzeci z kolei tornister, tym razem odrapany, porozrywany, a, co najważniejsze, bezczelnie pusty.

Dr. A. Krzyżański

KULESZA STEFAN Płk. — (HANKA)

ROZKAZ OBYWATELA SZEFA

Strzelec nie cofnie się przed żadnym rozkazem Swego Wodza. Mogę to powiedzieć śmiało, bo mam w swej pamięci, poza codziennemi rozkazami, pewien rozkaz obywatela Szefa Sztabu I Brygady (gen. Sosnkowski).

Wezwany do Sztabu Komendanta w godzinę po zajęciu Jędrzejowa melduję się u ob. Szefa. Dostaję rozkaz krótki: „Pojedziecie do Pińczowa zbadać tam stan poczty, a po drodze stan linji telefonicznej z Jędrzejowa do Pińczowa".

Na prośbę, otrzymałem do przejrzenia mapę, (która była u nas wówczas rzadkością). Z niej przekonałem się, że miejsce wyznaczone odległe jest o 28 kilometrów, a do dyspozycji mam tylko swego kasztana. Ob. Szef zrozumiał z mych przerażonych oczu, co mam na myśli. I nie czekając mego pytania, rzucił krótko—„rozkaz zrozumiany? Macie ściśle wykonać. Mało was mam, bym mógł posyłać cały pluton. Musicie wykonać sami".

Cóż można było na to powiedzieć? westchnąć, by los jeszcze i tym razem był łaskawy i pozwolił wyjść cało i dożyć tej chwili, kiedy gdzieś, choćby w błękicie zamigoce gwiazda wolności.

Siodłam konia i jadę. Jak długa zdawała się każda minuta, to możecie sobie obywatele wyobrazić. Jadę i początkowo notuję każdy wywrócony słup telegraficzny i uszkodzenia w linjach. Naliczyłem tyle, że już mnie znudziły i uważałem to za bezcelowe. Cała linja jest nie do użycia.

Po przejechaniu około 15 kilometrów dochodzę do wniosku, że zadanie moje spełnione, bo coby miała za znaczenie nieuszkodzona poczta w Pińczowie, jeśli cała linja jest zrujnowana.

Już mam zawrócić, kiedy przychodzi mi myśl: a czy nie powiedzą, że stchórzyłem i bałem się dojechać do Pińczowa. — Co powiedzą koledzy? — bo Obywatel Szef zna mnie dobrze jeszcze z czasów strzeleckich, on mnie zapisywał — to w porządku. Ale co powie Belina, nazwie mię po „imieniu", nie czekając wyjaśnień i napędzi do piechoty. — Raczej zginąć niż doczekać się hańby. A więc ostrogi w bok kasztanowi i naprzód do Pińczowa.

Po drodze rozbrajam policjanta. — Podobno był „nieszkodliwy", więc go zostawiam w spokoju — zabieram mu jedynie „broń". — Ten mały incydent dodał mi otuchy do dalszej eskapady. Po drodze zajeżdżam do folwarku Kije (jakżeby miało być inaczej), należącego do Państwa Łuszczewskich i tu dowiaduję się, że wczoraj w Pińczowie był patrol kozacki. — Radzą mi nie jechać, gdyż prócz tego urzęduje tam stała szajka rosyjskich „tajniaków", a nawet wskazują mi jednego, dając szczegółowy rysopis i



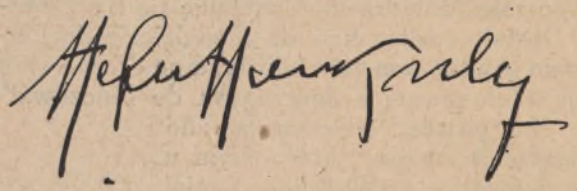
Na punkcie obserwacyjnym

stałe miejsce przebywania (knajpa na rynku). Już się nie cofam, odwaliłem 21 km. muszę dobrnąć do końca, do samego celu. Dalszą podróż odbywałem bryczką, w przebraniu za stangreta p. Łuszczewskiego. Karabin mam w bryczce. Zupełnie spokojnie dojeżdżam do miasta. Tam dowiaduję się, że dziś rano był patrol kozuniów, który odjechał w stronę Kielc. Szybko załatwiam się z pocztą. Tu mi przychodzi genjalna myśl: złapać „tajniaka" i żywcem dostarczyć, jako dowód, że byłem w Pińczowie.

Szczęście mi sprzyja, w jednej chwili odszukuję knajpę, a w niej „tajniaka". Liberja furmańska pozwala mi zetknąć się z nim oko w oko. Ja gotów do strzału z dwu „boniów", a on z bronią jeszcze w kieszeni. Jako fachowiec szybko się orjentuje o co chodzi, gdyż przez prędkość nie odpiąłem ostróg. Ale już jest zapóźno. Jestem panem sytuacji. Za chwilę wiozę go spętanego, jak wieprzka, do majątku Kije, by się tam przesiąść na swego kasztana i co koń wyskoczy wiać do swoich. Los mi pozwolił na wieczór powrócić cało z cennemi wiadomościami, z żywym dowodem spełnienia misji, oraz w nagrodę na pięknym rumaku ofiarowanym mi przez panią Łuszczewską. Jej matczyne serce zaopatrzyło prócz tego młodego wojaka w bieliznę, smakołyki oraz wsuniętą między juki — siodła „katarzynkę", która wywołała burzę radości wśród kolegów.

Piło się i hulało przez kilka dni, z „tajniakiem" załatwił się już „brat obywatel Jur".

Takie były to czasy kiedyśmy szli na każde Jego skinienie, — nie oglądając się poza siebie, bo głośniej niż śmierć i trwoga wołała na nas Wolna Ojczyzna.



KUŚMIERSKI KAZIMIERZ — (LEONARD)

PRZEJŚCIE GRANICY

Dobre to już było południe, gdy dotarliśmy do komory celnej w Michałowicach. Sto kilkadziesiąt chłopa, drogę całą odbyliśmy sprawnie. Maruderów nie było. Czasem ktoś obejrzał się na siniejące w dali wieżyce kościoła marjackiego, żegnając już bezpowrotną przeszłość. Dźwigało się jakieś tam wielkie kotły, zastępujące kuchnię polową. Poniektóry trzymał w garści kilofy i inne narzędzia, przeznaczenie których trudno było odgadnąć. Po dwóch w szeregu, na zmianę ciągnęło worki z pożywieniem. Na ramionach nowiusieńkie mannlichery systemu 1890 roku, bez obramowania drewnianego kolb, jakie mieli Austrjacy.

Te mannlichery to była nasza duma, gdyż wszystkie inne oddziały otrzymały w Oleandrach jednostrzałowe werndle i ogromne bagnety, pamiętające czasy króla Ćwieczka, czy tam wojny 1866 roku. Nas jednych wyróżniono, jako oddział czołowy przyszłych wojsk polskich. To też w drodze podśpiewywaliśmy, ucząc się nieznanych zwrotek właśnie skomponowanej piosenki Wieniawy, jakie to są przewagi naszych karabinów nad Moskalami, „bo kul z Mannlichera nikt im nie poskąpi". W oddziałku matematycy zupełnie serjo wyliczali, że, o ile w ciągu tylu to godzin dotarliśmy do Michałowic, to znaczy się, że w Warszawie staniemy dopiero po upływie tylu to dni, „jeśli zaś po drodze Moskal nam zastąpi... i t. d."

Z Michałowic pamiętam porządny budynek po lewej stronie szosy, licząc w stronę Warsza-



Komendant z oficerami na międzypułkowym meczu piłki nożnej (1916 r.).



Zbiórka Kadrowców w lutym 1915 r. w Kętach. Pierwszy z lewej stoi obecny Komendant Główny Z.S. ob. ppłk. Frydrych

wy i kilka jakichś tam chałup. Przy budynku skrzynka pocztowa. A nuż wrzucić list do Warszawy. Może dojdzie. Uzyskałem pozwolenie i wrzuciłem do skrzynki jakieś gryzmoły, które napewno nie doszły. Jeszcze kilkanaście kroków i oto granica. Granica — symbol. Już jej niema. Przeszliśmy ją bez paszportów i bez pozwolenia władzy zaborczej. Ścieżką po lewej stronie jedzie rowerzysta. W czarnym austrjackim mundurze, w czarnym szkopku na głowie ze złotym bączkiem. Zginął za wzgórzem na zakręcie. Widocznie badał najbliższe okolice; wojska nie było nigdzie. Droga wszędzie pusta. Na kilka kilometrów przed Michałowicami spotkaliśmy bryczkę z woźnicą i dwiema paniami. Na nasz widok rzuciły okrzyk: „gdybyśmy wiedziały, że wy tu będziecie, nie jechałybyśmy do Krakowa, zostałybyśmy na miejscu". Nikogo więcej nie spotykaliśmy.

Przed nami otwierał się kraj pagórkowaty, przerżnięty białą szosą krakowską. Może o kilometr od granicy komendant Kompanji, obywatel Kasprzycki zatrzymał nasz oddział. W krótkiem przemówieniu przypomniał, że wyruszyliśmy przeciw odwiecznym wrogom z północy śladem ojców i dziadów, że nasz pochód musi być zwycięskim. A potem padły ostre słowa komendy i ruszyliśmy dalej.

W marszu była jednak pewna zmiana. Od pierwszego plutonu odkomenderowano jedną sekcję. Kilku z nasadzonemi bagnetami ruszyło szosą nawprost. Ja z jednym kolegą pomaszerowałem na prawo od szosy. Dwóch innych poszło na lewo.

Zaczynała się wojna...

Pierwsze miasteczko na terenie Królestwa — Słomniki. Aż do Słomnik maszerowaliśmy, przyśpiewując po drodze. Nieprzyjaciel cofał się stale, najwidoczniej ze względu na ogólne położenie, gdyż wojsk austrjackich nie było. Szliśmy przez kraj bezpański. Wesoła piosenka rozbrzmiewała w szeregach. I rzecz charakterystyczna. Piosenki nasze to nie były pieśni patrjotyczne, poważne, wzniosłe. Śpiewano polki, sztajery, „husia husia", „Siwa kaczka, siwa po Dunaju pływa" i inne właśnie w takim rodzaju. Prowodyrem był obywatel Zagończyk, bo miał głos najlepszy i on zaczynał każdą nową piosenkę. Dopiero o wiele później zjawiły się jakoś piękniejsze żołnierskie piosnki małopolskie, owiane poezją pól, gdzie to żołnierz tęskni za swoją jedyną Marysią, obiecuje sobie, że, gdy zostanie jenerałem, to przyjedzie do niej na siwym koniku, albo też, hardy, nie będzie orał swojej roli czarnej, lecz na wojnę pojedzie.

Długie, długie marsze i piosenki wypełniły czas do Słomnik.

Do Słomnik wchodziliśmy o dużym dniu. Zadźwięczała nieśmiertelna pieśń: „Jeszcze nie zginęła". Twardo stawialiśmy kroki po brukach miasteczka. A z małych domków padały kwiaty, zrywano róże i rzucano nam pod nogi. Na czapkach naszych znaki białych orłów. Orły zrywały się do lotu. Pozdrawiano je w nieomylnym entuzjazmie plemienia, nie nas, ale Polskę nadchodzącą. Dzięki genjuszowi Wodza stawaliśmy się wojskiem narodowem wtedy, gdy samo imię Polski było wymazane z kart ludów.

LITWINOWICZ ALEKSANDER Gen. bryg. — (WŁADYSŁAW)

PIERWSZE TYGODNIE POLSKIEJ INTENDENTURY WOJSKOWEJ

Wspomnienie niefachowca.

W przygotowaniach do wielkiej odprawy w Związku Strzeleckim, Strzelcu i pokrewnych instytucjach nie poświęcono większej uwagi gospodarce, wychodząc z tego słusznego założenia, że szczupłe środki i całą energję trzeba było skierować na przygotowanie ściśle bojowe.

Zaopatrzeniem materjalnem w wypadku wojny mieli się zająć ci, którzy, poświęcając się w różnych zawodach cywilnych administracji i gospodarce, nabyli dostatecznego doświadczenia do zaimprowizowania brakujących działów.

Podczas większych dorocznych ćwiczeń Związku Strzeleckiego zaprowiantowanie—najważniejsza funkcja intendentury — było zawsze inprowizowane i stale trzeba było zwalczać podstawową trudność każdego przedsięwzięcia i każdej wojny — brak pieniędzy.

Charakterystyczną cechą naszej formacji przy wszelkich wysiłkach podczas przygotowań i w pierwszym okresie wojny światowej była oszczędność, poważne liczenie się z groszem publicznym, niezwykła bezinteresowność i ofiarność wszystkich żołnierzy.

Śmiało mogę powiedzieć, że komisarz oszczędnościowy był wówczas niepotrzebny.

Zaczynam od wspomnień osobistych. Pracując od roku 1910 w Związku Strzeleckim we Lwowie, przygotowałem się, jak wszyscy, do służby linjowej. O ile mi praca zawodowa pozwalała, brałem udział w kursach i większych ćwiczeniach strzelców. W stosunku do innych przyszłych towarzyszy broni byłem w owym czasie nieco starszym, początkowo inżynierem kierującym w większem przedsiębiorstwie, a potem samodzielnym przedsiębiorcą.

Ponieważ często maszerowałem wraz z młodzieżą z karabinem po ulicach Lwowa, a nie zamierzałem kandydować na posła, byłem uważany pośród moich zawodowych kolegów i konkurentów za nieszkodliwego warjata. Piosenka „mówili żeśmy stumanieni"... nie była jeszcze wówczas znana.

1 sierpnia 1914 roku zgłosiłem się po rozkazy w Krakowie, tegoż dnia zawiozłem rozkaz mobilizacyjny do Lwowa, a 3 sierpnia wieczorem dalsza moja karjera została zdecydowana.

Otrzymałem polecenie objęcia komendy nad wszystkiemi działami przygotowań materjalnych.

Wydałem natychmiast surowe rozkazy przeorganizowania biura (jak się później przekonałem, zawsze się wszystko od tego zaczyna), napotykając początkowo na opozycję kilku bardzo sympatycznych pań, które twierdziły, że moich zarządzeń nie da się wykonać!

Na terenie Krakowa byłem obcy, wobec czego nie krępując się, postąpiłem brutalnie, dałem kilku osobom z punktu dymisję i biuro in-



Obiad z polowej kuchni.

Odpoczynek w marszu.



tendentury zaczęło funkcjonować dnia następnego w wyznaczonem miejscu i czasie.

Na tem nowem stanowisku nie zdołałem wiele zdziałać, bo dnia 5 sierpnia o godzinie 10 wieczorem zostałem wezwany do Komendanta, otrzymałem rozkaz oddania moich czynności następcy i przygotowania się do odmarszu z I Kadrową.

Otrzymałem rozkaz zorganizowania wyżywienia dla Kompanji i następnych oddziałów, które przekroczą granicę.

Równocześnie otrzymałem asygnatę na pieniądze. Cyframi i słowami wypisana na niej była kwota: sto koron.

Kwota wydała mi się za mała, w kieszeni miałem własnych 70 koron, dołączyłem je do pieniędzy skarbowych.

O czwartej rano 6 sierpnia wyruszyłem z Kompanją Kadrową. W kasie pierwszego regularnego oddziału polskiego wojska było 170 koron. Nie wiem, czy historja notuje podobny wypadek.

Do wyżywienia miałem narazie 163 ludzi i 7 koni. W sierpniu roku 1920, w siedem lat później, w okresie najcięższych walk w obronie odzyskanej już niepodległości żywiłem 1.400.000 ludzi i 170.000 koni, ubierałem zaś ok. 1.100.000 ludzi.

Takiej karjery intendenta historja nie notuje.

Po wymarszu z Krakowa, przy pierwszym spoczynku zaimprowizowałem śniadanie, składające się z bułek i mleka, o ile sobie przypominam, po przekroczeniu granicy coś w rodzaju higjenicznego obiadu w jarskiej kuchni. Z posiłku widocznie byli wszyscy zadowoleni, bo już popołudniu tego dnia usłyszałem zwrotki piosenki kadrowej.

„A obok kolumny nasz intendent kroczy
Każdyby myślał, że się beczka toczy
Gęba jak księżyc, wściekłe okulary
Niech nam żyje długo nasz intendent stary".

Właściwy, nakazywany obecnie rozkazami, kontakt „służby" z „bronią" został odrazu nawiązany, a życzenia, wyrażone w ostatniej zwrotce, nie zawsze i nie każdego spotykały intendenta, któremu częściej życzono nagłej śmierci, wyrażając życzenie powyższe przeważnie po żołniersku w języku lwowskim. Wieczorem tego dnia po przybyciu do Słomnik zarządziłem przygotowanie gorącej strawy, którą musieli dostarczyć obywatele miasteczka. Kolacja była mocno spóźniona.

Zakres mojej działalności z dniem następnym zaczynał się zwiększać, już wieczorem do Miechowa przybyły nowe oddziały, należało przygotować magazyny i tworzyć etapy. Objąłem w posiadanie budynki po byłym monopolu wódczanym, przygotowano kwatery. Wydałem zarządzenie rewizji. Za wszystkie przedmioty zarekwirowane wydawano kwity rekwizycyjne, zawczasu przygotowane przez Polski Skarb Wojskowy.

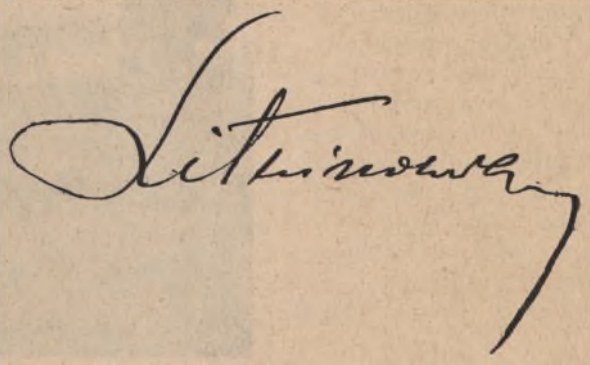
Już w drugiej połowie sierpnia w Kielcach, w miarę napływu środków, częściowo realizowano kwity za dostarczone artykuły spożywcze. Kwity za konie, krowy i większe przedmioty zostały wykupione w czasie późniejszym przez N. K. N. Stwierdzić muszę, że poważniejszych nadużyć z kwitami nie było.

Okres marszów do powtórnego zajęcia Kielc był z powodu braku, największej przyjaciółki żołnierza — kuchni polowej — ogromnie uciążliwy. Po każdym przemarszu trzeba było stracić ogromnie wiele czasu, by ugotować obiad lub wieczerzę. Zaledwie po trzech — czterech

godzinach można było doczekać się gorącego posiłku. Najgorzej zaś było wtedy, gdy trzeba było szybko zmienić miejsce postoju i wyrzucać z kotłów prawie gotową już strawę. Z zazdrością oglądali żołnierze skrzynki polowe do gotowania, kompanji cyklistów austrjackich, która wówczas kilka dni stała obok nas. Nawet skrzynka do gotowania była wtedy niedoścignionem marzeniem.

Powtórne zajęcie Kielc zakończyło pierwszy okres marszów, który był dla służby intendentury okresem największego wysiłku. Wszyscy byli wyczerpani do ostatnich granic, po każdym przemarszu, na nowym postoju zaczynała się dopiero praca zdobywania i przyrządzania żywności, ludzie zasypiali przy ogniskach i kotłach. W ciągu tych paru tygodni nie spano dłużej jak po trzy godziny na dobę. Dopiero 20 sierpnia po raz pierwszy od wymarszu, prowiantura mogła się wyspać.

Okres kielecki był osobną kartką w historji polskiej intendentury. Postój został wyzyskany do ostatnich granic. Intendentura w I Brygadzie zajmowała się bowiem całem materjalnem zaopatrzeniem. Do niej należały tabor ogólny, amunicja i jej dostawa, zdobywanie i reperacja broni.



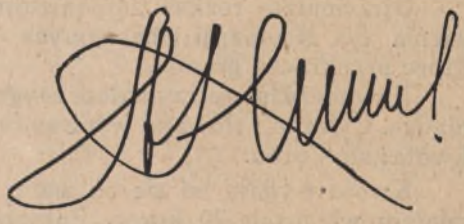
ŁANNICKI STEFAN — (POZNAŃCZYK)

* * *

Strzelcy!

20 lat temu z pieśnią, — co łączy jednostki w nierozerwalny łańcuch duchowy, — na ustach, a palcem na cynglu, przekroczyliśmy granicę b. zaboru moskiewskiego, by stanąć w obronie honoru Ojczyzny, poszliśmy „Szaleńcy" budzić Polskę czynem wojennym. Z woli Komendanta, byliśmy iskrą zapalającą proch i dzisiaj dumni jesteśmy, iż możemy Wam przekazać nasz trud i znój zakuty w Wolną i Niepodległą Polskę. Wy ze swej strony Waszą pracą dawajcie przykład żołnierza, któremu Polska darmo nie przyszła.

Cześć!



MACISZEWSKI SEWERYN — (WŁAD)

NARODZINY PIEŚNI

Siedem godzin marszu już było poza nami. Gruby intendent, — który dłuższy czas towarzyszył nam, unikając wprawdzie tumanów kurzu, wzbijanych przez zbyt porywcze nogi, w czem się odrazu wybitnie wyspecjalizował czołowy pierwszy pluton, — zawieruszył się gdzieś na dobre, co przez wszystkich zgodnie było komentowane, jako zapowiedź obiadu i odpoczynku południowego. Ktoś nawet puścił wiadomość, podobno otrzymaną od samego Kroka, że postój i jedzenie czeka nas w Michałowicach. No tak — ale czy to daleko? Za godzinkę w samo południe. Bądź co bądź — alarm był o 2-ej rano, a niedoświadczony plecak chciwie pochłonął w swoim, aż nazbyt wypukłym brzuchu, tyle najniezbędniejszych rzeczy: poezje Staffa, tom Wyspiańskiego, kilka opasłych broszur, nie licząc bielizny, butów i... szeregu drobnych pamiątek. Ale nawet nie to było najważniejsze. Ważnem było to — że całe poprzednie życie, — i daleka Ukraina — i studja — i cały zwykły układ pokojowego bytowania — został jakoś samorzutnie, beztrosko — niewidocznie przekreślony! Kiedy to się stało? Czy tam w odległym Petersburgu — jeszcze przed dwoma laty — w tym studenckim zakonspirowanym pokoiku — kiedy przyjechał obywatel Ryś — i powiedział krótko: „od dziś każdy z was jest żołnierzem polskim!" Czy kiedy w bagnach i krzakach ob. Wicz przeprowadzał pierwsze ćwiczenia strzeleckie. Czy też niedawno — zaledwie przed niecałym miesiącem, gdy z biciem serca i tęsknotą, podaną w nieświadomą przyszłość, — poraz pierwszy przekraczało się kordon z fałszywą przepustką? Czy może już w kilka dni później, gdy Ko-

mendant Piłsudski w Parku Krakowskim — do nas uczestników Kursu Strzeleckiego przyszedł na pierwszy wykład, by powiedzieć nam kim jesteśmy — i czego od nas oczekuje? Czy też zaledwie przed paru dniami — w ową podwieczorną chwilę—w Parku Jordanowskim—kiedy Kadrówka stała się żywem ciałem. Czyż dziś w nocy—kiedy Komendant przeprowadził nas wzrokiem, idących w przyszłość! Czy też przed godziną, kiedy padł strzaskany naszemi pięściami słup graniczny, który miał dzielić nas wiecznie.

Niewiem gdzie i kiedy wybiła ta godzina — ale każdy z nas czuł, że stała się rzecz bezpowrotna i że od dziś idziemy w inne czasy w inne życie — a najpewniej w rodzoną bliską żołnierzowi — śmierć. Śpiew przerzucał się czasem przez szeregi, wiotki, krótkotrwały — ucichał niepewny i niewyraźny. Nie brakło piosenek, — z kursu jaki taki zapas nosił każdy w zanadrzu. Ludowe, nieludowe, swawolne, nieswawolne, — i te swoje własne strzeleckie — i te z 1901 roku — bojowe.

„Spluwa" — były jedną z najbardziej ulubionych. Ale każdy rozumiał, że teraz trzeba inaczej — trzeba mieć swoją własną kadrową piosenkę, która się musi narodzić w naszych szeregach, w pierwszym dniu wojny Polski z Rosją, ale czekał każdy i oglądał się na drugiego.

I oto... darujcie obywatele z pozostałych plutonów... ale pieśń Kadrówki powstała w drugim plutonie. No! nie mam pretensji — nie wśród długonogich wielkoludów z pierwszej sekcji — gdzie obywatel Ziemowit potrafił nawet mnie o głowę przerosnąć — ale tam w tyle — wśród pętaków i grubasków starających się częstotliwością kroków nadrobić, swe zbyt krótkie nogi. Wiadomo wszystkim — że pierwszy rozpoczął Oster — że on to był właściwym ojcem popularnej dziś piosenki.

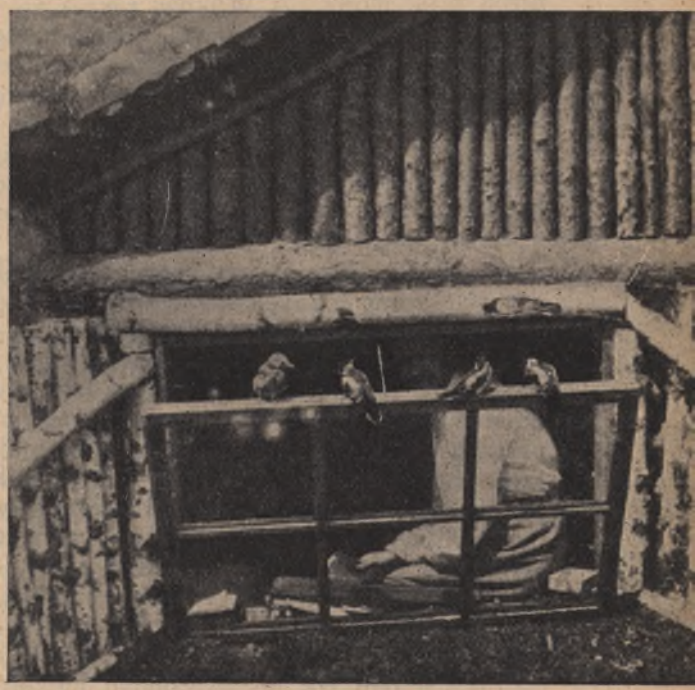
Radosny, beztroski, jakiś zawzięty w swej okrągłości — on to niespodzianie zaczął na nuty „spluwy" — układać pierwszą, drugą, trzecią zwrotkę! — Po pół godzinie — już cała Kompanja umiała ją napamięć, więcej — każdy ze swej strony nie chciał ukrywać swych twórczych ambicyj i zdolności. Tu i owdzie—grupkami—spółkami — zespołami — tworzyły się dalsze zwrotki, tak, że gdyby ktoś wtenczas miał ochotę i czas zapisywać — niemałyby poemacik — zanotował! Ale nam nie to było wtenczas w głowie! A zresztą! W śpiewach, przyśpiewach wkraczaliśmy już do wsi — a tam gdzieś na placyku gruby intendent z rozkosznym uśmieszkiem krzątał się nad bochnami. chleba i kadziami mleka zsiadłego. Rozpoczął się pierwszy obiad Pierwszej Kadrowej Kompanji.

Seweryn Mieszkowski
(Wrak)



Odpoczynek w Bogorji. (1915 r.)

Willa „Pod grzybem". Przed ziemianką dzięcioły oczekują na swoje śniadanie.





Przemarsz przez wołyńskie drogi.

WINCENTY MAKOWSKI — (WILK)

PO LATACH DWUDZIESTU

Wybuch wojny zastał mnie na kursie instruktorskim Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu. Wracających z ćwiczeń, zmęczonych i radosnych, rozśpiewanych „z trudu naszego i znoju" dosięgła wiadomość o wypowiedzianej wojnie.

Alarm! Za chwilę szeregi ogorzałych kursistów maszerują na rynek nowosądecki — otacza nas tłum ludzi przerażonych i ciekawych zarazem. Wśród nas i tych ludzi czuję się wyraźnie potrzebę ujęcia myśli i uczuć w jakieś proste słowa. Słowa — hasła! Ktoś krzyknął: niech Wilk mówi... A Wilkowi raczej na wycie się zbiera, za gardło chwyta jakoweś drganie, ręka zaciska się wokół karabinu, a pierś rozszerza się do ogromnego oddechu.. Stanąłem w czworoboku, zobaczyłem rozgorzałe oczy kolegów, świecące dziwnym blaskiem... Z piersi wyrwały się słowa... słowa, które uderzały o stal bagnetów i zapalały je jasnym płomieniem...

„Wojna... wojna...! straszliwe słowo pada do domów, budząc strach i rozpacz u wielu ludzi — dla nas jednych słowo wojna niesie pioruny, co mają spalić nasz dom niewoli" — wołałem, — „rozpoczyna się wojna ludów, o którą prosiliśmy Boga. Koledzy, przypadając twarzą do ziemi, słyszeliśmy gwar i szepty tych, co szli przed nami na śmierć, zbudził ich głos trąbki naszej, zbudziły ich nasze kroki miarowe. Kiedy przypadaliście piersią do ziemi świeżego wykopu, czuliście, jak tchnęła w was ta ziemia moc niezwykłą. Dojrzeliśmy jak pełne kłosy i czas żniw naszych nadchodzi. Prężcie ramiona, prostujcie grzbiety na znój, na trud w upalny dzień wojny..."

Widziałem jak w czworoboku ludzie i karabiny stawali się jednem, zrastali się z niemi na zawsze, na śmierć!

„Ogłaszamy wojnę, przeciwko Rosji. Rozpoczynamy śmiertelną walę o Wolność, o Niepodległość. Wznosimy dumny sztandar Orła z pieśnią wolną Zmartwychwstania! Niech się święci wojna ludów. Na pohybel wszystkim trzem zaborcom!" skończyłem i wtuliłem się w szeregi żołnierzy, którzy gościli już w swych mózgach i kościach Polskę!...

A potem pieśnią radosną, żołnierską, żegnaliśmy kochany Nowy Sącz, jadąc do Krakowa.

Ja musiałem jeszcze „wpaść" do Lwowa. Zabierając stamtąd ze sobą „zafasowanego" na Austrjakach, jeszcze w czasie pokoju Mannlichera, przyjechałem do Krakowa — kiedy Kadrówka była już skompletowana. Dopadam do Ob. Zbigniewa: Weźcie mnie! — Kto wy tacy? — Królewiak, więzień polityczny, zesłaniec. — Dobra jest, zaczekajcie, muszę uzyskać na to zgodę! — Za chwilę straszna dla mnie wiadomość: „Nie zgodzili się, jesteście szarżą (byłem podoficerem), muszą trochę „skwarki" zostawić dla następnych oddziałów, bardzo żałuję podobaliście mi się". W jednej chwili postanowienie dostania się za wszelką cenę do Kadrówki. Nie mogłem zrozumieć, jakby mogła maszerować Kompanja beze mnie. — Ob. Zbigniewie, a jak się sam dostanę? — Próbujcie, cześć!

Za kilka dni byłem przydzielony przez samego Komendanta do Kadrówki, leżącej na polu w kartoflisku — przypadłem i ja do ziemi... serdeczny szloch radości wyrwał się z piersi... tuliłem się do kartofliska, jak dziecko tuli się do matki — kiedy powstałem, zapisano mnie: Andrzej Wilk — sekcyjny, sekcji czwartej.



W okopach legjonowych pod Konarami.

Większego zaszczytu już się w swem życiu nie spodziewam.

Kiedy zaczęliśmy maszerować, czuliśmy, jak ziemia drży niespokojna — pewnie poczuła nasze ruchy i zrozumiała, że na nowo staje się matką... matką swoich żołnierzy...!

Od słów — rozkazów Komendanta zapaliło nam się w duszy dziwne światło, od którego jasno było wokoło i od którego nawet wśród nocy widać było naszą drogę... daleką drogę... Tak było jasno, żeśmy nigdy zbłądzić nie mogli...

Obywatele Strzelcy, życzę Wam z całego serca, byście mogli mieć takie dni w życiu!

Łódź, w lipcu 1934 r.

Wilk-Makowski

MISIEWICZ JAN nadkomisarz P. P. — (ROCH)

GDYŚMY OBALALI GRANICZNE SŁUPY

Dwadzieścia lat minęło od czasu, gdy garść młodzieży, sformowana w I Kompanję Kadrową, wkraczając zbrojnie na teren ówczesnej Rosji — obaliła napotkane na swej drodze słupy graniczne.

Dwadzieścia to już lat temu, a jednak pamiętam tę scenę z całą wyrazistością. Pamiętam, jak idąc w ubezpieczeniu na szpicy, dosłownie otarłem się o te słupy. Pamiętam, jak minąwszy te symbole rozkrajania ziemi polskiej, odwróciłem się, aby przyjrzeć im się raz jeszcze — tym razem z drugiej strony, okiem wskrzeszonego żołnierza polskiego, który słupy zaborcze ma już... gdzieś poza sobą. Pamiętam, że po pewnym czasie odwróciłem się jeszcze raz, a skłonił mnie do tego krzyk dochodzący z tyłu, od Kompanji. Był to radosny krzyk jądra naszego oddziału, który nie będąc zaabsorbowanym służbą ubezpieczenia, zabrał się do obalania słupów granicznych.

I jeszcze jedno pamiętam. Po prawej stronie od nas stał wieśniak, zajęty robotą w polu. Widząc jakiś oddział wojskowy, obalający słupy graniczne, stanął oniemiały, w bezruchu. Nie wiem, co myślał. Miałem jednak wrażenie, że nie mógł wyjść z podziwu, że oto jakaś garstka młodzików ośmieliła się targnąć na słupy rosyjskiego mocarstwa!

I chociaż wieśniak ów był jedynym postronnym świadkiem tego obalenia słupów granicznych — to nie był odosobniony w swem myśleniu. Bo miljony innych Polaków myślało tak samo, mianując „czynem szaleńców" wkroczenie do Królestwa Polskiego Strzelców, marzących o poderwaniu Polaków do zbrojnego czynu, mrzonkujących o stworzeniu jakiegoś tam Wojska Polskiego.

Niewiele pomagały najbardziej rzeczowe, najbardziej „trzeźwe" argumenty. Nie pomagały logicznie rozwijane obrazy, przedstawiające możliwości polityczne, do jakich dojść można, jeśli cały kraj, całe społeczeństwo poderwie się do czynu. Na wszystko to otrzymywaliśmy zazwyczaj odpowiedź, streszczającą się w dwu słowach „młodzi jesteście".

Prawda, że byliśmy młodzi. Prawda, że I Kompanja Kadrowa, której przypadła zaszczytna rola awangardy Polskiego Czynu Zbrojnego,

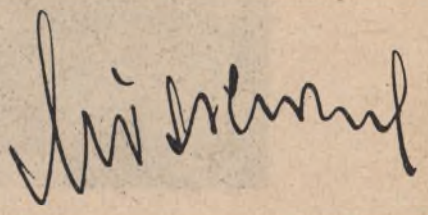
składała się w przeważnej części z młodzików. Prawda, że przeciętna wieku całej braci strzeleckiej nie była wysoka. Prawdą jednak okazało się następnie, że racja polityczna była po naszej stronie, a nie po stronie „trzeźwych" starszych.

I kiedy teraz, po dwudziestu latach, zastanawiam się, dlaczego, tak się stało, dlaczego ta stateczna Pani, jaką jest racja polityczna, wybrała sobie oparcie u „postrzelonych" młodych a nie u „rozważnych" starszych, to dochodzę do przekonania, że przyczyna tego leżała właśnie w tem, żeśmy byli młodzi.

Ówczesna bowiem polska racja stanu wymagała czynu wybuchowego, pełnego namiętnego ukochania. Gdy więc tego trzeba było statecznej Pani Racji, to do kogóż miała się zwrócić, jak nie do młodych?

Tak to sprzeniewierzyła się stateczna Pani Racja swym wieloletnim, pełnym trzeźwej rezerwy arendarzom. A że się sprzęgła z młodymi duchem, że uległa powolnie ich serdecznym ideałom — przeto nabrała ożywczych rumieńców. I promienieje temi rumieńcami dotychczas, chociaż my, niegdyś młodociani jej kochankowie, stopniowo się starzejemy.

A wszystko to dlatego, że gdy zobaczyła nas, jakeśmy obalali wiekowe słupy graniczne obcej przemocy, to choć się tam z zastarzałego nawyku początkowo i wzdrygnęła, to jednak nie odwróciła się, ale wprost przeciwnie — z coraz bardziej jaśniejącą twarzą zaczęła się przybliżać, aż przylgnęła do nas bez reszty.



NODZEŃSKI MICHAŁ WŁODZIMIERZ Kpt.—(JASTRZĘBIEC-NOWINA)

*

* *

20 lat mija od chwili gdy wyruszyliśmy z Krakowa. Co za radość i duma wypływała wtedy z naszych serc, że właśnie my mamy wskrzesić podwaliny przyszłej Polski i to pod wodzą Ukochanego Brygadjera Józefa Piłsudskiego.

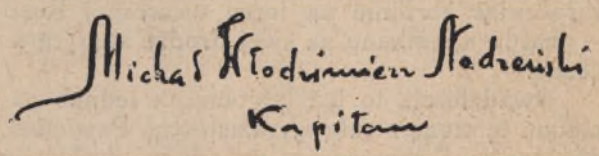
Ukochaliśmy Go całem sercem, a przez to każdy z nas gotów był oddać swe młode życie dla Świętej Sprawy.

Jakkolwiek 20 lat minęło, nie można zapomnieć tej radosnej chwili, w której nadchodził moment przekroczenia granicy. Z jakim nastrojem, wolą a zarazem powagą i w skupieniu witaliśmy tę wielką chwilę.

I chociaż każdy z nas wiedział, że idziemy na wojnę, pragnęliśmy chrztu ognia, spotkać Moskala i bić się o odzyskanie Niepodległości.

Każdy z Was zapyta, kto to nas tego nauczył?

Otóż Wódz, troską o swego żołnierza, wyrobił jego wartość moralną, wartość bojową i wiarę w zwycięstwo!



OSIŃSKI TADEUSZ — (BRZĘK)

WYJĄTKI Z LISTÓW

Dąbrowica, 2 sierpnia 1915 r.

— W rok po rozpoczęciu europejskiej wojny — w rok, jak wyruszył zalążek naszej kawalerji w sile siedmiu konnych łącznie z dowodzącym patrolem, — Beliną, w rok — już szwadrony — po ciężkich bojach, w okolicach Lublina od strony Jastkowa — w Dąbrowicy — 2 sierpnia 1915 roku, świętują rocznicę.

W szyku pieszym — rozwinięty szwadron przy szwadronie — w pogodny piękny dzień — siwą barwą mundurów odcina się sznurem na zieleni murawy. Rozwesela go amarant rabotów, paradność czak, pobłysk szabel — uśmiechy twarzy — błyski ócz — a wszystko kąpie i całuje słońce.

Wtem komenda: „pułk, baczność!"—i kwiaty zda się w spiżowych rycerzy się zamieniły — wrosły w ziemię — czują swe z nią zespolenie — i oderwać się odeń nie dadzą. W komendzie słowo „pułk" padło dla nich po raz pierwszy. Poczucie siły zbiorowej — a jednolitej—wzmacnia każdego z osobna — i myśl raduje zestawienie: jeszcze rok temu siedmiu — dziś — pułk!—

pułk polskich ułanów — już z tradycją bojów o niepodległość Polski — a z wiarą w pełne zwycięstwo i triumf.

Komendant odbiera raport i przechodzi wzdłuż frontu. Wszechwidzące oczy przesuwają się kolejno wzdłuż szeregów — a oczy ułanów najkrótszą drogą promienia z oczami Jego — ślą mu swe podkomendne oddanie na śmierć i życie z pełnią świadomości.

Po defiladzie — do wspólnego stołu na brzegu rozgrodzonego sadu „wiara" zasiadła: po dwa kotlety „na deklu" — uczta!

Jak wesoły ulicznik wyrywa się co chwila żart — nie porywa jednak wszystkich — i zawstydzony ginie. — Czemu? i oczy wszystkich biegną w stronę Komendanta.—„Jest, jest z nami"! — wszak to zawsze była pomyślna odpowiedź na to stałe i pierwsze między wiarą pytanie: „Czy Komendant jest"? Gdy była odpowiedź twierdzącą—zawsze znikała niepewność, ustępując miejsca świadomości; „niema sytuacji, z której nie wyszlibyśmy z honorem i dla dobra sprawy". — Ale po tem pierwszem zasadniczem — było i drugie pytanie: „w jakim humorze"?— Jego humor był wykładnią sprawy, dla której pod Jego wodzą swe trudy i życie deklarowaliśmy. On to rozumiał — i dlatego tak często był ponurym — widząc sytuację — i czując brzemię odpowiedzialności. I teraz — siedząc nawet między nami — czuł nasze spojrzenia do niego zwrócone z hakami pytania: czemu?

Nie wytrzymała prosta dusza żołnierska tak długo trwającej chwili — i śmiałem słowem zapytanie oczów powtórzyła. Pytanie było wszystkich — zamilkli więc wszyscy — dech wstrzymali — oczekiwanie.

Pochylona postać Wodza nie zmieniła pozycji — i rwanie padają słowa: „Brak wiary w wytrwałość społeczeństwa — i was samych i mnie gnębi — wiem, że zdolni jesteście do pojedyńczych czynów Samo-Sierr, że żołnierz polski umie się dzielnie bić — że aż świat się dziwi—w to nie wątpię — ale czy wytrwa przy idei, o którą się bije? — tu nie mam pewności — a wspomnienia o kościach dawnych żołnierzy polskich— rozsianych po całym świecie — żołnierzy bez Ojczyzny — lękiem mnie przejmują! — Czy wytrwacie"?

Serca łopocą — w skroniach pulsuje—tchu brak — uczucie żalu — z potrzebą okazania nieistnienia wątpliwości się miesza.—Brzemienna chwila — i wtem — żywiołowo — bez słowa porozumienia — bez rozkazu — bez agitacji — jak jeden — wszyscy od stołów się zrywają — szable z pochew wyrwali — w górę wznieśli i przez gardziele — głosem z głębi duszy—krzyknęli: „przysięgamy"!

A już i orkiestra chwyciła za instrumenty i... „Jeszcze Polska nie Zginęła"...

Wiara z wyłażącemi na wierzch oczami krzyżuje klingi szabel — w takt ostrzami się ścina—z pobrzękiem szabel słowa się łączą „wszyscy — razem — nasz pułk — przysięgamy—wytrwamy — pod Twoim przewodem — przysięgamy — wytrwamy"!

LIST WACHMISTRZA OB. BRZĘKA DO RODZINY

Komenda 1 szwadronu, 1 pułku ułanów L. P.

Poczta polowa 118, 7 sierpnia 1916 r.

— Wczoraj wróciłem z wielkiej uroczystości: dwuletnia rocznica powstania legjonów.

6-go rano przed siódmą — zbiórka starych wiarusów — nazwiska wyszczególnione w pułku—rynsztunek oczyszczony. Pogoda niewyraźna—to deszcz pada — to cisza—lecz pochmurno. Zbiorowy szwadron rusza stępem przed Komendę Brygady. Strzały armatnie nie donoszą— lecz widać naokół dymki szrapnelowe. Stanęliśmy w małym lasku, zsiedli z koni. Na polu stoi ołtarz polowy — o kilkadziesiąt kroków szpital. Wtem podjeżdża adjutant pułku i woła: „Kto z Kadrówki — zbiórka! Konie zostawić"! Dawaj, zostawiam i ja swojego Byśka drugiemu — staję! Zaczynają do nas dołączać i resztki Kadrowców z piechoty. Następują serdeczne przywitania:— „Mordo!" „Serwus, bracie" — „I ty? i ty?" — Słyszę z boku: „Gdzie jest Brzęk? Nie wie kto?" — ‚Umarł" — mówię — ale już ani słowa więcej powiedzieć nie mogę, bo zwalił się na mnie „Ratajko", chińczyk — w paczce z herbatą przysłany — (takżeśmy mu już ten rodowód wyspekulowali) i zalepia mi moje usta swojemi. Przywitaniom końca niema — aż komenda pada „Kadrówka — baczność!" — ‚Zbiórka plutonami!" Mój pluton pierwszy. Komendant plutonu przeszło już rok jak w ziemi leży — Herwin. Słoń nas ustawia. Ratajek szepce mi do ucha: „Nasza rota stoi". (Rota — dwóch ludzi: jeden kryje drugiego). Burhardt - Bukacki objął komendę Kompanji. Naprzeciw nas stoją — po jednym plutonie z bataljonów. Na lewo z boku — kawalerja! Szczuplutki księżyna — kapelan, ten co to pod Laskami, wśród kul przed okopami sobie spacerował i różaniec odmawiał — odprawia mszę. Msza cicha. Na pustym czworoboku przed ołtarzem stoi nasz Dziadek — pochylony ku przodowi—w siwym płaszczu, obok Komendant 3-ej Brygady Legjonów: Haller—z laską w ręku (kuleje na nogę) i o wspaniałej postaci Roja — czamara po kolana — „dzieńdobry" (czapka) nasadzona na „naser mater" pardon — „na bakier". Orkiestra gra nabożne pieśni. Deszcz leje okrutny — lecz po paru minutach ustaje i słońce świeci. Osuszyło nas ono.

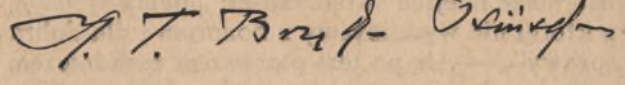
Po skończonej mszy księżyna ma przemowę —mówi cicho, lecz stoimy tak blisko, że słychać wszystko. W trzech słowach: modlił się o nas,

modlił się o Wodza naszego, modlił się o Wolną Polskę.

Po krótkiej pauzie — Piłsudski zbliża się do naszej Kompanji — jeden z oficerów niesie za nim w pudle żelazne krzyże: kształt Virtuti-Militari — tylko w obręczy. Na jednem ramieniu litera J. (Józef), na drugiem P. (Piłsudski), na trzeciem I, na czwartem Br. (Brygada). Krzyże pamiątkowe I Brygady! Przypina je nam— co za duma mieć taki krzyż przez „Dziadka" przypięty! A mam go! Nosi się go nisko po lewej stronie —jak wysokiej zasługi. Oprócz tego wręczają mi dyplom. Format mały, u góry winetka skrzyżowanych szabel, sztandarów i armat. Tekst taki: „Komenda I Brygady Nr. 294, nadaję obywatelowi wach. Tadeuszowi Osińskiemu z I p. u. za pracę żołnierską w polu od dnia 6.VIII 1914 roku, prawo noszenia odznaki Brygady za wierną służbę, pieczątka I Brygady, podpis J. Piłsudskiego. Kwatera sztabu dn. 6.VII 1916 roku".

Można się cieszyć z takiej odznaki — to też cieszę się z niego. — Powiedz — jak ten dyplom pasować będzie przy tym (w stołowym pokoju) od Napoleona. Oprócz nas — Kadrówki — odznaki te przypinał Dziadek delegowanym do tego Krzyża żołnierzom. Odznaka ta ma być rozszerzona i nadawana też żołnierzom i oficerom, będącym 12 miesięcy bez przerwy w polu i pełniącym służbę nienagannie. O nienaganności tej służby stanowić będzie orzeczenie Komendanta Głównego, Kmdta saperów, artylerji i t. d.

Dziś na zbiórce czytany był rozkaz „Dziadka" w dwuletnią rocznicę wyruszenia Legjonów w pole. Mówi o niewiarze, z jaką patrzała ludność Krakowa na tę garstkę — o widmie żołnierza - tułacza bez Ojczyzny, które do niego z grodów Królestwa wiało—czekać swej przyszłości — nie plamiąc jednak nigdy honoru żołnierza polskiego. Kończy: „pozwalam sobie na życzenie — by w przyszłą rocznicę witać was już wolnymi żołnierzami w Wolnej Polsce. O tej wolnymi żołnierzami w Wolnej Polsce". O tej teraz bez końca — może i nie bez pewnej racji.



KROK-PASZKOWSKI HENRYK gen. bryg. — (KROK)

W DRODZE PO POLSKĘ

Pomyśleć, że za dwa tygodnie mija 20 lat od chwili wymarszu Kompanji Kadrowej, która na rozkaz swego Komendanta Głównego wypowiedziała wojnę carskiej Rosji i brała tak to do serca, tak była tem dumna i tak się tem przejęła, że nic, i to zupełnie nie było poza tem.

Pięknego popołudnia, parę dni przedtem, sformowano Ją z dwóch, dość niechętnie na siebie patrzących podoficerskich szkół letnich Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich.

Mało myśmy się znali w tej Kompanji kochanej. Licho ubrani, gdyż tylko strzelcy mieli uniformy i to przeważnie drelichowe. Drużyniakom brakowało dużej ilości spodni wojskowych. Nikt nie miał płaszcza. Broń tylko zebrano nam najlepszą i jednolitą. Żadnych kuchen polowych, wozów, lub coś w tym rodzaju. Oficerowie, a było ich z intendentem 5-ciu, musieli własnym przemysłem zdobywać ekwipunek i broń.

Tak sformowana Kompanja wypełnia swe zaszczytne zadanie i aż do Kielc — toruje drogę naszym kolegom legjonistom, toruje też i austryjackiemu korpusowi I-mu jazdy.

Łączy nas w Kompanji wspólny zapał, wiara i miłość dla idei i wiara w Komendanta i bezgraniczne oddanie się Jemu tych, którzy Go już znali i podziwiali przedtem. Jak wielki zapał, jaki entuzjazm był w tej Kompanji — trudno opisać! — Pamiętam iż większość kolegów wyrzucała, lub rozdawała wszystkie pieniądze, gdyż wychodzimy na wojnę. Całemi dniami, a było tych dni aż 3, śpiewano i cieszono się.

Gdy Wódz nasz, Józef Piłsudski, chciał się przekonać o naszym duchu (moral) w przeddzień wymarszu, i zarządziwszy alarm, kazał rozdać nam suchy czarny chleb i zwykłą wodę z beczki, to egzamin ten wypadł pomyślnie, gdyż wszyscy, oficerowie i żołnierze, tłoczyli się beztrosko przy beczce.

6. VIII. 1914 r. Świt, mgła, całe Oleandry śpią. Przed Komendą Główną stoi rozwinięta Kompanja Kadrowa. Zimno jakoś, cicho i tajemniczo. Wiemy, że dziś, to napewno! Ale gdzie i w jakim kierunku? Jakie nas czeka zadanie?... Czujemy ważność chwili. Komendant Główny wydaje podobno ostatnie instrukcje Kasprzyckiemu.

Doktór wydaje nam bandaże i poucza. Inny ktoś, smaruje jodyną nasze, zbyt błyszczące, orzełki i guziki. A więc już zaraz!...

Idziemy do Kongresówki! Belina zdawał Komendantowi ważne relacje...

Komendant chmurny — otoczony świtą co najlepszych oficerów, przyjmuje defiladę Kompanji.

Oficerowie z dobytemi szablami. Wszyscy przejęci i skupieni w sobie. Gdy idziemy, szumią nam orły naszej fantazji i egzaltacji. Czuję, że

mam łzy w oczach, ale też czuję zapał, siłę i wielkość naszego czynu.

Widzę w otoczeniu Komendanta płaczącego Żulińskiego i wielu, wielu innych, wzruszonych i przejętych...

Rękawica rzucona! Złoty róg się odzywa; — czy go usłyszą, czy staną na zew!...

Kraków śpi. Okrążamy go śpiesznie. Ranek się wyłania słoneczny i zapowiada piękną pogodę. Biorę to za dobry znak. Idziemy w kolumnie czwórkowej w ciszy. Jesteśmy pod wrażeniem defilady i ostatniego wejrzenia Jego i przyjaciół, tam, w Oleandrach. Raz się zwracam na chwilę i widzę w oddali kontury Krakowa. Przed nami niewiadome, za nami Polska...

Słup graniczny. Kompanja się zatrzymuje. Wywołani zrzucają godła i niszczą słupy. Dowódca Kompanji ma krótkie przemówienie okolicznościowe. Zarządza defiladę. Przechodzimy kordon. Wróg ustąpił. Wojna rozpoczęta. Otrzymujemy rozkaz: załadować broń...

Iluż was bracia najmilsi leży cicho hen po tej szarej ziemi. Kto was zliczy, kto wasz zapał zmierzy, kto krew przez Was przelaną zbierze?...

PISAŃSKI - SZRENIAWA JERZY — (KMICIC)

*

Po przyjściu Drużyniaków i sformowaniu Kompanji zostałem przydzielony do I plutonu— 1 sekcji.

Wymaszerowaliśmy dnia 6-go sierpnia o 3 rano — niepomni czy Austrjacy przepuszczą nas. — Puścili. — Szliśmy w tumanach kurzu w spiekocie — dźwiagając łopaty — kilofy — kotły — ale szczęśliwi, że wreszcie sny nasze spełniają się.

Słupy graniczne! Przechodzimy i pada komenda stój!

Na lewo budynki. — Stoimy w kolumnie. — Na wprost nas jedzie powóz. — Para koni. — Powóz zatrzymuje się przy pierwszych szeregach. — W powozie czarno ubrana, siwowłosa dama.

Patrzy na nas. — Wzrok jej przechodzi na twarze nasze — na czapki. — I widzę jak w jej

Leżycie spokojni i dumni. Wyroki się ziściły!...

Defilada. Suną pancerne oddziały, dudni wspaniała artylerja, szumią chorągwie, maszeruje potężna piechota. Idą źle odziani, młodzi, z rumieńcem zapału na twarzach — to Strzelcy.

Na trybunie udekorowanej, pięknej, stoi On, Wódz Narodu. Stoi w glorji i chwale.

Opromienia Go wielka idea: „Polska mocarstwowa.

Czy nie czujecie tego zapału skromnej Kompanji Kadrowej porywającej się na olbrzyma.

Czy idea rozbudowy Państwa, utrzymanie Go w wielkości nie zapaliła Waszych młodych twarzy.

Czy nie poruszyła w głębi serc waszych.

Czy nie czujecie się wielkim narodem, tak jak my przed 20 laty?...

Henryk Kwk - Tarnowski — płk. dypl.

*

*

oczach coś się budzi—zdumienie, niepewność.— Stałem tuż przy stopniach powozu.

Czarno ubrana dama przygląda się i pyta— kto wy?

— Strzelcy polscy!

W oczach siwej damy błysnęły łzy.

Podnosi szczupłą dłoń i kreśli znak krzyża.

— Niech Was Bóg błogosławi!

Pobłogosławił Bóg!

Nie wszyscy wrócili — lecz ofiara ich nie była daremną.

Koledzy Strzelcy! Pamiętajcie — że w Waszych czystych sercach i ukochaniu idei Marszałka Piłsudskiego leży przyszłość Polski.

Jerzy Pisański Tarnowski

Dr. POLNIASZEK FRANCISZEK ppłk. dypl. (NOWOPOLSKI)

URYWEK Z DZIENNIKA „KADROWCA"

Dziś, w dniu żołnierskiego święta, bo w 20-tą rocznicę powstania pierwszego oddziału wojska polskiego, ze wzruszeniem biorę do ręki wyblakłe kartki żołnierskiego dzienniczka. Nie bez rozrzewnienia przeglądam jego pierwsze notatki o powstaniu „Kadrówki", o jej wymarszu i o pierwszej bitwie, która, jak pierwsza miłość, pozostawia niezatarte wrażenia, o potęguje się ono przez fakt, że „Kadrówka" była naprawdę od nikogo niezależnym pierwszym oddziałem wojska polskiego. Legjony bowiem wówczas jeszcze nie istniały, jako takie, i dopie

ro później doszła do nas wiadomość o ich powstaniu.

W dniu 6-go sierpnia czuliśmy się naprawdę niepodległymi Polakami, uważaliśmy się za symbol niepodległej Polski.

Oto co znajdujemy w tych bezpretensjonalnych notatkach żołnierskich, skopjowanych dosłownie z kart, pisanych na postojach i odpoczynkach.

POWSTANIE „KADRÓWKI"

Wybuch wojny zastał nas na kursie Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do wymarszu. Punktem zbornym dla oddziałów Drużyn i Strzelca był Kraków. Czekaliśmy tylko na telegram. Tymczasem prowadzono ćwiczenia bez przerwy. Wreszcie nadeszła depesza i tego dnia t. j. 2-go sierpnia 1914 r. wyjechaliśmy do Krakowa. Na dworcu żegnał nas tłum ludzi, zasypywano nas kwiatami, owocami i papierosami. Gwar, śpiewy i śmiech napełniał dworzec. Wreszcie pociąg ruszył z miejsca. Śpiewając „Jeszcze nie zginęła", opuszczaliśmy dworzec, tłum żegnał nas okrzykami, a z daleka widać było powiewanie chustek. W końcu i to znikło, tylko pociąg huczał, przypominając nam cel naszej podróży.

Po pewnym czasie śpiewy ustały, a gwar i wesołość w miarę oddalania się mieszały się coraz bardziej. W sąsiednich wozach jechali austrjaccy rezerwiści, śpiewając „Serdeczna Matko". Smutny ton pieśni i jakiś ogromny żal i tęsknota wiejąca ze słów — tworzyły z naszą wesołością tak wzruszający kontrast, że nie mogłem oprzeć się jego wrażeniu.

My wiedzieliśmy zaco się mamy bić, ale oni...

Wieczorem byliśmy w Krakowie, należeliśmy do pierwszych oddziałów przybywających na miejsce zbiórki. Na dworcu patrzono na nas z podziwem i witano oklaskami. Po kolacji w jakiejś mleczarni, zakwaterowaliśmy się w prywatnem mieszkaniu.

W „Drużynie" na Dolnych Młynach panował ogromny ruch. Masami zapisywano się do „Towarzystwa", a na podwórzu ćwiczono gorączkowo rekrutów.

Norwid, „drużyniacki" komendant Krakowa, wywołał 74-ch szeregowców i 4-ch podoficerów z pośród uczestników kursu. Podchorąży Burhardt - Bukacki i podoficerowie, do których ja należałem, zostali wezwani na odprawę, podczas której dowiedzieliśmy się, że mamy wejść pierwsi do Królestwa. „Idziecie pierwsi— mówił Norwid — mścić krzywdę ojców waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za wami". Ogromnie byłem wzruszony. Marzenia dziecinnych lat spełniły się. Jakże nam zazdroszczono.

Bocznemi ulicami pomaszerowaliśmy do „Oleandrów", gdzie zastaliśmy taki sam oddział strzelców. Tam pierwszy raz zobaczyłem Komendanta Piłsudskiego i słyszałem Go przemawiającego. Ostro, powoli wymawiał każde słowo, jak komendę placu musztry. „Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno wojsko polskie". Jako symbol zgody — kazał nam zamienić blachy drużyniaków z orzełkami strzeleckiemi.

Rozpoczęła się organizacja Kompanji. Komendant wyznaczył oficerów. Komendantem Kompanji został Zbigniew Kasprzycki, komendantami plutonów zaś (plutonowymi) zostali Herwin - Piątek, Krok - Paszkowski, Burhardt-Bukacki i Kruk - Kruszewski. Szarże podoficerskie zostały podzielone losem pomiędzy cztery plutony. Szeregowców ustawiono w szereg i podzielono na plutony. Wkrótce Kompanja była gotowa. Komendant główny odebrał raport i pożegnał nas mniej więcej temi słowy: „Spotkał was zaszczyt, że pierwsi pójdziecie do Królestwa, jako czołowa kolumna wojska polskiego, nie naznaczam szarż, tylko doświadczeńszym funkcje pełnić każę. Szarże uzyskacie w bitwach. Macie być kadrami przyszłej armji. Pozdrawiam was, jako pierwszą Kompanję Kadrową".

4-go sierpnia.

Nazajutrz odbyły się ćwiczenia. Z prowincji zaczęły przybywać oddziały strzelców i drużyniaków. Zrobiło się gwarno i tłumnie w Oleandrach. W ogromnych kotłach gotowano dla przybyłych posiłek. Wacław Sieroszewski, któremu Komendant początkowo nie pozwalał, pomimo gorących próśb, przyłączyć się do „Kadrówki", uwijał się w osmolonym fartuchu koło kuchni. Wieczorem pod kierownictwem Walentego urządzaliśmy śpiewy.

5-go sierpnia.

Zaalarmowano nas o 3-ciej rano. W pełnym rynsztunku wyruszyliśmy za miasto, będąc pewni, że idziemy do Królestwa. Tymczasem urządzono tylko ćwiczenia, po których powróciliśmy do Oleandrów. Przez cały dzień przybywały coraz to nowe oddziały. Drużyna Stanisławowska swoją postawą i wyekwipowaniem zwróciła powszechną uwagę.

WYMARSZ „KADRÓWKI"

Zaalarmowano nas 5-go sierpnia o godz. 3-ciej rano. Wnet byliśmy gotowi i za chwilę, cicho, bocznemi drogami, wyszliśmy z Krakowa. Nikt nas nie żegnał. My sami nawet nie wiedzieliśmy dokąd idziemy. Tylko Komendant wyprowadził nas za miasto. Kiedy skręciliśmy na szosę, wiodącą do Królestwa — przekonaliśmy się, że tym razem wyruszamy na wojnę.

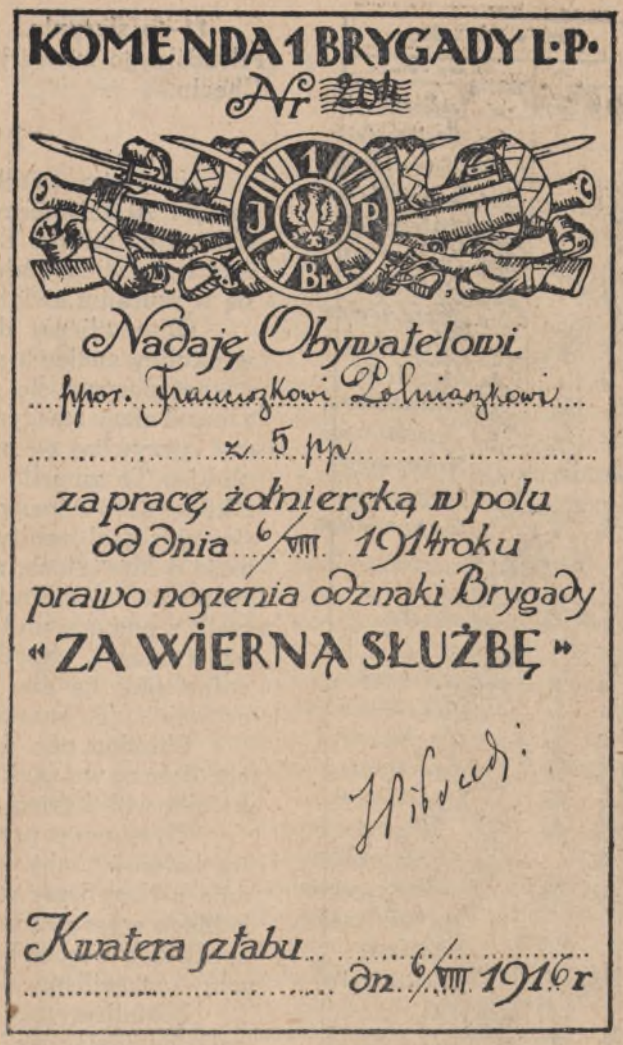
Świtało. I nam też w duszy świtać poczęło i w sercach robiło się weselej. Cieszył się bowiem każdy i dumny był, że należy do tych, którzy pierwsi wejdą do Królestwa, aby nieść żagiew buntu przeciw wiekowemu ciemięzcy i pomścić krzywdy nieraz i osobiste.

Przeszliśmy Michałowice i granicę celną, opuszczoną przez Moskali, a o 10-tej rano stanęliśmy w Królestwie. Nagle rozległa się Komenda naszego dowódcy: „Baczność, w prawo patrz". Było to powitanie Królestwa. W kilku gorących słowach przypomniał nam „kompanijny" cel naszego przybycia i zachęcił do znoszenia ciężkich trudów i znojów, jakie nas czekają. Potem stara pieśń Legjonów rozlega się po polach. Jaki zapał nas wtedy ogarnął i jakie uczucia napełniły nam piersi — trudno opisać, a niejednemu łza cisnęła się do oka. Uważaliśmy się za pierwszych wolnych Polaków na wolnej od Moskali ziemi. Byliśmy pierwszymi powstańcami od szeregu lat.

Posuwaliśmy się marszem ubezpieczonym szosą w kierunku Słomnik. Pomimo częstych odpoczynków, marsz był bardzo uciążliwy. Dobrze wypakowane tornistry dawały się we znaki nam, nieprzyzwyczajonym do dźwigania ciężarów. Niewygodne buty odparzały stopy, lecz żaden z nas nie dawał poznać po sobie zmęczenia i ukrywał je, by nie ujść za gorszego od innych, tylko wyprostowywał się i wyciągał znużone członki na wszystkich postojach i maszerował dalej, uprzyjemniając sobie czas staremi, strzeleckiemi piosenkami.

Wieczorem przybyliśmy do Słomnik. Z pieśnią „Jeszcze nie zginęła" na ustach — wkroczyliśmy do miasta. Mieszkańcy pomimo ulewnego deszczu wyszli naprzeciw, witając nas serdecznie. Gościnnie nas wtedy przyjęto. Po sutej kolacji udaliśmy się na spoczynek, nie zaniedbując ubezpieczeń. Tak przeszedł pierwszy dzień w Królestwie na wolnej od zaborców ziemi.

7-go sierpnia. Wyruszyliśmy w dalszą drogę. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy pierwszego spotkania, lecz okolica była wolna od nieprzyjaciela. Wszędzie słyszeliśmy zdania: „byli tu wczoraj, ale jak się dowiedzieli, że panowie idą, uciekli". Szliśmy dalej marszem ubezpieczonym, a służbę wywiadowczą pełnił oddział konny Beliny, liczący wówczas 7 jeźdźców. Tu i ówdzie spotykaliśmy konne patrole austrjackie, które z podziwem patrzyły na młodych strzelców. Ludność przerażona wojną, niejednokrotnie brała nas za Austrjaków, lecz kilka słów rozmowy wystarczało, aby przekonać, żeśmy nie „germańcy", lecz polskie wojsko. Ogół jednak odnosił się do nas z pewną nieufnością, gdyż nie wierzył w powodzenie naszej sprawy. Poznaliśmy więc, że czeka nas olbrzymia praca i trud, że potrzeba nam wielkiego hartu ducha,


KOMENDA 1 BRYGADY L·P·

Nr 204

Nadaję Obywatelowi

ppor. Franciszkowi Polniaszkowi

z 5 pp

za pracę żołnierską w polu

od dnia 6/VIII. 1914 roku

prawo noszenia odznaki Brygady

«ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ»

Kwatera sztabu dn. 6/VIII 1916 r

Dyplom Odznaki Pierwszej Brygady.

by nie zwątpić. Ta obojętność społeczeństwa była pierwszym naszym zawodem, zapału jednak naszego nie ostudziła. Z nadzieją w sercu i z pieśnią na ustach maszerowaliśmy w kierunku Miechowa.

Marzeniem naszem była Warszawa. To też codziennie obliczaliśmy, ile wiorst jeszcze do niej i jakiego czasu potrzeba na przebycie tej drogi. Wieczorem przybyliśmy do Miechowa i zajęliśmy opuszczony „monopol".

8-go sierpnia. Tu odpoczywaliśmy cały dzień. Wieczorem byliśmy na placówkach.

9-go sierpnia. O godzinie 4-tej po południu przybyliśmy do Jędrzejowa, jadąc z Księża Wielkiego podwodami.

10-go sierpnia. W Jędrzejowie odpoczywamy cały dzień; pierzemy bieliznę, w której zauważyliśmy nieodłączne towarzyszki żołnierza na wojnie — pierwsze wszy. Przybywają kompanje Zosika (Tessaro) i Scaevoli (Wieczorkiewicza).


Udział w pracy linjowej

Od | Do | Brał udział w bitwach

Karta wojskowa udziału w pracy linjowej.

11-go sierpnia. Trzy kompanje pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego maszerują do brzegów, a stąd pod komedą Herwina do Chęcin.

PIERWSZA BITWA

Nazajutrz weszliśmy do Kielc w sile trzech kompanij (360 piechoty i 10 kawalerzystów). Ze śpiewem „Jeszcze nie zginęła", weszliśmy do miasta. Ludność z osłupieniem patrzyła na nas, i tu i ówdzie było widać tajoną radość z przybycia strzelców, co objawiało się w rzucaniu kwiatów na maszerujących.

Obsadziliśmy dworzec kolejowy. Wkrótce patrol doniósł, że w okolicy znajdują się Rosjanie. Po jakimś czasie zaalarmowano nas i wnet posypał się grad kul na dworzec. Był to samochód rosyjski z karabinem maszynowym. Stojący w pogotowiu pluton „werndlarzy" przywitał go ogniem, a równocześnie z okien posypał się grad ołowiu. To zmusiło Rosjan do odwrotu. Jak się później okazało — z kilku osób obecnych na samochodzie, tylko szofer ocalał. Z naszej strony został zabity oficer austrjacki, który przyniósł nam wiadomość o Moskalach, a zbłąkane kule zraniły kilka cywilnych osób. Na rynku zaś kawalerzystów rosyjskich przywitał Belina, któremu przyszedł z pomocą pluton piechoty, przyprowadzony z dworca i wyparł ich z miasta. Spodziewano się jednak silniejszego natracia, to też cofnęliśmy się dla lepszej obrony do pobliskiego folwarku „Karczówka". Tu rozstawiono ubezpieczenia.

Chłodna noc dawała się nam, pozbawionym cieplejszego okrycia, dobrze we znaki. Śmiertelne znużenie obalało z nóg, a tylko wielka siła woli i groza niebezpieczeństwa trzymała nas w napięciu.

Ciszę nocy przerwały dwa głośne wybuchy. To nasi wysadzili tor kolejowy, aby Moskale nie podwieźli armat zablisko. Z brzaskiem dnia usłyszeliśmy strzały armatnie, a szum i wybuchy granatów niejednego wyprowadziły z równowagi. Okazało się, że pociski rosyjskie sprawiały więcej huku, niż strat. Podczas półgodzinnego strzelania — straciliśmy dwóch ludzi.

Zostaliśmy zmuszeni do odwrotu. Nasz pluton był w straży tylnej. „Kłaniając się" co chwila granatom — obserwowaliśmy odwrót naszych oddziałów. Porozrzucane po całym stoku wzniesienia, szły plutony i sekcje w kolumnie dwójkowej w największym porządku. Wkrótce opuściliśmy „Karczówkę", którą natychmiast objęły płomienie.

Pod Chęcinami zajęliśmy pozycję obronną, spodziewając się ataku. Śmigły objął dowództwo nad kompanjami kadrowemi. Tego dnia przybywa baon Wyrwy. Wieczorem wycofaliśmy się za Nidę, a noc spędziliśmy na pozycji w chłodzie i głodzie.

* * *

W dwudziestą rocznicę wymarszu Kadrówki, która to rocznica jest świętem nietylko wojska, ale i strzelców, życzę młodej braci strzeleckiej takiego zrozumienia i ofiarnego realizowania ideałów Komendanta, jakiem odznaczali się Kadrowcy.

Oby jak najszersze rzesze młodych pokoleń strzeleckich tak obecnych, jak i przyszłych, zrozumiały, że nie mniej pracy i ofiarnego wysiłku trzeba będzie poświęcić dla wielkości państwa, jak Kadrowcy poświęcili dla jego niepodległości.

Dr. POMARAŃSKI STEFAN kpt. — (BOROWICZ)

W AWANGARDZIE

(sierpień 1914 r.)

„Żołnierze! Idziecie pierwsi mścić krzywdy ojców Waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za Wami" (słowa, któremi żegnał oddział kadrowy Drużyn, komendant miasta Krakowa — Norwid).

Bocznemi ulicami Krakowa szedł oddział Polskich Drużyn Strzeleckich[1]) z Dolnych Młynów, gdzie mieściła się komenda Drużyny krakowskiej — ku Oleandrom[2]). Tam miał się stać akt niezwykłej wagi — ostatecznego połączenia we wspólnym czynie dwóch współrzędnych, a dotąd niejednokrotnie współzawodniczących ze sobą organizacyj.

Prowadził nas podchorąży Bukacki-Burhardt[3]).

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem akcentując swe postanowienie. Przechodnie patrzyli na nas z uśmiechem dumy. Było nas 75, wszyscy Królewiacy, wybrani uczniowie ostatniej szkoły wojskowej Drużyn w Nowym Sączu.

O godzinie 6 popołudniu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał nas Komendant Główny[4]) i przyjął raport. W chwilę potem stanął obok nas takiż sam oddział ze szkoły letniej Związków.

Komendant Główny ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. Przechadzając się pomiędzy obydwoma rzędami, mówił pierwszy swój rozkaz: mówił jak ojciec do swych dzieci:

— Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!

I mówił dalej, jakim powinien być polski żołnierz, jakim oficer, jakim stosunek oficera do żołnierza. Kazał ufać człowiekowi, któremu powierza dowództwo nad nami. Zapowiedział, że mamy być kadrami armji. Powiedział krótko, a tak dobitnie, że słowa jego utkwiły na zawsze nam w sercach.

Następnie rozpoczęła się organizacja Kompanji. Komendant Główny, ustawiwszy nas wszystkich w rząd, podzielił na cztery plutony. Jako komendantów plutonów wywołał Bukackiego-Burhardta, Herwina - Piątka[5]), Kroka - Paszkowskiego[6]) i Kruka-Kruszewskiego[7]). Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów: pierwszy pluton objął Herwin, drugi Paszkowski, trzeci Burhardt, czwarty Kruszewski. Następnie drużyniakom przyniesiono znaczki związkowe. Z żalem oddawaliśmy swoje blachy. Na znak braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Burhardtem i długo później go nosił.

Dowództwo nad tą Kompanją objął ob. Kasprzycki[8]). Odebrał zaraz od komendantów plutonów raport i zdał go Komendantowi Głównemu. Tak powstała Pierwsza Kompanja Wojska Polskiego, zwana powszechnie Kadrową.

Było to 3 sierpnia 1914 roku.

Dnia następnego, wskutek mobilizacji Drużyn i Związków Strzeleckich, zaczęły napływać oddziały strzelców.

Z radością patrzyliśmy, jak coraz to nowe i nowe grupy przybywały. Dnia tego powrócił pierwszy patrol strzelecki, zawiązek naszej kawalerji, prowadzony przez Belinę-Prażmowskiego[9]). Znalazłem wśród nich dobrego swego znajomego i kolegę, podchorążego Drużyn, Bończę-Karwackiego, który poległ w 1915 r. na Wołyniu jako podporucznik piechoty. Opowiadał on nam całą wyprawę. Moskali nie było już nawet w Jędrzejowie.

Z niecierpliwością oczekujemy rozkazu do wymarszu.

Dopiero nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Stanęliśmy w 15 minut na boisku, gotowi do wymarszu. Komendant odebrał raport, poczem ruszyliśmy ku bramie wyjściowej. Nareszcie! Z bramy skręciliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili minęliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem[10]) i ze sztabem stał przy drodze. Patrzał nam badawczo w oczy.

---

[1]) Polskie Drużyny Strzeleckie — wojskowa organizacja przedwojenna dążąca, jak i Związek Strzelecki, do odzyskania niepodległości przez wywołanie powstania zbrojnego.

[2]) Część parku im. Jordana w Krakowie, gdzie odbył się w lipcu 1914 r. kurs instruktorski Zw. Strzel. Dziś wznosi się tam wspaniały gmach Domu Legjonowego.

[3]) Dziś generał brygady, generał do prac w G. I. S. Z. Podchorąży — stopień oficera w P. Dr. Strzel.

[4]) Józef Piłsudski.

[5]) Zginął jako kpt. pod Koźminiem (patrz niżej opis jego śmierci) po śmierci w 1918 r. mianowany majorem.

[6]) Dziś generał brygady — dowódca dywizji.

[7]) Dziś generał brygady — dowódca K. O. P.

[8]) Dziś generał brygady — zastępca I wiceministra.

[9]) Obecnie pułkownik rez. kaw. — wojewoda lwowski.

[10]) Szef sztabu i zastępca Józefa Piłsudskiego, Kazimierz Sosnkowski. Dziś generał dywizji — inspektor armji.



Dwaj bracia kadrowiacy: Zygmunt i Stefan Pomarańscy.

Ani jeden się nie zawahał. Przekonał się, że można na nas liczyć. Uszliśmy kilkadziesiąt kroków. Wtem nadbiega ordynans i wręcza kompanijnemu rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na błoniach podług wymienionych założeń. Z żalem zmieniliśmy kierunek marszu. Ćwiczenia wypadły dobrze i zadowoliły Komendanta.

Cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Zawód, jakiegośmy doznali, odbił się na wszystkich.

Wreszcie historyczny dzień 6 sierpnia.

Jak dnia poprzedniego, wstaliśmy przed świtem. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (chleb i po dwie konserwy). Następnie wyprowadzono nas na dziedziniec teatralny, gdzie przed Kwaterą Główną w szyku rozwiniętym oczekiwaliśmy na Komendanta.

Tymczasem przyjechał były komendant naczelny Drużyn, Marjan Żegota-Januszajtis[11]).

Wtem adjutant zawezwał wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy z drżeniem serca na jej wynik. Niebawem wrócili. Radość biła od nich — byliśmy pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny. Odebrał ostatni raport, poczem przeszedł wzdłuż całej Kompanji, żegnając nas jednem słowem: „Winszuję".

Komenda — i ruszyliśmy tym razem już rzeczywiście ku Królestwu. Z pieśnią na ustach szedł w 160 ludzi przedni oddział Wojska Polskiego na wymarzoną wojenkę...

Szliśmy przez Prądnik i Babice. Gdyśmy mijali koszary krakowskiej „trzynastki"[12]), życzyli nam powodzenia.

O godzinie 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Przed nami idzie niestrudzony patrol Beliny.

Po wyjściu z zabudowań celnych komendant nasz, wstrzymawszy kolumnę, w podniosłem przemówieniu ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Z bronią u nogi odśpiewaliśmy „Rotę". Poczem naładowaliśmy broń.

Na biwak zatrzymaliśmy się we dworze w Michałowicach, gdzie nasz intendent[13]) wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali nam obiad. Następnie ruszyliśmy naprzód, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując rządowe domy, konfiskując znalezioną tam broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników. A w tutejszej gminie patrol skonfiskował dwa „nagany", któremi oficerowie nasi uzupełnili swe wyekwipowanie.

Jako ubezpieczenie szedł pluton pierwszy — Herwina. Dnia tego przed samym wieczorem weszliśmy z pieśnią Legjonów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały nasze posterunki. Ludność entuzjastycznie nas przyjmowała. Pamiętam sylwetkę biegnącej na powitanie Kompanji wywiadowczyni Zawiszanki, która w tych okolicach miała majątek i współdziałała w akcjach patrolu Beliny. Zarząd miasta przygotował już nam kwatery w domach straży ogniowej i szkoły miejskiej oraz kolację z chleba, wędliny i herbaty. Strudzeni, przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko straże...

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności naszej odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik, pozostał aż do odwołania kapral Luboń-Kamieński (poległy w bitwie pod Łowczówkiem) z 5 ludźmi.

Ruszyliśmy dalej. Dnia tego ubezpieczenie prowadził Burhardt. Popołudniu stanęliśmy na rynku miechowskim. Zakwaterowaliśmy w skonfiskowanym przez Rząd Narodowy gmachu po monopolu. Prawie jednocześnie z nami przybył oddział dragonów austrjackich, który łącznie z naszemi patrolami stoczył małą potyczkę z podjazdem kawaleryjskim rosyjskim.

Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid[14]) przy-

[11]) Dziś generał dywizji w st. sp. — wojewoda nowogródzki.

[12]) 13 p. p.

[13]) Generał brygady Litwinowicz, dziś Dowódca O. K. Grodno.

[14]) Gen. dyw. Mieczysław Norwid - Neugebauer; dziś inspektor armji.

prowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Werndla (nasza Kompanja miała mannlichery wzoru z lat 90 i 95); z tych oddziałów utworzono następnie drugą kompanję Zosika-Tessaro[15]) i trzecią Scaewoli - Wieczorkiewicza[16]). Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich, prowadzonych przez ob. Ciołkowskiego (poległ w walkach na Wołyniu), którzy, zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszli do Miechowa, a w późniejszej akcji wywiadowczej oddali wielkie usługi. Dnia tego przybył Komendant Główny z Szefem. Rozkazem Komendanta nasz dotychczasowy kompanijny — Kasprzycki został przeniesiony do sztabu. Dowództwo Kompanji objął Herwin, którego zastąpił Słoniowski[17]).

Nazajutrz — 9 sierpnia, już pod dowództwem Herwina, ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim przygotowano dla nas obiad. Następnie siedliśmy na podwody i przed wieczorem przyjechaliśmy do Jędrzejowa. Manifest Rządu Narodowego ogłoszone tu rano w obecności Beliny.

Zakwaterowaliśmy w domu po szkółce miejskiej. Burhardt miał nocne forpoczty. Noc minęła spokojnie. Na dzień następny i noc zmienił go Paszkowski. Zostałem komendantem placówki przy figurze na szosie kieleckiej, o tyle ważnej, że przez nią przechodził główny trakt komunikacyjny w stronę nieprzyjaciela. Parokrotnie przepuszczałem jakieś bryczki zaopatrzone w specjalne przepustki. Na jednej jechała nasza wywiadowczyni, bodajże Wanda Filipkowska. Na innej znów jakiś szlagon do Warszawy; zapytałem czy nie wziąłby słów kilku do doręczenia mojej matce. Przystał chętnie i przez niego przesłałem pierwszą wiadomość do Warszawy o sobie i bracie. Przed wieczorem tego dnia pojechał Belina z oddziałem do Chęcin, skąd przywiózł nieco broni i uwolnił dwóch więźniów politycznych, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły kompanje Tessara i Wieczorkiewicza.

W dniu następnym przeszliśmy, już w trzy kompanje, pod Brzegami Nidę i doszliśmy do Chęcin. Tu została jedna sekcja z kapralem Jastrzębcem - Czajkowskim,[18]) jako garnizon i „relais". Minęliśmy miasto i dwa kilometry za niem, przed „defilé" Słowik stanęliśmy biwakiem.

Wreszcie pamiętny dzień wkroczenia do Kielc — 12 sierpnia. Kompanje nasze stoją już w szyku rozwiniętym na gościńcu. Czekamy na Komendanta Głównego. Niebawem przyjechał ze sztabem od strony Chęcin. Ruszyliśmy. Na czele Komendant. Pozwolono nam śpiewać; Kadrówka śpiewała swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu, piosenkę: „Raduje się serce, raduje się dusza"... Skwar był okrutny. Myśmy szli szybko, niezmordowanie, by dojść jak najprędzej do pierwszego wielkiego miasta Królestwa — stolicy ziemi kieleckiej.

Godzina 1 popołudniu — widać już miasto.

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, uprzedzona już o naszem przybyciu, przez beliniaków i komisarzy wojskowych — Boernera[19]) i Litwinowicza, którzy już dwie godziny temu stanęli przed pałacem gubernatorskim, zajmując miasto i ogłaszając manifest rządowy, — wyległa tłumnie na nasze powitanie. Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekrępowanej radości. Myśmy szli hardo, ze śpiewem na ustach, choć rwało nam się coś w duszach. Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami, podejmując pieśni, wyuczone w podziemiach.

Szliśmy główną ulicą miasta ku dworcowi kolejowemu. Stanęliśmy tu kwaterą, zajmując jednocześnie w posiadanie ten ważny punkt strategiczny. Zdala dochodziły nas rzadkie strzały dragonów z rosyjskiemi patrolami.

Pozwolono nam zakwaterować się swobodnie. Tylko pogotowie stało z bronią u nogi. Koło godziny 3 przyjechał samochodem oficer dragonów austrjackich — Polak i uprzedził Szefa, zastępującego Komendanta, że Moskale są w lasach na północ o trzy kilometry od Kielc i że prawdopodobnie gotują jakieś przedsięwzięcie. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości, Szef zarządził obsadzenie dworca i oczyszczenie pola ostrzału z parkanów od tyłu, od strony folwarku Czarnowa i Karczówki. Komendant Główny natychmiast ruszył samochodem do Jędrzejowa, by przyśpieszyć podsunięcie batalionu, prowadzonego przez Wyrwę-Furgalskiego.[20])

Natychmiast rozesłano patrole ubezpieczające i wywiadowcze. Patrole kaprala Helduta-Tarnasiewicza[21]), kaprala Huka-Kowalskiego[22]), i kaprala Brzózki-Pomarańskiego[23]) miały małe potyczki na przedmieściach Kielc z patrolami kawaleryjskiemi rosyjskiemi. Ten ostatni ustrzelił jakiegoś oficera, który nieostrożnie podsunął się ku miastu.

---

[15]) Gen. bryg., zmarł 1933 r. w Przemyślu, pochowany w Warszawie.

[16]) Gen. bryg. Wacław Scewola-Wieczorkiewicz, dziś dowódca dywizji.

[17]) Kpt. rez., adwokat, obecnie notarjusz w Łodzi.

[18]) Dr. lekarz w Bydgoszczy.

[19]) płk. Ignacy Boerner, zmarł w 1933 r. jako minister Poczt i Telegrafów.

[20]) Poległ jako major w 1916 r. na Wołyniu.

[21]) Dziś pułkownik — dowódca pułku kawalerji.

[22]) Dziś pułkownik.

[23]) Potem księgarz - wydawca w Zamościu. Dziś adwokat w Kozienicach.

Przypuszczenia oficera austrjackiego stały się niebawem rzeczywistością. Moskale, znając nasz stan liczebny i wiedząc, że stoimy na dworcu, postanowili nas zdusić w pułapce.

Koło godziny 4 niespodziewanie główną ulicą zajechał opancerzony samochód, wyminąwszy mały ogródek, stanął przed dworcem i otworzył ogień z karabina maszynowego. Przywitała go salwa naszego pogotowia. Nie spodziewając się takiego przyjęcia, wycofawszy się czemprędzej z dziedzińca dworcowego, ruszył on spowrotem, ostrzeliwując się zrzadka. Wtedy to padł ten oficer dragonów austrjackich, który nas uprzedził o napadzie.

Samochód mknął ku rynkowi. Tam natknął się na zaalarmowaną strzałami naszą kawalerję i na część plutonu Żarskiego - Radońskiego[24]) z 3 kompanji, który jeszcze w Miechowie został odkomenderowany do strzeżenia tunelu kolejowego i teraz właśnie wrócił podwodami; zorjentowawszy się szybko, przywitał samochód rzęsistym ogniem. Pomimo to samochód uszedł z opresji. Później dowiedzieliśmy się, że w tym samochodzie zginęło kilku oficerów sztabu i kilku szeregowców.

Jednocześnie od Szydłówka przez Niewachlów na Czarnków i Karczówkę zaczęły nas okrążać podjazdy kawaleryjskie; przeciwko nim były wysłane plutony Herwina, Paszkowskiego i Tatara Trześniowskiego z frontem na gościniec piotrkowski (ku północy), pluton Bielińskiego - Ostrowskiego[26]) na północny - zachód z dyrekcją na Niewachlów. Reszta naszych sił pod dowództwem Szefa przeszła na folwark Czarnków, który obrano za punkt oparcia. Na dworcu został początkowo pluton Burhardta.

Jednakże po niepowodzeniu, jakiego doznało przedsięwzięcie z samochodem, cofnęli się Moskale poza gościniec piotrkowski, stoczywszy małą potyczkę z Herwinem. Siły nasze ściągnęły do Czarnkowa. Burhardta z dworca ściągnięto, a na jego miejsce posłano Herwina.

Całą noc mieliśmy pogotowie. Forpoczty rozstawiał Słoniowski. Nocy tej przyjechał oddział kawalerji Drużyn Sokolich im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem późniejszego rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza[27]) i Śniadowskiego[28]), potem majora artylerji, w 30 koni. Dwukrotnie nieskalaną ciszę przerwał huk straszny. To Herwin wysadzał tor, Szef bowiem dostał meldunek, że Moskale w Zagnańsku przygotowali pociąg pancerny.

Skoro świt zostaliśmy zaalarmowani. Moskale znów, dalekim ruchem oskrzydlającym, zaczynają nas otaczać. Tymczasem we wsi Szydłówek ustawili armaty i rozpoczęli bombardowanie folwarku.

Pierwszy pocisk — za krótki — padł na dużą łąkę przed folwarkiem, drugi był już bliższy. Zaczęliśmy się wycofywać z pierwszych zabudowań. Trzeci padł nadzwyczaj celnie w miejsce, gdzie przed chwilą stał pluton Burhardta. Zaczęło się piekło ogniowe.

Szef nakazał ogólny odwrót. Pozostać miał na dworcu Herwin i utrzymać się dłużej, by wstrzymać pościg, oraz na Karczówce część naszej kawalerji. Kompanje wycofywały się osobno; plutony przemykają się za opłotkami, część w rzadkiej tyraljerce łąkami folwarcznemi. Moskale wciąż walą salwowym ogniem. Już zebraliśmy się na gościńcu do Chęcin, już ostatnie nasze patrole wycofały się z Czarnowa i Karczówki, a ogień nie ustawał. Gdy przekonali się, że na folwarku nas niema, przenieśli ogień na dworzec, gdzie pozostał Herwin. Kozacy, dopadłszy folwarku, podpalili zabudowania.

Za Słowikiem zatrzymaliśmy się, by Herwin dołączył. Ponieważ długo nie przybywał, sądziliśmy, że stacza walkę z osaczającymi kozakami. Kiedy specjalny oddział pod dowództwem Burhardta miał ruszyć im z pomocą, powrócili szczęśliwie na podwodach.

W tych ciężkich chwilach odwrotu z Czarkowa przeżyłem poważną tragedję, bowiem nie mogłem znaleźć brata mego, podoficera z III plutonu; sądziłem że zginął, bądź dostał się do niewoli. Tymczasem zaraz po powrocie Herwina dołączył się do kolumny zmaltretowany i ranny w rękę, ale w dobrym humorze.

Cofnęliśmy się aż do Chęcin, do których dochodził już bataljon Wyrwy. Zająwszy pozycje pod Chęcinami, z olbrzymiem (koło 1500 kroków) polem obstrzału, oczekiwaliśmy pojawienia się Moskali.

Wtenczas nad naszą linją tyraljerską z trzech kompanij objął dowództwo ob. Śmigły-Rydz, ukochany nasz komendant do dnia dzisiejszego[29]). Kadrówka stała się pierwszą kompanją jego bataljonu, późniejszego trzeciego pierwszego pułku strzelców.

Tymczasem nadeszli Austrjacy. Była to wiedeńska kompanja kolarzy (spotkaliśmy ją potem w grudniu pod Łąckiem w Galicji) oraz szwadron dragonów austrjackich. Po stoczonej potyczce cofnęli się oni do Chęcin, skąd nocą wszyscy cofnęliśmy się za Nidę do Brzegów, gdzie oczekiwać mieliśmy na resztę naszych bataljonów i wojska austrjackiego. Stąd po kilkudniowych potyczkach ruszyliśmy nową ofen-

---

[24]) Poległ jako major w 1920 r. pod Równem.

[26]) Dowódca pierwszej załogi obrończej Lwowa i szkoły im. Sienkiewicza; poległ jako major w obronie Lwowa. Zmarł śmiercią samobójczą.

[27]) Poległ w 1914 r. pod Rokitną.

[28]) Zmarł 1929 r. jako pułkownik.

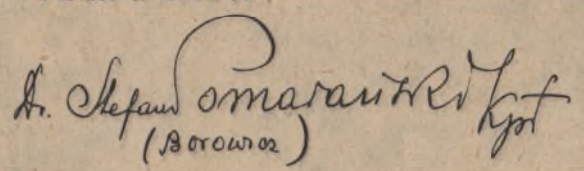
[29]) Gen. dyw. Edward Śmigły - Rydz — obecnie Inspektor Armji.

sywą na Małogoszcz, Piekoszów, Miedzianą Górę do Tumlina i Szałasów.

Tak wyglądał nasz chrzest ogniowy. Dał go nam pułkownik Arciszewski z Częstochowy — Polak. Okupiliśmy go śmiercią dwóch żołnierzy niewiadomego dotąd nazwiska z drugiej kompanji (jeden z nich trębacz ze Stanisławowa). Nasza Kompanja miała jednego rannego kulą szrapnelową, kaprala Brzózkę - Pomarańskiego. Ponadto ranny został podczas ataku samochodu na dworzec, kapral Oko - Grossek[30]) ze sztabu.

[30]) Dziś płk. K. K.

Pisane w 1915 r.



POMARAŃSKI ZYGMUNT — (BRZÓZKA)

PIERWSZY RANNY ŻOŁNIERZ KOMENDANTA

(Z pamiętnika).

Kampanję rozpocząłem z Pierwszą Kompanją Kadrową, z Kompanją, która pierwsza wypowiedziała wojnę Moskwie.

Po przejściu granicy rosyjskiej (w dniu 6 sierpnia roku 1914) coś dziwnego działo się ze mną; jakaś nieopisana radość wstrząsała mną całym, gdyż przed miesiącem niemal, jadąc z domu na kurs wojskowy Drużyn do Nowego Sącza, nie przypuszczałem, że w tak krótkim czasie będę walczył za Ojczyznę.

Pamiętam, jak dziś, 12 sierpnia rano, weszliśmy do Kielc. Szliśmy raźno, sprężyście, jakby na jakiej paradzie. Na twarzy każdego jaśniał uśmiech radości i dumy. Ludność kielecka wyszła naprzeciw. Kobiety obsypały nas kwiatami.

Około godziny 12 stanęliśmy na dworcu kolejowym. Po czternastokilometrowym, bez chwili wytchnienia niemal, marszu, wypoczywaliśmy z rozkoszą.

Lecz nie długo odpoczywałem. Przyszedł do nas obywatel Burhardt i z tajemniczo uśmiechniętą miną, jak to on zwykle, zawołał: „Sześciu ludzi na ochotnika, na patrol! Kto idzie?" „Wiara" zerwała się w jednem oka mgnieniu. Cały pluton stanął na wezwanie. Wobec tego ciągnęliśmy losy. Los padł na mnie, kaprala Helduta i czterech żołnierzy. W jednej chwili zabraliśmy nabojnice i karabiny i wyruszyliśmy na wywiad.

Szedłem w milczeniu, trochę wzruszony: nie pożegnałem się z bratem, a może już nie wrócę? Wyszliśmy za Kielce, w kierunku wsi Szydłówka. Zatrzymaliśmy się za odosobnioną chałupą, by rozejrzeć się nieco i wypocząć. Nie upłynęło 5 minut. kiedy ujrzeliśmy jeźdźca na szosie radomskiej, zmierzającego ku miastu. Z ust żołnierza Głowińskiego wyrwał się okrzyk: „Kozak". Przyłożyliśmy karabiny do oczu i daliśmy salwę. Biedny kozak zwisł na koniu, który z szybkością błyskawicy poniósł go z powrotem ku lasom za Szydłówkiem, gdzie, jak twierdzili chłopi, miało ich być około 200. Zadanie nasze skończone. Moskale są w Szydłówku. Zaraz posłaliśmy meldunek, a sami pomału zaczęliśmy się wycofywać na dworzec, gdzie zameldowałem wszystko obywatelowi Herwinowi.

Około godziny 5 rano przyszedł jakiś „cywil" z wiadomością, że Moskale nas okrążają. Zaraz obywatel Herwin wysłał patrol we wskazanym kierunku. Ludzie, wysłani na patrol, byli to konni Sokoli, chwilowo spieszeni, którzy pod dowództwem obywatela Wąsowicza przyjechali tej nocy. Nie wiem, jakim sposobem znalazłem się między nimi.

Ruszyliśmy ku północy torem kolejowym. Moskale strzelali. Pomimo ich ognia, zaczęliśmy się posuwać ku nim. Czas leciał i nawet nie spostrzegliśmy się, jak była już 9 i pół. Jeszcze chwil parę pluły moskiewskie armaty: strzelali szrapnelami.

W tej chwili komendant patrolu zarządził odwrót. W mieście lament niezwykły. Wkrótce stanęliśmy na dworcu, nikogo z naszych już nie zastaliśmy. Sokoli dosiedli koni. Ja narazie też znalazłem jakiegoś luzaka.

Zatrzymaliśmy się w zabudowaniach folwarcznych. Zsiedliśmy z koni, czekając na rozkaz. Podjechało do nas dwóch dragonów austrjackich, którzy wdali się w rozmowę z komendantem Wąsowiczem. Wtem szrapnel dobrze wycelowany pęka tuż obok rozmawiających. Dragoni austrjaccy, nie kończąc rozmowy, zawrócili. Za ich przykładem poszli i nasi. Dosiedli szybko koni. Na mojego siadł jakiś Sokół, który teraz się przyłączył. Pomknęli ku Chęcinom, zostawiając mnie samego. Obejrzałem się dookoła. Patrole kozackie dojeżdżały do miasta.

A więc mnie złapią. Jako powstańca — powieszą. Wzdrygnąłem się na wspomnienie śmierci. Szukałem oczyma ratunku. Wzrok mój padł na wózek amunicyjny, zaprzęgnięty w jednego konia. Wóz, z powodu ciężaru, porzucono. W jednej chwili skoczyłem na wóz i zacząłem poganiać konia.

Nagle tuż obok wozu pękł granat. Koń, przestraszony hukiem rzucił się naprzód. Obej-



Przenoszenie rannego.

rzałem się: kozacy wyjeżdżali z Kielc w kierunku folwarku. Wtem koń pada trafiony łuską szrapnela. Ja dostaję kulkę szrapnelową w rękę. Wskutek raptownego zatrzymania się wozu spadłem zeń, tłukąc się niemiłosiernie. Wstałem, zbolały na całem ciele. Podniósłszy się, ruszyłem w stronę Chęcin, kulejąc.

Przedemną jechał chłop, który uciekał z dobytkiem przed zniszczeniem. Na wozie drabiniastym wiózł jakieś poduszki i pierzyny. Przyszło mi na myśl dogonić go, by podwiózł mię nieco, lecz straszny ból w kolanach nie pozwolił mi. Szedłem tedy, jak mogłem najprędzej, wołając wciąż za nim. Wreszcie chłop usłyszał i zatrzymał wóz. Dowlokłem się z wielkim trudem, wsunąłem się między pierzyny, wysuwając lufę karabinu w stronę Moskali.

Chłop pogonił konia; jechaliśmy ku lasowi. Byłem zwrócony w stronę drogi przebytej. Widziałem, jak kozacy przetrząsali folwark i wieś; jak wyjechali z Czarnowa wprost na mój wóz. Ściskałem karabin w dłoni.

Kozacy podjechali na jakieś 200 kroków do wozu. Było ich pięciu. Zatrzymawszy się, chwilę rozmawiali coś między sobą, jakby się naradzali. Wreszcie jeden z nich machnął ręką w moją stronę i wszyscy, jak na komendę, zawrócili i pognali z powrotem do Czarnowa.

Byłem ocalony.

Przed samemi niemal Chęcinami wysiadłem. Dowlokłem się do Kompanji, leżącej na pozycji. Koledzy i brat mieli mnie za straconego, witali też mnie serdecznie i z radością. Sanitarjusz nasz, Jarema, opatrzył mi ranę, zaogniła mi się bardzo ręka i strasznie spuchła.

Chciałem pozostać w Kompanji, lecz mój komendant obywatel Burhardt, kazał mi zameldować się w ambulansie. Stamtąd odstawiono mnie zaraz do szpitala w Miechowie.

Na drugi dzień, w drodze do szpitala spotkałem Komendanta Głównego. Podszedł ku mnie, poklepał po ramieniu i powiedział:

— Co to, pierwszy ranny?

— Tak jest, obywatelu Komendancie, — odpowiedziałem.

— Szeregowiec?

— Nie, sekcyjny.

Tu znów poklepał mnie po ramieniu i powiedział:

— Dobrze, chłopcze, a wracaj prędko ze szpitala!

To powiedziawszy, odszedł.

Byłem uszczęśliwiony. Dotknięciem przez Komendanta czułem się pasowany na żołnierza. W drodze ciągle myślałem o tem.

Od tej chwili dzień ten jest dla mnie dniem radości.

Sygnet Broniko Pomarański

BELINA-PRAŻMOWSKI WŁADYSŁAW—(BELINA)

PIERWSZY PATROL STRZELECKI

Wakacje 1914 roku miałem spędzić na szkole oficerskiej Związków Strzeleckich. Wraz ze mną wybierało się na szkołę dwóch młodych chłopców z Sandomierskiego. Jeden z nich, Stasiek Skotnicki (Grzmot) miał przyjechać wprost ze Szwajcarji, drugi, Antoni Jabłoński (Zdzisław) wyjeżdżał ze mną z Sandomierza. Odprowadzali nas do Wisły wszyscy nasi najbliżsi znajomi. W czasie pożegnań zażartowałem, że jedziemy na szkołę z ostremi nabojami. Wonczas matka Zdzisia zwróciła się do mnie z prośbą, by w razie wybuchu wojny Zdziś poszedł wraz ze mną, co też jej przyrzekłem.

Po przyjeździe do Krakowa, objąłem dowództwo kompanji szkolnej w Oleandrach. Lecz niedługo nią dowodziłem. Na drugi dzień zostałem wezwany do Komendanta Głównego na ulicę Siemiradzkiego 27. Komendant rozkazał mi oddać dowództwo kompanji zastępcy, a samemu dobrać sobie paru ludzi, którzy wraz ze mną mieli udać się na jakąś ekspedycję, związaną z mobilizacją Moskali, w Sandomierskie. Wybra-

łem, rozumie się, swoich sandomierzaków. Ekspedycja ta z nieznanych mi bliżej powodów nie doszła do skutku, natomiast 2 sierpnia zostałem ponownie wezwany do sztabu głównego. Tam Komendant wydał mi rozkaz poprowadzenia patrolu w Jędrzejowskie celem rozbicia mobilizacji Moskali w tym powiecie, wyjaśniając, iż patrol ten jest bardzo niebezpieczny i że jest 90% pewności, że wszystkich nas powieszą. Na zapytanie moje, ilu ludzi Komendant mi przeznacza — odpowiedział: jak najmniej, pięciu, sześciu. Po targach z mojej strony stanęło na siedmiu. Ludzi miałem wybrać na ochotnika ze swej kompanji szkolnej. Ja tylko i drużyniak Bończa-Karwacki, jako znający dobrze okolicę, szliśmy z rozkazu. Wonczas szef sztabu Sosnkowski zapytał mnie, kogo mam zamiar zabrać z sobą. W pierwszym rzędzie wymieniłem obu swych sandomierzaków. Na Jabłońskiego zgodził się bez zastrzeżeń, natomiast o Skotnickim wyraził się: „Co, ten laluś? — nie będzie miał ochoty iść na pewną śmierć i odmówi". Bardzo energicznie zaprzeczyłem, dowodząc, że krew sandomierska nigdy nie zawodzi. W dalszym ciągu ustaliliśmy listę kandydatów, którym miałem zaproponować wyprawę.

Po powrocie do Oleandrów, niezwłocznie przez dyżurnego podoficera wezwałem do siebie kandydatów na przyszłych ułanów.

Nie zapomnę nigdy tych krótkich rozmów z nimi, gdy po kilku moich wyjaśnieniach ogólnych, o celu wyprawy — prosto, po żołniersku, w dwóch słowach decydowali się stawiać wraz ze mną swoje młode życie na jedną kartę. Pierwszy wszedł Jabłoński. Na moją propozycję odpowiedział prosto: „Ty idziesz, ja z tobą". Skotnicki, wbrew przewidywaniom szefa, strzepnął tylko palcami i ze swą zwykłą werwą powiedział: „Psiakrew, idę". Dalej Janusz Głuchowski, Stefan Hanka - Kulesza i Ludwik Kmicic-Skrzyński bez namysłu wyrazili swą zgodę.

Zaczęły się gorączkowe przygotowania do wyprawy, bo w myśl rozkazu nad ranem już mieliśmy przekroczyć kordon graniczny, jadąc do granicy w cywilnych ubraniach; dopiero na terenie Kongresówki wolno nam było włożyć mundury. Podoficer broni—Światełko wybierał karabiny, tornistry i naboje, specjalni kurjerzy rozbiegli się po mieście, szukając dla nas cywilnych marynarek i nakryć głowy, a poczciwy dr. Rouppert zajął się wyekwipowaniem sanitarnem, obciążając nas rozmaitemi gazami, jodynami, gumami do przewiązywania, jakby każdy z nas był conajmniej podoficerem sanitarnym.

W tym czasie Komendant konferował z moimi ochotnikami, przedstawiając im niebezpieczeństwo i dając cztery godziny czasu do namysłu. Bajecznie odpowiedział Komendantowi Janusz Głuchowski: „Komendancie, my już raz zdecydowaliśmy się i już nie chcemy się namyślać, bo przez cztery godziny myślenia moglibyśmy tylko osiwieć, a decyzji nie zmienimy". Konie, mające nas wieźć do granicy, zarekwirowaliśmy koledze uniwersyteckiemu Kozłowskiemu, który ze swoich Przybysławic w tym dniu przyjechał do Krakowa.

O godzinie 10 wieczorem mieliśmy się stawić wszyscy na pierwszą polską odprawę wojenną w głównym sztabie. Komendanta nie było, przeprowadzał konferencję z Austrjakami. Zastępował go szef Sosnkowski. Po zdaniu przeze mnie raportu szef w dłuższej przemowie żegnał nas i pocieszał: „Choć będziecie wisieć, ale zato spełnicie pięknie swój obowiązek żołnierski i historja o was nie zapomni". Na pożegnanie wycałował się ze wszystkimi. Po wyjściu ze sztabu zauważyłem rozrzewnione miny mego patrolu, a ponieważ pozostawały do wymarszu jeszcze dwie godziny, poprowadziłem wszystkich do Hawełki na kieliszeczek wiśniaku.

Tu dopiero zorjentowaliśmy się, jak wyglądamy w dorywczo zebranych cywilnych ubraniach. Kelnerzy o mało nie wyprosili nas za drzwi. Do małego stolika przysiadła się cała banda oficerów strzeleckich, którzy wiedzieli o naszej wyprawie, aby pożegnać się i wypić strzemiennego. W miłej pogawędce humory się ożywiły.

O godzinie 12.30 wyruszyliśmy na dwóch podwodach w kierunku granicy. Kordon mieliśmy przekroczyć pod Baranem koło Kocmyrzowa, gdzie stanęliśmy nad ranem. Na granicy dowiedzieliśmy się, że Moskale cofnęli się, ale silne patrole miały przebiegać okolicę.

O świcie, nałożywszy mundury i bagnety na broń, przekroczyliśmy kordon graniczny. Przemówiłem parę słów do swoich żołnierzy, podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski, którzy otwarcie z bronią w ręku łamią kordony dzielące ojczyznę.

Plan mój dalszej akcji polegał na tem, żeby niepostrzeżenie przemknąć się koło większych oddziałów nieprzyjacielskich, kierując się na



Belina ze swym sztabem.

Goszyce, Skrzeszowice, Działoszyce, pod Jędrzejów; po dojściu w najbliższe okolice Jędrzejowa zatrzymać się w lesie i przeprowadzić wywiad; w tym samym czasie z materjału wybuchowego, jaki posiadaliśmy, złożyć bomby. Przy pomocy tych bomb mieliśmy wywołać popłoch w mieście i uderzyć na załogę Jędrzejowa. Gdyby siły nieprzyjaciela okazały się za duże, akcję postanowiłem przeprowadzić w nocy i po rzuceniu bomb i ostrzelaniu miasta, korzystając z ciemności, cofać się w kierunku Krakowa. W marszu na Jędrzejów, o ile nie spotkamy większych oddziałów nieprzyjacielskich, mieliśmy rozpuszczać między ludnością wieść, że jesteśmy patrolem wywiadowczym silnej grupy strzelców, która maszeruje za nami, by w ten sposób wzniecić popłoch wśród władz moskiewskich, będących jeszcze w Jędrzejowie.

W celu łatwiejszego przedostania się pod Jędrzejów zmienialiśmy mundury na cywilne ubrania i odwrotnie kilkakrotnie. W Goszycach zatrzymaliśmy się na pierwszy popas u p. Zofji Zawiszanki, drużyniaczki z Krakowa. Przyjęto nas bardzo gościnnie, udzielając wszelkich wiadomości i zaopatrując w nowe konie do bryczek, któremi mieliśmy dalej jechać. Stąd też wysłałem przez p. Zawiszankę pierwszy meldunek do Komendanta do Krakowa. Dalszą drogę do Działoszyc odbyliśmy bez żadnych przeszkód. Dopiero w Działoszycach, gdyśmy jechali w cywilnych ubraniach z bronią ukrytą, spotkaliśmy strażnika i kilka osiodłanych koni przed urzędem gminnym. W razie zaczepki z jego strony byliśmy gotowi zabić go. Browning trzymałem w garści. Przejechaliśmy jednak niezaczepiani. Strażnik spojrzał bystro na nas i natychmiast odwrócił głowę, udając, że nas nie widzi.

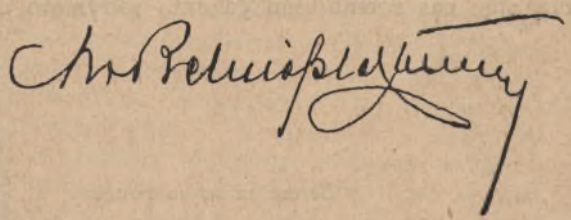
Około południa zatrzymaliśmy się na popas w lesie w okolicy wsi Adam. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, tak obliczając, by przed wieczorem stanąć pod Jędrzejowem. Po dwugodzinnym marszu, w odległości 10 kilometrów od Jędrzejowa spotkaliśmy grupki ludzi powracających z mobilizacji, którzy nam opowiadali, że władze rosyjskie z miasta uciekły, ponieważ od Krakowa na Jędrzejów maszerują strzelcy; widziano już ich jakoby w Działoszycach, a oni powracają do domów, bo niema ich kto brać do wojska. Zarządziłem jeszcze dalszy marsz, ale po drodze spotykaliśmy coraz większe partje powracających rezerwistów. Informacje ich zgadzały się z poprzedniemi. Okazało się, że nasz pomysł rozpuszczania wieści o strzelcach, maszerujących z Krakowa, był bardzo dobry i że władze moskiewskie, dowiedziawszy się o tem, opuściły Jędrzejów. Wobec tego uznałem zadanie swoje za spełnione i postanowiłem wracać do Krakowa, przeprowadzając po drodze wywiad na Słomniki.

Pod Słomniki dotarliśmy już pociemku. Zatrzymaliśmy się w polu, wysyłając do miasta bryczką Janusza i Bończę dla sprawdzenia, jakie wojsko i w jakiej ilości jest w mieście. Po powrocie swym ze Słomnik zameldowali mi, że w Słomnikach na rynku stoi brygada pogranicznej straży i w krótkim czasie ma odmaszerować w kierunku na Miechów i Jędrzejów. W pierwszym momencie miałem zamiar urządzić zasadzkę koło szosy. Po zbadaniu jednak naszych materjałów wybuchowych okazało się, że w drodze gdzieś zgubiliśmy zapały, a efekt zasadzki w 7 karabinów był wątpliwy. Zaniechałem przeto urządzenia zasadzki, tylko podsunąwszy się do szosy, obserwowaliśmy ukryci w zbożu nieprzyjaciela maszerującego tuż koło nas.

Na noc stanęliśmy w polu pod wsią Prędocinem, ubezpieczając się jednym posterunkiem od strony Prędocina — Słomnik. Noc była ciemna. O świcie nasz posterunek zauważył w odległości paruset kroków posterunek nieprzyjacielski, o czem niezwłocznie powiadomiono mnie, dodając, że zostaliśmy zauważeni. Wobec tego wysłałem ponownie Janusza i Bończę bryczką na zwiady i wyjaśnienie sytuacji. Po powrocie zameldowali mi, że w Prędocinie, odległym od nas o pół kilometra, stoi szwadron pograniczników, że już są zaalarmowani i mają niezwłocznie opuścić wieś. Kazałem włożyć bagnety na broń i w tyraljerce pomaszerowaliśmy na Prędocin. Szwadron nieprzyjacielski opuścił ją bez strzału w kierunku wschodnim. Gdy przechodziliśmy koło kościoła, miejscowy ksiądz stał na wzniesieniu i żegnał nas krzyżem, a my pomaszerowaliśmy z powrotem na Skrzeszowice — Goszyce. W Skrzeszowicach u p. Kleszczyńskiego zarekwirowałem pięć koni, które były pierwszemi końmi przyszłego pułku ułanów. Stamtąd też pomaszerował z nami młody Dzik-Kleszczyński, późniejszy oficer 1 pułku ułanów.

Dalszą drogę odbyliśmy bez żadnych przeszkód.

Po przybyciu do Krakowa zdałem raport Komendantowi i odmaszerowałem ze swymi chłopcami do Oleandrów, by być znów gotowym do wymarszu za parę dni na dłuższe trudy wraz z Pierwszą Kadrową Kompanją.



PRZEPAŁKOWSKI ZYGMUNT—(MŁOT)

JAK AWANSOWAŁEM NA KADROWCA

Dnia 25 czerwca 1914 r. opuściłem Warszawę, udając się do Krakowa wraz z oddziałem 23 strzelców na zapowiedziane ćwiczenia Zw. Strzeleckiego dla dalszego kontynuowania wyszkolenia bojowego.

Na zbiórkę, która została wyznaczona o godz. 9-ej wieczorem dn. 26 czerwca pod mostem kolejowym na Czarnej Przemszy w pobliżu stacji Sławków, leżącej w pobliżu granicy Rosyjsko-Austrjackiej, każdy z członków oddziału miał się stawić indywidualnie. Na miejscu zbiórki zjawił się zapowiedziany przewodnik, mąż zaufania Frakcji Rewolucyjnej PPS., który miał za zadanie ułatwienie nam przekroczenia granicy.

Po szczęśliwem przebyciu granicy udaliśmy się do Krakowa, gdzie zameldowałem oddział u ob. Rysia, organizującego podówczas obóz ćwiczebny. Strzelcy warszawscy zostali przydzieleni do kompanji szkolnej ob. Zosika w charakterze elewów, ja zaś, jako już posiadający szkołę Stróżańską i pełniący od roku funkcję Komendanta plutonu, a następnie kompanji, — w charakterze instruktora.

W drugiej połowie lipca zostałem oddany wraz z 4-ma strzelcami do dyspozycji ob. Rysia i wraz z nim wyjechałem do pewnej miejscowości w celu zorganizowania obozu dla mających się odbyć ogólnych manewrów Związku Strzeleckiego. Na koszary został wyznaczony nieczynny browar, który zaczęliśmy przeobrażać w koszary. Kiedy prace nasze były już w pełnym toku, a urządzenie obozu dobiegało końca — do nas zajętych pracą nad ostatecznem porządkowaniem lokalu, wpadł ob. Ryś z piorunującą wiadomością, że, wojna wybuchła i że w związku z tem mamy wracać wraz z całym przewiezionym materjałem do Krakowa.

Przejęci do głębi tem historycznem wydarzeniem, z głęboką radością w sercu przyjęliśmy tę wiadomość, z którą wiązaliśmy nadzieje niepodległości Polski. Nic nie mieliśmy podówczas w sobie do przełamania, czyż więc przeżycie to nie było najlepszym sprawdzianem, jeżeli nie bojowego, to psychicznego i moralnego przygotowania nas przez Komendanta do roli, którą nam wyznaczył?

W ciągu kilku godzin zdołaliśmy załadować stosy łóżek, sienników, urządzeń koszarowych i rynsztunku na wozy, kierując się z tem do Krakowa.

Uprzedzony przez austrjackiego urzędnika pocztowego, że w dniu jutrzejszym ma nastąpić zamknięcie granicy rosyjskiej, nie zwlekając napisałem kartkę do matki, mieszkającej wówczas w Warszawie, z ogólnikowem zawiadomieniem Jej o zdrowiu i powodzeniu towarzyszącem mi nieodmiennie, prosząc by nie niepokoiła się o mnie. W półtora roku później skonstantowałem, że kartka doszła do Matki wraz z ostatnią pocztą, jaka przeszła przez granicę.

Po przybyciu do Krakowa zauważyłem, wiele zmian, które zaszły w czasie mojej nieobecności. Przedewszystkiem obóz nasz rozrósł się do niebywałych przedtem rozmiarów. Przed otwartem strzeleckiem biurem werbunkowem tłumy młodzieży zgłaszającej się do szeregów. Sztaby pracujące nieustannie, ruch niezwykły w całym obozie.

Bezwłocznie po zameldowaniu się w Komendzie otrzymałem przydział do formującej się I-ej kompanji Krakowskie w charakterze komendanta 1-go plutonu i zastępcy komendanta kompanji, którym był ob. Wir.

Natychmiast rozpoczęliśmy pracę w kierunku wyszkolenia bojowego kompanji i zgrania jej w jedną całość organizacyjną.

Wkrótce dowiedziałem się o powstaniu 1-ej Kompanji Kadrowej, która pierwsza miała przekroczyć granicę rosyjską. Na dobitkę dowiedziałem się, że wszyscy Strzelcy Warszawscy wraz z ob. Krokiem włączeni zostali do Kadrówki, jako 2-gi pluton Kompanji. Zostałem sam w obcem środowisku Krakowian, jakkolwiek bardzo miłem i sympatycznem, z którem zacząłem nawiązywać serdeczne nici, to jednak bez porównania dalszem od Warszawiaków, z którymi łączyły mnie wspólne przeżycia ciężkich chwil w podziemiach pracy konspiracyjnej. To też postanowiłem, po naradzie z ob. Krokiem i z ob. Zbigniewem, stanąć do raportu Komendanta Głównego, prosząc Go o przydział do I-ej Kadrowej.

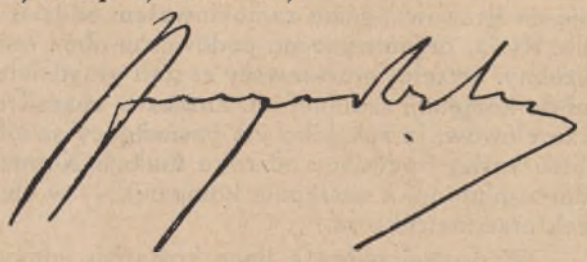
Poraz pierwszy od czasów stróżańskich miałem osobiście meldować się Komedantowi i to w sprawie tak żywo mnie obchodzącej, — przeto z wielką niepewnością i tremą zameldowałem się na placu ćwiczeń do Komendanta, wyłuszczając prośbę moją i prosząc o przychylne jej załatwienie. Komendant, patrząc na mój sznurek oficerski, odrzekł mi, że Kompanja Kadrowa posiada już obsadę oficerską i że z tego powodu nie może uwzględnić mojej prośby. Powtórnie zameldowałem posłusznie, że o ile tylko ten wzgląd stoi na przeszkodzie, to proszę o przydział do I-ej Kadrowej w charakterze bądź podoficera, bądź też szeregowca. Na to Komendant uśmiechnąwszy się odpowiedział, że jeżeli aż tak bardzo zależy mi na przydziale do I-ej Kompanji Kadrowej, to mam zgłosić się do

ob. Zbigniewa z zameldowaniem o przydzieleniu do „Kadrówki". Ob. Zbigniew przyjął mój meldunek z wielkiem ukontentowaniem i rozkazał mi zameldować się u ob. Kroka w charakterze podoficera za frontem 2-go plutonu.

Osiągnąwszy cel, do którego zmierzałem, udałem się do ob. Wira i kompanji Krakowskiej dla wymeldowania się i pożegnania z „Krakusami". Ubolewaniom i wyrzutom, czynionym mi przez nich, a szczególniej przez 1-szy pluton nie było końca, żegnano mnie serdecznie i tak jak się żegna starych dobrych przyjaciół.

Bezwłocznie po otrzymaniu rynsztunku bojowego rozpoczęły się ćwiczenia i marsze „Kadrówki". Alarmy dzienne i nocne towarzyszyły nam aż do wymarszu w dn. 6 sierpnia. Każdy alarm był entuzjastycznie przyjmowany przez Kompanję w nadziei, iż jest to już alarm rzeczywisty, alarm, który nas poprowadzi na pole walki ze znienawidzoną Rosją. Wreszcie nadszedł dzień historyczny, dzień cudownego rozkazu Komendanta, skierowanego do nas, jako awangardy bojowej narodu polskiego. W podniosłej tej chwili Komendant snadź próbował nasze charaktery, kiedy zapowiedział, że najprawdopodobniej wszyscy zginiemy, więc jeszcze czas cofnąć się i ktoby chciał może spokojnie wystąpić z szeregu i zaniechać walki, która się zbliża. Jakże dumni byliśmy i z jaką wielką miłością patrzyliśmy na siebie, widząc, że nikt z szeregu nie ubył i że wszyscy warci jesteśmy siebie i swego Komendanta.

Jak raźno maszerowaliśmy ku granicy rosyjskiej, jaka przepełniała nas duma i radość tego nie odda moje nieudolne pióro. Z niemilknącą pieśnią bojową na ustach, z żarem płomiennej miłości w sercu liczyliśmy kilometry, które zbliżały nas do Warszawy. Dowcipy sypały się jak z rogu obfitości. Piosenki żołnierskie mnożyły się nieustannie. Nim osiągnęliśmy Michałowice powstała pieśń I-ej Kadrowej. W pewnej chwili kolumną wstrząsnęła wiadomość, że odbywamy marsz ćwiczebny, który zakończy się znów w Krakowie. Na szczęście wiadomość ta okazała się zwykłą „kaczką", bo oto w kilka chwil później padają pod naszemi ciosami słupy graniczne i zajmujemy Michałowice — pierwsze osiedle Królestwa Polskiego. Między reżim carski a Naród Polski zostało wbite ostrze żywego klina gorejących serc i błyszczących bagnetów I-ej Kompanji Kadrowej.

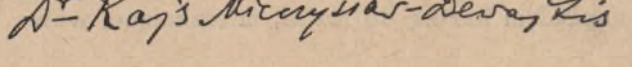


Dr. RAJS MIECZYSŁAW — (DEWAJTIS)

DUCH KADROWIAKÓW

„Moskalu, moskalu, ty... duszo
Maszeruje oddział Strzelców na proch Cię rozkruszą."

Śpiewa tę pieśń, oddział około 150-ciu ludzi, z lichemi karabinami i licho umundurowany, po przekroczeniu granicy rosyjskiej 6/VIII.1914 r. Jako siła bojowa pomocnicza, na terenie nieprzyjacielskim, znajdował się oddział, złożony z 7-miu Beliniaków. Pieśń tę jednak śpiewało się całą piersią, pełnym głosem i z niezłomną wiarą, że wrogów wolnej Polski na proch rozkruszą. Była potężna wola i pewność zwycięstwa. Było przeświadczenie o tem, że pieśń tę śpiewamy w imieniu narodu całego. Czuliśmy, że w takt marszowy naszych bosych nierzadko nóg, zaczyna wchodzić Naród Polski, ku najświętszej dla Polaka sprawie, ku oswobodzeniu się z kajdan hańbiącej nas niewoli, ku niepodległemu bytowi. Myśmy nie znali liczby wrogów, ilości ich karabinów, armat i t. d. My mieliśmy bezgraniczną wiarę w umiejętność rozważań strategicznych naszych dowódców z ukochanym Komendantem na czele. Najlepsze, najszlachetniejsze cechy żołnierza były w Kadrówce z wielką czcią pielęgnowane, bo to przecie była pierwsza formacja polskiego wojska. Trzeba było zacząć zdobywać chwałę dla nowego żołnierza polskiego wśród własnego społeczeństwa, wśród obcych narodów i wśród wrogów. Trzeba było nawiązać łączność ze sławnem i szlachetnem rycerstwem dawnej Polski. Niech oceni historja jak swą rolę Kadrówka spełniła, lecz nie ulega wątpliwości, że rzetelnie i wytrwale do najlepszych rezultatów dążyła. A duch patrjotyczny? Tu wspomnieć muszę o znamiennym fakcie. W walkach pod Nowym Korczynem rannego bezimiennego, jak my wszyscy wtedy, szeregowca, po opatrunku, przesyłałem na tyły. Ranny był w brzuch, przez ranę część jelita wypadła nazewnątrz. Ranny cierpi szalony ból, przeczuwa bardzo bliską śmierć. Leżąc w wagonie na słomie, odwraca do mnie radośnie uśmiechniętą twarz i z wielkim wysiłkiem mówi: „jestem szczęśliwy, że umieram na skrawku Wielkiej Polski". Przypuszczam, że w życiu swojem nic więcej nie tylko wiedzieć, ale i pomyśleć nie mógł. Taki był patrjotyzm Jego i reszty Kadrowiaków. Osobiście w tej atmosferze, w tym nastroju spędzone dni uważam za najszczęśliwsze w mojem życiu.



RENIK JÓZEF — (KIRYŁŁO)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNEGO DNIA

Kraków... Rok 1914... Obóz strzelecki w Oleandrach.

Jest nas stukilkudziesięciu... Wszyscy nam serdecznie zazdroszczą, że niby pójdziemy pierwsi, że nas Komendant wyróżnił, że nazwał „Kadrową Kompanją", że wogóle jesteśmy szczęściarze. A tu trzy dni nieustannych alarmów, nieustannego: „no, wreszcie ruszamy", a efekt końcowy zawsze ten sam: po ćwiczeniach bojowych w terenie, powrót na kwatery do Oleandrów!

Co gorętsi, już i klęli...

— — — — — — — — — — — —

Podobnie zaczęło się 6 sierpnia, z tą może różnicą, że pobudka była wcześniejsza i, że komendanci dokładniej zlustrowali oporządzenie bojowe żołnierzy Kompanji.

Mało kto już na to zwracał uwagę. I tak pewnie skończy się na ćwiczeniach w terenie.

Choć — ten marsz w cudny słoneczny poranek — coraz więcej wygląda mi na marsz zbliżania ku granicy.

Przez szeregi Kompanji przeszła iskierka nadziei, że to już...

Postój...

Zdala widna granica... Michałowice... Tam to biegnie wzrok żołnierza Kadrowej i tam rwie się serce, utrzymywane w ryzach, jedynie zimnym rozkazem.

Powstań!

Sprawnie stanęliśmy w szeregu strzepując z siebie resztki pyłu przydrożnego. Zanim jednak padł rozkaz: Marsz — nastąpiło coś, co zelektryzowało szeregi.

Uśmiechnięty staje przed Kompanją jej dowódca ob. Zbigniew — Kasprzycki i powiada:

— No, chłopcy! Kto do Królestwa, to za mną, a kto do Krakowa niech zawraca!

Nikt nie chce do Krakowa, więc Kompanja rusza.

Donioślej, aniżeli kiedyindziej brzmi bojowa pieśń: „Hej, strzelcy wraz" — przy przekraczaniu granicy i dobitniej, aniżeli kiedyindziej, pada komenda: Ładuj broń! — po jej przekroczeniu.

Zatrzymujemy się...

Pada rozkaz: Prezentuj broń! — Ob. Kasprzycki, silnie wzruszony, symbolicznie wita ziemię przesiąkłą krwią wielu buntowniczych pokoleń...

Pada nowy rozkaz i Kompanja rozdzieliwszy się — marszem ubezpieczonym — sunie naprzód szlakiem bojowym.

— — — — — — — — — — — —

Upał...

Słoneczny skwar garbi plecy żołnierza obciążone bojowym rynsztunkiem, a spływający ciurkiem pot żłobi szerokie bruzdy na pokrytej pyłem twarzy. Nic to. Czuje Kadrowiec, że powołany jest do wypełnienia sobą dziejowej chwili, że zadaniem jego jest — znojem i krwią serdeczną użyźnić tę ukochaną ziemię pod upragnioną wolność. Więc ochotnie — kilometr za kilometrem wrzyna się wgłąb kraju.

Cel marszu — Warszawa, pierwszy nocny biwak — Słomniki.

A wieczorem — podczas burzy i ulewnego deszczu — wedeta Kadrowej placówki — na drodze do Miechowa — czujnie trzymała straż nad skrawkiem ziemi wysiłkiem dnia uwolnionej od wschodniego najeźdźcy.

— — — — — — — — — — — —

Historyczny dzień minął..

Rozpoczął się słonecznym porankiem, a zakończył wściekłą burzą letniego skwarnego dnia, po której nastąpiła cudna, miljonem gwiazd skrząca się, polska sierpniowa noc.

Takiemi miały być i dzieje żołnierza Kompanji Kadrowej.

Aż je opromieniła złota zorza wolności.

Józef Kiryłło-Renik

Dr. ROUPPERT STANISŁAW Gen. Bryg.

* * *

Marsz „Szlakiem Kadrówki" to nietylko wyczyn sportowy i świadectwo tężyzny fizycznej jego uczestników, ale i stwierdzenie ścisłej łączności ideowej ze strzelcami z przed 20 lat, którzy w dniu 6 sierpnia, na rozkaz Komendanta pierwsi wyruszyli w bój o Wolną Polskę.

Dr Rouppert gen. bryg.

SIEROSZEWSKI WACŁAW — (SIRKO)
Prezes Polskiej Akademji Literatury

PIERWSZE DNI SIERPNIA 1914 ROKU

Gdy w czerwcu odbywały się w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już u progu. Organizacje strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodzianie, że do dalszych miejscowości, szczególniej zagranicą, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniędzy w skarbie było mało, broni i amunicji tyle co nic. Przyszła chwila „improwizacji" sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie w t. zw. Oleandrach zaczęły się już gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściąganych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu Kazimierz Sosnkowski i zaczęła się gorączkowa robota, konferencje z oficerami strzeleckimi, pertraktacje z władzami austrjackiemi. — Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło, jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broni. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłękitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Komendzie placu Strzelca (na Kochanowskiego), w Gł. Komendzie (w Parku Krakowskim), w Komendzie Drużyn (Dolne Młyny) roiło się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przysposabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. M. Sokolnickiego wysłał do Lwowa dla przeprowadzenia tam mobilizacji Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich oraz porozumienia się z tamtejszemi organizacjami „Sokoła" i „Drużyn Bartoszowych". Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale ten wrócił stamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na Niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn ludzi, interesów i wiadomości napełniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskich na ulicy Szlak (Nr. 31) oraz Komendy-Placu Strzeleckiej.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacji Strzelców, pertraktacjami z Drużynami Strzeleckiemi i zabiegami u władz austrjackich o wydanie niezbędnej broni i amunicji, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie — nie mógł Piłsudski wiele uwagi udzielać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka. Szczególnie Go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacji... Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pośpiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad, rosyjskie władze administracyjne uciekały, zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż pograniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacyj kolejowych i słupów telegraficznych.

A ludność!? Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje?... Taka okazja nie powtórzy się i za sto lat!... I pomogłoby to nam ogromnie w naszych zabiegach politycznych, rzuciłoby popłoch ostateczny na Rosjan!... Dlaczego nie powstają?!... — mówił mi raz z bólem serdecznym.

Powtórzyła się stara historja — zabory nie żyły życiem jednolitem. Podczas gdy Galicja rozpalała się coraz większym ogniem entuzjazmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się ciżbą na punktach werbunkowych i zbornych, gdyż przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapał powszechny — Królestwo milczało.

Rozegrała się wieczna scena z Anhellego"... kiedy to przelata rycerz na koniu wołając: „Wolność! Wolność!..." a Anhelli, wycieńczony długą niewolą, leży omdlały i bezsilny...

Emisarjusze, przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina, przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacje skautów, sokołów, wycieczkowiczów, z których powstawania tak się cieszono w swoim czasie wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa, szeroko rozrzucone po kraju, stały się właśnie drutownicą, jaką intryga antywojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Oglądano się na te stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy, w Warszawie zaś główne nici ich organizacyj były w ręku wrogów ruchu powstańczego, w ręku mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli jednak „nie", bo wtedy nie usłuchanoby ich może, lecz obłudnie kazali „czekać". Chwila została stracona; iskra entuzjazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasła. Polska, zamiast żeby zepchnąć przez powstanie plac boju ze swego terytorjum na ziemie rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk na-



Zjazd Kadrowiaków w 1921 roku.

jeźdźców, na cierpienia i zniszczenie tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z niemi zabawką.

Piłsudski przewidywał to i mówił o tem:

— Ha, cóż robić!... Będziemy mordować się w wojskach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach za własną sprawę!.. Jest to dla mnie drugie, najboleśniejsze w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacja nic nas nie nauczyły!..

Tak się rzeczy miały w Królestwie.

Ale i w samej Galicji intrygi wrogów polskiego ruchu zbrojnego nie ustawały na chwilę. Wobec tego, siły miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nieufne i... wszystko układało się w niepewnych, mglistych zarysach. Fala entuzjazmu, wznosząca się coraz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić o ten brak decyzji, opaść, nie znajdując ujścia i wyraźnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczynić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu dokonanego. Tymczasem w skarbcu wszystkiego 36.000 koron, a broni i amunicji było bardzo mało. Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewidzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprzełamane, które wstrzymają dopływ nowych sił.

— Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia!.. — przyznawał się Piłsudski już po odbyciu znacznej części kampanji.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do ostatecznego porozumienia się z „Drużynami Strzeleckiemi", które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość przeważnie Królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, mannlichery i po dwieście ostrych naboi... Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Popołudniu zapowiedziano przybycie Komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej - maciejówce na głowie i ze szpicrutą w ręku, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami!

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki, wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilkakroć razy po placu i znowu zestawiono ich w dwu-rzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornemi ogniami. Młode twarze Strzelców bielały równym rzędem jak wykute z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem ten podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do Niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

—Żołnierze!... — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was jako Pierwszą Kadrową Kompanję!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną Kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3 godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy, błądzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś żołnierz na siwym koniu. Był to Belina - Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni — zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych Strzelców udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-ty znowu zaalarmowano Kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła Kadrówka z Krakowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. — Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałom zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy zamiast na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!" stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały — nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedjował z Krakowa II-gą i III-cią kompanję. Udały się one pod dowództwem Neugebauera nie wprost, lecz drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były tajne organizacje wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli inni!...

Wszystkie więc bataljony skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał do Miechowa Piłsudski.

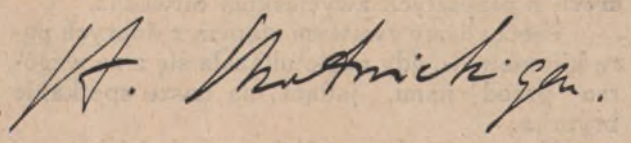
Nareszcie spełnił się szczyt Jego marzeń, stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny!

Wacław Sieroszewski

SKOTNICKI STANISŁAW Gen. Bryg. — (GRZMOT)

* * *

Wspomnienia przeżytych chwil w Legjonach są mi tak drogie i kochane, że dziś po 20-tu latach, gdyby można było, przeżyłbym je z rozkoszą po raz drugi — bez żadnych zmian i odchyleń.



KMICIC - SKRZYŃSKI LUDWIK Płk. Dypl. — (KMICIC)

PIERWSZA REKWIZYCJA, PIERWSZE STRZAŁY

Powróciliśmy 4 sierpnia 1914 r. z naszej wyprawy t. zw. „siódemki" do Krakowa. Wracaliśmy do Krakowa z dumnie podniesionemi głowami, w siwych mundurach strzeleckich z długiemi mannlicherami przez plecy.

Kilka czy też kilkanaście par zdziwionych oczu spojrzało na nas zakurzonych i zmęczonych.

5 sierpnia o świcie w Oleandrach alarm. Wskoczyliśmy, osiodłaliśmy konie. Pierwszą myślą naszą było: ruszamy na wojnę! Wojna Polsko-Rosyjska rozpoczyna się...

Niestety, gdy stanęliśmy już gotowi, nadszedł rozkaz: piechota na ćwiczenia, kawalerja — na kwatery.

Tak! więc jesteśmy kawalerją Polską! Jesteśmy jej zaczątkiem, a jednak nie myśleliśmy wówczas, że kiedyś będziemy mieli jej aż 40 pułków!

Było nas tymczasem aż siedmiu, a mieliśmy, na nas siedmiu, 5 koni i 7 siodeł! Zdawało się nam już wtedy (może zlekka przesadzam), że będziemy mogli sami szarżować pułki, brygady, dywizje, jazdy rosyjskiej i oczywiście szarżować zwycięsko!... Co znaczy animusz, co znaczy wiara w dobrą sprawę i wiara w Wodza!

Tymczasem jednak, trzeba było szabelkę pozostawić w pochwie i... iść na kwaterę...

6 sierpnia znów o świcie alarm! Gdy mnie ktoś budził, nie chcąc wstać, w przekonaniu, że jeszcze czas nie nadszedł do wymarszu — powiedziałem: dajcie mi spokój, ja jestem kawalerja!

Wstałem jednak, gdyż musiałem i... wyruszamy z Oleandrów, maszerujemy w straży przedniej Kadrówki w kierunku granicy.

Nareszcie nasze marzenia spełniają się, nareszcie idziemy do boju, nareszcie rozpoczyna się tak upragniona wojna Polsko-Rosyjska.

Czujemy jeszcze jednak pewien niepokój— czy aby po paru kilometrach nie zawrócą nas, znów na bezterminowe czekanie...

Dochodzimy do granicy byłych zaborów. Niepokój wzrasta, serce zamiera w oczekiwaniu, z niepewności... Czy pójdziemy dalej, czy też?

Westchnienie ulgi wyrywa się ze ściśnionego serca: granicę przekraczamy.

Granicę byłych zaborów przekroczył pierwszy oddział polski, pierwszy oddział kawalerji polskiej, pierwsze konie wskrzeszonego Wojska Polskiego.

Serce rozpiera radość, spoglądamy wdal przed siebie, poprawiamy się na siodłach. Dwaj piesi z siodłami na plecach przyśpieszyli kroku.

Jutrzenka świta... księga ostatniej wojny o Niepodległość otworzyła się; bieli się czysta karta — pierwsza strona.

Zatrzymujemy się w Michałowicach. Czekamy nadejścia Pierwszej Kadrowej. Wkoło cisza — wroga niema.

Dwóch z nas, — ja i nie pamiętam już kto, — otrzymaliśmy rozkaz zarekwirowania całego chleba w piekarni dla Kadrowej. Wyszukaliśmy piekarnię, gdzie znaleźliśmy dość znaczny zapas świeżego pieczywa. Niektóre bochenki były jeszcze ciepłe. Ładujemy na wóz rumiane bochenki, bochny i bułki i wieziemy je do miejsca, dokąd ma przybyć Kadrowa.

Kadrowa leciała chyba na skrzydłach, gdyż jest już na granicy, już jest przy robocie: obala słupy graniczne.

Chleb zdaliśmy zdaje się ob. Litwinowiczowi.

Po krótkim postoju, podczas którego nasi dwaj — bez koni — zaopatrzyli się w dwa piękne rumaki, ruszyliśmy dalej w kierunku Miechowa.

Praca bojowa rozpoczęła się. Ubezpieczamy Kadrową, maszerując przed Nią.

Mijają minuty za minutami, mijają słupy wiorstowe... oczy skierowane przed siebie wypatrują nieprzyjaciela.

Jechaliśmy w ten sposób, że część posuwała się w pewnej odległości od szosy po obu jej

stronach (rzekłbyś dziś — szperacze), a dwóch, w tej liczbie Belina prosto szosą. Z Beliną kolejno miał jechać coraz to inny, by w ten sposób dać wytchnienie koniom ciężej pracującym.

Jechaliśmy tak obok siebie, nie mówiąc nic do siebie — pełni różnych myśli, pewnie myśli o przyszłych zwycięskich bitwach...

Ujechaliśmy żwawym stępem z dobrych parę kilometrów, gdy nagle ukazała się z za wzgórza przed nami, jadąca, na nasze spotkanie bryczka.

Na prawo od nas, obok szosy był jakiś wysokopienny las, czy też lasek, na lewo pole, na polu ludzie pracujący w pocie czoła, nad nami słońce.

Szperaczy bocznych nie widać było — ukryci byli w fałdach terenu lub byli poza lasem.

Z konia! — pada rozkaz Beliny. Widzę jak Belina zeskakuje z konia i biegnie za najbliższe drzewo, wyjmując pistolet z pochwy, widzę jakiś mundur wyskakujący z bryczki, widzę drugiego też w mundurze na bryczce, widzę, że ten biegnący ma w ręku karabin, że kładzie się za słup telegraficzny...

Zeskakuję z konia, biegiem staję obok Beliny, chwytam karabin, strzelam... słyszę strzał Beliny... strzały w odpowiedzi z karabinu i z rewolweru.

Bryczka zawraca... ten z bryczki strzela do nas z rewolweru... słyszę jakiś krzyk... widzę jak ten od słupa biegnie do bryczki... już dopada ją... strzelam, strzela Belina... wskoczył do bryczki... Bryczka cwałem odjeżdża... chowa się za pagórkiem... Belinie pistolet zaciął się — każe mi oddać karabin, by strzelić, gdy ukażą się na następnym pagórku, i szukać koni...

Na szosie koni naszych niema... Po rozejrzeniu się, widzę je pasące się spokojnie tuż poza lasem. Są spokojne, — dają się łatwo złapać. Odaję konia Belinie i otrzymuję rozkaz galopem rżnąć do Kadrowej i zameldować co się stało. Podjeżdżają z boków szperacze. Ludzie na polu zdziwieni co się dzieje.

Galopuję szosą, widzę patrol Kadrowej — krzyczę, że już pierwsze strzały oddane... jakiś okrzyk entuzjazmu... lecę dalej... podjeżdżam do ob. Kasprzyckiego i melduję... Kadrowa przyspiesza kroku tak, jakby się obawiała, by Beliniacy wszystkich Moskali nie wystrzelali...

Tak padły pierwsze strzały w wojnie Polsko-Rosyjskiej...

Nie wiem skąd i jak Belina później się dowiedział, że ci dwaj od nas dostali: jeden z nich zmarł z ran, a drugi był lekko ranny...

Były to więc nie tylko pierwsze strzały, ale i pierwsza krew...

Kwiatkowski

SMOLEŃSKI JÓZEF Płk. Dypl. — (KOLEC)

KOCHANI STRZELCY!

Cóż mam Wam napisać z moich wspomnień żołnierza Kompanji Kadrowej? Historja Kadrówki, jej organizacja, wymarsz z Krakowa i walki są ogólnie znane, a przeżycia i wspomnienia moje są takie same, jak wszystkich moich kolegów, co mieli honor i szczęście największe być pierwszymi od roku 1863 żołnierzami polskimi, którzy w mundurach i z bronią w ręku przekroczyli granice Kongresówki, by rozpocząć orężną walkę z Rosją.

Co czuliśmy wówczas — 20 lat temu, — co przeżywaliśmy?

To co czuł każdy szczery, wierny i karny żołnierz Komendanta, ożywiony ideą, którą On mu w sercu zaszczepił, — przeniknięty do głębi duszy dumą, że danem mu było zostać żołnierzem polskim, przeznaczonym do skruszenia kajdan niewoli, — pełen zapału do czynu, jaki daje wiara w wielkość i świętość Sprawy — Wiara w Wodza i pełną temperamentu młodość co nie zna przeszkód.

Mieliśmy wówczas prawie wszyscy po 20 lat, byliśmy w wieku w jakim Wy — Kochani Strzelcy przeważnie obecnie jesteście.

Jesteście również żołnierzami Komendanta. Rozpoczynacie swą służbę dla Polski, od pracy dla Jej rozkwitu, dla utrwalenia Jej wielkości i potęgi, — tak, jak my rozpoczynaliśmy tę służbę od walki o odzyskanie Niepodległości.

Niech mi więc wolno będzie, jako starszemu, koledze, złożyć Wam, Kochana Młodzieży Strzelecka, dzisiaj, w dniu obchodu 20-lecia wymarszu Kadrówki z Krakowa do boju o Polskę, następujące życzenia, w których się streszcza istota służby żołnierskiej: bądźcie prości, szczerzy, wierni i karni żołnierze Komendanta, w służbę dla Ojczyzny, idźcie z zapałem młodości, z wiarą i ufnością w naszego Wodza, w swą pracę strzelecką wkładajcie całą duszę, a w potrzebie bądźcie gotowi do oddania życia za Polskę. — To wszystko!

Józef Kolec Smoleński
płk. dypl.

STACHLEWSKI BOHDAN KAZIMIERZ Ppłk.—(DAN)

* * *

„Mieliśmy obowiązek brać udział w walce o Niepodległość. Strzelcy, — dziś macie szczęście i obowiązek budować Potęgę Niepodległej".



SZCZEPANOWSKI JÓZEF — (WOJNO JAN)

DLACZEGO WYPOWIEDZIAŁEM WOJNĘ AUSTRJI

Z pośród całego okresu naszej leguńskiej wojaczki najsilniejsze bodaj, gdyż do dziś niezatarte, wrażenia wywołało pierwsze zetknięcie się nasze z rzeczywistością wojenną — pierwsze marsze wgłąb „zdobywanej" Kongresówki.

Niestety tylko w cudzysłowie mogę określić wyniki początków akcji sierpniowej, gdyż resztki szybko wycofujących się oddziałów rosyjskich nie dały w tym czasie jeszcze okazji do zmierzenia sił naszych na polu walki. Również do zdobyczy moralnych trudno było zaliczyć niechęć wśród „zdrowo myślącej" części społeczeństwa, wywołaną ukazaniem się naszych mundurów.

Tylko masy szaruchów z mijanych przez nas wsi i miasteczek — masy, które nie zdążyły się jeszcze opancerzyć zasadami bierności i ugody — te spotykały nas prawie wszędzie ze szczerym entuzjazmem.

I to było rzeczywistą naszą zdobyczą.

Sercami ścielono nam drogi, łzami radości witano, a nam duma junacka rozpierała piersi, i szliśmy w półtorej setki chłopa na podbój Rosji z wiarą w powodzenie naszej sprawy.

My, pierwsi żołnierze odradzającej się Rzeczypospolitej.

Że jednak z pośród Kadrówki, conajmniej połowa „chłopa" liczyła lata swe poniżej dwudziestu, że mocna, lecz jeszcze dość cywilna dusza zbyt szybko zapięta została na sześć guzików munduru strzeleckiego—nie dziw przeto, że ten okres wojaczki obfitował w komiczne nieraz epizody.

Jeden z nich, w którym sam odegrałem rolę mimowolnego aktora, chcę właśnie opowiedzieć.

Miechów był pierwszem miastem, leżącem na naszej drodze z Krakowa do Kielc.

Mieszkańcy, uprzedzeni o naszem przybyciu przez „siódemkę" kawalerji, wylegli tłumnie na nasze spotkanie, i rynek, przeznaczony chwilowo na postój przed rozlokowaniem oddziału na kwaterach oblężony był dosłownie przez rozentuzjazmowany tłum.

Wiara zmęczona dość forsownym marszem pozrzucała czemprędzej tornistry i porozłaziła się po gościnnych domostwach, pozostawiając tylko wartę przy kozłach karabinów.

Na mnie przypadł obowiązek strażowania przy broni trzeciego plutonu.

Po jakimś czasie rynek stopniowo opustoszał prawie zupełnie, i tylko grupki ciekawych dzieciaków zbliżały się co chwila do kozłów, pragnąc zbliska napatrzeć się prawdziwym polskim karabinom.

Kwadranse wlokły się leniwie, sierpniowe słońce, mimo zbliżającego się zachodu, parzyło jeszcze niemiłosiernie, a nadomiar złego kiszki, zbuntowane dłuższym postem, rozpoczęły wściekłego marsza.

Już z zazdrością zacząłem myśleć o tych szczęśliwcach, którzy w międzyczasie zdążyli najeść się z zapasem conajmniej dwudniowym, gdy wtem zbliżyła się do mnie miła kobiecinka z dwoma garnuszkami pod pachą.

— „Nieboracku jeden", powiada „jedzą tamci, pojedz sobie i ty". Z początku usiłowałem jej wytłomaczyć, że przepisy wojskowe nie pozwalają na posiłek w czasie pełnienia służby, w końcu jednak pokusa okazała się zbyt silna. Puściłem więc już tylko oczy na zwiady, aby uniknąć zbyt gwałtownego spotkania się z którymkolwiek z dowódców, i przystąpiłem do pałaszowania obiadu.

„Obiad" — jakie to słodkie słowo dla osobnika, który ma za sobą 18 lat życia, 30 kilometrów marszu z obciążeniem, i tylko dwa dni doświadczenia wojennego.

To też kwaśne mleko z pyrkami i kotlecik z paroma ogórkami kiszonemi połknąłem prawie w oka mgnieniu, nie przewidując nawet dalszych przykrych konsekwencyj tego menu.

Nad wieczorem rozlokowaliśmy się na kwaterach. Mimo dość wczesnej godziny, zbierałem się już na spoczynek, gdy wtem rozkaz dowódcy plutonu wywołał mnie na podwórze.

Pluton nasz ubezpieczał postój Kompanji. Mnie z Zygmuntem (Zygmunt Kuczyński — jedyny Wielkopolanin w Kadrówce) wyznaczono na czujce u wylotu szosy do Jędrzejowa.

„Stanowisko czujki na szosie, około 100 metrów poza miastem, na przedpolu kawalerja austrjacka. Zmiana za dwie godziny", oto krótka treść rozkazu, jakim opatrzono nas przed wymarszem na służbę. Resztę trzeba wiedzieć samemu z regulaminu służby polowej.

Zajęliśmy stanowiska.

Przed nami, wysadzana wiekowemi lipami, biegła prosto szeroka aleja, by w niedalekiej odległości skręcić pod prostym kątem na północ, zasłaniając temsamem możność obserwacji całego dalszego odcinka poza skrętem.

Leżąc w rowach, po obu stronach szosy, prowadziliśmy półgłosem rozmowę, dzieląc się wrażeniami z tej pierwszej służby na czatach. Pierwsze podniecenie rychło jednak ustąpiło miejsca innemu uczuciu — zmęczone ciało coraz gwałtowniej domagało się odpoczynku. To też niebawem partner mój zamilkł, a jego kiwająca się sylwetka wskazywała wyraźnie poddanie się objęciom Morfeusza.

Niebawem i ja poszedłbym za jego przykładem, a temsamem uniknął zapewne spotkania które wkrótce potem nastąpiło. Lecz tu nieoczekiwanie wpakował się w paradę ten nieszczęsny obiad.

Przez tych parę dni nie zdążyliśmy sobie jeszcze wyfasować prawdziwych żołnierskich żołądków, i mój cywilny, zabrany nieopatrznie z domu, w żaden sposób nie dał sobie wytłomaczyć, iż mleko zsiadłe powinno żyć w zgodzie z ogórkami.

Służba służbą, ale w podobnie krytycznych wypadkach zawsze milej niedolę swą ciągnąć w odosobnieniu, więc też z bronią do natarcia gotową zająłem szybko upatrzone stanowisko w dość odległych krzakach tarniny

Naraz uszu moich doszedł miarowy tupot kopyt końskich.

Wróg, lub swój, a może — co najgorsza — własny przełożony. W każdym razie trzeba „balonem" wracać na swoje miejsce.

Zadyszany skoczyłem do rowu, rzucając równocześnie w stronę Zygmunta kilka pozdrowień kamykami. W tej chwili z za zakrętu ukazał się patrol kawaleryjski w sile 5 ludzi. Mimo mocno już szarzejącego wieczoru, zorjentowaliśmy się rychło o przynależności patrolu.

Przecież przed wojną jeszcze, w szkołach oficerskich i podoficerskich organizacja wszystkich armij zaborczych była przedmiotem, traktowanym przez naszych wykładowców ze szczególną dokładnością. A w organizacji tej umundurowanie i uzbrojenie zajmowało jedno z ważniejszych miejsc.

Tak! Poznajemy dokładnie kaski dragonów austrjackich, ich mundury a nawet i krótkie, kawaleryjskie karabinki. Zatem wszystko w porządku. Dla zwyczaju raczej przybraliśmy bojowe postawy z bronią w pogotowiu, i po zbliżeniu patrolu na 50 do 60 kroków wołamy możliwie najgłębszym basem stereotypowe: „Stój, kto idzie"! Patrol zatrzymał się natychmiast a dowódca jego zbliża się jeszcze o dalszych parę kroków, popatrzył zdziwiony na nasze mundury i wymawia kilka słów, które do naszych uszu dochodzą wyraźnie w brzmieniu zupełnie nieoczekiwanem: „Kto eto"?

Jesteśmy zupełnie zdetonowani. Czyżby to przebrany patrol rosyjski? Ale w takim razie skąd tak doskonałe naśladownictwo? I skąd taki tupet, by mizernej piątce pakować się w samo gardło „wilka" — Kadrowej?

Zawsze jednak na tej oto czujce jesteśmy w przygniatającej mniejszości. Lekki dreszczyk spaceruje od czubka głowy do samych pięt.

Trzeba jednak znaleźć jakieś wyjście. Myśli z przerażającą szybkością kłębią się po głowie. Wybieram wreszcie najprostszą. Nie znają nas, a więc trzeba się przedstawić. — „Wir sind Polen. Wass wollen sie hier?".

I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Na dźwięk niemieckich słów dowódca patrolu zawrócił gwałtownie rumaka, aż grudy ziemi obsypały nam twarze, ryknął przeraźliwie jakąś niezrozumiałą dla nas komendę, i cała piątka w wyciągniętym galopie zaczęła nam ginąć w głębi ciemniejącej alei.

Zrozumiałem wszystko. Domysły nasze były słuszne. To są Rosjanie. Teraz nas ogarnął zapał bojowy. ‚Zygmunt" krzyczę, „wal w nich, tylko szybko".

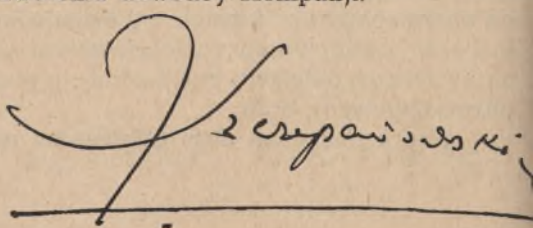
Rozpoczęliśmy kanonadę, lecz już po oddaniu 4 czy 5 strzałów patrol zniknął za zakrętem drogi. „Odparliśmy nieprzyjaciela", powiadamy, I już wyobrażamy sobie jakie to pochwały spadną na nas za tak bojowe zachowanie się w pierwszej potyczce.

Niestety sytuacja wyjaśniła się szybko. Nawet za szybko. Niebawem druga zmiana zajęła nasze stanowiska, a nas natychmiast odprowadzono do dowódcy.

Zawsze pobłażliwy i wyrozumiały, tym razem obywatel Bukacki przyjął nas z wściekłością. Okazało się iż w międzyczasie do Dowództwa Kompanji przybył rotmistrz dragonów z zażaleniem, iż jego patrol został ostrzelany przez dwóch strzelców, przyczem raniono jednego dragona i dwa konie.

Gęsto trzeba się było tłomaczyć, by uniknąć conajmniej karnej stójki pod karabinem.

A później nadomiar złego cała Kompanja przez długi czas kpiła sobie z nas na funty, opowiadając, że wypowiedzieliśmy wojnę Austrji bez zezwolenia dowódcy Kompanji.



SZELIGOWSKI BOGDAN — (RATAJKO)

* * *

6 sierpień 1914 roku, to najszczytniejsze wspomnienie życia. — Zwykły oferma, noszący od kilku dni dumnie siwy drelich i maciejówkę z orzełkiem, przez „zaszczyt niezmierny" poczuł się odrazu karnym żołnierzem. — W drodze na Kielce grzbiet palił pod źle stroczonym plecakiem, a biedne, poranione, partacko obute nogi, ruszały się tylko z nakazu woli. — A przecież radowało się serce, radowała dusza, o czem, jako śpiewak Kompanji, pełną młodzieńczą piersią, chwaliłem się przed całym światem.

Bogdan Szeligowski
(Ratajko)

SZUBERT FRANCISZEK — (MOŻDZIŃSKI)

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU

Dwadzieścia lat mija od chwili, kiedy, jako garść „Szaleńców", za przewodem Wodza wyruszyliśmy szukać Wolnej Polski. Szliśmy z nadzieją w lepsze jutro, z wiarą we własne siły, z miłością dla naszego Komendanta, który Polskę w sercu nosił, a który rzucił światu wyzwanie: „Wbrew wszystkiemu — za wszystko".

Wzieliśmy krwawy chrzest. Wielu z nas nie wróciło z pola bitwy, lecz za cenę krwi przelanej, za cenę wysiłków nadludzkich Wodza i Legjonów — powstała Polska wolna i niepodległa. Legjony wywalczyły narodowi polskiemu Ojczyznę, do której tęsknił przez długie lata niewoli, o które walczył w szeregach Kościuszki i w oddziałach powstańczych roku 1830, 48 i 63.

Za przykładem Wodza uzyskaliśmy wiarę, że „co chcieć, to móc" i ta wiara pozwoliła nam wytrwać do końca. Nie tu się jednak kończy nasze zadanie. My ducha, którego w nas wlał Komendant, pragniemy Wam, Strzelcy, przelać, Wam spadkobiercom Czynu Nieśmiertelnego Wodza I-ej Brygady.

Komendant nie spoczął po krwawych walkach Legjonów, lecz zaczął pracę od podstaw, pracę ciężką i żmudną. Komendant z Wodza i Twórcy Wojska Polskiego stał się Budowniczym Państwa. I śmiało powiedzieć możemy, że nowa Polska wyrosła w cieniu miecza, ujętego przez dłoń Marszałka Józefa Piłsudskiego, a rozwinęła się pod Jego opiekuńczem okiem.

Z dumą patrzymy na wzrastające szeregi „Strzelca", który wzorem organizacyj przedwojennych strzeleckich ,idących w bój za Polskę Niepodległą, pragnie wcielić w czyn idee Wodza i Budowniczego Państwa Polskiego. Praca niech będzie Waszem hasłem, praca sumienna wytrwała, która da podwaliny mocarstwowe państwu oparte na mądrym, pracowitym i poświęcającym się dla państwa obywatelu. Nie ustawajmy w pracy ani na chwilę, pomni, że tego wymaga od nas Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Wódz nasz niestrudzony, który duszę swą rozsiał po Polsce na wschodzące ziarno i który patrzy na czyny pokolenia, wyrosłego z jego ducha, owianego Jego ideą. A więc do czynu. Strzelcy! Wzywa Was Ojczyzna potrzebująca dobrych i poświęcających się dla Niej obywateli, którzy zapewnią Jej potężną, jasną i spokojną przyszłość.

franciszek Szubert

SZYMAŃSKI ROMAN WŁADYSŁAW Ppłk. Dypl.—(TEWAŃSKI)

ORGANIZACJA KADRÓWKI

Było to z końcem lipca 1914 roku. Na „Dolnych Młynach" w Krakowie ruch był nadzwyczajny — drużyny w trakcie mobilizacji i podporządkowywania się Głównemu Komendantowi Związków Strzeleckich Józefowi Piłsudskiemu.

Dnia 3 sierpnia, na wąskiem podwórzu naszych prowizorycznych koszar zarządzono zbiórkę, gdzie wyczytano z listy około 80 nazwisk. Był to oddział, który wraz z oddziałem Związku Strzeleckiego miał utworzyć 1-ą Kompanję Wojska Polskiego.

Narazie jednak nie wiedzieliśmy nic. Na dowódcę oddziału został wyznaczony obywatel Burhardt, pod dowództwem którego mieliśmy odejść do „Oleandrów" — siedziby Związku Strzeleckiego. Odprawił nas krótkiem pozdrowieniem i żołnierskiemi słowami pożegnał obywatel Norwid.

W „Oleandrach", wkrótce po naszem przybyciu, stanął naprzeciwko nas kurs oficerski Związku Strzeleckiego. Po chwili nadszedł Komendant i, po odebraniu raportu od Burhardta, przemówił do nas. Wszystkie oczy były skierowane na Niego. Słuchaliśmy z zapartym oddechem. Czułem wówczas wielką powagę chwili, podświadomie poprostu odczuwało się wielkość tego, co poczynało się dziać.

Ja i wielu z nas nie widziało dotychczas Komendanta, to też wszyscy doznaliśmy jakiegoś dziwnego uczucia. Nawiązała się nić zaufania i wiary podkomendnych dla Wodza.

Komendant zapowiedziawszy, że niema od tej chwili ani Drużyn ani Związków, jest tylko kadra przyszłego wojska, polecił nam zamienić nasze blachy drużyniackie z orzełkami Związku Strzeleckiego, zamieniając sam również swój orzełek z blachą Burhardta.

Komendant wyznaczył na dowódcę Kompanji obywatela Kasprzyckiego, a plutony wylosowali między sobą: ś. p. Herwin — I pluton, Krok - Paszkowski — II pluton, Burhardt — III pluton i Kruk - Kruszewski — IV pluton.

Ja dostałem się do plutonu II Kroka i przetrwałem w nim do końca mej bytności w Kadrówce. W Kompanji spotkałem się ze swoimi kolegami z Zagłębia, to też zżycie się wszystkich nastąpiło bardzo szybko, a duch i humor w Kompanji był pierwszorzędny.

Po zorganizowaniu, zakwaterowaliśmy się w teatrze w Oleandrach.

Wyekwipowanie Kompanji jak na ówczesne czasy — organizowania legjonów, nie ustępowało prawie niczem kompanji austrjackiej. Każdy z nas miał Mannlichera wz. 95, to jest najnowszy model austrjackiego karabina, tornister, tak zwanego „cielaka", ładownicę wzoru austr. i własne ubranie, oraz buty.

Dnia 5 sierpnia nad ranem Kompanja została zaalarmowana — wszyscy myśleliśmy iż już wyruszamy na granicę, tymczasem po krótkich ćwiczeniach na błoniach wróciliśmy do kwater. Komendant chciał widocznie stwierdzić, czy nie ujrzy jakiegoś lęku w naszych oczach, lecz nie, wszyscy byliśmy gotowi, choćby zaraz, bić Moskali.

Dopiero nazajutrz t. j. w pamiętny dzień 6 sierpnia, Kompanja wyruszyła ku granicy rosyjskiej, burzyć sztucznie wystawioną granicę w narodzie i wykuwać pod wodzą Komendanta, Wolność Tej, co Nie zginęła.

R. Rymański gr.

TARNASIEWICZ EDMUND WACŁAW Płk. — (HELDUT)

PIERWSZY PATROL

Pierwsza Kadrowa Kompanja poraz pierwszy wkroczyła do Kielc. W mieście ruch bardzo ożywiony, tworzą się komitety, milicja już urzęduje, dzień piękny i radosny. Zakwaterowani na dworcu kolejowym, kończymy ranny obrządek, kiedy zjawia się obywatel kompanijny Herwin i żąda ochotnika na patrol. Byłem najbliżej, więc pierwszy się zgłosiłem. Otrzymałem następujący rozkaz: Są wiadomości, że z Suchedniowa wyszły jakieś oddziały rosyjskie, trzeba się dowiedzieć jak daleko są i gdzie się kierują.

Zbieram swoją sekcję, od obywatela Herwi na otrzymuję dużą lornetkę, od żywnościowego po świeżej białej bułce i puszce konserw na każdego i za milicjantem maszerujemy za miasto.

Ostatnie domostwa przedmieścia, milicjant odszedł, wypytany przedtem o drogę, ja zaś, czy to na skutek nęcącego zapachu świeżej bułki (w tym wieku apetyt dopisuje), czy to kierowany jakimś duchem opiekuńczym zarządziłem mały posiłek przed dalszą drogą. Nad rowem przydrożnym szybko posilamy się i już mamy wyruszyć dalej, kiedy widzę nadjeżdżającego ku nam jeźdzca. Jestem przekonany, że to któryś z Beliniaków jedzie z meldunkiem, przynaglam swoich do pośpiechu, jednocześnie obserwując nadjeżdżającego.

Naraz powziąłem pewne podejrzenie. Biorę za lornetkę i krzyczę: „kozak", dwóch strzelców zsunęło się szybko do rowu, broń gotowa do strzału.

Kozak to zauważył i zawrócił. Kilka szybkich strzałów za nim, lecz chybionych. Co u djabła, myślę sobie, do Suchedniowa 20 kilka klm., a Moskale tuż pod miastem — to pewnie tylko patrole. Ale dla naszych tam na dworcu, będzie prawdziwa niespodzianka, gdyż wyczułem z otrzymanego zadania, że nie spodziewają się tak blisko Moskali. Dobrze, że będą uprzedzeni.

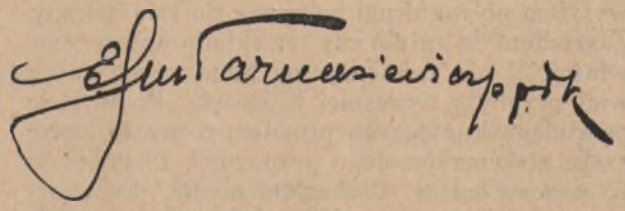
Przed nami przestrzeń otwarta, dalej zakręt szosy i z prawej strony wieś.

Napisałem meldunek do szefa sztabu i w szyku bojowym podsuwamy się pod wieś przyczem korzystam często z lornetki. Widzę, jak starszyzna wychodzi przed wieś, lornetuje nas i okolicę. Zatrzymujemy się. Od nadchodzącej z tamtej strony i wielce wystraszonej baby dowiadujemy się, że cała wieś zapchana konnicą rosyjską.

Piszę drugi meldunek do szefa sztabu, a jednocześnie opadły mnie natrętne myśli: Coby się stało, gdyby nie ten krótki posiłek na skraju przedmieścia? Poszlibyśmy dalej, ta szarańcza by nas doskoczyła, wywiązałaby się krótka i mordercza walka, nas Królewiaków żywcem by nie dostali, gdyż wiedzieliśmy co nas wtedy czeka i żegnaj młode życie i to w pierwszem spotkaniu. Mieliśmy naprawdę szczęście.

Tymczasem Moskale w kilkunastu ludzi na piechotę ruszyli w naszym kierunku. Mając oparcie o domy przedmieścia i dobre pole do strzału, nie wiele sobie robiliśmy z nich, oni też niebardzo posuwali się naprzód, widocznie nie wiedząc co jest za nami. Po pewnym czasie cały szwadron wyjechał konno ze wsi i, okrążając nas szeroko z prawej strony, kierował się w stronę miasta. Wysłałem trzeci i ostatni meldunek do szefa sztabu, poczem pomału zaczęliśmy wycofywać się w stronę miasta i dworca kolejowego, ostrzeliwując się po drodze.

Przed dworcem stał już z bronią u nogi oddział strzelecki, by za chwilę plunąć ołowiem w nadjeżdżający samochód z oficerami rosyjskimi.

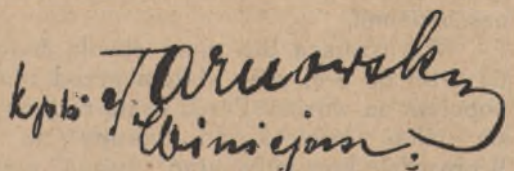


TARNOWSKI MARJAN kpt. — (WINICJUSZ)

DRODZY OBYWATELE!

Wam, jako spadkobiercom czynu ideowego I Kompanji Kadrowej oświadczam: że wielka radość i duma rozpiera mą duszę, iż jestem jadnym z Tych, których nasz Wódz wysłał w Swojej przedniej straży, dla odzyskania Ojczyzny, której potęgę gruntować Wy będziecie.

Cześć!



WITULSKI KSAWERY — (OSIECKI)

WSPOMNIENIA Z PRZED LAT

W parku Jordana kwaterę mieliśmy w prowizorycznym budynku teatralnym. Pierwszą próbą wytrzymałości był alarm o 2-giej w nocy; zaczęliśmy tyraljerę na błoniach pod kopcem Kościuszki, zmoczeni do ostatniej suchej nitki wróciliśmy do „koszar". Następnym razem wymarsz w nocy o 2-giej na teren byłego zaboru rosyjskiego. Po salutowaniu na granicy komendant Kadrówki ob. Kasprzycki mówił: „no chłopcy, czy do Kongresówki na papierosy, czy z powrotem do koszar", na to wszyscy: „do Kongresówki", poczem komendant Kompanji zaznaczył „o ile tak, to musimy odtąd poważnie myśleć, możemy każdej chwili uderzyć na wroga, i na wszystko każdy z nas musi być przygotowany". Odtąd każdy nabrał powagi.

Należałem do I plutonu, który prowadził ob. ś. p. Herwin - Piątek i który był najbardziej kochanym. W chwili przekroczenia b. granicy otrzymałem polecenie w wiosce (zdaje się Michałowicach) przejrzenia zabudowań, czy nie pozostał, względnie ukrył się nieprzyjaciel.

W dalszym marszu byłem stale na szpicy, często zwracaną miałem uwagę przez ś. p. Herwina, aby nie wysuwać się dalej jak ¾ do 1 klm. Nocleg w Słomnikach, człowiek zmęczony, a deszcz kapie na nos przez podziurawiony dach jakiegoś amatorskiego teatru (budynku), drugi w jakimś zagajniku, gdzie rano otrzymaliśmy po jednej mocnej i kawale kiełbasy.

W Jędrzejowie nocowaliśmy w zabudowaniach 2-klasowej szkoły tuż przy rzeczce i kościele, trzymając szpiega związanego i dając mu z litości popijać wodę, a już w Michałowie kwaterę mieliśmy w zabudowaniach b. monopolu spirytusowego. Do Miechowa wkroczyliśmy w porze obiadowej. Z za murów monopolu nikt z nas nie mógł wydostać się na miasto. Zwróciłem

się do ob. Herwina z prośbą o wyjście po zakupy mydła, proszku i t. p. na co ob. Herwin powiedział, że nie wolno wychodzić, ale na to znaleźliśmy już radę. Koń, będący pod opieką ob. Herwina zgubił podkowę. Siadłem na konia i do kowala. Po przybiciu podkowy zapytałem kowala o koszt podkucia, na to kowal „czy ja wiem jak panowie liczycie, czy na korony, czy ruble". Odpowiedziałem, że liczymy na każde pieniądze, na jakie pan tylko zechce, nawet i na dolary. Kowal podał cenę w kopiejkach, wkońcu powiada: „nic mnie tak nie interesuje jak to, jakie kończyliście szkoły znając wszystkie pieniądze". Po podkuciu konia i odprowadzeniu wyszłem po raz drugi na rynek po swe zakupy. Zaszedłem do apteki czy też składu aptecznego, właściciel nie zwracając na mnie uwagi załatwiał przybyłą wcześniej klijentelę. Po wyjściu ostatniego kupującego prosiłem o mydło i proszek, otrzymałem dużo propozycji, to dobre, a to jeszcze lepsze. Wybrałem mydło akademickie zapytując o cenę. Właściciel odpowiedział: „niestety, to nic nie kosztuje, dla panów postanowiliśmy nic nie liczyć za towar. „Ale my nie możemy, mamy pieniądze" — odpowiedziałem. Na to aptekarz: „za pobrany towar przez panów płaci miejscowy komitet". Nie było to przypuszczam prawdą, tylko widocznie aptekarz miał do nas wiele sympatji i na skutek jego uprzejmości towar ten, w cenie 44 groszy musiałem wziąć. Pan aptekarz uśmiechnięty i zadowolony, prosił mnie, abym to każdemu z nas oznajmił.

Wzruszającą dla mnie chwilą było, kiedy od 4-tej do 8-ej rano stałem przed tymże monopolem na warcie. Przed ósmą rano wybierała się jakaś kobieta po zakupy na miasto. Wprawdzie komendy „stać", „wróć" nie miałem odwagi powiedzieć tak ostro, ale wystarczyło zwrócenie uwagi i pani ta szybko zawróciła, wybuchając spazmatycznym płaczem. Na pytanie dlaczego płacze, otrzymałem odpowiedź:



Okopy pierwszej kompanji na Wołyniu zalane przez wodę (1915 rok).



III pluton I-ej kompanji w 1916 r. W środku: ppor. Polniaszek, sierż. Gorzechowski i kpr. Frydrych (obecnie Kmdt. Gł. Związku Strzeleckiego).

proszę pana, ja nie płaczę dlatego, że pan mnie nie wpuszcza do miasta, ja żałuję Was, jesteście młodzi, sam kwiat, jest was tak mało, porywacie się na Moskali a ich nie zabraknie, oni mają taką potęgę. Wyczułem, że pani ta troszczyła się o mnie jak o własne dziecko. Spostrzegłem to również, wtedy, gdy owa pani wspólnie z innemi obdarowywały w porze obiadowej kolegów medalikami i wizerunkiem Matki Bożej, życząc im, aby kule nieprzyjaciela ich ominęły.

W godzinach rannych poczciwy nasz intendent generał Litwinowicz polecił usuwać rozbite przez Moskali stosy stłuczonych butelek z wódką, wśród których znajdowaliśmy całe. Przy wkroczeniu do Miechowa tu i ówdzie panie rzucały kwiaty, zaś na samym rynku, kiedy ustawiliśmy się w dwuszeregu, podszedł do nas staruszek, trzymając czapkę napełnioną różnemi gatunkami papierosów po sztuk 10 i 20 najprzedniejszego gatunku, prosząc każdego z nas o wzięcie. Na zwróconą mu uwagę, że to duży wydatek, otrzymaliśmy odpowiedź od czcigodnego starca: „ to z radości, że żyję przeszło 60 lat i pierwszy raz w życiu widzę polskiego żołnierza".

Zawsze byłem na szpicy, aż do lasów pod Kielcami, gdzie otrzymałem polecenie patrolowania lasów, otrzymując funkcję komendanta patrolu.

Po ukończeniu patrolu w lesie, ustawiliśmy się na przejeździe kolejowym, gdzie czekaliśmy na wjazd Kompanji z komendantem na czele. Dróżnik częstował nas suto pieczonemi gruszkami. W Kielcach zajęliśmy kwaterę na dworcu kolejowym. W godzinach popołudniowych otrzymałem rozkaz od ob. Herwina wznowienia placówki wysuniętej od strony Radomia tuż obok miasta.

Po przybyciu na wyznaczone miejsce (było już tam kilku innych kolegów wraz z komendantem tego patrolu) objęłem komendę nad całym patrolem. Tymczasem od strony Rado-

mia kawalerja rosyjska zacieśniła już pierścień wjazdu do Kielc. Postanowiłem ukryć się z kolegami do przylegającego ogródka, a kiedy już Moskale przejadą uderzyć na tyły. Koledzy nie zgodzili się i przy wjeżdżającym wozie jedni trzymając się, drudzy siadając na wóz wracali do głównej kwatery na dworzec i ledwo zdążyliśmy dojść a już w galopie rosyjska kawalerja strzelając najeżdżała. Na kilka metrów przed nami (ustawieni byliśmy w dwuszeregu) kawalerja zawróciła i dopiero oddaliśmy salwę do uciekających Moskali. W czasie najazdu gotowiśmy byli uderzyć na bagnety, do tego nie doszło. Gen. Burhardt w czasie ich najazdu zabronił strzelania (był to, mojem zdaniem rozkaz najrozsądniejszy) w przeciwnym razie zdaje się nie wrócilibyśmy do folwarku za Kielce, gdzie nocowaliśmy, a rano znów artylerja rosyjska przeszkodziła w zjedzeniu przywiezionego nam przez zarząd miasta Kielc wyborowego krupniku.

Kazimierz Wikulski

WOLSKI STEFAN — (BOLESŁAW)

PIERWSZY DZIEŃ NA WOJNIE

Około godz. 4 nad ranem (w dniu 6 sierpnia 1914 r.) pobudka postawiła na nogi naszą niefrasobliwą gromadę, nazwaną przed 2 dniami przez Komendanta Głównego „Pierwszą Kompanją Kadrową Wojska Polskiego".

Po krótkich ceregielach natury porządkowo-gospodarczej, zbiórka Kompanji w pełnym rynsztunku. Jestem w plutonie I ob. Herwina, w sekcji ob. Kordjana (Napiórkowskiego). Obok mnie koledzy z różnemi pseudonimami, z których zapamiętać zdołałem: „Włada", „Wieniawę", „Szulca", „Magockiego", „Pawełka", „Kruka". U wszystkich nas góruje jedna myśl, — czy dziś idziemy już do Królestwa. Czy nie będzie to znów próbny alarm jak dnia poprzedniego, kiedy Kompanja nasza również o świcie poderwana, musiała wyładować swój zapał (a przynajmniej jego porcję dzienną) na Błoniach Krakowskich w ćwiczeniach wprawdzie taktycznych, ale na dystans od nieprzyjaciela stanowczo zaduży.

Za chwilę raport, potem Kompanja wyrusza z Oleandrów. Odprowadza nas paczka kolegów z oddziałów pozostających czasowo w „obozie strzeleckim", wśród których widać kilku z „siódemki Beliny" wsławionej już wypadem na Jędrzejów. Ale to jeszcze nie daje nam pewności. Wczoraj tak samo się zaczęło, a skończyło się na powrocie na kwatery. Idziemy dalej. Kierunek zaczyna poprawiać nasze szanse. Słyszymy okrzyki wśród odprowadzających nas kolegów. „Winszuję". „Do widzenia". Z radosną powagą kroczymy teraz, patrząc dumnie na tych, którzy dzisiaj są tylko widzami rozpoczynającej się akcji.

Po przejściu przedmieść Krakowa, wychodzimy na szosę prowadzącą do Michałowic, znanych dla wielu z nas z przechodzenia granicy „na zielono". Michałowice w tym momencie dla naszych marzeń były „Rubikonem w marszu na Warszawę".

Czy i co śpiewaliśmy wtedy, dokładnie nie pamiętam, ale z pewnością śpiewaliśmy stare strzeleckie piosenki, a możliwe, że już wtedy rodziła się w głowach jej twórców nasza „pieśń bojowa" „Raduje się serce, raduje się dusza, że Pierwsza Kadrowa na Moskala rusza"... Po kilku kilometrach za miastem ob. komendant Kompanji zarządza krótki odpoczynek. Siadamy na ziemi wzdłuż drogi przebiegającej wieś. Zaczynamy teraz odczuwać objawy braku należytego przyzwyczajenia do obcowania bezpośredniego z takiemi przedmiotami jak buty z gwoździami, onuczki, tornister i łopatka. O karabinie nie mówię, bo tego nie wolno krytykować. Mnie zlekka denerwują własne nogi, których nie mogłem odrazu oswoić z przepisowemi onucami.

Za chwilę do nas siedzących nad rowem, z którejś z chat wychodzi orszak złożony z 3 kobiet wiejskich niosących dzieżki z mlekiem oraz z kilku strzelców obładowanych bochenkami chleba razowego. W tym momencie zjawia się na widowni postać, później tak popularna w Legjonach, obywatela Litwinowicza, który własnoręcznie dzieli i rozdaje wśród strzelców kromki chleba oraz pilnuje, aby każdy dostał po garnuszku mleka. Ten pierwszy nasz posiłek w polu został hojnie opłacony gosposiom, jak fama głosiła z własnych paruset koron ob. Litwinowicza zabranych z sobą z cywila. (W tem miejscu przepraszam ob. Generała za niedyskretne ujawnianie pierwszych momentów karjery późniejszego Szefa Intendentury miljonowej armji polskiej w czasie wojny polsko - bolszewickiej w r. 1920).

Maszerujemy do Michałowic. Po przekroczeniu granicy b. zaboru rosyjskiego, następuje krótka „ceremonja" polowa. Komendant Kompanji ob. Zbigniew zatrzymuje nas, tworzy dwuszereg, komenderuje „prezentuj broń" i mówi do nas porywająco, że jesteśmy pierwszym oddziałem Wojska Polskiego, które po przerwie od roku 1863 zjawia się znów na polach, gdzie walczyli nasi dziadowie i że w imieniu naszego oddziału wita te pola.

Niezapomniane chwile dla uczestników. Nastrój podniosły i tchnący wiarą w przyszłość.

Następnie obywatel kompanijny wydaje rozkaz ładowania broni i posuwania się marszem ubezpieczonym, jako że jesteśmy już na terenie wojennym.

Pierwszemu plutonowi przypada zaszczyt pierwszej służby w straży przedniej. Komendant plutonu ob. Herwin swym metalicznie-dźwięcznym głosem wydaje komendy dla plutonu, wysyła szpicę i ubezpieczenia boczne. Ja wraz z którymś z kolegów znalazłem się na skrzydle prawem ubezpieczenia i mam patrolować teren równolegle do posuwającej się straży przedniej. Z nową porcją emocji, z wytrzeszczonemi oczami i zmuszając często swoje nogi do biegu przez pola, staram się wykonać najlepiej te nowe obowiązki.

Po paru godzinach marszu Kompanja zatrzymuje się we wsi na dłuższy odpoczynek marszowy. Nasz pluton wystawia za wsią ubezpieczenia. Po dobrej godzinie kolumna ustawia się do dalszego marszu. Ubezpieczenia nasze zostają ściągnięte do wsi, gdzie od kolegów dowiadujemy się, że w międzyczasie Kompanja dostała jakiś posiłek (co odpowiadałoby obiadowi). Oczywiście o nas, będących na służbie, zapomniano i nic nam nie zostawiono. Z racji ujawnienia tego drobiazgu nastąpiło chwilowe „nieporozumienie między szarżami" t. j. ob. Herwin powiedział jakieś przykre słowo któremuś z naszych podoficerów.

Niezrażeni tem pierwszem niepowodzeniem na wojnie, maszerujemy dalej, dla odmiany idę teraz w straży przedniej po szosie. Na patrole boczne poszła inna sekcja naszego plutonu.

Posuwając się naprzód, ciągle niestety bez „nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem", pod wieczór wkraczamy do miasteczka Słomniki. Nazwa ta przypomniała mi nieprzyjemne chwile z przed 2 lat, gdy tą drogą tylko w kierunku przeciwnym t. j. na Kraków wędrowałem samotnie, zmuszony unikać zbyt czułej opieki rosyjskiej żandarmerji.

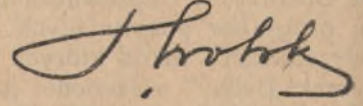
Dzień dzisiejszy był łaskaw dla mnie, bo miałem teraz sposobność uzewnętrznienia mych szczerych uczuć dla caratu. Mianowicie po wkroczeniu Kompanji do miasta, sekcja nasza otrzymała rozkaz asystowania czynnościom Komisarza Rządu Narodowego na miasto Słomniki, którym to komisarzem był, jeśli mnie pamięć nie myli, ob. dr. Bobrowski. Z owym obywatelem na czele udaliśmy się do Magistratu, gdzie komisarz ogłosił objęcie władzy nad miastem wobec wylęknionego burmistrza i kilku przedstawicieli urzędu. Po tem przemówieniu Komisarza nastąpiło zdjęcie bagnetami przez nas portretów cara, orłów, napisów rosyjskich i innych oznak obcego panowania, które to rekwizyty legły na stosie rupieci. Asystując dalej obywatelowi Komisarzowi, „dopomagaliśmy" mu jeszcze w spełnianiu jakichś funkcyj władzy cywilnej, by wreszcie, gdy mrok już zapadł wrócić do Kompanji.

Na noc służbę ubezpieczeń za miastem poszedł pełnić pluton drugi. Nasz pluton otrzymał nocleg w jakiejś szopie ze sceną (była to zapewne remiza straży ogniowej). Dla mnie — miejsce „nocnego odpoczynku" wypadło akurat na brzegu owej scenki.

W związku z okolicznością, iż poprzednią naszą kwaterą, na której od tygodnia szykowaliśmy się do wojny, był teatrzyk w Krakowie „Oleandry", — ktoś podejrzliwy mógłby dopatrzeć się w tem jakiegoś teatralnego pecha.

Ale ja wówczas napewno nie „analizowałem" sytuacji, tylko natychmiast zasnąłem.

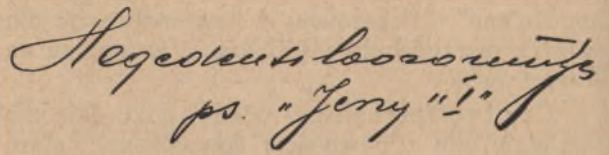
Tak przeżyłem mój pierwszy dzień na wojnie, pełen emocyj wewnętrznych, ale zakończony zupełnie niegroźnie, bo nieprzyjaciela niestety nie zdołaliśmy dopędzić.



WORONICZ - HEGEDEUSZ BRUNÓŃ – (JERZY)

W dniu 6 sierpnia 1914 roku — pełni entuzjazmu, wiary w Wodza, wiary w zwycięstwo i własne siły, — przekroczyliśmy granice b. Kongresówki. Przeciw sobie mieliśmy całą potęgę Rosji i bierne, a nawet częściowo wrogo usposobione warstwy społeczeństwa. — Ale, zwyciężyliśmy i osiągnęliśmy nasz Wielki Cel — Niepodległość.

Dziś w Dwudziestoletnią Rocznicę wymarszu z Oleandrów — Wam Strzelcom Niepodległej Ojczyzny, którzy wiarę w Wodza i własne siły nadal pielęgnujecie, jeden ze Strzelców 1 Kadrowej przesyła życzenia, by w pracy i pokonywaniu trudności towarzyszyło Wam stale to Szczęście Żołnierskie, które naszym było udziałem.



WSPOMNIENIA STRZELCA

Kochani Strzelcy! Jesteście pokoleniem tężyzny Wolnej Polski — w rocznicę 20-lecia wymarszu Kadrówki ślę Wam życzenia ustokrotnienia wysiłków, uszlachetnienia zamiarów i głębokiej miłości dla Wielkiej Polski!

W imię naszych kadrowiackich ideałów wrytych nam przez Komendanta w dusze i serca — bądźcie dzielnymi, dobrymi i posłusznymi strzelcami!

Pamiętam — jak mi duma pierś rozpierała, gdy w roku akademickim 1911/12 wstąpiłem pod pseudonimem „Czywar" do „Związku Walki Czynnej", późniejszego Strzelca.

Pilnie uczęszczałem na ćwiczenia i odczuwałem wielką radość życia dla pracy o Niepodległość. Pamiętam ob. „Rysia", który przejazdem z Belgji odwiedził nas w Pradze Czeskiej. Z wielkim szacunkiem i bojaźnią młodego żołnierzyka spoglądałem na Rysia—zwięzła przemowa wnikała w moją duszę—uwielbiałem Komendanta, składałem Mu w sercu mojem najświętsze przysięgi trwania przy Nim i wypełniania Jego rozkazów — była to rodząca się miłość żołnierza do Wodza.

W r. 1914 zameldowałem się w Parku Krakowskim u ob. Zosika, dostałem się do szkoły pod komendę ob. Kroka. Cudowne były chwile, gdy otrzymałem upragniony mundur i karabin, ale nim do tego przyszło, nie zapomnę jak w eleganckiem cywilnem ubraniu z olbrzymim koszem codziennie rano chodziłem z ob. Tułaczem po pieczywo i inne wiktuały. Piękne było życie w tej twardej szkole odradzającego się Wojska — tyle zapału, tyle zapobiegliwości, wytrwałości, radości z życia, ze służby, z karabina i tyle dumy z należenia do Strzeleckiej Szkoły! W hotelu emigranckim wrzało jak w ulu — było nas kilkudziesięciu zdrowych młodzieńców ze wszystkich okolic Polski, rozmaitych stanów, różnego wykształcenia i wychowania, a wszyscy jednomyślni i karni i silni mocą ducha i serca.

Nadeszły niezapomniane chwile po sarajewskiem zabójstwie; krew w nas kipiała; przeniesiono nas do Oleandrów, liczba nasza rosła, ufność we własne siły potężniała, aż nastąpiła chwila tworzenia „Kadrówki". Pięknie ten moment opisał Sieroszewski. Z nim właśnie w czasie organizowania „zbiórki" obierałem kartofle i było nam okropnie smutno. Sirko klął, ja mu wtórowałem, w pewnym momencie Sirko zwrócił mi uwagę, że z cwikrami na nosie szkoda wybierać się w pole (miałem szkła bez oprawy). Nie miałem krajcara przy duszy. Sirko dał mi 5 koron na okulary i w tym momencie wywołano mnie do zbiórki — jak opętany pobiegłem.

Po drodze złapałem kogoś i prosiłem, by mi kupił oprawę do szkieł. Zostałem wcielony do „Kadrówki", dławiłem się łzami, gdy z nowiusieńkim Mannlicherem defilowałem przed Komendantem. Gdy mi przyniesiono oprawę, okazała się za małą; szkła moje trzymały się dzielnie na nosie nawet pod Korczynem, gdzieśmy po raz pierwszy czołgali się w ogniu karabinów maszynowych i w ataku na las wyszukiwali błędnych kretowisk na twierdze. Obywatelu Sirko, chyba nie zwrócę Wam 5-ciu zdewaluowanych koron, ani małej oprawki, bobym stracił pamiątkę!

Przez parę dni odbywała się organizacja naszej Kompanji, dostałem się do 4 plutonu ob. Kruka.

Zwodził nas Komendant wymarszem na Moskali parę razy, aż 6 sierpnia 1914 r. o świcie po rozdaniu chleba i naboji, poprowadził nas Zbigniew na rozstajne drogi, a tam jak huknęliśmy: „chcemy za granicę" tak i poszliśmy na zwycięstwo.

Na Michałowickiej granicy stanęliśmy w modlitewnem drżeniu serca, naprzeciw jechał powóz, powiewając powitalnie chusteczką — o potężna siło twórcza entuzjazmu naszej młodości!

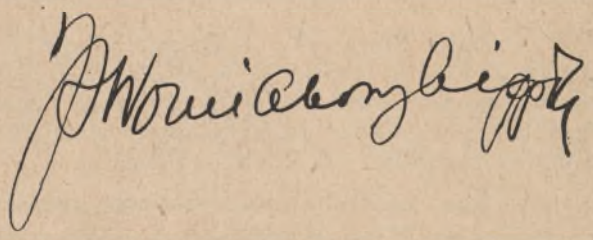
O, nasze serca, gorące, młode, wierne... coście przeżyły... Nigdy nie przeżyłem nic mocniej i nic mocniej nie odezwie się w mojem sercu... powstała trwała miłość dla Niego i pycha legińska, że dane mi to było przeżyć.

Do Kielc wkraczałem konno, jako łącznik ob. Herwina. Jechałem tak do Jędrzejowa. Nikt nie miał ochoty zostać owym łącznikiem, niewiadomem bowiem było na czem funkcja ta ma polegać. W Jędrzejowie otrzymałem od Beliny zołzującą wywłokę, zdaje się bardzo starą, siodło sportowe i zwyczajny kantar stajenny z wędzidłem i wodzami. Byłem wniebowzięty, ale srodze zmartwiony czem mam swego Pegaza karmić, czyścić, z czego poić i co pod siodło podłożyć. Od „Hanki" wycyganiłem ostrogi. Harcowałem wzdłuż Kompanji prześladowany dowcipami „Ratajki", bo nikt nie wiedział poco ten łącznik. Sam „Herwin" wolał nie widzieć mnie, aby nie myśleć, jak i po co mnie użyć. Proponowałem mu nieraz swego konia, ale on uśmiechał się i szedł naprzód. Był to o pięknej duszy człowiek — wielki w swej pro-

stocie i skromności — wzór dla Was młodzi strzelcy Wolnej Polski. Wszyscy winniście być Herwinami!

W Kielcach w czasie strzelania do samochodu przed stacją kolejową poszedłem w tyraljerę. Nikt nie chciał puścić mnie do konia, a i ja miałem go dość — byłem znów zwykłym piechurem.

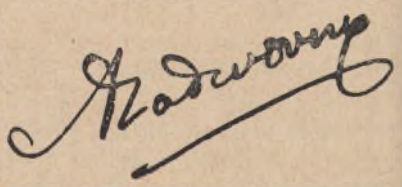
Dnia 15 marca 1915 r. zameldowałem się u obywatela „Boruckiego" i zostałem przyjęty do 5-tej baterji artylerji legjonów i odtąd służę w tej broni.



ZADWÓRNY ADAM — (ZAMORSKI)

ŻOŁNIERZ I-ej KADROWEJ — STRZELCOM

My, których ojców wiekowa spuścizna pchnęła za młodu wypierać najeźdźcę — Wam kochani Obywatele, przesyłamy w dniu święta Kadrówki życzenia, abyście ożywieni duchem naszym byli chlubą Ojczyzny i pracowali ku Jej chwale.



ZAWISZANKA - KERNOWA ZOFJA

PRZED FRONTEM STRZELCÓW

Byłam pierwszą wywiadowczynią Kadrówki...

Późnym wieczorem w Słomnikach dnia 6 sierpnia odebrałam rozkazy od por. Świętopełka. Nazajutrz zerwałam się już o 2-ej nad ranem, gdyż chodziło o to, by uprzedzić wymarsz Kadrówki. Pośpiech mój stał się większy jeszcze, gdy ostrzeżono mnie, że jakoby pod klasztorem w Jędrzejowie przygotowali Moskale zasadzkę. Miałam zbadać ten stan rzeczy i przesłać zaraz raport, tak, aby zdążył być przed północą w Miechowie. Jechałam razem z ob. Sępem, który miał przewieźć ów raport. Na szczęście konie były dobre, chcąc zaś uniknąć „wsypy" ze strony furmana, powoziliśmy na zmianę sami.

Uniknąwszy szczęśliwie spotkania z uciekającymi Moskalami, stanęliśmy w Jędrzejowie o zachodzie słońca.

Zasadzki tu żadnej nie było: wojsko wymaszerowało już od kilku dni. Komisja mobilizacyjna uciekła w popłochu, posłyszawszy o zjawieniu się strzelców. Z takim meldunkiem ob. Sęp pojechał do Miechowa, a ja nazajutrz popołudniu widziałem w Jędrzejowie kawalerję Beliny: dziesięciu śmiałków, których wywiad wojskowy zahaczał się chwilami o mój cywilny, stwarzając śliczne, radosne niespodzianki ciągłych spotkań... Tym razem nie brakło i momentu dramatycznego: podczas obiadu zaalarmowała nas straż ogniowa wiadomością, że cały wagon piechoty rosyjskiej przybył na stację. W pięć minut potem nasi ułani gnali już naprzeciw niebezpieczeństwu. Lecz w owym wagonie było tylko kilku żandarmów, którzy wycofali się szybko na widok zbliżających się Beliniaków.

Odebrawszy przez Belinę rozkaz dotarcia do Chęcin, stanęłam tam późnym wieczorem w towarzystwie kol. Szarej, którą do mnie skierowano z Miechowa.

Dom p. p. Hemplów, rodziców naszych kolegów, drużyniaków — w którym nocowałyśmy obie, stał się punktem węzłowym naszej pracy, tu zbierano wieści o nieprzyjacielu i odsyłano je dokąd należało.

Nazajutrz musiałam odwieźć raport do Jędrzejowa, dlatego też dopiero 9.VIII. stanęłam w Kielcach, gdzie już natknęłam się na Moskali. Była to tylko żandarmerja i trochę straży ziemskiej: piechota i władze cywilne opuściły już miasto. Przenocowawszy u Wandy Filipkowskiej, ruszyłam z nią razem do Suchedniowa. Tam również wojska już nie zastałyśmy, mówiono tylko, że przewidziane są jakieś jego większe transporty do Kielc. Z tą alarmującą nowiną Wanda wyjechała pośpiesznie.

Ja musiałam pozostać celem założenia stacji wywiadowczej u kol. Nusi Jeziorkowskiej: starałyśmy się pozatem porozumieć z tutejszem kółkiem młodzieży, co nam się tylko częściowo udało. Z powodu wielkich trudności w najęciu koni, straciłam mnóstwo czasu i dopiero 11 sierpnia obie z Nusią pojechałyśmy do Kielc.

Kielce były wtedy, jakby neutralnym terenem dla oddziałków obu kawaleryj. Do walk tu jeszcze nie przychodziło. W braku wszelkiej władzy, wszystko trzymało się wspomnieniem dawnego porządku rzeczy.

Wkraczających nazajutrz strzelców przyjęło miasto obojętnie, w tępem milczeniu; także biernie odniosło się do potyczki, stoczonej tegoż dnia w jego murach. Przez trzy dni, w czasie ponownego panowania Moskali w Kielcach, musiałam, według rozkazu Świętopełka, pozostać na miejscu; zdana na fałszywe wieści puszczone przez Rosjan, zadręczałam się myślą, że może nasi wybici są co do jednego.

Po wyparciu Moskali, pojechałam zaraz do Chęcin i tam dowiedziałam się z radością, że straty strzelców są prawie żadne i że komenda nasza znajduje się w obozie, w pobliskiej wsi w Korzecku. Dzień, który tam spędziłam, pozostaje jednem z najsłoneczniejszych mych wspomnień. Dla nas skazanych na samotną włóczęgę, każde spotkanie z towarzyszami broni (bo czułyśmy się w prawie tak ich nazywać) było świętem uroczystem. Wzdłuż całej wioski, po obu stronach drogi, rozłożyły się kompanje i plutony; tuż obok karabiny w kozłach, ogromne ogniska, przy których coś pieczono... Wszystko jak w dawnej powstańczej opowieści. Gwar żołnierski napełniał całą osadę, której mieszkańcy prawie znikli.

Chałupka, w której mieścił się sztab, ładnie położona na wzgórku, otoczona była sadem. Tam się umieściłam. Do siedzącej pod drzewem przychodzili w odwiedziny różni znajomi z Drużyn. Żegota i Norwid siedzieli ze mną dość długo, opowiadając różne swe przygody. Wśród tych wrażeń rozważałam wciąż jedną myśl: może teraz właśnie uda mi się przejść do służby linjowej, o czem zawsze marzyłam. Upatrzyłam więc chwilę, gdy Komendant stał sam przed chatą i zbliżyłam się nieśmiało, przedstawiając Mu jak najzwięźlej swoją prośbę o przeniesienie na front. „Nie wyobrażam sobie jeszcze w jakimbym tam mogła być charakterze". — „Otóż to, że i ja sobie wcale tego nie wyobrażam"... wyrzekł powoli Komendant, przygryzając wąsy. Powiedział mi w końcu, że służba kobiet w szeregu jest zasadniczo wykluczona, a ja napewno przydam się w wywiadach, przy których mam obowiązek zostać. Wobec tego argumentu nie śmiałam nalegać dalej...

W tej chwili nadbiegł wielkiemi krokami Belina, zapraszając mnie do swej kwatery: chciał mi pokazać swych nowych ludzi i konie, których kilka znowu zdobył. Za chwilę stałam już przed chatą, witając się serdecznie z „siódemką" i zapoznałam się z „najmłodszym" ułanem, Andrzejem Strugiem. A potem na ziemi, wśród ożywionej gawędy, spożywaliśmy najweselszy chyba obiad w mojem życiu, ogromne porcje rosołu i gotowanej kury, którą trzeba było ogryzać, trzymając w palcach.

Zaraz po tym poczęstunku poszłam do Świętopełka. Zastałam go w sadzie, konferującego z Komendantem: rozłożyli mapę i pokładli się nad nią na ziemi, wreszcie i mnie zawołali, wskazując mi różne miejscowości. Aby lepiej widzieć, musiałam i ja rozciągnąć się nad mapą. Wyznaczono mi dokładnie drogę: Bolmin — Piękoszów — Podzamcze — Ćmińsko, — którą miałam przebyć jak najprędzej, wysyłając z kilku punktów meldunki, choćby o jednym spotkanym kozaku. Świętopełk objaśnił mi ważność tego wywiadu i kazał powtarzać za sobą ciągle to samo wkółko.

Miałam więc ruszyć wskazanym mi szlakiem do Suchedniowa, stamtąd uruchomić na stałe całą sieć wywiadowczą, zapoczątkowaną już poprzednio, i dotrzeć aż do Radomia. Podniosłam się z ziemi z głową nabitą mnóstwem nazw, miejscowości, cyfr, różnych aktualnych kwestyj taktycznych, nie cierpiących zwłoki i pytań, na które miałam zdobyć odpowiedź.

W tej chwili miałam w duszy więcej, niż niedawne żywiołowe rozradowanie na widok polskich mundurów i polskiej broni: teraz ja sama czułam się strażą tego ukochanego wojska i... ogarniał mnie lęk, czy godnie sprostam zadaniu. Przyrzekłam sobie solennie wystrzegać się aż do przesady wszystkich błędów, które mi służbę utrudniały. Czułam, że tego dopnę, bo wszystko staje się możliwe, gdy się tak potężnie czegoś chce, jak ja wówczas chciałam...

Gdy tak stałam przed chatą, zamyślona, od wsi rozległ się tętent: nadjeżdżała nasza kawalerja. Salutowali wesoło, mijając mnie. Belina obejrzał się ze swym serdecznym uśmiechem, lecz w oczach miał teraz błysk powagi i energji. Odczułam w tej chwili jakąś równorzędność w naszej pracy: oni jadą na patrol, aby zdobyć o wrogu wieści i mogą zginąć, ja jadę sama na wywiad i mogę także nie wrócić...

Tymczasem konie moje zajechały i niecierpliwiły się, spłoszone może widokiem rozciągniętego za chatą ciasnego szeregu niebieskich mundurów, przed którym spacerował Komendant ze swą nieodstępną trzcinką w ręku. Wskakując na wózek, pożegnałam ich jeszcze oczyma.

* * *

Jak cierniowe zaszczyty władzy — podobnież ciężką bywa odpowiedzialność dziedzictwa wielkich imion.

Związek Strzelecki... jakież wspaniałe brzemię tych dwóch słów historycznych! Kto się pod niem nie ugiął nigdy, kto nie dobył ze siebie rzetelnego wysiłku, aby dociągnąć się do jego

wyżyn moralnych... ten niegodzien jest zwać się dzisiaj Strzelcem — i lepiejby mu było nie powoływać się na tę nazwę.

Niechże ta świadomość spłynie od Komendy Naczelnej, do każdego najmniejszego oddziału — niech przeniknie jego dzień powszedni: ćwiczenia, gospodarkę, świat myśli i całe życie prywatne — wówczas staniemy się naprawdę spadkobiercami Herwina, Wyrwy i tylu innych, co szli za Komendantem na trudy i śmierć, bez żadnej myśli o sobie.

Tośmy winni Jego nieśmiertelnemu Dziełu.

Zofja Zawiszanka

ZIELENIEWSKI TADEUSZ Płk. — (KALINA)

LIST STRZELCA Z KIELC

Przerzucam dziś stare, a drogie pamiątki naszej wojaczki strzeleckiej 1914 roku. Tu orzełek strzelecki, niegdyś błyszczący, a później nagwałt oksydowany przez sanitarjuszy, jakiemś lekarstwem, tu sznur od gwizdka, naramienniki, tu numery „Dziennika Urzędowego Komisarjatu Wojsk Polskich w Kielcach": nieco pożółkłe i zatłuszczone, wytarte na zgięciach, noszone miesiącami w tornistrze, a jakże drogie karty pierwszych dni naszej wolności, naszego nowego wojska polskiego. A oto jakieś kartki ołówkiem na papierze listowym zapisane; ołówek miejscami zatarty, lecz czytam: „Kielce, dn. 23 stycznia 1914 r. Droga ciociu..." I pamięć łatwo przychodzi z pomocą: to list do mojej i naszej „Cioci" w Krakowie, opiekunki strzelców Drużyniaków, pani Jadwigi Kwiecińskiej. „Ciocią" ją nazywaliśmy, bo się nami, jak swoimi siostrzeńcami, serdecznie opiekowała. Dzielna ta niewiasta żyła myślą i ideą strzelecką; dla idei tej pracowała z poświęceniem. W jej mieszkaniu odbywały się liczne zbiórki, kwaterunki i noclegi strzelców jadących na ćwiczenia i kursy, a później ruszających na wojnę. Czy mam dodać jaki nieporządek, jaki serdeczny bałagan robiliśmy przy tych okazjach, czego ona zdawała się nigdy nie dostrzegać. Spotykała się tam cała nasza paczka, z której wielu już nie żyje, a wielu jest dziś generałami i pułkownikami: i Młot, i Narbut, i Bukacki, Borecki, Szary, Nałęcz, Krowajtys, Ajaks i wielu innych. Stamtąd wyszliśmy na wojnę. Tam zostawiliśmy swoje rzeczy „cywilne". Tam wróciliśmy na krótko w listopadzie, przy przejściu przez Kraków z pod Uliny.

To też zaraz w pierwszych dniach wojny, napisałem do „Cioci" list, spłacając zaciągnięty dług wdzięczności przez podanie autentycznych wiadomości z pola walki, wiadomości za któremi Kraków był tak stęskniony. Tu dodam, że po Krakowie, w pierwszych dniach wojny, krążyły najfantastyczniejsze wieści o naszych bitwach, stratach i t. p.

List ten odnalazłem zczasem przy bytności ponownej w Krakowie. Dziś podaję go Wam, drodzy Strzelcy, do wiadomości bez zmian. Jest on ciekawy o tyle, że opisuje wojnę taką, jaką ją widzi żołnierz linjowy, nie mający styczności ani z gazetami, ani z komunikatami, ani ze sztabem, a skazany wyłącznie na swoją własną spostrzegawczość i obserwację, oraz na wiadomości zaczerpywane od kolegów, względnie od swoich bezpośrednich dowódców. Pozatem pisany do osoby cywilnej zawiera on objaśnienia wojskowe, które Wam, wyszkolonym Strzelcom, mogą się wydawać niepotrzebne lub śmieszne,W każdym razie opisuje on czasy Kieleckie takie, jakiemi one były i jakiemi my, strzelcy Kadrówki, widzieliśmy je.

Kielce, dn. 23 sierpnia 1914 r.

DROGA CIOCIU!

Korzystając z nieocenionych usług naszej poczty polowej, pragnę nadesłać parę wiadomości, które niewątpliwie sprawią Jej przyjemność, Otóż przedewszystkiem jesteśmy cali i zdrowi, wszyscy, którzyśmy opuścili mieszkanie Cioci. A więc Młot[1]) nosi głowę wysoko, bo dostał czerwony sznurek[2]), Borecki[3]) również. Narbut[4]) jest k-m Kompanji. Krowajtys tylko trochę marnie wygląda. Trudy wojny widać mu nie służą. Ajaksa widziałem wczoraj dopiero po raz pierwszy: jechał sobie spokojnie na wozie w nowym galantym mundurze; wygląda znakomicie.

Co do mnie, to czuję się świetnie. Nareszcie, tak przyzwyczaiłem się do tornistra, że noszenie go nie sprawia mi żadnej różnicy. Zaznaczyć muszę, że początkowo wszyscy znosiliśmy praw-

[1]) Gen. Młot - Fijałkowski (przypisek autora).

[2]) Został oficerem: zwykli strzelcy noszą sznurki szare; podoficerowie — zielone, oficerowie — czerwone (przypisek autora).

[3]) Płk. Moniuszko Kazimierz (przypisek autora).

[4]) Gen. Narbut - Łuczyński (przypisek autora):

dziwe męczarnie od tej obroży, jaką jest rynsztunek[5]).

Podczas 16-u dni naszej wojaczki nie odłączałem się zupełnie od 1-ej Kadrowej Kompanji, składającej się z dwóch szkół podoficerskich: Związkowej i Drużynowej. My pierwsi przekroczyliśmy granicę dnia 6-go b. m. i marszem ubezpieczonym, dawszy tylko parę strzałów do uciekających na wozach zapóźnionych strażników, raniąc jednego z nich, nad wieczorem stanęliśmy w Słomnikach, gdzie nasz pluton[6]) dostał nocną wartę podczas dżdżystej i burzliwej nocy. Następnego dnia koło południa zajęliśmy bez wystrzału Miechów[7]), konfiskując gmachy monopolu wódczanego powiatu, oraz przedmioty i broń. Po jednodniowym odpoczynku stanęliśmy w Jędrzejowie dnia 9. b. m., konfiskując co się da. Znowu wypoczynek. 11-go rozłożyliśmy się na nocleg w lasach między Chęcinami i Kielcami. 12-go w środę wkroczyliśmy do Kielc pośród entuzjazmu mieszkańców. W sile 3-ch kompanij — 400 ludzi obsadziliśmy stację kolejową, która miała nam służyć za koszary; nie omieszkaliśmy odpowiednio zabezpieczyć się placówkami od strony Radomia i pogotowiem bojowem na samej stacji. Ostrożności okazały się na miejscu, gdyż zawiadomieni o naszych skromnych siłach Moskale postanowili nas zniszczyć za jednym zamachem, mając nas widocznie za marnie uzbrojoną i kiepsko zorganizowaną bandę. Oto kilku oficerów sztabowych, pragnąc zasłużyć na ordery, wsiadło do samochodu uzbrojonego w karabin maszynowy i ruszyło do Kielc. Jednocześnie szosą jechały 2 platformy samochodowe z piechotą i oddział kozaków, zaś oddział dragonów zaszedł nas z tyłu od Karczówki. Pomimo strzałów naszych wedet, samochód zajechał przed stację i rozpoczął ogień z karabinu maszynowego (650 strzałów na minutę), zabijając oficera austrjackiego, stangreta cywilnego i konie. Nasze pogotowie bojowe[8]) odpowiedziało salwą z karabinów, po której nastąpiła druga i dalsze. W oknach murowanego budynku stacji ukazali się pojedyńczy strzelcy, waląc bez przerwy z karabinów. Było kilka chwil, podczas których głosy komendy nie mogły być słyszane, z powodu huku, który wstrząsał murami stacji. Bokiem, przez ogrody biegły już zaalarmowane nasze plutony z najeżonemi bagnetami. Na polach ku Karczówce w inne strony rozwinęły się piorunem nasze linje tyraljerskie. Samochód i kozacy zebrawszy na sobie masy kul uciekli na rynek, gdzie natknęli się na oddział konny naszej Kompanji. Tam oficerowie rosyjscy próbowali ustawić parokrotnie karabin maszynowy, lecz bezskutecznie. Ciężko ranny szofer wywiózł za miasto tylko 5 trupów oficerskich i sam wyzionął ducha wywracając samochód. Przez godzinę trwało polowanie na kozaków po ulicach i zakamarkach Kielc. Konnica rosyjska, która nas zaszła z tyłu, uciekła w popłochu. Piechota też gdzieś zniknęła. Szwadron austrjackich dragonów uciekł po pierwszych strzałach!! Z naszej strony nie było nawet rannych.

W nocy zajęliśmy stanowisko obronne na folwarku w stronie Karczówki. O chłodzie i głodzie spędziliśmy noc bezsenną, przerywaną paroma silnemi detonacjami wysadzanych w powietrze mostów. Czuć było w powietrzu zbliżającą się bitwę. I rzeczywiście, po spożyciu ohydnie tłustego krupniku, po którym dostałem nieprzyjemnych mdłości, usłyszeliśmy działa rosyjskie, których pociski zaczęły wyszukiwać nasze pozycje. Rozpoczęliśmy odwrót małemi ugrupowaniami, zajmując duże przestrzenie terenu, utrudniając w ten sposób strzały artylerji. Wrażenie pocisków było deprymujące narazie. Huk dział, świst granatów i szrapneli, ich gardłowe dźwięki przy pękaniu lub w powietrzu, wszystko to było nieprzyjemną nowością. Przekonano się jednak wkrótce, że nie taki straszny djabeł jak go malują, bo oto, obsypywane odłamkami granatów, a głównie ziemią i kamieniami plutony, posuwały się naprzód krokiem zwykłym i bez strat: w rezultacie mieliśmy tylko 2-ch rannych: jednego lekko, drugiego ciężko, nie licząc kilku kontuzjowanych zupełnie nieszkodliwie. Gorzej było z taborem. Jeden granat rozerwał wóz z apteką. Inne, jak stado, wpadły między wozy i konie, raniąc i zabijając parę biednych zwierząt, które rozpierzchły się w popłochu. Niemniej jednak wszystkie prawie wozy, wyjąwszy 2-ch czy 3-ch, zdołały umknąć ze swym ładunkiem. Okazało się poniżej, że do odwrotu czas już był najwyższy, bo oto mieliśmy do czynienia z całą dywizją kawalerji = 5000 ludzi, która gdyby zręcznie manewrowała, mogłaby nas zniszczyć zupełnie. Poprzedni dzień nie poszedł jednak widocznie w smak Moskalom, gdyż atakowali bardzo ostrożnie, w myśl zasady z „Pana Tadeusza": „Pomni Rykow kamrat, żeby ty na Lachów nie chodził bez

---

[5]) Kadrówka była jednolicie wyekwipowana w sztywne tornistry z cielęcej skóry, pod któremi na pasie głównym była umieszczona „nabojnica", czyli drugi mały tornister na 100 naboi, sczepiony z pierwszym. Z przodu na pasie głównym były umieszczone dwie „ładownice" na 20 naboi każda, doczepione rzemykami do pasów naramiennych tornistra. Całość przedstawiała się bardzo porządnie dla oka, była pakowna lecz niemożliwie sztywna, ciężka i krępująca swobodę ruchów (przypisek autora).

[6]) 4-ty pluton Kadrówki (przypisek autora).

[7]) Później w Kielcach czytaliśmy ze zdumieniem krakowskie gazety opisujące nasz krwawy bój o Miechów i nasze straty; podziwialiśmy wówczas naszą bohaterską postawę (przypisek autora).

[8]) 2-ga kompanja ob. Zosika - Tessaro, stojąca na placyku przed stacją w dwurzędzie i uzbrojona w karabiny Werndla (przypisek autora).

armat". Wypuścili też na nas 148 strzałów armatnich[9]) bezskutecznych zresztą. Nasza straż tylna, z 30-u ludzi złożona[10]) cofała się z godzinnem opóźnieniem ścigana przez kozaków, którzy tylekrotnie pierzchali, ilekroć nasi rozpoczynali tyraljerski ogień. Reszta dnia przeszła na strzelaniu między dragonami austrjackimi i Moskalami, przy małych obustronnych stratach. Nocą przeszliśmy Nidę i zajęliśmy obronne pozycje na drugim brzegu. Spaliśmy z nabitemi karabinami w rękach. Rano cała nawała rosyjska została wstrzymana celnemi strzałami węgierskiego karabinu maszynowego i naszych strzelców.

Przez parę dni staraliśmy okrążyć cofającego się przeciwnika, lecz ten wymykał się szybko. Ostatni nasz manewr okrążający, wykonany na północ od Kielc naszemi siłami 1500 ludzi również nie odniósł skutku, gdyż nieprzyjaciel już rozbity został dwukrotnie przez Austrjaków, raz pod Kielcami, drugi raz pod Suchedniowem, tracąc działa i podobno 1½ tysiąca ludzi z piechoty, wziętych do niewoli[11]). Tymczasem siedzimy oto w Kielcach, wypoczywając po trudach marszów, odjadając niezjedzone obiady i kolacje, odsypiając niewyspane noce. Moskala za żadną cenę dostać nie można. Wątpliwe jest, czy znajdziemy ich nawet w Radomiu.

Tyle z wojny. Teraz mam do Cioci maleńką prośbę. Niezwykle zależy mi na wysłaniu listów. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Ciocia była łaskawa, każdy z załączonych przy niniejszym listów włożyć do koperty, zaadresować i wrzucić do skrzynki, nie naklejając marki i nie zaklejając, jak wymaga prawo obecne; to że tam zapłacą podwójnie zupełnie mnie nie wzrusza, gdyż nie mam wcale gotówki[12]), a nawet gdybym ją miał, to nie mógłbym kupić austrjackich marek w Kielcach. Adresy Ciocia znajdzie w nagłówku każdego z listów. Będę niezmiernie wdzięczny za tę przysługę. Również proszę o parę słów odpowiedzi dla mnie. Adres mój jest następujący:

Polska Komenda Etapowa
ul. Jagiellońska 5, w Krakowie.
Dla Kaliny, żołnierza 3 bataljonu 1 kompanji, 4 plutonu.

Tymczasem ściskam i całuję rączki drogiej Cioci

Kalina, vel Tad. Dzikowski.

---

[9]) Byli tacy sprzyciarze, którzy usiłowali zrachować strzały armatnie w tej pierwszej bitwie (przypisek autora).

[10]) Jeden z plutonów z ob. Herwinem na czele.

[11]) Takie krążyły wśród nas wiadomości (przypisek autora).

[12]) Początkowo Kadrówka nie otrzymywała żadnego żołdu.

Dr. JÓZEF KORPAŁA

PODSTAWY IDEOWE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Koniecznem było, aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch".

J. Piłsudski. 22.VIII. 1914.

Corocznie przypominają się te mocne słowa Komendanta, gdy w dniach sierpniowych, zwyczajem dorocznym młódź z całego Państwa staje do 3-dniowego, ambitnego wysiłku na szlaku marszowym I Kompanji Kadrowej, a po całej Polsce płoną ogniska strzeleckie na znak czci i gotowości do ofiar w imię idei, wykrzesanej czynem sierpniowym strzelców i drużyniaków. Bo też to dzień i czyn w swoim rodzaju jedyny. Żadne święto z nim się równać nie może, bo chociaż dzień 11.XI. ma w sobie dostojeństwo święta Niepodległości, to przecie każdemu strzelcowi wiadomo, że rodowód swój wywodzi on z 6.VIII. 1914 r., kiedy to idea najświętsza, idea walki — stała się czynem i ciałem zarazem. W tym dniu zaczęło się ostatnie i zwycięskie powstanie Narodu Polskiego, którego końcowym etapem było III Powstanie Śląskie z udziałem odrodzonego już w wolnej Polsce Związku Strzeleckiego. W tym dniu dokonał się wielki i zasadniczy przełom moralny narodu, który dał Polsce nowy, bo dawno zapomniany, nabytek kulturalny w postaci typu dobrego żołnierza polskiego. W tym dniu żołnierze Komendanta dali „próbę reprezentowania na polu bitwy... narodu bez państwa i rządu" i z próby tej — dzięki genjuszowi Wodza — znakomicie się wywiązali.

Dzień 6.VIII. 1914 r. był triumfem J. Piłsudskiego i ideologji Związku Strzeleckiego. Ideologja ta niosła wyzwolenie z podłości duchowej niewoli, głosiła nową wiosnę życiu polskiemu i nawiązywała przerwaną nić tradycji nocy listopadowej i powstania styczniowego. Uczyła przełamywania obezwładniającego wolę pozytywizmu i rodzącej się na jego gruncie ugody z systemem i władztwem państw zaborczych. Budziła nowy romantyzm, romantyzm czynu, szukający zwolenników wśród proletarjatu i młodzieży. Fundament tego romantyzmu tworzyła wiara, wiara we własny czyn i wiara w wartości psychiczne („morale"). Na wierze w

„morale" swych żołnierzy budował Komendant wszystkie swoje plany i... nadzieje. I nie zawiódł się...

Cóż to jest ta tajemnicza siła, która nawet trzeźwą kalkulację i logiczny rozum zwycięża? Cóż to jest „morale"?

Komendant nieraz już wyjaśniał co przez to słowo rozumie, a przecież ogół społeczeństwa do dzisiaj słowa tego nie rozumie i doszukuje się w niem conajmniej jakiejś mistyki. Warto więc zacytować słowa, które na ten temat wypowiada wybitny pedagog-literat J. Ostrowski w art. p. t. „Fundamenty ideologji" („Zrąb" Nr. 5). „Morale" — powiada on — są to wszystkie te walory, które warunkują wydajność pracy, czynu. „Morale" — to strona czynna psychiki ludzkiej. To zapał i wytrwanie, to wola zwycięstwa, zdolność decyzji, odwaga odpowiedzialności, umiejętność rozróżniania rzeczy głównych i istotnych od błahych i pobocznych, to realny stosunek do wagi słowa-ziarna i słowa-plewy, to zdolność przygotowania środków do nowych warunków i organizowanie w nich — nawet improwizowanie — prawie z niczego zachwianej lub zburzonej już budowy, to żywe poczucie ésprit de corps" (ducha grupy), solidarność i spoistość, niepoddająca się wszelkim pokusom i atakom, to lojalność wobec własnej hierarchji (niewykluczająca naturalnego, a nieraz nawet poufałego i żartobliwego stosunku); wiara w konieczność selekcji — dla potrzeb tej hierarchji — i w wartość elity, w ten sposób wytworzonej, przekonanie o sprawności własnego, zbiorowego organizmu i wiara w system jednostkowej decyzji i odpowiedzialności, to wreszcie pogoda i humor, które zawsze towarzyszyły aktywności, bądź w formie zadowolenia z samego faktu ekspresji twórczej, która jest potrzebą organizmu psychicznego, bądź jako radość z czynów dokonanych i celów osiągniętych".



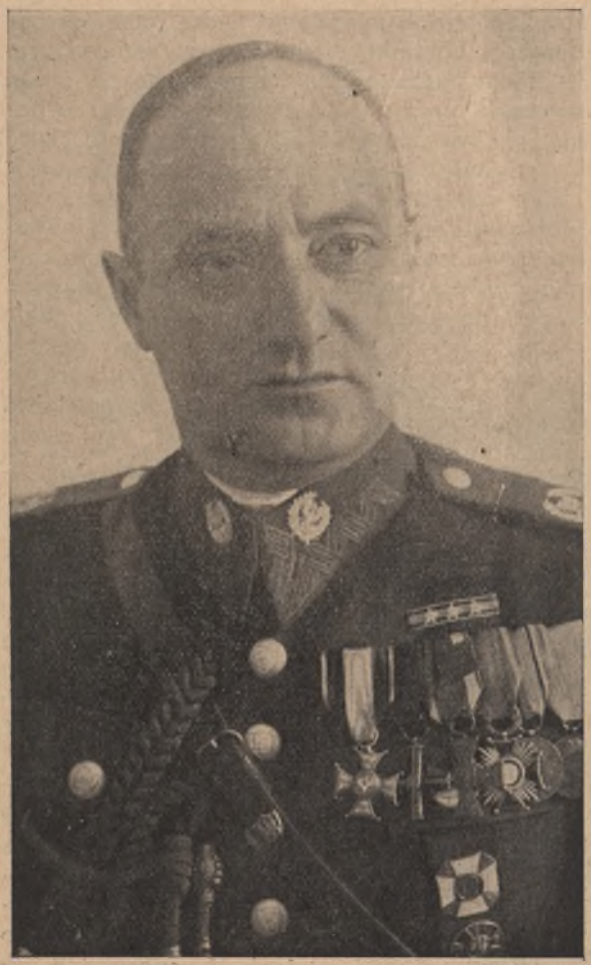
Prezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego ob. mec. Franciszek Paschalski.

Wprawdzie nie wszystko to, co J. Ostrowski powiedział w równym stopniu stanowi istotę „morale" — ale zasadnicze elementy zostały niewątpliwie trafnie podkreślone, czego najlepszą ilustracją — poza dziejami i rezultatami pracy żonierzy Komendanta — są liczne wspomnienia, pamiętniki i sylwety z nieśmiertelnym „Kapralem Szczapą" K. Krzewskiego na czele. Przekazały nam one „typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materjalnemi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienności losu, byle mieć możność zachowania najlepszej cząstki swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru". Krótko mówiąc żołnierza-obywatela, dla którego ideologja walki czynnej o wolność i niepodległość była drogowskazem i miernikiem postępowania w życiu codziennem.

* * *

U podstaw ideologji Z. S. widzimy wartości moralne, których miernikiem jest konkretny czyn. Wierzymy bowiem głęboko, że „li tylko czyn jest moralny" (J. Piłsudski) i że „prawda jest tylko w czynie ludzkim" (A. Skwarczyński). Słusznie przeto moglibyśmy powiedzieć, że ideologja Z. S. — to ideologja czynu. Strzelcy nie rozprawiają o różnych możliwościach i sposobach uszczęśliwienia Polski za pomocą tych czy innych reform lub pociągnięć taktycznych — nie produkują abstrakcyjnych koncepcyj — tylko podejmują własnemi siłami konkretne prace, użyteczne dla organizacji i środowiska społecznego. Przez czyn wdrażają się do myślenia kategorjami państwowemi, przyzwyczajają się patrzeć na Polskę, jako na wielkie gospodarstwo i wspólny, zbiorowy obowiązek.

Gdy różne, nowe organizacje dla zjednania sobie zwolenników głośno manifestują swój radykalizm — Związek Strzelecki daleki jest od licytowania się z niemi. On nie potrzebuje wywieszać na sztandarze radykalizmu, bo ogromną większość członków Z. S. stanowi młodzież, i to młodzież wiejska i robotnicza, która z natury swej jest elementem nawskroś radykalnym. Ale Związek Strzelecki nie obawia się tego naturalnego radykalizmu młodych i łaknących sprawiedliwości społecznej serc strzeleckich, bo doświadczenie wskazuje, że najlepszem *lekar-*



Komendant Główny Związku Strzeleckiego ob. ppłk. Marjan Frydrych.

Grupa Kadrowiaków w 1916 r. Klęczy ob. Komendant Główny ppłk. Frydrych. Pierwszy z prawej strony stoi pułk. Polniaszek-Małopolski.

słwem na ten radykalizm jest — praca. Tym, którzy pytają nas o program społeczny mówimy, że obywatela wychowuje się — pracą a żołnierza — dyscypliną. Solidaryzując się całkowicie z wielkim ideologiem i współzałożycielem Z. S. ś. p. A. Skwarczyńskim — uznajemy pogląd, że „kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego... Dokonać tego może tylko *praca*. Ona jest jedynym sakramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością, ona pozwala tę rzeczywistość kształtować — ona jednocześnie... związuje moralnemi więzami zespoły ludzkie... kształtuje charaktery, wytwarza... wolę zbiorowego czynu".

Oto najlepsza wykładnia ideologji pracy, ideologji czynu, której hołduje Związek Strzelecki. A więc praca i jeszcze raz praca! Praca nie bezmyślna, mechaniczna — ale praca użyteczna, praca wychowująca i dająca jak największe zadowolenie. Do tak pojętej pracy wdrażamy strzelców przez podejmowanie nawet drobnych, ale bezinteresownych prac, przy współdziałaniu władz — państwowych i samorządowych (obsadzanie dróg drzewkami, budowanie dróg, boisk itp.). Konsekwentnie również dążymy do tego, by każdy pododdział czy oddział stał się *zespołem twórczej i ambitnej pracy*. Oczywiście warunkiem powodzenia tak pojętej pracy obywatelskiej jest odpowiednia atmosfera moralna. Nad stworzeniem takiej, sprzyjającej atmosfery moralnej pracuje cała organizacja, a w szczególności systematycznie szkolona kadra instruktorska. Pamiętać ona musi, że słowom naszej propagandy towarzyszyć muszą nieodstępnie odpowiednie przykłady i czyny, że



„na dnie każdej wielkiej rzeczy musi tkwić idea odpowiedzialności moralnej".

Praca Związku Strzeleckiego nie jest obliczona na efekty doraźne. Nie można jej zmierzyć cyframi, bo to przedewszystkiem praca wychowawcza obliczona na długą metę. Jest to praca ciężka, wymagająca zaparcia samego siebie, cierpliwości, wytrzymałości i ambicji. Poza tem jednak „ta ciężka praca wymaga od tych, którzy się jej podejmą — co trafnie podkreślił A. Anusz — powagi moralnej i poczucia odpowiedzialności za każde słowo, za każdy postawiony krok". Nie można przecie w Związku Strzeleckim pracować według swego „widzimisię" lub upatrywać w nim odskoczni dla swej karjery osobistej. Obserwując wielkie spustoszenie moralne w pracy społeczno-politycznej, musimy zdecydowanie przeciwstawiać się temu

wszystkiemu, coby na teren pracy Z. S. chciało przeszczepić myśli, czy metody niezgodne z ideologją Związku Strzeleckiego.

Pamiętni swego rodowodu, czujni na to wszystko, czego państwo od nas wymaga i czego się po nas spodziewa musimy ciągle pogłębiać metody swej pracy i wytwarzać nowe wartości, wzbogacając kulturę obywatelską. Jest to nasz obowiązek, gdyż jesteśmy—jako organizacja społeczno-wojskowa — instytucją państwową, spełniającą z mandatu państwa poruczone funkcje. Funkcje te musimy rozszerzać dobrowolnie na inne odcinki życia, aby „przekornie" dowieść, że możemy dokonać o wiele większych rzeczy, niż te których od nas żąda państwo na odcinku przygotowania narodu do obrony niepodległości i współdziałania z władzami państwowemi dla dobra Rzplitej.





Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego ob. ppłk Anatol Minkowski.

W ziemiance legjonowej pod Wołczeckiem w 1916 roku. Pierwszy z prawej strony siedzi ob. wiceprezes Anatol Minkowski.

MUSZKIET

DZIESIĘĆ LAT NA SZLAKU MARSZOWYM

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy ówczesny Komendant Główny Związku Strzeleckiego, ob. Kazimierz Kierzkowski, rzucił swoim rozkazem pierwsze drużyny strzeleckie na historyczny szlak Pierwszej Kompanji Kadrowej Legjonów Józefa Piłsudskiego.

Czy realizacja projektu Marszu Szlakiem Kadrówki, rzuconego już w roku 1922 w społeczność strzelecką, dała nam te wyniki, o które wtedy chodziło, niech nam powiedzą Ci, którzy przedłużanie tego marszu z roku na rok uważają za potrzebne i konieczne.

Do tych zaś, którzy u progu realizacji Marszu Szlakiem Kadrówki przed dziesięciu laty stanęli, należy raczej przypominanie rzeszom marszowym, jakie idee, jakie przesłanki praktyczne były motorem tego dziś wielkiego przedsięwzięcia strzeleckiego.

Związek Strzelecki w Niepodległej Polsce zakreślił sobie wspaniały plan wychowania swych członków na obywateli - żołnierzy, którzy w czasie pokoju mieli być poduczonym materjałem do służby w armji czynnej, a na czas wojny bezpośrednim ochotniczym materjałem



Na Szlaku Kadrówki.

żołnierskim. Słowem strzelec powinien był umieć ochoczo oddać na potrzeby Ojczyzny wszystko to, co ma najdroższego, łącznie z życiem.

Zdolność jednakże złożenia na ołtarzu Ojczyzny, tego co strzelec ma najdroższego, bez umiejętności wyciągania z tej ofiary jak największych korzyści dla Sprawy, byłaby niecelową i mało skuteczną.

Dlatego też strzelec musi być nietylko pełen ideowej ofiarności, lecz również praktycznie przygotowany do swej roli, którą mu zwierzchność w swoim czasie odegrać każe.

Strzelec — to jest żołnierz piechoty; ale strzelec jest to również młody człowiek, którego radość życia porywa i który z natury rzeczy lubi walkę i współzawodnictwo.

Pragnąc zatem z takiego materjału ludzkiego formować obywatela - żołnierza, należy w działaniu masowem uwzględniać obok pierwiastków ideowego i wyszkoleniowego, również i pierwiastek sportowy.

Z takiej to analizy idei obywatela - żołnierza powstał projekt Marszu Szlakiem Kadrówki.

Pierwiastkiem ideowym stał się tutaj czyn zbrojny Legjonów Józefa Piłsudskiego, a w pierwszym rzędzie wymarsz Pierwszej Kompanji Kadrowej Legjonów w dniu 6-tym sierpnia 1914 roku.

Czyn ten, jako podstawowy w swej treści i formie trzeba było wpoić i wbić w serca i w umysły młodego pokolenia strzeleckiego, a za pośrednictwem tego pokolenia w całe społeczeństwo polskie. Tak długo jak Czyn 6 sierpnia żyć będzie w przyszłych pokoleniach Polaków i będzie rozumiany przez małych i dużych, młodych i starych, niepodległość Polski nie będzie przez nikogo w świecie poddawana w wątpliwość.

Pierwiastkiem praktycznym w marszu Szlakiem Kadrówki, jego podstawą wyszkoleniową, mogła być tylko szkoła piechura. A co jest największą siłą piechoty?

Wiadomo — nogi — zdolność i szybkość ruchu — manewru. Strzelec zatem, chcąc być pożytecznym obywatelem - żołnierzem, musi się kształcić na dobrego piechura. A nie jest to sprawa łatwa. Sprawność w marszu. Szczególnie w zespole i osiągnięcie zamierzonego celu w przepisanym terminie, jest kwestją również siły woli i charakteru, a nietylko zdolności fizycznych, ponieważ mimo powszechnej motoryzacji armji, nogi piechura zawsze zdecydują o ostatecznym wyniku bitwy i wojny. Zdolności zatem marszowe strzelców muszą się stać drugą naturą, a wtedy piechota polska będzie w walce niezwyciężona.

Pierwiastkiem sportowym w marszu Szlakiem Kadrówki musiało być współzawodnictwo, czyli ta radość życiowa, którą uzyskuje zwycięzca w takiej czy innej walce z przeciwnikiem. Człowiek młody, nawet gdy rozumie swój obowiązek i konieczność wykonania pewnego zadania, musi w tem widzieć również i radosną rozrywkę. Wtedy zadanie to nie wyda mu się ciężkiem i trudnem i wykona on je z należytą ochotą i zapałem.

Mając te przesłanki na uwadze, stworzyliśmy podstawę doktryny wyszkoleniowej Strzelca oraz całej organizacji, a Marsz Szlakiem Kadrówki, jako egzamin sprawności członka Związku Strzeleckiego.

Na pierwszym marszu w 1924 roku czyli w 10-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej stanęło do zawodów 7 drużyn strzeleckich po 13 ludzi każda. Drużyny były nieprzygotowane bez treningu i bez doświadczenia marszowego. Ale początek został zrobiony i doktryna Związku Strzeleckiego znalazła praktycznie poraz pierwszy swój wyraz.

Na drugim marszu stanęło już 14 drużyn, w trzecim marszu wzięło udzia 77 drużyn. Po kilku latach maszerował już nietylko Zw. Strzelecki, ale maszerowało już wojsko, potwierdzając swoim udziałem w marszu Szlakiem Kadrówki doktrynę wychowawczą Zw. Strzeleckiego, jako rzecz dobrą i potrzebną dla tego wojska.

Związek Strzelecki może być dumny z tego wyróżnienia, a odpowiedzialni kierownicy Związku ci, następni, i następcy tych następnych, mają raz na zawsze wytkniętą dokładnie linję postępowania i kierunek swojej pracy.

Szczególnie kiedy do marszu zostało włączone strzelanie, doktryna wychowania obywatela - żołnierza, została ostatecznie wypełniona.

Strzelec, który będzie pamiętał o Czynie 6-go sierpnia 1914 roku, o Twórcy tego Czynu, o skutkach i następstwach, jakie wynikły z tego Czynu dla Polski w teraźniejszości, jak i w przyszłości, ten jako obywatel kraju nigdy już ideowo nie zbłądzi.

Strzelec, który będzie dobrym piechurem, który zrozumie, że talent wodza musi być uzupełniony „rozumem piechoty w nogach", ten zawsze będzie nietylko dobrym, ale i zwycięskim żołnierzem.

Strzelec, który rozumie dokładnie, że skuteczność ognia jego broni piechoty jest tylko wtedy zagwarantowana, kiedy ten ogień jest celny i dąży sam i nakłania innych do ćwiczenia się w sztuce celnego strzelania, gwarantuje już przed walką, połowę zwycięstwa swemu dowódcy.

Dzisiejszy stan strzelectwa w Polsce i ćwiczeń marszowych w wojsku i w Związku Strzeleckim dał nam prawo do twierdzenia, że jeśli tym działem wyszkolenia objęte zostanie całe młode społeczeństwo polskie, to nietylko, że nie potrzebujemy się obawiać żadnej wojny w obronie naszej niepodległości, ale że nam żadna taka wojna w przyszłości grozić nie będzie, ponieważ zbrojny przeciwnik będzie widział przed sobą cały naród, a nietylko armję gotową do walki.

OSOBY, KTÓRYM WÓDZ NACZELNY NADAŁ ODZNAKI I KOMPANJI KADROWEJ

HONORIS CAUSA.

Ś. p. Dubiecki Marjan—członek Rządu Narodowego w 1863 r. zmarł w Krakowie.

Sosnkowski Kazimierz — gen. dyw. inspektor armji w Warszawie.

Januszajtis Marjan (Żegota) — gen. dyw. w st. sp., osadnik wojsk. w Szyłach, poczta Karnaczówka, woj. Wołyńskie cp. Zbarażem.

Litwinowicz Aleksander inż. — gen. bryg. d-ca O. K. III Grodno.

Rouppert Stanisław — (Teodor) dr., gen. bryg. szef dep. zdr. M. S. Wojsk.

Ś. p. Boerner Ignacy — (Emil) płk. dypl. sap., min. poczt i telegraf. zmarł 1933 r. w Warszawie.

Jaworowski Rajmund — (Świętopełk) — kpt. rez. działacz polityczny w Warszawie.

Gorzechowski Jan — (Jur) płk. żand. w st. sp., komendant Straży Granicznej w Warszawie.

Sieroszewski Wacław (Sirko) literat, prezes Akademji Literatury w Warszawie.

Zawiszanka-Kernowa Zofja — (Anna Wiśniowiecka) ziemianka, maj. Goszyce, poczta Kocmyrzów.

PIERWSZY I DRUGI PATROL BELINY.

Belina-Prażmowski Władysław Zygmunt (Belina) płk. kaw. rez., wojewoda lwowski.

Głuchowski Janusz Juljan (Janusz) — gen. bryg., wojewoda białostocki.

Ś. p. Jabłoński Antoni — (Zdzisław) poległ.

Ś. p. Karwacki Zygmunt — (Bończa Stanisław) poległ.

Ś. p. Krak Stefan (Dudzieniec) poległ.

Kulesza Stefan (Hanka) — płk. kaw., d-ca bryg. kaw. w Hrubieszowie.

Skotnicki Stanisław (Grzmot) — gen. bryg., d-ca samodz. bryg. kaw. Baranowicze.

Skrzyński Kmicic Ludwik (Kmicic) płk. dypl. kaw. d-ca bryg. kaw. Białystok.

PATROL SKAUTOWY.

Ś. p. Bankiewicz Czesław (Skaut) poległ.

Bartel Zygfryd Alfons Piotr (Hasling) — kpt. uzbr., Szkoła Gazowa — Warszawa.

Białowiejski Stanisław (Jastrzębiec) — kpt. łączn., Dep. aeronautyki M. S. Wojsk. Warszawa.

Borkowski Zygmunt (Zielony Brat) — rtm. rez., osadnik wojsk., Wierzchnia k. Dzisny, Wileńskie.

Ś. p. Ciołkowski Kazimierz — „Ciołek" — poległ.

Duszek Antoni (Bohun) urz. Sądu powiatowego, Czeladź, Zagłębie.

Ś. p. Kietliński Franciszek Gabryel (Odrowąż) zmarł 1919.

Krubski Jerzy (Czerwony Brat) — mjr. dypl. piech., II ofic. szt. inspektor armji gen. Sosnkowskiego, Warszawa.

ŻOŁNIERZE KOMPANJI.

Almstaedt Hugon (Puhacz) — kpt. piech. rez. urzędnik M. W. R. i O. P., Sosnowiec.

Augustyniak Mieczysław (Czarnecki) — por. rez. żand., osadnik wojsk., Łyszczyce, gm. Motykały, pow. Brześć n. Bugiem.

Baszkiewicz Władysław (Baśka) — por. kaw. rez., podkomisarz Str. gran. Ostrów Wlkp.

Bąkowski Leon Stanisław (Kirkor) kpt. piech. rez. inż. roln. ziemianin, przemysłowiec w Warszawie.

Ś. p. Bekrycht Zenon (Głowiński) poległ.

Boba Edward (Żbik) mechanik precezyjny — dawniej zakłady Skoda.

Bryzek Aleksander (Kłos) Tarczyn, pow. Równe.

Buczma Adam — st. wachm. 1 p. szwol., w rez., inw., Warszawa, Szara 3.

Burhardt-Bukacki Stanisław Seweryn — gen. bryg., G. I. S. Z. Warszawa.

Busler Kazimierz Karol (Magowski Karol), ppłk. kaw., szef Sam. ref. pers. Gen. Insp. Sił Zbr., Warszawa.

Bystrzyński Wiktor Brunon (Skrzetuski) — por. piech. rez., geometra w Warszawie.

Gaspaeri - Chraszczewski Tadeusz (Lech) mg. prawa, mjr. piech., I ref. Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzplitej.

Ś. p. Chmielewski Czesław (Rafał) — kpt. piech. zmarł z ran 1924 r. w Warszawie.

Ś. p. Ciecierzyński Zbigniew (Zbych) — poległ.

Ciupał Józef (Bukowski), adres nieznany.

Czaykowski Eugenjusz (Jastrzębski Tomasz) dr., lekarz — Bydgoszcz, ul. Gdańska Nr. 33.

Ś. p. Dąbkowski Zygmunt (Korczak) kpt. adm., zmarł 1926 r. w Lublinie.

Dąbrowiecki Eustachy Jan Karol (Wirski Eustachy) — ppłk. int., szef int. D. O. K. Poznań.

Ś. p. Dłużniakiewicz Janusz Wacław (Sęp) — zmarł 1932 r. w Sanoku.

Ś. p. Dobrowolski Henryk (Sęk) poległ.

Doleżko Franciszek (Bogdanowicz Franciszek) urz. M. S. Wewn. Warszawa.

Ś. p. Ferencowicz Władysław (Graf) — poległ.

Englert Adam Wincenty (Judym, Żołnierz) — mjr. żand., szef wydziału Wojsk. Biura Histor. Gen. Insp. Sił Zbr. w Warszawie.

Fabiszewski Stefan (Tadeusz) mjr. piech. Gdańsk, Westerplatte.

Ferencowicz Józef Bohdan (Krzesz) mjr. piech. szef P. W. i W. F. Korpusu Ochrony Pogranicza, Warszawa.

Ś. p. Ferencowicz Władysław (Graf) — poległ.

Frydrych Marjan Ludwik (Szulc, Wielgat Ludwik) ppłk. piech., komendant Główny Związku Strzeleckiego, Warszawa.

Gieysztor Stanisław (Szachowski) kpt. art., d-wo K. O. P. Warszawa.

Gliński Jerzy (Eustachy) — mjr. kaw., z-ca d-cy 5 p. ul. Ostrołęka.

Głazowski Stanisław (Sokół) — kier. szk. powsz., Kuźnica, pow. Sokółka.

Głodowski Tadeusz (Boruta) adres nieznany.

Głowacz Eugenjusz Józef (Ojstaszewski Zenobi) rtm. 4 Baonu czołgów i sam. panc. w Brześciu n. Bugiem.

Goebel Kazimierz (Taternik) inż. ppłk., szef łączności M. S. Wojsk.

Graba-Łęcki Wacław Kazimierz (daw. Rettinger Wacław) — (Graba), dr. lekarz zakładowy w Krynicy.

Grodecki Miłosz Gabrjel Tadeusz (Oskierko) dr. Warszawa.

Hapiczuk Jan Michał — Chrzanów, fabryka parowozów.

Hauke — Nowak Aleksander (Hauke) — mjr. dypl. piech. rez. wojewoda łódzki.

Hiller Stanisław (Ignacy Nowak) dr. med., kpt. lek. rez. prof. uniw. Wilno.

Horoszkiewicz Roman (Woynicz) — kpt. piech. rez. p.o. kmta Okręgu Zw. Strzel. w Tarnopolu.

Idzikowski Karol (Babinicz) — osadnik wojsk., Barbaryn, gm. Dołhinów, Wileńskie.

Jabłoński Konstanty Piotr (Kostek) mjr. piech., knt. okręgu Zw. Strzel. w Lublinie.

Jachimowski Stanisław (Czarny) Katowice — Urząd Celny.

Jakubowski Andrzej (Łokietek) — st. sierż., 9 p. p. Leg., Zamość.

Jakubowski Antoni (Sabin) — Warszawa.

Janiszewski Lucjan Karol (Pluch) ppłk. dypl. piech., d-ca pułku K. O. P. Głębokie.

Jankowski Stanisław (Ziemowit) — adres nieznany.

Jankowski Stefan Jan (Wernyhora Stefan) — inż. leśn., inspektor lasów państwowych, Wilno.

Jarema Józef (Ziutek) — urz. Państw. Banku Rolnego, Poznań.

Jasiński Ignacy (Zawisza) budowniczy w Sosnowcu, ul. Dworska 2.

Jóźwik Stefan (Stefanjusz) — mjr. piech. 57 p. p. Poznań.

Ś. p. Kamiński Kazimierz (Luboń) poległ.

Kamiński Mieczysław Anastazy (Marek, Obotrycki) kpt. art. 1 D. O. K. Warszawa.

Ś. p. Karski Kazimierz (Jur) poległ.

Karski Mieczysław (Witeź) mjr. kaw. rez. Warszawa, (adres przez Koło 1 p. ul.).

Kasprzycki Tadeusz (Zbigniew) gen. bryg., I viceminister Spraw Wojsk. Warszawa.

Ś. p. Kaszubski Tadeusz (Kowalewicz) — poległ.

Ś. p. Kelm (Koperczyński) poległ.

Ś. p. Kęblowski Stanisław (Kuźnicki) poległ.

Ś. p. Kilich Jan (Kulel) zmarł w Warszawie 1920.

Ś. p. Klimek Piotr (Rola) poległ.

Knobelsdorf Leon (Kruk) por. kaw. rez., ziemianin, Michałówka, poczta Skidel, pow. Grodno.

Ś. p. Konarski Aleksander (Wyrwicz) poległ.

Kowalczewski Ignacy (Sępiński Marjan) płk. kaw., d-ca 5 p. s. k. w Tarnowie.

Ś. p. Kowalski Czesław, poległ.

Kowalski Wincenty (Huk) płk. dypl. art., z-ca d-cy O. War. Wilno.

Kruszewski Jan-Kruk (Czarny) — gen. bryg. d-ca K. O. P. Warszawa.

Krysiński Alfons (Walenty) dr. por. lek. rez., Radoszyce, pow. Konecki.

Krzymowski Jerzy Bohdan Leon (Bajka) — mjr. piech., Szt. Główny.

Kuczyński Jan (Zygmunt) — cher. san., C. W. San. Warszawa.

Kuśmierski Kazimierz (Leonard) adw. przys. w Krzemieńcu, Trynitarska 5.

Ś. p. Łada Eugenjusz (Potok) poległ.

Łannicki (dawniej Kuczerawcew) Stefan (Poznańczyk) — insp. ubezp. państw. w Płońsku.

Łęgowski Czesław (Średnicki) kpt. piech. P. W. i W. F. Łomża.

Maciszewski Seweryn Władysław (Wład.) radca M. W. R. i O. P., wizytator, Warszawa.

Makowski Wacław (Wilk), starosta w Łodzi.

Malinowski Jan (Rudzki) — osadnik wojsk. Bujniewicze, pow. Nowogródek.

Manicki Bronisław (Łamigłowa) st. sierż 21 p. p., P. W. 21 p. p., Warszawa.

Ś. p. Mansperl Bronisław (Haber) poległ.

Ś. p. Marusiński Mieczysław (Lelum) poległ.

Mierzejewski Bolesław (Strzecha) na emigracji polit. w Belgji.

Misiewicz Jan (Roch), komisarz Pol. Państw., Komenda Główna w Warszawie.

Molenda Andrzej (Olszewski) — kpt. dypl. art., 11 pal. w Stanisławowie.

Ś. p. Momot Wiktor (Brawura) poległ.

Ś. p. Morris Jerzy (Poraj) zmarł z ran 1934.

Ś. p. Napiórkowski Aleksander (Kordjan) poległ.

Nodzeński Michał Włodzimierz (Jastrzębiec-Nowina) kpt. piech. 9 p. p. Leg., P. K. U. Zamość.

Oberg Jan (Borgjasz) — urz. Ubezp. społ., Warszawa, Koziełulskiego 1.

Ogniewski Kacper (Kosiński Henryk) dr. urzędn. M. S. Z. Warszawa.

Orzechowski Marjan Witalis (Burkacki Marjan) por. piech., rez. aspirant Str. Gran., Rawa Ruska.

Osiński Tadeusz (Brzęk) — rtm. rez., przemysłowiec, poseł na sejm, sekret. gen. B. B. W. R.

Ś. p. Ostrowski Tadeusz (Oster) poległ.

Ś. p. Palkij Stanisław, zmarł.

Paszkowski-Krok Henryk (Krok) gen. bryg., d-ca 20 d. p. Baranowicze.

Ś. p. Parczyński Stanisław (Młot) poległ.

Pawłowski Janusz (Józef) por. rez., komisarz str. gran. w Łasinie woj. pomorskie.

Pągowski Bolesław (Orwicz) — inż. leśn., kpt. rez nadleśniczy lasów państw w Białowieży

Ś. p. Piątek Kazimierz — (Herwin) poległ.

Pisarski - Szreniawa Jerzy (Kmicic) por. piech., rez. przemysłowiec w Warszawie.

Platonoff Plater Zygmunt Antoni Józef (Plater) mjr. dypl. kaw., Gen. Insp. Sił. Zbr., Warszawa.

Polniaszek Franciszek (Nowopolski Franciszek) dr. praw., ppłk. dypl., d-ca 54 p. p. w Tarnopolu.

Pomarański Stefan (Borowicz) dr. fil., kpt. 36 p. p. L. A., Warszawa.

Pomarański Zygmunt (Brzózka) — por. piech. rez., notarjusz w Kozienicach.

Przepałkowski Zygmunt (Młot) rtm. rez., starosta w Wilejce.

Radomski Jerzy (Niemira) kpt. piech. pom. Attaché wojsk. w Tallinie.

Rajs Mieczysław (Dewajtis) dr., lekarz Ubezp. Społecznej, Niwka, Zagłębie.

Renik Józef (Kiryłło) publicysta, dziennik, „Polska Zachodnia" Katowice.

Romański Tadeusz (Taro) emeryt. dyrektor drukarni Toruń.

Rozmarynowski Władysław Stefan (Żarski Stefan) kpt. san. rez. starosta w Płocku.

Ś. p. Sarnowski Wacław (Głowacki) poległ.

Smoleński Józef (Kolec) płk. dypl. d-ca 2 p. ul. w Suwałkach.

Spitzbarth Artur (Jerzy) inż. por. rez. art. w Warszawie.

Stachlewski Bohdan Kazimierz (Dan) inspektor grupy szwadronów Kop. Wilno.

Ś. p. Stachlewski Bronisław Piotr (Wiesław) poległ.

Starzyński Józef (Paweł) adres nieznany.

Staszewski Józef (Krowajtys) kpt. piech. rez., właściciel ziemski w Paranie Sao Paulo, Brazylja.

Stefański Mieczysław (Bojanek), Warszawa.

Stryjeński Władysław Jan Augustyn — dr., dyr. nacz. Państw. szpitala w Kobierzynie p. Krakowem.

Ś. p. Strzelecki Kazimierz (Kazik) poległ.

Sujkowski Zbigniew (Bolko) dr. fil. docent uniw. warsz., asystent Państw. Zakładu geolog. w Warszawie.

Szczepanowski Józef (Wojno Jan), kpt. piech. rez., nacz. wydz. w Województwie w Poznaniu.

Szeligowski Bohdan (Ratajko) — mjr. piech. dypl., szef sztabu 1 d. p. Leg. Wilno.

Szubert Franciszek (Możdziński) kierownik szkoły powsz. w Perespie p. Kotlice.

Szymański Roman Władysław (Tewański) ppłk. dypl. piech., Insp. armji Wilno.

Świderski Jan (Leszek) — Lwów.

Tarnasiewicz — Heldut Edmund Wacław (Heldut) ppłk. kaw., d-ca 16 p. ul. Bydgoszcz.

Tarnowski Marjan (Winicjusz) kpt. pil. 3 p. lotn.

Trębiński Jerzy (Czarny) — urz. Ubezp. Społecznej w Warszawie.

Wagner Adam Wilhelm (Werner) — pracownik Państw. zakładów zdrojowych w Krynicy.

Wieniawa - Długoszowski Bolesław Ignacy Florjan (Wieniawa) dr. med., gen. bryg., d-ca 1 dyw. kaw. i 1 bryg. kaw. Warszawa.

Wieruszewski Michał (Zagończyk) kpt. piech. rez., kierownik szk. powsz. Grodno.

Ś. p. Wiśniewski Tadeusz (Stabelski) poległ.

Witulski Ksawery (Osiecki) — urz. skarbowy, Nowe Miasto n. Drwęcą.

Ś. p. Wojewódzki Sylwester (Stefan) zmarł.

Ś. p. Wojtulewicz Walerjan (Achilles) zmarł 1932.

Wolski Stefan (Bolesław) ppor. kaw. rez., starosta w Kałuszu.

Woronicz - Hegedeusz Brunon Aleks. (Jerzy) kpt. piech. P. K. U. Łódź.

Ś. p. Woźniak Józef (Sokołowski) poległ.

Woźniakowski Jan Stefan (Czywar) ppłk. d-ca 10 D. A. K. Rzeszów.

Zadworny Adam (Zamorski) st. sierż piech. rez., właściciel taksówki w Warszawie.

Zalewski Marcin (Nałęcz) kpt. piech. 3 baonu.

Zembrzuski Konrad (Bury) — ppłk. d-ca 15 p. ul. w Poznaniu.

Zieleniewski Tadeusz (Kalina) inż., płk. dypl., szef Wojsk. Instytutu Geogr. w Warszawie.

Szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie

Szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie mieści się na południowym stoku jednego z wschodnich wzgórzy okalających miasto Lwów.

Szpital Ubezpieczalni Społecznej posiada Oddział chorób płucnych zupełnie izolowany na 68 łóżek, Oddział chirurgiczny na 70 łóżek, Oddział położniczo-ginekologiczny na 95, Oddział chorób wewnętrznych na 95 łóżek oraz Stację chorób usznych i gardlanych oraz ocznych na 32 łóżek, ponadto ambulatorjum urologiczne, neurologiczne i Pracownię Roentgenologiczną.



Fasada Głównego Gmachu szpitala Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie.

Szpital może pomieścić do 360 chorych na wszystkich oddziałach razem. — Ubezpieczalnia Społeczna czuję się dumną, że może dać swoim członkom i ich rodzinom na czas choroby pomieszczenie w takim Szpitalu, którego urządzenie lecznicze i gospodarcze odpowiadają wymagoniom największego nowoczesnego komfortu. Szpital posiada większą ilość łóżek dla położnic i daje przez to możność odbycia porodu swoim pracownicom oraz żonom pracowników w warunkach jak najkorzystniejszych pod względem czystości, opieki lekarskiej, pielęgnacji położnic oraz hygjeny dziecka.

Szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie dzięki wspaniałemu pomieszczeniu, jakie daje chorym oraz bardzo starannej opiece lekarskiej, cieszy się jak największą frekwencją chorych członków i ich rodzin, którzy chętnie garną się do tego Szpitala. Szpital jest instytucją samowystarczalną ,mającą z opłaty za chorego członka Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie i Ziem południowo-wschodnich nie wiele różniącą się od opłat innych Szpitali, pokryć wszystkie koszta utrzymania, leczenia oraz konserwacji i spłaty budynku.

Szpital posiada urządzenia radjowe w każdej sali i prawie przy każdem łóżku — oraz rozgłośnię radjową skąd wygłaszane są perjodycznie wykłady dla chorych zwłaszcza dla położnic o higjenie i dożywianiu dziecka.

Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu

Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu, dawniej Kasa Chorych obejmuje swoją działalnością 2 powiaty: będziński i zawierciański przy około 78.000 ubezpieczonych. Na tem terenie posiada 36 ośrodków leczniczych. 7 szpitali o 600 łóżkach, 10 aptek, składnicę sanitarną, laboratorjum analityczne i farmaceutyczne, instytut Roentgena i fizjatrji, zatrudnia 88 lekarzy — w tej liczbie 5 specjalistów, 227 osób personelu administracyjnego i 729 osób personelu leczniczego.

W realizowaniu racjonalnego programu lecznictwa ubezpieczeniowego Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu zajmuje jedno z czołowych miejsc. Poza instytutem Roentgena — jednym z największych w Polsce, posiada Ubezpieczalnia nowocześnie urządzony szpital położniczo-ginekologiczny o 4-ch kondygnacjach, odpowiadający wszelkim wymaganiom higjeny i zdobyczy w dziedzinie szpitalnictwa. Przy szpitalu mieści się również przytułek dla bezdomnych ciężarnych kobiet.

Ubezpieczalnia bierze także udział w akcji profilaktycznej, urządzając bądź własne kolonje dla dzieci, bądź przez udzielanie na ten cel wydatnych subsydjów organizacjom i związkom, prowadzącym powyższą akcję.

W 1933 r. udzielono 1436470 porad lekarskich ambulatoryjnie i 98641 wizyt w domu. Bilans wydatków w 1933 r. został zamknięty ogólną sumą zł. 9.672.710,68, z czego na świadczenia przypada zł. 7.401.578.22, na koszty administracji zł. 908.287.99, na koszty ogólne i administrację gmachów własnych zł. 349.667.72, odpisy na fundusz amortyzacyjny i zapasowy zł. 1.013.176.75.

Po wprowadzeniu w życie od dnia 1.I.1934 r. ustawy scaleniowej zakres działania Ubezpieczalni został rozszerzony, oprócz bowiem prowadzenia w całości ubezpieczenia na wypadek choroby, przeszły na Ubezpieczalnię nowe obowiązki, związane z pobieraniem składek, wypłatą świadczeń, prowadzeniem ewidencji dla Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków, Zakładu Ubezpieczenia Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników.

Składka na te ubezpieczenia od pracodawców i ubezpieczonych łącznie wynosi ponad zł. 290.000 — miesięcznie.

W związku z obniżeniem składki na ubezpieczenia chorobowe ogólna suma wydatków obniżona została z zł. 806.000 — z 1933 r. do zł. 540.000 — miesięcznie.

Na czele Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu stoi p. Dr. Wiktor Gosiewski, jako Dyrektor i p. Dr. Bogusław Niepielski, jako p. o. Lekarza Naczelnego.

Powiat Tarnogórski

Powiat tarnogórski jeżeli chodzi o geograficzne rozmieszczenie, leży w północnej części Województwa Śląskiego, graniczące ze strony południowej z powiatem Świętochłowickim, z północy z powiatem Lublinieckim, od strony zachodniej z Rzeszą Niemiecką a od wschodniej strony z województwem Kieleckiem. W przebiegu historycznym łączy się ściśle z dziejami Księstwa bytomskiego oraz górnictwa na śląsku. Ziemia bytomska została od roku 1279 uznaną jako osobne Księstwo i aż do 1741 r., t. j. do czasu utworzenia powiatu bytomskiego dzieli losy powstałej części Śląska. Obszar tarnogórski był częścią utworzonego powiatu bytomskiego od roku 1873. W tym to roku, w wykonaniu poprzednio uchwalonej ordynacji powiatowej utworzono powiat tarnogórski, jako samodzielną jednostkę administracyjną, który w chwili powstania liczył 47 miejscowości i 7 obszarów dworskich. Ludność powiatu była zawsze na wskroś polską o czem świadczy fakt, że w roku 1903 objął władzę administracyjną, specjalnie przysłany starosta von Schwerin, którego celem było używanie wszelkich środków w kierunku zgermanizowania ludności tego powiatu, jednak silne poczucie narodowe ludu oraz mrówcza i pełna poświęceń praca patrjotów śląskich, spowodowały całkowitą porażkę Niemców w ich tendencjach asymilacyjnych. Akcja germanizatorska o tyle ściągnęła niekorzystne dla Polski skutki, gdyż wychowała ona kilka jednostek, które obecnie są prowodyrami niekiedy szkodliwego dla państwa ruchu mniejszościowego. Po wojnie światowej, powiat tarnogórski należał do obszaru plebiscytowego, a ludność jego, o której polskości świadczy tyle pamiątek historycznych, dała pełny wyraz swego przekonania przez liczny udział w trzech powstaniach śląskich i w wyniku plebiscytu, który wykazał 61,75% głosów polskich. W rezultacie krwawych walk powstańczych i plebiscytowych większą część powiatu, decyzją Ligi Narodów przypadła Polsce mianowicie dwie gminy miejskie i 25 gmin wiejskich oraz wszystkie obszary dworskie. Teren powiatu Tarnogórskiego ma również bogatą tradycję i może się poszczycić bardzo staremi siedzibami, jedną z takich starodawnych miejscowości jest do dziś dnia istniejąca gmina Radzionków. Geneza tej miejscowości jest do dziś dnia — według legendy — sięga czasów św. Wojciecha, który miał wraz ze swym bratem Radziminem przebywać w tej okolicy zachęcając ludzi do osiedlania się i od imienia jego miała rzekomo powstać nazwa Radzionków. Inni wyprowadzają pochodzenie nazwy tej miejscowości od słowiańskiego wyrazu rad-dzień. Również historycznem jest miasto powiatowe Tarnowskie Góry, którego przeszłość łączy się z historją górnictwa na Śląsku, gdyż tu powstała pierwsza kopalnia rudy, następnie miejscowości Kozłowa Góra, Tarnowice Stare, Miasteczko, Żyglin, Orzech, Chechło Stare, Repty Stare i inne. Jako jedyny z powiatów Województwa Śląskiego powiat Tarnogórski różni się swoją strukturą od reszty powiatów — wysunięty na północ, rozpada się na dwie części: południową i północną. Pierwsza z nich od miasta Tarnowskich Gór w stronę powiatu Świętochłowickiego jest bardziej uprzemysłowiona, druga część na północ od Tarnowskich Gór jest rolniczo-leśna (lasów 50% obszaru). Przed plebiscytem, liczył powiat dwie gminy miejskie, 35 gmin wiejskich i 47 obszarów dworskich i zgórą 96.000 mieszkańców. — Obecnie wynosi obszar powiatu 220,43 km² i liczy 67.030 mieszkańców (na 1 km² przypada 304 ludzi). Ludność przeważnie skupiona w części środkowo-południowej administracyjnie dzieli się na dwie gminy miejskie a to miasto powiatowe Tarnowskie Góry i Miasteczko i 22 gminy wiejskie: Bobrowniki, Boruszowiec, Brynica, Kozłowa Góra, Lasowice, Mikołeska, Nakło, Orzech Pniowiec, Piaseczna, Opatowice, Piekary Rudne, Radzionków, Repty Nowe, Repty Stare, Rybna, Sowice, Sucha Góra, Świerklaniec, Tarnowice Stare, Żyglin i Żyglinek. Dawniejsze obszary dworskie zostały zniesione i wcielone do gmin. Pozatem na terenie powiatu istnieją 5 okręgów urzędowych, 13 urzędów stanu cywilnego, 10 okręgów parafjalnych katolickich, 1 okręg parafjalny ewangelicki, 1 okręg inspekcyjny szkolny. Powiat posiada 2 Komisarjaty Policji, 6 posterunków policyjnych i 1 Komisarjat Straży granicznej. Władzę nadzorczą nad gminami i okręgami urzędowemi sprawuje Wydział Powiatowy, który zarazem pełni funkcję Sejmiku Powiatowego (komisarycznego). Przewodniczącym Wydziału Powiatowego jest obecnie p. Starosta Korol. Uprzemysłowienie w stosunku do innych powiatów Śląska jest mniej intensywne a i liczba objektów przemysłowych w ostatnich latach znacznie zmalała, a to wskutek kryzysu, który silniej niż w innych dzielnicach Polski dał się tu odczuć. Największym ośrodkiem uprzemysłowionym jest do dziś kopalnia Radzionków i Cynkownia i prażalnia „Huta Łazarza" w Radzionkowie. Należy wymienić fabrykę chemiczną w Czarnej Hucie, fabrykę papieru „Lignoza" w Pniowcu, starą fabrykę mydła „Lukaschik" w Tarnowskich Górach, kopalnie rudy w Bobrownikach, Huta Ołowiu „Ołów" w Strzybnicy, fabrykę płótna wentylacyjnego „Ostaw" w Tarnowskich Górach, 2 tartaki parowe, 3 cegielnie i t. d. Obszarów przewidzianych pod uprawę jest 75% całego terenu powiatowego. Nadmienić należy, że blisko 80% z tego jest w rękach Hr. Donnersmarcków. Gleba należy tutaj do drugiej klasy. Tarnowskie Góry jako miasto powiatowe są siedzibą większej ilości szkół i urzędów, a mianowicie: państwowego gimnazjum męs-

Już można zamawiać
w Centralnym Instytucie Wydawniczym Z. S.
Podręcznik dla zawodników strzelecko-łucznych p. t.
POGADANKI
O ZAWODACH STRZELECKICH
Płk. Dr. T. FELSZTYN
Cena zł. 2.50
Warszawa, Długa 50 P. K. O. Nr. 11.200
Przy zakupie 10 egz. po zł. 1.50 za egz.

kiego, żeńskiego, prywatnego gimnazjum mniejszościowego, seminarjum nauczycielskiego, szkoły przysposobienia kupieckiego, szkoły zawodowej żeńskiej. Ostatnio przeniesiono do Katowic szkołę górniczą jedyną dotąd na Śląsku, a istniejącą od przeszło 150 lat. Jest tutaj największa co do rozmiarów w Polsce 30 klasowa szkoła powszechna żeńska, wybudowana kosztem 2 miljonów złotych. Następnie jest tu Starostwo, Sąd Grodzki, Sąd Okręgowy, Okręgowy Urząd Górniczy, Dyrekcja Spółki Brackiej, 3 Oddziały Dyrekcji P. K. P., Urząd Pocztowy, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Generalna Dyrekcja The Henckel Donnersmarck, a perłą całości jest śliczny park, jeden z najładniejszych na Śląsku. Ozdobą całego miasta jest stylowy ratusz. Stacjonują tu dwa pułki, 3-ci pułk ułanów i 11 p. p., które tworzą okręg garnizonowy. Jedyny szpital (własność Wydziału Powiatowego) posiada specjalne baraki i pawilon dla zakaźno i gruźliczochorych. Powiat tarnogórski może zaimponować szeregiem tak historycznych jak i nowoczesnych stylowych budowli. Jedną z nowoczesnych jest nowa szkoła powszechna w Tarnowskich Górach, nowy zamek w Świerklańcu — wybudowany w 1870 r., na wzór zamku w Versailles. Następnie stylowy zamek Hr. Donnersmarcków w Nakle i w Reptach Starych. Z historycznych budowli wspomnieć należy o kościele z roku 1415 w Tarnowicach Starych ze swemi dawnemi freskami, stary kościół drewniany w Miasteczku, z osobną wieżą barakową, stary zamek Hr. Donnersmarcka w Świerklańsu, obecnie przebudowany, był dawniej siedzibą polskich Starostów górniczych. Jest tu dalej dużo pamiątek i tradycji z czasów rozwoju górnictwa. Ciekawą pamiątką jest dawny szyb Staszyca w Reptach Nowych, przebudowany na zakład wodociągowy i park Redena w Tarnowskich Górach, gdzie Hr. Reden radca górniczy, ustalił celem wydobywania kruszcu największą wówczas w Europie maszynę parową, skąd rozpowszechniła się szybko po całym Śląsku. Powiat posiada dobrze utrzymane drogi i pod względem komunikacyjnym nie pozostawia nic do życzenia.

Nieomal cały powiat posiada sieć elektryczną i pobiera wodę z sieci wodnej państwowego Zakładu Wodociągowego „Szyb Staszyca" w Reptach Nowych.

MAGISTRAT MIASTA

TARNOWSKICH GÓR

3006 WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

Częstochowa

Częstochowa słynie w całej Polsce z cudownego obrazu Matki Boskiej, malowanego — jak głosi legenda — przez św. Łukasza Ewangielistę.

Do grodu tego, do tej polskiej Mękki, ciągnęli od wieków królowie, królowe i najwyżsi dostojnicy Państwa oraz wielotysięczne, barwne rzesze pielgrzymów.

Ufundowany w r. 1382 przez Władysława księcia Opolskiego, klasztor Jasnogórski O. O. Paulinów, w którym mieści się ów słynny, cudowny obraz, znany jest także chlubnie z historji Polski, jako forteca, która niejednokrotnie złożyła dowody nieustraszonego męstwa i bohaterstwa, podnosząc na duchu Naród i odgrywając wybitną rolę w wojnach.

Ogrom historycznych bogactw i pamiątek po królach i bohaterach Polskich oraz nieocenione wprost skarby bibljotekarskie, jakie znajdują się na Jasnej Górze, stanowią niewątpliwie drogą sercu każdego Polaka atrakcję, która potęguje coroczny wielotysięczny napływ odwiedzających Jasną Górę.

To też Częstochowę odwiedza rocznie około miljona pielgrzymów, a więc znacznie więcej aniżeli naprzykład Lourdes, do którego zjeżdża w roku około sześciuset tysięcy pątników.

Dzisiejsza Częstochowa liczy 120.000 mieszkańców. Położona na terenach obfitujących w złoża wapienne, rudę żelazną i glinę, oraz mająca pod bokiem zagłębie węglowe, posiada wybitnie bogaty i bardzo różnorodny przemysł, obejmujący: włókiennictwo, hutnictwo, wapienniki, cegielnię, zakłady chemiczne, papiernictwo, przemysł galanteryjny, dewocjonalny, celulojdowy i t. d.

Miasto posiada komunikację autobusową, wielką ilość odpowiednio przygotowanych hoteli i domów noclegowych, a także zaopatrzone jest w elektryczność i urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne.

Na czele miasta stoi Tymczasowy Prezydent p. Jan Mackiewicz i przydana mu Rada Przyboczna.

Leżąc na szlakach kolejowych: Warszawa—Kraków, Warszawa—Katowice i Śląsk—Gdynia, miasto Częstochowa jest naprawdę godne zwiedzenia.



POD ZNAKIEM PEWNOŚCI!

Dla doświadczonego automobilisty Mobiloil oznacza pewność i bezpieczeństwo ruchu. Stosując bowiem Mobiloil osiąga się właściwe smarowanie, a właściwe smarowanie obniża zużycie ocierających się o siebie części metalowych, przez co zmniejsza niebezpieczeństwo defektów, które niekiedy mogą stać się przyczyną wypadków. Dlatego Mobiloil JEST OLEJEM PEWNOŚCI!

GARGOYLE **Mobiloil**

2450

VACUUM OIL COMPANY S. A.

KAŻDY

Nauczyciel-Strzelec powinien dopilnować, by dzieci z jego szkoły używały **tylko znormalizowanych zeszytów szkolnych**

„KADRA-KAJET"

WYTWÓRNIA ZNORMALIZOWANYCH ZESZYTÓW

WARSZAWA, DLUGA 50, KONTO P. K. O. 28710

która to wytwórnia jest nową placówką gospodarczą **ZWIĄZKU STRZELECKIEGO**

Ubezpieczalnia Społeczna w Pabjanicach

Ubezpieczalnia Społeczna w Pabjanicach pod względem terytorjalnym obejmuje 2 powiaty: łaski i sieradzki. Centrala ubezpieczalni mieści się w Pabjanicach, środowisku uprzemysłowionem o 50 tysiącach ludności.

Na czele instytucji stoją: Komisarz inż. Bronisław Lelewel, Dyrektor Paweł Goliński i Naczelny Lekarz Dr. Witold Eichler.

Dzięki oszczędnej i celowej gospodarce obecnego kierownictwa Ubezpieczalni instytucja wykazuje stały i konsekwentny rozwój zarówno w dziale lecznictwa jak i administracji ogólnej.

Ilość ubezpieczonych (w dniu 1 maja r. b.) wynosi 21.771, członków rodzin 19.953.

Ubezpieczalnia posiada w Pabjanicach wszelkie działy lecznictwa, będąc pod tym względem samowystarczalną, a mianowicie: ambulatorjum centralne, przystosowane do leczenia specjalistycznego w jaknajszerszym zakresie, zakład rentgenologiczny i fizykoterapeutyczny, laboratorjum chemiczno - bakterjologiczne pod kierunkiem dr. chemji, gabinety dentystyczne, własną poradnię przeciwgruźliczą, poradnię dla ciężarnych, własny szpital na 90 łóżek, gabinet do badań młodocianych oraz aptekę z laboratorjum farmaceutycznem.

Oprócz tego Ubezpieczalnia posiada w obwodzie leczniczym w Zduńskiej-Woli ambulatorjum z całkowitem urządzeniem leczniczem, apteką, gabinetem dentystycznym, fizykoterapją — nadto w 10 punktach na terenie działalności Ubezpieczalni istnieją ośrodki lecznicze, zatrudniające jednego lub dwóch lekarzy, dentystę felczera względnie pielęgniarkę i akuszerkę.

Ubezpieczalnia udziela stałych subwencyj kilku Stacjom Opieki nad Matką i Dzieckiem na terenie Ubezpieczalni włącznej kwocie zł. 460 miesięcznie.

Profilaktyczna działalność Ubezpieczalni wyraża się w corocznem urządzaniu kolonij letnich dla dzieci lub kierowaniu na kolonje lecznicze do Ciechocinka, szczepieniu przeciw gruźlicy wszystkich dzieci, urodzonych w szpitalu już od 5 lat (jedyna Ubezpieczalnia) ochronnem oraz abonowaniu 10 stałych miejsc w sanatorjum w Bystrej, w Ludwikowie i Iwoniczu.

Ubezpieczalna zatrudnia 29 lekarzy, 13 lekarzy-dentystów i 51 osób personelu pomocniczo-leczniczego.

Budujmy spółdzielczość na wsi

Na wsi bieda. Czy temu jest winien tylko kryzys? — Nie, winę również ponosi i sama wieś, zwłaszcza ta młoda wieś, zorganizowana w szeregach Związków Młodzieży Wiejskiej, w Strzelcu i w innych organizacjach, bo zadaniem każdej wiejskiej młodzieżowej organizacji jest poza pracą kulturalno-oświatową, podnieść również wsiową gromadę gospodarczo. Weźmy naprzykład taki produkt, jak mleko, które winno przynosić dochód, a dziś jest zaledwie opłacalne, gdyż wieś nie umie wyciągnąć tych korzyści, jakie daje właściwa organizacja pracy. Starzy, przyzwyczajeni do czasów przedwojennych nie rozumieją potrzeb dzisiejszej gospodarki, wobec tego obowiązkiem młodzieży jest zająć się temi sprawami i zorganizować w każdej większej wsi spółdzielnię mleczarską. Spółdzielnia wymaga fachowego kierownictwa, ale tego nie brak, gdyż rok rocznie szkoły mleczarskie wypuszczają kilkudziesięciu fachowców rekrutujących się z synów chłopskich. Odosobnieni nie zostaniemy,, przyjdą nam z pomocą i instruktorzy O. T. O. i K. R., jako przodownicy społeczni i organizacje czysto fachowe, jak T-wo Alfa-Laval, które wszelkich infomacji udziela bezinteresownie, ale trzeba, żeby ludzie ci pewni byli, że z naszej strony jest chęć do pracy. Pamiętać musimy, że zadaniem i ambcją naszą winno być doprowadzenie rozpoczętego dzieła do końca własnym wysiłkiem, nie czekając, że nam ktoś udzieli pomocy. Ostatnie trzy lata jaknajdobitniej wykazały, że spółdzielnie zakładane za pożyczane pieniądze upadały jedna za drugą, natomiast spółdzielnie oparte na stosunkowo małym lecz własnym kapitale nie tylko utrzymały się przy życiu, lecz rozrastają się. Mleczarz prywatny zakłada mleczarnię i zarabia. Dlaczegożby gromada młodzieżowa nie mogła tego uczynić dziś. Koszty założenia mleczarni nie są wielkie, maszyny mleczarskie i potrzebny sprzęt są tanie i to pierwszorzędnej jakości, jak wirówki Alfa - Laval znane na całym świecie.

Obecnie władze, wprowadzając ustawę nabiałową, ograniczą handel mlekiem drobnych dostawców. Poszczególny wieśniak działając w pojedynkę nie będzie mógł utrzymać się na rynku i dlatego właśnie spółdzielnie mleczarskie nabierają dziś specjalnie ważnego znaczenia.

Dobre są konkursy czytania książki, urządzanie wieczornic ze śpiewami i tańcami, ale przedewszystkiem młodzież zorganizowana winna stanąć do walki o lepsze jutro na terenie gospodarczym. Winniśmy pokazać, że umiemy nietylko słuchać referatów i czytać artykuły, lecz co ważniejsze, to — że umiemy je wprowadzać w czyn, w życie.

Pamiętajmy, że uświadomiona gromada — to wielka siła. Stańmy my młodzi frontem do spółdzielczości, spróbujmy na początek poprowadzić najwięcej nadającą się, najłatwiejszą do zorganizowania spółdzielnię mleczarską.

Zwalczymy kryzys, ale nigdy w pojedynkę, tylko gromadnie. Spróbujmy swoich młodych sił, nie marnujmy czasu na puste gadaniny, nie czekajmy, że nam ktoś dopomoże; stańmy śmiało do walki i doprowadzajmy każde rozpoczęte dzieło do końca, aż do zwycięstwa.

Powiat Jarosławski i m. Jarosław

Powiat Jarosławski, położony w północno-zachodniej części Województwa Lwowskiego, przecięty przez środek rzeką Sanem — obejmuje przestrzeń około 133.000 ha i posiada charakter rolniczy.

Według spisu z r. 1931 powiat liczy około 146.000 ludności — co oznacza przyrost w ostatnich 10-ciu latach około 11.000. Większość ludności stanowią polacy (66%) — na następnych miejscach znajdują się rusini (28.6%) — oraz żydzi (5.2%).

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 106 gmin wiejskich oraz 3 miejskie: Jarosław, Radymno i Sieniawa.

Dróg bitych posiada powiat 380 km — przeważnie w dobrym stanie — gruntowych zaś około 1.200 km.

Szkół posiada powiat 119 — zakładów opieki społecznej 25. Wychowanie Fizyczne i Przysposobienie Wojskowe koncentruje się w 48 oddziałach Związku Strzeleckiego — w hufcach pozaszkolnych i chorągwiach harcerskich. Na terenie powiatu istnieje 72 ochotniczych straży pożarnych.

Starostą powiatowym jest p. Henryk Wąs, ur. 1896 w Krakowie, absolwent Uniw. Jagiellońskiego oraz Akademji Handlowej, b. starosta odolanowski, jarociński, wadowicki, na obecnem stanowisku pozostający od roku 1931. Za zasługi położone jeszcze w legjonach, odznaczony Medalem Walecznych, w ostatnich czasach zaś złotym Krzyżem Zasługi.



Starosta Powiatowy p. Henryk Wąs.



Miasto Jarosław.

MIASTO JAROSŁAW

Miasto Jarosław należy do najstarszych miast Rzeczypospolitej, gdyż pierwsze wiadomości historyczne o jego istnieniu jako grodu nadgranicznego spotykamy w latach 1031 do 1034. Swój rozkwit i znaczenie zawdzięcza ono swemu położeniu geograficznemu na skrzyżowaniu się wielkich dróg handlowych ze wschodu na zachód i z północy na południe. Mieszkańcy miasta wykorzystując to położenie potrafili stworzyć tu ważne ognisko handlu światowego zwłaszcza od czasu wydania przez króla Władysława Warneńczyka szeregu przywilejów, wzbraniających kryjomemi drogami omijać miasto.

Odtąd na sławnych, po kilka tygodni trwających jarmarkach gromadzą się kupcy dalekiej Persji Ormianie, Turcy, Tatarzy, Rosjanie, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Anglicy, Szkoci i t. d. przysparzając miastu i jego mieszkańcom znacznych dochodów za usługi im świadczone. Najpiękniejszy rozwój miasta przypada na czasy ostatnich Jagiellonów i pierwszych Wazów. Pamiątką tej świetności i bogactwa miasta i jego mieszkańców z tego czasu jest piękna kamienica w stylu renesansowym w Rynku (wybudowaną w roku 1570), kościół parafjalny — słynne w swoim czasie na całą południowowschodnią Polskę kollegjum jezuickie (wzniesione w latach 1580 — 1594) następnie dawny klasztor P. P. Benedyktynek, w stylu późnego renesansu (wzniesiony w latach 1612 do 1624), kościół OO. Dominikanów, dawniej drugi w mieście klasztor OO. Jezuitów (wzniesiony w latach 1629—1635) w stylu późnego baroku. Oba ostatnie kościoły otoczone murami obronnemi.

W mieście cały szereg kamienic z 17 i 18 wieku dostosowanych do handlu, z podcieniami i dziedzińcami — wiatami przypominają bogatą przeszłość historyczną, dostarczając swym wyglądem licznych motywów, artystom miejscowym do pracy.

Wojny kozackie, zamieszki w kraju, najazd szwedzki, oraz zmiana dróg handlowych, z lądowych na morskie, sprawiły, że miasto zaczęło upadać, jednakże do czasów rozbiorów dotrwało jako drugie co do wielkości i świetności w ziemiach południowo-wschodnich Rozbiory Polski, odcięcie miasta od reszty ziem polskich, wprowadzenie ceł i różnych represji podatkowych sprawiły, że miasto upada a kosztem jego wzrasta Lwów i w sąsiedztwie leżący Przemyśl.

Ponowny rozwój miasta rozpoczyna się dopiero z uzyskaniem przez ziemie polskie pewnych swobód konstytucyjnych. W latach 1890 do 1910 wzniesiono w mieście szereg gmachów publicznych, kosztem gminy (szkoły, hala targowa), pięknych stylowych gmachów prywatnych. Dzięki swemu malowniczemu położeniu miasto cieszy się dużą popularnością w najdalszych krańcach państwa a dowodem tejże jest fakt, że w ostatnich latach szereg emerytów, korzystających z dogodnych warunków nabycia parcel budowlanych i budowy własnych osiedli spieszy na stały pobyt do naszego miasta.

O zapałkach i zapalniczkach

Przypuszczać by należało, że w obecnych ciężkich czasach kryzysu i spowodowanego nim spadku konsumcji wszystkich prawie artykułów, najmniej ucierpi monopol zapałczany, który zaopatruje nas w jeden z artykułów najniezbędniejszych, jakim są zapałki. Okazało się jednak co innego: zużycie zapałek w Polsce spadło gwałtownie, bo z 150.000 skrzyń w r. 1930 do 93.000 skrzyń w r. 1933. Są dwa główne powody mniejszego zużywania zapałek, artykułu, którego każdy chociażby najbiedniejszy koniecznie potrzebuje.

Pierwszym powodem jest zmniejszenie zużycia wyrobów monopolu tytuniowego, a palacze tytuniu — to główni konsumenci zapałek. Palimy coraz mniej, bo nieraz niestać na papierosa mimo, że bardzo by się chciało zapalić — dlatego też mniej zużywamy zapałek, ale spadek zużycia tychże jest znacznie silniejszy, aniżeli spadek konsumcji tytoniu, musi więc być jeszcze inny powód ograniczenia zużycia zapałek.

ZWIJKI (gilzy)
Mornitan
z czysto roślinnej bibułki

Tym drugim i to najważniejszym powodem jest używanie zapalniczek, które coraz bardziej wzrasta. Jeżeli przyjmiemy, że tylko miljon mieszkańców Polski posiada zapalniczki, to zużycie zapałek maleje o około 36,000 skrzyń rocznie, licząc miesięcznie po 15 pudełek zapałek na jedną zapalniczkę.

Jak wiadomo istnieje monopol zapałczany, taksamo, jak mamy monopol spirytusowy, tytuniowy, czy solny, a Państwo czerpie z tych monopoli znaczne dochody, które stanowią jedną z najpoważniejszych pozycji budżetu. Spadek zużycia artykułu monopolowego, a więc i zapałek, zmniejsza naturalnie dochody Państwa. Ażeby temu bodaj w części zapobiedz, wprowadzoną została ustawowa opłata w kwocie 10 zł. za ostęplowanie każdej zapalniczki i tylko takie ostemplowane urzędowo zapalniczki wolno sprzedawać i używać. Gdyby ten przepis był ściśle przestrzegany, to Skarb Państwa nie poniósłby żadnej szkody skutkiem używania zapalniczek zamiast zapałek, bo dochody z opłat za ich ostemplowanie, zrównoważyłyby straty spowodowane spadkiem zużycia zapałek.

Niestety dzieje się inaczej. Ostatnimi czasy rozpowszechnił się bardzo, handel zapalniczkami nieostemplowanemi, które dostają się do Polski drogą nielegalną, t. zn. są z zagranicy przemycane, skutkiem czego ponosi Skarb Państwa podwójną stratę, po pierwsze traci na

cle, gdyż zapalniczki przemycono, po drugie traci skutkiem nieuiszczenia przepisanej opłaty za ostemplowanie, a straty te przekraczają kolosalną sumę pięciu miljonów złotych rocznie. Prócz przemytu, zachodzą też wypadki pokątnej fabrykacji zapalniczek w kraju.

Tak samo jak ostro jest karanem pędzenie samogonki, albo uprawa tytuniu bez zezwolenia, tak też tępią Władze i karzą ostro również handel nieostemplowanemi zapalniczkami, ale walka ta jest bardzo trudna, bo łatwiej wykryć tajną gorzelnię albo uprawę tytoniu, aniżeli pochwycić przemytnika zapalniczek, który towar przenosić może z miejsca na miejsce, a agentom swoim daje do sprzedaży zaledwie jedną lub dwie sztuki, sam zaś zawsze pozostaje dobrze ukryty. Handel ten zwalczyć można tylko w ten sposób, by ludzie nie ulegali namowom sprzedawców i nieostemplowanych zapalniczek nie kupowali, pamiętając o tem, że w ten sposób okradają Skarb Państwa, który obecnie więcej jak kiedykolwiek pieniędzy potrzebuje. Jedynie obywatelskie stanowisko całego społeczeństwa może zapobiec temu nowemu sposobowi ukrócania dochodów Skarbu Państwa, co w rezultacie odbija się na obywatelach przez redukcje, obniżki poborów i t. d.

Strzelcy! Jest również Waszym obowiązkiem zwalczać na każdym kroku handel nieostemplowanymi zapalniczkami przez oddawanie w ręce Władz sprzedawców, przez bezwarunkowe unikanie kupna takich zapalniczek i przez przestrzeganie inych przed takiem kupnem, pouczając ich jak wielkie straty Skarb Państwa z tego powodu ponosi.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie

Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie powstała jeszcze za czasów zaborczych w r. 1851 na zasadach ustawodawczych b. Monarchji austro-węgierskiej.

W okresie niewoli struktura gospodarcza okręgu Izby, ściśle związana z granicami politycznemi, była zupełnie różną od warunków, jakie kraj uzyskał z chwilą odzyskania Niepodległości. Stąd omawiając działalność Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie należy rozróżnić te dwa okresy jej historji.

O ile chodzi o czasy niewoli, to zaznaczyć należy, że hojne wyposażenie kraju w bogactwa naturalne, w szczególności najistotniejszy surowiec: węgiel kamienny, zapewniły życiu gospodarczemu naszego okręgu do pewnego stopnia niezależność gospodarczą, a jej poczucie umożliwiło stanowcze wystąpienia wobec zaborczych czynników centralnych, nigdy oczywiście dla kraju przyjaźnie nie usposobionych.

Działalność izby w okresie przynależności do b. Monarchji austro-węg. obejmowała głównie prace nad ochroną przedsiębiorstw przemysłowych drogą podniesienia ich poziomu technicznego i wywarcia odpowiedniego wpływu na sprawy polityczno - socjalne z chwilą, gdy rozwój komunikacji i postęp techniczny produkcji wywołały istotne przemiany w organizacji zarówno przemysłu, jak i handlu ówczesnej doby.

Stwierdzić też należy, iż Izba przyczyniła się w wybitnej mierze do poprawy jurysdykcji handlowej, do podniesienia poziomu wykształcenia zawodowego, jak niemniej do usprawnienia komunikacji i organizacji całości handlu z jego szczególnemi formami, jak targi, wystawy, i t. p.

Niezależność polityczna, a z nią pieczołowite ustosunkowanie się własnych czyników rządowych do rodzimego przemysłu, w przeciwieństwie do dawniejszych czasów, wywarły ożywiający wpływ na przemysł okręgu.

Powstają poważne przedsiębiorstwa przemysłowe, a równoczesny szybki rozwój przemysłu węglowego przyczynia się do wzmożenia produkcji cynku i żelaza, jak również innych gałęzi przemysłu, a mianowicie przemysłu metalurgicznego, chemicznego i papierniczego.

Wręcz imponujący rozwój daje się zaobserwować w dziale spożywczym. Powstają nowe piekarnie, browary, destylarnie, fabryki czekolady i t. d.

Przemysł ceramiczny rozwija się dzięki obfitości surowca, wzrasta również ilość poważnych przedsiębiorstw przemysłu drzewnego.

W chwili obecnej można powiedzieć, że prawie niema działu produkcji, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie był reprezentowany w okręgu Izby.

Również handel Ziemi Krakowskiej miał niewątpliwie duże zadania, do których dorasta w całej pełni.

Na tle tak różnorodnego rozwoju życia gospodarczego okręgu, musiała i działalność Izby wybitnie się różniczkować, a w miarę rozwoju stosunków obejmować coraz to inne i szersze dziedziny pracy gospodarczej, tak, że dzisiaj można jej działalność nazwać rzeczywiście wszechstronną.

Naturalnie warunki okręgu predestynują Izbę przedewszystkiem do zastępstwa interesów uzdrowiskowych i turystycznych. które wobec rozwoju życia sportowego i turystycznego w dzisiejszem nowożytnem społeczeństwie, musiały ulec racjonalnej organizacji w miejsce dawniejszych, raczej przypadkowych, form rozwoju. W uznaniu tych właśnie warunków, Związek Izb przemysłowo-handlowych Rz. P. w Warszawie powierzył izbie krakowskiej stały referat turystyczny i uzdrowiskowy.

Rodowód ideowy, cele i zadania
Związku Strzeleckiego

poznasz z książki
J. KORPAŁY

CO TO JEST
ZWIĄZEK STRZELECKI

CENA 1.50

Skład główny
CENTRALNY INSTYTUT WYDAWNICZY Z. S. Warszawa Długa 50.

Powiat Sokalski

Powiat sokalski obejmuje przestrzeń 1335 km.² i przedstawia równinę. — Ludność powiatu wynosi 110.132 osób. — Gęstość zaludnienia 82,5 osób na 1 km.² Przez powiat przepływa rzeka Bug z dopływami Sołokiją, Ratą i Białymstokiem.

Powiat sokalski jest powiatem wybitnie rolniczym. Ziemia gmin nadbużańskich w szerokim promieniu stanowi lekko przepuszczalny czarnoziem, o gruntach urodzajnych w wysokiej kulturze rolnej. — Powiat słynny z dużej uprawy pszenicy i (co charakterystyczne dla powiatu nizinnego) z dużej hodowli owiec.

Południowa część powiatu o glebie mniej urodzajnej obfituje w większe kompleksy lasów. — Klimat powiatu o charakterze stepowym z przewagą wiatrów wschodnich.

Historja powiatu sokalskiego sięga w. XIV.

Ziemię sokalską, która niegdyś stanowiła odrębną dzielnicę książąt ruskich odziedziczyli w w. XIV. książęta mazowieccy, a w w. XV. została połączona z Polską i przy obecnym podziale administracyjnym stanowi powiat o 2 miastach i 102 wsiach.

Z dawniejszych zabytków na uwagę zasługują: kościół w Tartakowie, klasztor i kościół OO. Bernardynów w Sokalu, kościół w Warężu, kościół i klasztor podominikański w Bełzie.

Zbór Arjanów w Bełzie. — Klasztor OO. Bernardynów, Pałac hr. Potockich w Krystynopolu. — Figury murowane przydrożne.

Bogaty zbiór przedmiotów znalezionych na ziemi sokalskiej znajduje się w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

Sokal jako miasto, istnieje już przed r. 1411 w którym to roku książe Ziemowit Mazowiecki wydaje w Sokalu przywilej dla miasta Buska.



Kopiec ku czci Powstańców 1863 r.

Na miejscu obronnego zamku, w którego murach w r. 1519 broniło się rycerstwo polskie przed Tatarami, stoi obecnie rzeźnia.

Na miejscu kościółka PP. Brygidek wybudowanego w r. 1671 wraz z murami obronnymi znajdują się obecnie kościół parafjalny. — Na przedmieściu Sokala, — Babińcu, znajdują się ślady wałów, na których w r. 1702 jenerał Sztembock rozłożył obóz po zajęciu miasta. — Obok Sokala pod laskiem Walawka znajduje się figura z r. 1704, gdzie obozował król polski August II.

W miejscowym klasztorze OO. Bernardynów pod wezwaniem M. B. Pocieszenia, którego dzieje sięgają



Ogólny widok m. Sokala od strony klasztoru.

1599 r. znajduje się skarbiec z cennymi zabytkami, a sam klasztor otaczają podwójne mury.

Parafja łacińska istniała już w roku 1517.

Do najdawniejszych budowli Sokala należy cerkiew św. Mikołaja, pochodząca z XVI w. — W cerkwi tej odbywały się narady biskupów ruskich w sprawie unji z kościołem katolickim w 1594 r.

Bełz oddalony od Sokala 29½ klm. dawny gród zaliczony do tzw. grodów czerwieńskich w w. XIII—XV stolica udzielnego księstwa. — Ze starego zamczyska w Bełzie zachowało się zaledwie miejsce dzięki kaplicy na „Zameczku", dawna siedziba M. B. Częstochowskiej i rys wałów, które niezdobyty Zamek otaczały.

Kościół obecnie podominikański założył pierwszy mazowiecki książe na Bełzie panujący Ziemowit IV. w r. 1394 oddając na użytek OO. Dominikanom.

Kościół Dominikanek, obecnie cerkiew gr. kat. i klasztor) pochodzi z drugiej połowy XVII wieku.

Zbór Arjanów pochodzi z 1606 r. — Z ważniejszych faktów zaszłych na terenie powiatu w przeszłości na uwagę zasługuje ślub Szczęsnego Potockiego syna Wojewody Salezego i Anny z Krystyną Komorowską z Suszna,



Klasztor O. O. Bernardynów w Sokalu.

który odbył się 26 grudnia 1770 i porwanie Krystyny 13 lutego 1771. — Zdarzenie to stanowi treść słynnego poematu „Marji" Malczewskiego.

Powiat Myślenieckí woj. Krakowskie

Powierzchnia powiatu myślenieckiego wynosi: 1067.43 km².

Ludności: 103.078.

Gmin: 97 — w tem 3 miasteczka: Myślenice, Dobczyce, Jordanów.

Myślenice siedziba powiatu, położonego u podnóża Beskidu wyspowego nad górską rzeką Rabą, obfitującą w pstrągi i łososie, przy autostradzie Warszawa-Kraków-Morskie Oko.

Odległość od Krakowa 30 km.

Charakter powiatu wybitnie letniskowy.

Wzniesienia nad poziom morza od 300 m. do 1300 m. — zalesiony w 27 proc.

Pod względem gospodarczym na pierwszy plan wybija się hodowla bydła czerwonego polskiego, które stanowi tutaj prawdziwą Arabję o najlepszych prądach krwi rodzimej.

Obok rolnictwa, które zatrudnia 88 proc. ludności rozwinął się w powiecie przemysł i handel drzewny oraz przemysł ludowy, jak tkactwo, koszykarstwo, kuśnierstwo, garbarstwo, a z rzemiosła: szewstwo, stolarstwo i kowalstwo.

W powiecie czynne są następujące organizacje:

I. Zawodowo gospodarcze: Okręgowe Towarzystwo Rolnicze (44 kół), 28 Kas Stefczyka, 5 Spółdzielni Mleczarskich, Komunalna Kasa Oszczędności, 12 Zawodowych Cechów Rzemieślniczych, 2 Stowarzyszenia Kupców;

II. Społeczne: L.O.P.P. (68 kół), L. M. i K., S. T. L., Związki Straży Pożarnej (51 oddz.), Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Towarzystwa Gimnastyczne „Sokół";

III. Stowarzyszenia Młodzieży: Związek Strzelecki (30 oddz.), Związek Młodzieży Ludowej (27 kół), Związki Hadcerstwa;

IV. Wojskowe: Federacje Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Legjonistów, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Rezerwistów, Związek Inwalidów.

Szkolnictwo: Gimnazjum państwowe w Myślenicach, Seminarjum Koedukacyjne w Jordanowie, 90 szkół powszechnych, Szkoła Przemysłu Żelaznego w Sułkowicach.

Do nabycia w Centralnym Instytucie Wydawniczym Z. S. Warszawa, Długa 50

P. K. O. 11.200

Cz. I. Statut i Regulamin Z. S.

CENA ZŁ. 1.50 przy zamówieniu ponad 10 sztuk 0.95 za 1 egzempl.

Cz. II. „Regulamin Komend"

CENA ZŁ. 1.50 przy zamówieniu ponad 10 sztuk 0.95 za 1 egzempl.

Cz. III. Regulamin „Majątek i Gospodarka"

CENA ZŁ. 1.50 przy zamówieniu ponad 10 sztuk 0.95 za 1 egzempl.

oraz załączniki do III części Regulaminów Z. S.

Wieliczka

W odległości 14 kilometrów na wschód od Krakowa leży, zaledwie 10,000 mieszkańców liczące miasteczko — Wieliczka. Niewielka ta miejscowość jest jednak sławna na cały świat dzięki Kopalni Soli, o której głośno jest już od 11 wieku.

Trudno dziś dokładnie określić kiedy i kto odkrył bogactwa solne w Wieliczce. Legenda przypisuje ten czyn Ś-tej Kindze, żonie Bolesława Wstydliwego. Więc ponieważ Ś-ta Kinga została patronką Wieliczki — przyznajmy Jej i my zasługę obdarzania swojej nowej ojczyzny tem niewyczerpanem przez wieki bogactwem.

Założycielami Wieliczki, jako miasta, mieli być dwaj ślązacy, Jescho i Hysmhold, którym Henryk Pobożny oddał grunt pod budowę, przyznając im jednocześnie tytuł wójtów. Wójt wielicki posiadał grunta wójtowskie, pobierał podatki i deputaty solne z Żupy, sądził obywateli i był odpowiedzialny za swoje rządy tylko przed królem. Dochodami miasta rządzili burmistrze, których liczba zmieniała się i wynosiła 6 lub pietnastu. Burmistrze ci pobierali deputaty solne, po 15 groszy rocznie pensji oraz po 500 złotych na utrzymanie dróg i mostów. Zebraniu burmistrzów prezydjował najstarszy wiekiem, który na znak swojej godności nosił pierścień. Pierścień ten zaginął wczasie zamieszek w roku 1809. Do tego roku herbem miasta był młotek i dwa kilofy.—Od roku 1809 Wieliczka pieczętuje się białym orłem z królewską koroną, na czerwonem polu.

Przez czas swego istnienia przeżywało miasto i kopalnia czasy złe i dobre. Najlepsze czasy może przypadły na panowanie Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, i Władysława Czwartego, który zwolnił miasto od postoju żołnierzy. Pod zaborem austrjackim panowała w Wieliczce przez długie lata gospodarka rabunkowa i tylko ostatnie lata zapisały się w historji kopalni jako okres nowoczesnych inwestycyj i ulepszeń (warzelnia soli).

Przez wieki istnienia zmieniały się, rzecz oczywista, metody i sposoby wydobywania i obrabiania soli. Najstarszy sposób, tak zwany fartuchowy, polegał na zbieranie w fartuchy skórzane soli, zeskrobywanej ze ścian. Trzeba było wielu wieków na to, żeby nauczyć się łupać sól kilofami, tworząc z nich złamy różnej wielkości. — Największe złamy nazywały się *bałwanami*. Robotnicy dzielili się na walaczów, beczkowych, kieratowych i komornych, rotnych, wodnych, wozaków. — Wszystkie te kategorje należały do robotników młodszych. Wykwalifikowani, to znaczy kopacze i kruszacy, rekrutowali się z doświadczonych starszych górników. Pracowano na akord, wynagrodzenie obliczało się od ilości wyłupanej soli.

Narzędzia robotnicze (kilofy i kliny) robotnicy kupowali sami. Natomiast koszt ostrzenia ponosiła kopalnia. Oprócz soli kamiennej w Wieliczce zdawien dawna produkowano sól warzoną. Warka trwała trzy do czterech miesięcy. — Poczem robiono przerwę dla naprawienia panwi.

Od czasów najdawniejszych do naszych było w Wieliczce 19 szybów światowych, z których obecnie pozostało 8. Najdawniejszy szyb nazywa się *Regis*.

Do kopalni robotnicy zjeżdżają szybem DANIŁOWICZA, lub schodzą schodami szybem PADEREWSKIEGO. Obecnie praca w kopalni odbywa się przy pomocy nowoczesnych urządzeń i narzędzi. Unowocześniono też sposób przewożenia soli. Ślepe konie zastąpiły kolejki elektryczne, których długość na terenie kopalni wynosi około 120 kilometrów. Elektrycznym napędem poruszają się też windy przewożące sól z jednego piętra na drugie.

Kopalnia wieliczkowska niema nic sobie równego na całym świecie i każdemu, kto ma do tego sposobność, radzimy ją zwiedzić.

Nie mówiąc już o tem, że pozna sposoby wydobywania i warzenia soli, co jest przecież dla każdego ciekawe, ale ujrzy tam cuda, o których mu się naprawdę nie śniło: Kaplice wykute w soli (ś-tego Antoniego i Ś-tej Kingi), wspaniałą salę balową, długą na 24 metry i szeroką na 12 metrów, jezioro, w grocie o ścianach solnych, pokrytych solami naciekowemi, które w świetle pochodni lśnią jak kryształy, komory po wydobytej soli olbrzymich rozmiarów (z komory Michałowice swego czasu wydobyto około miljona centnarów soli) posągi i figury wykute w soli, szyby, windy, kolejki, konie, od lat pełniące służbę pod ziemią.

Jednem słowem, — każdy, kogo na to stać — powinien jechać do Wieliczki i na własne oczy zobaczyć kopalnię, która dostarcza naszemu krajowi połowę soli potrzebnej na użytek ludności.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA w DROHOBYCZU

Z dniem 1 stycznia b. r. dawna Kasa Chorych została zreorganizowaną i zamienioną na Ubezpieczalnię Społeczną w Drohobyczu, powołaną do wykonywania zadań określonych w art. 23 i 24 ustawy z dnia 8 marca 1933 roku o ubezp. społ.

Ubezpieczalnia Społeczna w Drohobyczu objęła swoją działalnością powiaty drohobycki, samborski, turczański i rudecki.

Ubezpieczalnia zorganizowała Oddział w Samborze, który załatwia wszelkie sprawy tak pracodawców jak i ubezpieczonych, zamieszkałych na terenie powiatów samborskiego, turczańskiego i rudeckiego.

Liczba ubezpieczonych z całego terenu Ubezpieczalni dosięga 22 tysięcy pracujących, około 5.500 zakładów pracy.

Pożyteczna inwestycja w Stolicy

Pijalnia mleka Agrilu

Spożycie mleka ma doniosłe znaczenie dla zdrowia najszerszych warstw ludności. Dotychczas jednak w Warszawie cyfra roczna spożycia mleka była w stosunku do miast zachodu nieproporcjonalnie niska, a nie mało przyczyniła się ku temu trudność otrzymania w stolicy dobrego, smacznego produktu. ostatnio stosunki pod tym względem ulegają poprawie. z jednej strony zostaje zwiększona kontrola władz nad czystością i jakością mleka, z drugiej rozwija się akcja, mająca na celu rozszerzenie konsumcji mleka i udostępnienie nawet mniej zamożnym warstwom ludności tego zdrowego i taniego posiłku. Aby ten cel osiągnąć „Agril" (Administracja Gospodarstwa Rolnego i Leśnego Zarządu m. st. Warszawy) wstąpił na drogę bezpośredniego kontaktu z publicznością, otwierając pijalnie mleka, których podstawowym artykułem jest mleko w każdej postaci oraz mleczne potrawy.

Do chwili obecnej „Agril" stworzył cztery pijalnie, a mianowicie: przy ul. Kruczej Nr. 48, róg Al. Jerozolimskich, przy ul. Mokotowskiej Nr. 19. róg placu Zbawiciela, przy ul. Niecałej Nr. 3 i przy ul. Nowy Świat Nr. 8/10.

Rozwój tych instytucyj i sympatyczne przyjęcie przez publiczność, która tłumnie odwiedza otwarte zakłady, wskazuje na to, że myśl podjęta w tym kierunku była właściwa i odpowiadała życzeniom ludności.

Pijalnie mleka „Agrilu" dostarczają swym klientom po bardzo niskich cenach, w porównaniu z innemi zakładami tego typu, produkty pierwszorzędne zarówno pod względem jakości i zdrowotności, oraz utrzymuje jednocześnie wysoką higjenę tak w urządzeniu wewnętrznem, jak i przy wydawaniu potraw. Pijalnie mleka „Agrilu", urządzone nowocześnie, zgodnie z wymaganiami estetyki, są nowym, nieznanym dotychczas na terenie Warszawy typem zakładu gastronomicznego, który szerzy skutecznie propagandę spożywania zdrowego mleka.

Zaznaczyć wreszcie należy, że pijalnie mleka „Agrilu" przyczyniają się w znacznym stopniu do zwiększenia rynku mlecznego w kierunku konsumcji wytworów gospodarstwa rolnego, co w kraju wybitnie rolniczym, jakim jest Polska, ma również nader ważne znaczenie.

Dzięki temu pożyteczna inwestycja Zarządu Miejskieg stolicy idzie w dwuch kierunkach: poprawy zdrowia tysięcy ludzi, dla których dobre mleko jest nietylko krzepiącem pożywieinem, ale wprost lekarstwem, oraz poprawy materjalnego położenia rolnika przez skuteczną propagandę jego wytworów.



Vice-min. Spraw Wojskowych gen. Sławoj-Składkowski, jako Szef Administracji Armji, zwiedził stoisko sp. akc. „Stomil" na Międzynarodowych Targach w Poznaniu, jedynej fabryki opon w Polsce.

XIV Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie

XIV. Międzynarodowe Targi Wschodnie odbędą się w czasie od 1 — 16 września 1934 r. Termin Targów został w tym roku przesunięty z powrotem z okresu czerwcowego na okres wrześniowy, ażeby dać możność



Pawilon „Pałacu Sztuki".

obesłania i zwiedzenia Targów także przez sfery rolnicze. — Ponadto Zarząd Targów zastosował się w tym względzie do życzeń, podnoszonych zarówno ze strony dotychczasowych wystawców jak i uczestników Targów.

Zainteresowanie, jakie już dotychczas dało się zauważyć wśród sfer przemysłowych, handlowych i rolniczych dla tegorocznych Targów Wschodnich, daje rękojmię, że XIV. Międzynarodowe Targi Wschodnie osiągną należyte rezultaty.

Do udziału w XIV. Targach Wschodnich są dopuszczone wszystkie artykuły stanowiące przedmiot obrotu handlowego, jednakże już teraz należy wspomnieć o pewnych grupach, które znajdą swój szczególny wyraz.

Bardzo okazale zapowiada się wystawa bydła czer-



Główna Aleja na Targach Wschodnich.

wonego—polskiego, która odbędzie się w dniach od 2—9 września b. r. pod protektoratem Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych. W wystawie tej wezmą udział wystawcy z całej Małopolski, a przypuszczalna ilość sztuk wystawowych dochodzi do 500. — Równocześnie z wystawą odbędzie się we Lwowie Ogólno Polski Zjazd Hodowców bydła czerwonego polskiego.

Bardzo okazale zapowiada się udział przemysłu drzewnego, który w odrębnym dziale będzie reprezentowany od surowców aż po wyroby gotowe.

Z całym zapałem do udziału w XIV. Targach Wschodnich przygotowują się Lwowskie wytwórnie meblowe, które wezmą zbiorowy udział w osobnym pawilonie. — Dział meblarski będzie zorganizowany pod hasłem „Nasz dom z własnych surowców". Wytwórnie stolarskie przygotowują bowiem urządzenia meblowe, które będą sporządzone z drzew krajowych, aby propagować zużywanie drzew krajowych w produkcji meblarskiej, w miejsce rozmaitych gatunków drzew sprowadzanych dotychczas z zagranicy.

Niewątpliwie żywem zainteresowaniem będzie się cieszyła Wystawa „Konopie — Len — Wełna", której zadaniem będzie propagowanie krajowych surowców włókienniczych. Wystawa ta obejmie również całą produkcję od surowców włókienniczych aż po gotowe materjały i wyroby konfekcyjne.

Obok produkcji krajowej będą reprezentowane na XIV. Targach Wschodnich także wyroby zagraniczne,



Pawilon „Przemysłu Spożywczego".

przyczem w szczególności oczekiwany jest udział Z. S. R. R., Rumunji, Palestyny, Niemiec, Czechosłowacji, Austrji, Węgier, Jugosławji i t. d.

ZARZĄD MIEJSKI W ŻYWCU

„Żywiec miasto powiatowe położone na zachodnich rubieżach Małopolski, w ramionach rzek „Koszarawa" i „Soła", stanowi centrum życia ideowego, kulturalno-oświatowego i gospodarczego całego powiatu.

Wybudowane w ostatnich trzech latach przedsiębiorstwa komunalne jak rzeźnia, elektrownia są realnym przejawem intensywności życia gospodarczego miasta Żywca.

Również i ruch turystyczno-letniskowy ma przed sobą świetlaną przyszłość, dzięki zdrowej i malowniczej, górskiej okolicy, zwłaszcza w kierunku Porąbki (przyszłej bazy elektrycznej Małopolski Zachodniej) gdzie znajdują się znakomite tereny budowlane pod wille i pensjonaty".

Miasto Przemyśl i Ziemia Przemyska

Kronikarz kijowski Nestor, żyjący w 100 lat po śmierci Bolesława Chrobrego podaje, że Przemyśl już istnieje od roku 981 po Ch., gdyż Włodzimierz Wielki w tym roku zajął Przemyśl lechicki i inne grody Lachów.

Historyk polski Długosz, urodz. w r. 1415 zaznacza, że założony został w VIII. w. po Chr. zaś historyk pol-



Prezydent m. Przemyśla.

ski Cromerus (Kromer) urodzony w r. 1512, szczegółowo opisał położenie Przemyśla, jego historję i wartość dla Państwa Polskiego.

Przemyśl jednak, jako osada rybacko-handlowa, z powodu handlu między Bałtykiem a Morzem Czarnem, idącego wzdłuż linji rzek Wisły, Sanu i Dniestru, istniał przed Chrystusem i w czasach przedhistorycznych. Liczne wykopaliska archeologiczne i antropologiczne, złożone w Muzeum Narodowem Ziemi przemyskiej świadczą o tem niezbicie.

Przemyśl otrzymał nazwę prawdopodobnie od księcia Przemysława, gdzieś w V — VI wieku po Chrystusie. W Przemyślu rządził, i po śmierci usypano mu kopiec nad złożonemi zwłokami. Kopiec widnieje nad miastem na Zniesieniu, a pochodzi z czasów wędrówek ludów. Kopiec Krakusa jest też z tych czasów.

Przemyśl stał się stolicą całego obszaru linji Sanu i górnego Dniestru. Obszar ten już w XIV w. znany był pod nazwą Ziemi Przemyskiej. Województwo Grodów Czerwieńskich składało się z 4-ch ziem, przemyskiej, lwowskiej, sanockiej i halickiej. Ziemie te jednak samodzielnie się wyodrębniły i były niejako województwami rządzonemi przez kasztelanów. Ziemia przemyska wybijała się z tych 4-ch ziem pod względem organizacyjnym i kulturalnym. Łączność terenowa i zlewu rzek zaznaczoną została znakami handlowemi, zamienionemi później na znaki herbowe. Przemyśl i Rzeszów mają krzyż w tarczy. Przemyśl ma krzyż nad niedźwiedziem. Zapewne z powodu wielkiej ilości niedźwiedzi w lasach przemyskich. Gdańsk ma w herbie dwa krzyże, jeden nad drugim, wyobrażające potęgę składowni handlowej nad Bałtykiem. Są to symbole przedchrześcijańskie, związane ze swastyką, prawdopodobnie fenickie, gdyż ślady kupców fenickich, od Karpat do Bałtyku, pozostały w wykopaliskach, w technice przemysłowej i w etymologji językowej.

Nad Przemyślem góruje Zamek przemyski. Była to osada obronna wpierw drewniana, następnie za Kazimierza Wielkiego murowana, gdyż sklepienia gotyckie z XIV w. dochowały się do naszych czasów.

Od góry zamkowej do kopca księcia Przemysława ciągnął się wał obronny, (jak wał Trajana) i obecnie resztki tego wału pozostały wzdłuż ulicy Tatarskiej, to jest wzdłuż szlaku tatarów uderzających na miasto Przemyśl.

Przemyśl od Bolesława Chrobrego do ostatniego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego był związanym z królami polskimi i z historją Narodu Polskiego, bardzo silnym węzłem organizacyjnym i serdecznym społecznym.



Starożytna Wieża Zegarowa z 1776 r.

Ziemia przemyska to dzisiejsza środkowa Małopolska. Granice jej pokrywają się z granicami diecezyi łacińskiej, grecko-katolickiej, nadrabinatu żydowskiego, dawnego korpusu wojskowego austrjackiego i obecnego polskiego.

W roku 1018, Bolesław Chrobry, wracając z Kijowa, odbiera polski Przemyśl książętom ruskim. Czyni to powtórnie Bolesław Śmiały w roku 1071, zmuszając wygłodzoną załogę do poddania się. Podobnie uczynili to Rosjanie w r. 1915, z austrjacką załogą, broniącą twierdzy przemyskiej.

Kazimierz Wielki w roku 1340, na stałe przyłącza Przemyśl do Polski, buduje zamek, tworzy biskupstwo, nadaje prawa i mianuje Detkę bojara ruskiego namiestnikiem Rusi Czerwonej w Przemyślu.

Królowa Jadwiga w r. 1387 przybywa do Przemyśla. Niestety starostowie węgierscy opanowawszy miasto, królowej nie wpuścili. Królowa posłała po rycerstwo polskie do Krakowa, które, gdy pokonało wojska starostów pod Stubnem i Medyką, utorowało królowej wjazd tryumfalny do miasta, Jadwiga przyjęła klucze miasta, witana chlebem i solą i podała rączkę królewską do współpracy dwóch bratnich narodów, tworząc fundamenty pod unję narodowościową jagiellońską.

W r. 1389 i później Jadwiga nadaje Przemyślowi wraz z Jagiełłą liczne prawa, na których opiera się cały dalszy rozwój miasta.

W roku 1410 wójt przemyski Michał walczy pod Grunwaldem na czele chorągwi przemyskiej. Wspomina Długosz, że jeńców krzyżackich umieszczono też na Zamku przemyskim. Ku uczczeniu Jadwigi i Jagiełły za opiekę nad Przemyślem, Gmina z komitetem obywatelskim wmurowała w r. 1910 tablicę pamiątkową na katedrze przemyskiej, dłuta prof. Jana Raszki.

Przemyśl otoczony murami z 13 basztami i bramami, od czasów Kazimierza Wielkiego odpierał dzielnie napady tatarskie, Wołochów, Kozaków, Szwedów, Siedmiogrodzian i Rosjan.

Do obrony i rozwoju Ziemi Przemyskiej, przyczyniały się świetne rody Herburtów, Kmitów, Opalińskich, Stadnickich, Korniaktów, Drohojowskich, Mniszchów, Krasickich, Fredrów i innych. Poza rodami magnackimi, opiekowali się Ziemią Przemyską królowie polscy. Oprócz wspomnianych już królów byli w Przemyślu Zygmunt III, który podarował mieszczanom kamienicę, zamienioną później na Ratusz i złoty kielich własnej roboty, do Katedry przemyskiej w r. 1610, za uratowanie przez mieszczan królowej Konstancji, w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. Również byli królowie Władysław IV, Jan Kazimierz, Sobieski i August II.

Pośród znakomitych mężów wyróżnił się Piotr Kmita, kasztelan przemyski, (na zamku Sobień, obok Załuża), obrońca wschodnich ziem Polski przed tatarami i wychowawca Stanisława Orzechowskiego, najwybitniejszego pisarza polskiego i innych uczonych, za co został powołany na wojewodę krakowskiego.

Również wybitnym był syn kasztelana przemyskiego Marcin Krasicki wojewoda podolski. Budował kościół karmelitów bosych w Przemyślu i kończył budowę zamku w Krasiczynie, zaczętą przez ojca Stanisława. On też uratował królowę Konstancję z mieszczanami przemyskiemi podczas rokoszu Zebrzydowskiego.

W czasie nawały szwedzkiej, hetman Czarniecki zaczął gromadzić wojska polskie pod Przemyślem wcelu wyparcia Szwedów z Polski, gdyż jedynie Przemyśl i Częstochowa oparły się najeźdźcom.

Ostatnim historycznym bohaterem przemyskim był gwardjan OO. Reformatów Krystyn Szykowski, były pułkownik wojsk polskich. W czasie najazdu tatarów w r. 1672 obronił Ziemię Przemyską i odbił 4.000 jeńców.

Przemyśl związany został z tragedją twórcy konstytucji 3-go Maja, gdyż na Budach pod Przemyślem aresztowano Hugona Kołłątaja, pragnącego schronić się na Węgry przed zemstą Targowiczan.

W r. 1848 przmyślanie tworzą Gwardję Narodową pod dowództwem burmistrza Wincentego Praczyńskiego. W r. 1863 Marcin Lelewel Borelowski, pułkownik-tłacharz, organizował powstańców w ziemi przemyskiej z ramienia Rządu Narodowego w Warszawie.

W przeszłości w Przemyślu i w Ziemi Przemyskiej, przy poparciu królów i pod rządami kasztelanów i starostów, rozwijały się cechy, przemysł i handel. Liczni kupcy ze wschodu i koloniści z zachodu przybywali chętnie do Ziemi Przemyskiej i Przemyśla i tu pozostali



Fragment Zamku Przemyskiego.



Dworzec Kolejowy w Przemyślu.

pracując dla dobra miasta i Polski w 18 cechach. Przy ich pomocy wybudowano 12 kościołów i 9 cerkwi.

Szkolnictwo rozwijało się wybitnie w Ziemi Przemyskiej. Herburtowie założyli pierwszą drukarnię w Polsce, pod Dobromilem, w XV w. — Naprzeciw katedry przemyskiej stworzono szkołę parafialną. Budynek przetrwał po dziś dzień. W r. 1600 Benedyktynki na Zasaniu utworzyły szkołę dla szlachcianek z Podkarpacia. Analogicznie dla młodzieży męskiej, Jezuici utworzyli w Przemyślu w r. 1617 wyższą szkołę, zamienioną w r. 1820 przez austrjaków na gimnazjum.

Przemyśl w historji technicznych inwestycyj miejskich wyprzedził wybitnie miasta w Polsce, budując wodociągi z rurami drewnianemi z początkiem XVI wieku. Zygmunt I, bowiem przywilejem z r. 1532, pozwolił Przemyślowi pobierać 3½ grosza podatku od warki piwa, na utrzymanie wodociągów w dobrym stanie.

W ostatnim okresie przedwojennym społeczeństwo i młodzież przemyska przyczyniały się do rozwoju myśli niepodległej przez tajne organizacje wychowania narodowego, oświatę wśród ludu i organizacje sokole, skautowe, wojskowe i strzeleckie. W r. 1914 oddziały strzelców wyruszyły z Przemyśla pod sztandary Józefa Piłsudskiego. I tu w Przemyślu powstaje myśl stworzenia Legjonów we Włoszech z jeńców austrjackich Polaków. Mianowicie w grudniu 1914 r. w oblężonym Przemyślu, inż. Kazimierz Osiński poddaje tę myśl rannemu w rękę przyjacielowi porucznikowi Marjanowi Dienstlowi, który po wkroczeniu Rosjan do Przemyśla, przedostał się do Francji, następnie do Włoch i powraca do Polski z legjonami i z trzema sztandarami włoskiemi, już jako pułkownik Diestl Dąbrowa. Było to jedno ogniwo w zbiorowej akcji narodu.

U schyłku wojny światowej w r. 1917 legjoniści Piłsudskiego zostali w Przemyślu rozbrojeni i internowani. Społeczeństwo polskie jednak przy pomocy kolejarzy, całe transporty legjonistów wyprawiało do Królestwa. Dwory okoliczne również zatrudniały ich, jako rzekomo poddanych rosyjskich, aż do przewrotu i upadku Austrji.

W r. 1918 młodzież przemyska, już bez względu na poglądy polityczne, broniła dzielnie Przemyśla i Ziemi Przemyskiej, dając nowe dowody bohaterstwa przodków. Nie powodowała się wyłącznie lokalnemi względami, lecz poszła pomóc siostrzycy ziemi lwowskiej i przyczyniła się do odzyskania Lwowa i całych Grodów Czerwieńskich, nie szczędząc krwi i trudów. Kpt. Inż. Leon Kazubski, główny organizator wojska polskiego na Zasaniu, gen. Juljan Stachiewicz, dowódca odsieczy w dniu 10 list. 1918 r., a później gen. Wacław Iwaszkiewicz — zapisali się złotemi zgłoskami w żywej historji Przemyśla.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie

Na zasadzie nowej ustawy o ubezpieczeniu społecznem została powołana z dniem 1 stycznia r. b. do życia Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie, której podstawę strukturalną stanowi dawna Kasa Chorych w Warszawie.

Do zakresu działania Ubezpieczalni należy ubezpieczenie na wypadek choroby, prowadzone dawniej przez Kasę Chorych, wymiar i pobór składek za ubezpieczenia emerytalne i od braku pracy pracowników umysłowych, za ubezpieczenie emerytalne robotnicze oraz za ubezpieczenie wypadkowe.

Niezależnie od tego, Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie wykonywa na zlecenie Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników czynności, związane z przyznawaniem i wypłatą świadczeń pieniężnych z tytułu tych ubezpieczeń.

Tak szeroki zakres działalności wymagał gruntownej reorganizacji dotychczasowych organów wykonawczych b. Kasy Chorych i przystosowania ich do wykonywania czynności odmiennych od dotychczasowych i dodatkowych.

Dla zadośćuczynienia nowym wymaganiom ustawowym został utworzony Dział Ubezpieczeń, obejmujący trzy Wydziały: 1) Wymiaru Składek, 2) Świadczeń, 3) Ewidencji.

W ten sposób Dział Ubezpieczeń obejmuje całokształt czynności w zakresie wszystkich czterech rodzajów ubezpieczeń, — od wymiaru składek począwszy, poprzez przyznawanie świadczeń aż do ewidencji ubezpieczeniowych.

Będący w stanie reorganizacji Dział Lecznictwa prowadzi nadal wszystkie dotychczasowe agendy i ośrodki lecznicze b. Kasy Chorych, w których udzielana jest ubezpieczonym pomoc lekarska, z uwzględnieniem jednak wprowadzonych przez ustawę o ubezpieczeniu społecznem rozporządzenia wykonawczego zmian i uzupełnień Dział Finansów prowadzi, jak dotychczas, inkaso składek za wszystkie rodzaje ubezpieczeń społecznych oraz ogólną rachunkowość całej Instytucji.

Wreszcie zreorganizowany dział Administracji ma za zadanie regulowanie spraw ogólnej administracji i gospodarki, personalnych, zagadnień prawnych, spółdziałanie z Prasą oraz czuwa nad całokształtem działalności jednostek organizacyjnych Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie w omawianych zakresach.

Należy podkreślić, że, pomimo wielkich trudności przy reorganizowaniu aparatu b. Kasy Chorych bez przer-

wy czynnego, prace te zostały wykonane niemal całkowicie w ciągu trzech miesięcy, bez wstrząsów i przerw w działalności Instytutucji.

Władze Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie stanowią w chwili obecnej: Komisarz p. Gustaw Zieliński z uprawnieniami Rady i Komisji Administracyjnej Ubezpieczalni — do czasu powołania do życia tych organów oraz Dyrekcja.

Ubezpieczalnia Społeczna w Przemyślu

Z dniem 1 stycznia 1934 przekształcona została b Kasa Chorych w Przemyślu na Ubezpieczalnię Społeczną. Terenem Ubezpieczalni są powiaty: przemyski, dobromilski i mościski z siedzibą Centrali w Przemyślu. Ubezpieczalnia posiada administracyjne punkty kontrolne w Dobromilu, Mościskach i Sądowej-Wiszni, obwody lecznicze w Przemyślu, Dobromilu i Mościskach, oraz ośrodki lecznicze w Niżankowicach, Medyce, Dubiecku,



Oddział Ubezpieczalni Przemyskiej w Mościskach.

Birczy, Gdeszycach, Starzawie-Krościenku, Sądowej-Wiszni i Krukienicach.

Według stanu z dnia 1/IV.1934 liczyła Ubezpieczalnia 11,013 okowiązkowo ubezpieczonych członków a w tej liczbie 1.622 pracowników umysłowych.

Komisarzem Zarządzającym Ubezpieczalni Społecznej jest p. Leon Tumaš, dyrektorem p. Henryk Zins, lekarzem naczelnym p. Dr. Stanisław Siara.



Gmach centrali Ubezpieczalni Społecznej w Przemyślu, przy ul. Grottgera 4.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych

Instytucja prawno-publiczna

Założona w 1803 r., działająca na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 27 maja 1927 r, komunikuje, że oprócz przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia, prowadzi następujące działy ubezpieczeń na zasadzie umów dobrowolnych:

1) Ubezpieczenie od ognia wszelkiego rodzaju mienia zarówno nieruchomego jak i ruchomego, a w szczególności ziemiopłodów i inwentarzy w gosp. rolnych, wszelkich ruchomości, budowli w trakcie budowy, budowli stanowiących własność Państwa, jak również instytucji i przedsiębiorstw państwowych, budowli, urządzeń i towarów fabrycznych i t. p.

2) Ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia.

Centrala Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych mieści się w Warszawie przy ulicy Kopernika Nr. 36/40. Pozatem posiada on oddziały: w Białymstoku, Brześciu n/B., Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Łucku, Słonimie, Stanisławowie, Tarnopolu, Warszawie i Wilnie.

We wszystkich miastach powiatowych Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych posiada inspektorów i techników, którzy przyjmują wnioski ubezpieczeniowe.

Jako instytucja prawno-publiczna, mająca na celu nieosiąganie zysków, a dobro najszerszych warstw ludności, — Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych zapewnia najkorzystniejszą kalkulację kosztów oraz bezzwłoczną likwidację szkód.

Ubezpieczalnia Społeczna w Częstochowie

Ubezpieczalnia Społeczna w Częstochowie obejmuje swoją działalnością powiaty: Częstochowski, Wieluński i miasto Częstochowę.

Centrala Ubezpieczalni mieści się we własnym gmachu w Częstochowie, przy ul. Mickiewicza Nr. 12, a nadto posiada Placówkę Kontrolną w Wieluniu przy ul. Sieradzkiej Nr. 1 i następujące ośrodki lecznicze:

1) Zawodzie, 2) Ostatni Grosz, 3) Raków, 4) Blachownia, 5) Wyczerpy, 6) Kamienica Polska, 7) Konopiska, 8) Gnaszyn, 9) Rudniki, 10) Przyrów, 11) Kłobucko, 12) Krzepice, 13) Działoszyn, 14) Praszka, 15) Wieruszów.

Centralna Przychodnia Ubezpieczalni w Częstochowie obejmuje działy lecznictwa: wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczny, dziecinny, okulistyczny, laryngologiczny, neurologiczny, skórno-weneryczny, fizykalnej terapji, wodolecznictwa oraz roentgenologiczny.

Ubezpieczalnia Społeczna posiada dwa własne szpitale, a to: w gmachu Ubezpieczalni w Częstochowie na 69 łóżek i Sabinowie na 32 łóżka. Ten ostatni przeznaczony specjalnie dla piersiowo chorych. Własne apteki (4) i 12 punktów rozdzielczych leków oraz własne środki lokomocji konnej i somochodowej.

Niezależnie od szeroko rozbudowanego lecznictwa ambulatoryjnego, domowego, szpitalnego i sanatoryjnego rokrocznie są urządzane półkolonje dla dzieci ubezpieczonych w najzdrowszych okolicach Częstochowy, z których korzysta w ciągu miesięcy letnich około 200 dzieci płci obojga, w wieku szkolnym. Na półkolonjach zwraca się szczególną uwagę na odżywianie i rozwój dzieci.

Dzieci chore korzystają ze specjalnych kolonji w Rabce, w Busku i Ciechocinku.



Gmach Ubezpieczalni Społecznej w Częstochowie.

Walka z kryzysem a Komunalne Kasy Oszczędności

Kryzys światowy, który od lat kilku ciąży również nad naszem życiem gospodarczem, wysunął na czoło zagadnień sprawę kapitalizacji wewnętrznej, tworzenia własnych kapitałów w kraju. Finansowanie wielkich robót publicznych celem dostarczenia pracy i zarobku rzeszom bezrobotnych, uruchomienie zamkniętych fabryk, rozbudowa i ożywienie licznych warsztatów rzemieślniczych, pomoc kredytowa dla rolnictwa, zasilenie handlu kapitałem obrotowym — wszystkie te żywotne potrzeby wymagają kapitałów. Brak kapitału hamuje wysiłki Rządu i społeczeństwa, zmierzające do ożywienia życia gospodarczego, utrudnia walkę z kryzysem.

Potrzebne kapitały możemy zdobyć tylko oszczędnością i pracą społeczeństwa. Na pomoc zagranicy liczyć nie możemy: jest ona trudna do uzyskania, kosztowna i niebezpieczna. Siła gospodarcza Państwa zależy od wielkości kapitału rodzimego, od sumy nagromadzonych oszczędności w kraju; gdy oszczędności tych niema, społeczeństwo staje się terenem wyzysku ze strony kapitałów obcych, kraj popada w zależności od zagranicy.

W świetle powyższych uwag widać wyraźnie, jak poważna rola przypadła w udziale instytucjom oszczędnościowym. Na czele zbierania oszczędności w Polsce stoją Komunalne Kasy Oszczędności. — Komunalne Kasy Oszczędności (KKO.), istniejące od wielu lat przed wojną w województwach południowych i zachodnich, rozwinęły się szybko po wojnie na terenie całej Polski i dziś są największym zbiornikiem oszczędności w kraju. Dla zrozumienia ich rozwoju i znaczenia wystarczy nadmienić, że rozrzucone są one w liczbie 362 po wszystkich większych miastach Polski, że skupiły u siebie na koniec kwietnia roku bieżącego 551 miljonów złotych samych wkładów oszczędnościowych, a liczba obywateli, którzy złożyli w K. K. O. swe oszczędności wynosi 1.200.000 osób. Wynika stąd, że na 100 rodzin w Polsce 15 składa swe oszczędności w K. K. O.

Jak poważną rolę odgrywają KKO. w naszem życiu gospodarczem, dowodzą wyniki pożyczki Narodowej. Okazało się, że zgórą 166.000 osób czyli 49,4% wszystkich subskrybentów (poza urzędami państwowemi i Bankiem Polskim), podpisało pożyczkę w Komunalnych Kasach Oszczędności.

Skąd pochodzi to znaczenie KKO., dlaczego tylu ludzi obdaża je swem zaufaniem? Dlatego, że pieniądze złożone w KKO., oprócz korzyści z oprocentowania, dają wkładcom całkowite bezpieczeństwo. Za oszczędności złożone na książeczkach w KKO. ręczą bowiem całym swym majątkiem i dochodami powiaty i miasta, które Kasy utworzyły. Po drugie, nad działalnością Kas sprawuje nadzór Państwo przez swe władze administracyjne. Po trzecie wreszcie, prawo pozwala Kasom prowadzić tylko takie czynności, które gwarantują bezpieczeństwo złożonym w Kasach wkładom. Zrozumiałą jest rzeczą, że obywatele, mając zapewnioną całkowitą pewność wkładów, chętnie umieszczają w KKO. swe drobne oszczędności, które nie leżą bezużytecznie w domu, a przynoszą z każdym dnem dochód w postaci procentów.

To jest jedna strona zagadnienia: znaczenie KKO. dla samych ciułaczy. Lecz Kasy spełniają zadanie znacznie większe, są nietylko zbiornikiem, w którym gromadzą się z drobnych oszczędności sumy wynoszące setki miljonów, lecz stanowią one źródło, z którego zebrane sumy pieniędzy potężnemi strumieniami kapitału zasilają życie gospodarcze kraju. Bowiem pieniądze, złożone w Kasach, nie leżą tam bezczynnie, lecz są rozpożyczane miejscowej ludności. Wielkie znaczenie KKO. na tem właśnie polega, że pieniądze zebrane od ludności miejscowej idą na potrzeby kredytowe lokalne, zasilają warsztaty gospodarcze głównie średnich warstw ludności, która niema dostępu do banków. Z kredytów Kas korzystają więc przedewszystkiem rzemieślnicy, robotnicy, rolnicy, drobni kupcy itp. Ogólna suma kredytów udzielonych przez KKO. na cele powyższe wynosiła w końcu 1932 r. 557,1 milj. złot.

Wreszcie KKO. udzielają zebranych kapitałów na pomoc kredytową dla samorządów oraz na zakup państwowych papierów procentowych. Kredyty na te cele wyniosły w 1932 r. w Kasach 140,5 miljonów złotych. Samorządy i Państwo używają otrzymanych z Kas kapitałów na rozwój przedsiębiorstw i urządzeń użyteczności publicznej (jak elektrownie, wodociągi, gazownie), na podniesienie oświaty (szkoły), kultury fizycznej (boiska sportowe), zdrowotności, popieranie ruchu budowlanego itp.

Widzimy, jak drobne oszczędności szerokich warstw ciułaczy, zamiast leżeć bezużytecznie w domu, dzięki Komunalnym Kasom Oszczędności używają niejako, mobilizują się i skierowane przez KKO. w służbę gospodarstwa społecznego przyczyniają się do zwalczania obecnego kryzysu i do budowy mocarstwowego stanowiska Polski.

Osiedle Bukowno

Zarząd Miejski *m. Olkusza*, woj. Kieleckiego, przystąpił do realizacji utworzenia osiedla, jako letniska i ośrodka sportu wodnego wśród lasów miejskich przy st. kol. *Bukowno* na przestrzeni leśnej 948 ha.

Plany osiedla *Bukowno* zostały sporządzone przez prof. *Józefa Gałęzowskiego*, a urządzeń sportowych, basenu i t. p. przez prof. *Stella - Sawickiego*.

Roboty przy rozgraniczaniu parcel oraz przy budowie basenu zostały rozpoczęte i w krótkim czasie Zarząd m. Olkusza przystąpi do *rozsprzedaży* poszczególnych parcel.

Bliższych informacji na każde żądanie udziela *Burmistrz m. Olkusza* w godzinach urzędowych lub też w drodze korespondencji.

Stolica Górnego Śląska

Katowice nie znają starych dziejów, są miastem bez tradycji i polskich zabytków. Kronika wspomina o Katowicach poraz pierwszy w roku 1598, jako o kolonji leżącej po prawej stronie strumyczka Rawy a należącej do wiele starszej, bo już w roku 1414 wzmiankowanej „Kuźnicy Bogucickiej" położonej po lewej stronie Rawy. Warunki rozwojowe musiały być w dużym stopniu niekorzystne; gdyż jeszcze w roku 1783 miały Katowice 294 mieszkańców. W roku 1846 wybudowano tor kolejowy i to ze Świętochłowic do Mysłowic, co spowodowało większy napływ ludności tak, że w roku 1865, kiedy Katowice stały się miastem, liczono już 4224 mieszkańców.

Rozwój miasta rozpoczynał się w roku 1895, kiedy Katowice stały się siedzibą Dyrekcji Kolejowej. Liczba ludności wynosiła wtenczas 22.757. Przemysł zaczynał się ożywiać, zakłady górniczo-hutnicze pracowały w przyśpieszonem tętnie, stan kupiectwa wzmacniał się. W roku 1914 liczyły Katowice już 46.586 mieszkańców.

Na początku 19 wieku dzieci w Katowicach uczyły się po polsku w szkole w Bogucicach mimo, że wówczas kładziono nacisk na znajomość języka niemieckiego. Zniemczenie Katowic rozpoczyna się w roku 1841, polityka pruska stosuje do języka polskiego metodę prześladowania, powstają liczne związki niemieckie. Władze samorządowe obejmują wyłącznie Niemcy. Po wojnie Francusko-niemieckiej wyrugowano język polski ze wszystkich szkół. W Katowicach utworzyło się środowisko kultury niemieckiej, zaś miasto przybrało charakter niemiecki.

W roku 1907 wybudowano teatr miejski dla wzmocnienia niemczyzny. W roku 1914 przestawiały Katowice obraz miasta rdzenia niemieckiego, nie budzącego żadnych nadziei dla narodowości polskiej. W lutym 1920 roku objęła rządy na śląsku Komisja plebiscytowa (Międzysojusznicza) i administrację zwierzchniczą. Dnia 16 czerwca 1922 r. wkroczyło Wojsko Polskie na Górny Śląsk jak również i do Katowic. W obecności przedstawicieli Rządu i Sejmu odbyło się dnia 16 czerwca 1922 roku w Katowicach uroczystość symbolicznego przejęcia ziemi śląskiej.

Władze miejskie we współpracy z wszystkiemi czynnikami zarówno rządowemi jak i społecznemi, dążą mimo ograniczonych środków do rozwoju miasta, będącego stolicą województwa i ośrodkiem wielkiego ruchu przemysłowego. W roku 1924 zostały przedmieścia połączone z Katowicami, dzięki czemu obszar miasta wzrósł z 465 ha na 4.023 38 ha. Liczba mieszkańców podniosła się z 48 513 w roku 1922 na 112 822 w roku 1924, obecnie cyfra ta wzrosła i wynosi 128 575. W okresie lat ostatnich trzeba było wiele odbudować jak również przywrócić drogę do normalnego rozwoju. Miasto posiada własny gmach teatru, który został oddany bezpłatnie Tow. Przyj. T. P. Na obszarze miasta znajdują się 30 szkół powszechnych, 4 szkoły wydziałowe 4 gimnazja, 4 szkoły zawodowe dokształcające, 1 szkoła handlowa, 1 konserwatorjum i dwie inne szkoły muzyczne, 2 szkoły prywatne powszechne, jedna zawodowa szkoła żeńska, jedna szkoła przysposobienia handlowego i Śląskie Zakłady Techniczne najpotężniejszy gmach powstały w odrodzonej Polsce. Miasto Katowice posiada również własny szpital dla dorosłych oraz specjalny szpital dla dzieci i szpital dla płucno chorych. Oprócz tego znajdują się na obszarze miasta szpitale: Spółki Brackiej, Szpital św. Elżbiety oraz szpital Zakładu OO. Bonifratów.

Pożarnictwo w Katowicach stoi na wysokiem zadaniu, posiada dużą ilość sikawek automobilowych oraz kompletne przyrządy do ratowania pożarnictwa a dla natychmiastowego powiadomienia straży, działa automatyczny aparat sygnalizujący pożar i alarmujący straż pożarną. Również pogotowie ratunkowe znajduje się przy Straży Pożarnej.

Rzeźnia Miejska została w latach 1926 — 30 ulepszona i rozbudowana w ten sposób, że można dziennie być 1000 świń i 600 sztuk bydła. Również pomyślnie rozwija się eksport bekonów do Anglji i Francji. W ostatnim czasie została wybudowana nowa wytwórnia smalcu, przez co zagraniczny smalec z tut. rynku został nieomal w całości wycofany.

Mieszkańcy całego miasta Katowic czerpią wodę za pośrednictwem Miejskich Wodociągów. Pozatem miasto wyposażone jest w kanalizację, która obejmuje cały obszar Katowic.

Oprócz Parku Kościuszki i Ogrodu Naukowego posiada miasto większą ilość zieleńców, które służą obywatelom do rozrywek i odpoczynku. Ulice są brukowane i po większej części zadrzewione, oświetlone lampami gazowemi lub elektrycznemi. W Katowicach jest 7 kościołów katolickich oraz katedra w budowie. Pozatem znajduje się 1 kościół ewangielicki, 1 synagoga i 1 kościół staro-katolicki. Dalej są 4 dworce osobowe i 2 dworce przetokowe, lotnisko cywilne z własną stacją radjową, Rozgłaśnia Polskiego Radja i wiele innych. W obrębie wielkich Katowic znajdują się następujące zakłady przemysłowe: 4 kopalninie węgla, 5 hut żelaza i huta cynkowa, 4 odlewnie metalu i zakłady konstrukcji żelaznej, 2 fabryki maszyn, fabryka porcelany, fabryka nawozów sztucznych, zakład impregnacyjny drzewa kopalnianego, fabryka motorów elektrycznych, fabryka gramofonów, rafinerja olejów mineralnych, 2 tartaki, 5 cegielni, młyn parowy i wiele innych zakładów. Również znajduje się najnowszego stylu 14 piętrowy drapacz chmur i to pierwszy w Polsce zbudowany.

Katowice są miastem wydzielonem z powiatu i dzisiaj siedzibą licznych władz i naczelnych urzędów jak to: Sejmu Śląskiego, Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Dowództwa Śląskiej Dywizji Wojsk Polskich, Sądu Apelacyjnego, Okręgowego, Grodzkiego i Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Pozatem mają tu siedziby konsulaty i to: francuski, angielski, czechosłowacki, włoski, austrjacki, szwedzki, brazylijski, hiszpański, łotewski, węgierski oraz generalny konsulat niemiecki.

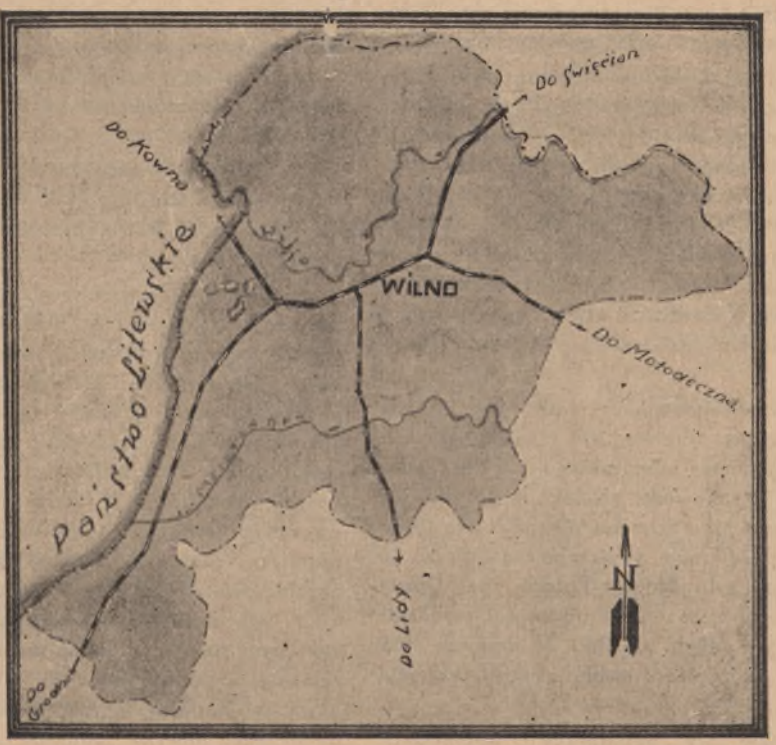
Prezydentem miasta Katowic jest p. Dr. Adam Kocur, Prezesem Rady Miejskiej p. Dyr. Piechulek Jan. Magistrat ma 19 członków, Rada Miejska 60 radnych.

POWIAT WILEŃSKO - TROCKI

5574 kilometrów kwadratowych obszaru, położonego wzdłuż 180,6 klm., granicy polsko-litewskiej, zamieszkałego przez 214.070 ludności, rozrzuconej w 4.468 osiedlach, mieszczącej się w 36.347 budynkach, obszaru, podzielonego na 15 gmin wiejskich i 2 miejskie.

180.596 ludności narodowości polskiej co stanowi 84,4% ogółu i 33.501 ludności niepolskiej narodowości: białoruskiej, żydowskiej, litewskiej, tatarskiej i rosyjskiej zamieszkałej zwarcie jedynie tylko w 2 gminach, pozatem rozrzuconej tak, że procent ludności polskiej w poszczególnych gminach waha się od 63,1% do 96,3%.

Majątek gmin wiejskich i miejskich, oraz powiatowego związku komunalengo wynosi 2.365.374 złotych, zadłużenie 606.185 zł., majątek netto 1.075.843 zł. Wykonanie budżetów w 93% powiatowego i gminnych w 79% wydatków preliminowanych. Obszar niegdyś uprzemysłowiony stracił dzięki zniszczeniu przez wojnę swój charakter, mimo to posiada jedną z największych w Polsce tekturowni w Grzegorzewie, drożdżownię w N. Wilejce, oraz dożo fabryk nieczynnych. Możliwości gospodarcze powiatu są duże: bliskość Wilna, które w normalnych warunkach musi się stać centrum handlu eksportowego, możność wybudowania hydroelektrowni w Szynałach o zasięgu na całą Wileńszczyznę, oraz możność uruchomienia nieczynnych fabryk i zorganizowanie chałupnictwa jako gałęzi handlu eksportowego. Posiadając bogatą przeszłość historyczną opartą na motywach kultury polsko-litewsko-białoruskiej, której symbiozą jest Uniwersytet Stefana Batorego, zajmuje pod tym względem jedno z pierwszych miejsc na Kresach Wschodnich. Wielkością zabytków swoich, historycznych, archeologicznych, etnograficznych i innych jest powiat doskonałym punktem turystyczno-krajoznawczym.



Punktem centralnym dojazdowym na powiat jest Wilno, które połączone jest szlakami kolejowemi z całą Polską. Posiadanie, we wszystkich kierunkach szos i dróg bitych, przez powiat, stwarza bardzo duże możliwości dla turystyki automobilowej — szlaki samochodowe przechodzą przez malownicze miejscowości o historycznej przeszłości, puszczę Rudnicką i Ławaryską przez Wilję i Mereczankę do terenu innych powiatów aż hen na jezioro Narocz, Świr, nad granicę litewską, w urocze Święciańskie i t .p. Szlaki wodne, Wilją od jeziora Narocz poprzez Michaliszki, Wilno do kolonji wypoczynkowej akademickiej Legaciszki aż do granicy litewskiej, Mereczanką przez południową cześć powiatu, poprzez kompleks jezior Trockich, stwarzają dogodne warunki do sportu kajakowego. Posiadanie jedynego w Polsce zorganizowanego punktu sportowego żeglugi śródlądowej robi z powiatu nieodzowny warunek wszystkich imprez sportu wodnego. Urocze Pikieliszki, letnie miejsce pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego zdają się potwierdzać zdanie, że Wilno i powiat Wileńsko - Trocki jest to jedna całość pod względem piękna krajobrazu i okolic. Życie społeczne powiatu koncentruje się dookoła Związku Strzeleckiego, Związku Młodzieży Wiejskiej i t. p. Rozwój gospodarczy zahamowany ogólnym kryzysem w miarę sił i możności jest popierany przez Starostę Powiatowego Jerzego de Tramecourt, dzięki niezmordowanej pracy którego, powiat utrzymuje zdobyte stanowisko jednego z najlepiej zorganizowanych powiatów na Wileńszczyźnie. Wszelkich informacyj z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i t. p.

UDZIELA: REFERAT ORGANIZACYJNY STAROSTWA WILEŃSKO - TROCKIEGO W WILNIE, LUBOCZ 3.

Łódź

Powierzchnia i ludność. Od roku 1915, t. j. od czasu ostatniej inkorporacji terenów podmiejskich, powierzchnia Łodzi wynosi 5.875 ha. Pierwszy powszechny spis ludności, przeprowadzony w 1921 roku, wykazał w Łodzi 451.794 mieszkańców, drugi spis (z 9.XII.1931) — 605.467. Pod względem liczby mieszkańców Łódź jest drugiem , po stolicy, miastem Rzeczypospolitej. Struktura zawodowa ludności Łodzi uwypukla przemysłowy charakter miasta: przemysł zatrudnia 57,8 proc. ogółu czynnych zawodowo osób, handel i ubezpieczenie — 14,5 proc., komunikacja i transport — 3,6 proc., służba publiczna i wolne zawody — 5,4 proc., służba domowa i inne usługi osobiste — 7,2 proc. Przytoczone dane opierają się na wynikach spisu ludności z 1921 roku. Struktura narodowościowa ludności, w świetle wyników tegoż spisu przedstawia się następująco: polacy — 61,9 proc., żydzi — 30,7 proc., niemcy — 7,0 proc., inni — 0,4 proc. Przyrost naturalny ludności, przed wojną wysoki (1913: 12,6 pro mille), doznał w ostatnich latach pod wpływem ostrego przesilenia gospodarczego poważnego zmniejszenia (1932: 1,8 pro mille). Kryzys gospodarczy pociągnął również za sobą zahamowanie przyrostu napływowego.

Przemysł: W dniu 1 stycznia 1933 roku, podług danych inspekcji Pracy, Łódź liczyła 1.970 zakładów przemysłowych, zatrudniających łącznie 87,850 robotników. Lwia część robotników przypada na przemysł włókienniczy, jak to wynika z następującego zestawienia:

Przemysł	Zakładów	Robotników	
włókienniczy . . .	1.151	71.164	81,0
chemiczny	51	3.526	4,0
spożywczy	161	2.727	3,1
maszynowy i elektr. .	169	2.032	2,3
poligraficzny . . .	67	1.157	1.3
inne gałęzie	371	7.244	8,3

W zakładach przemysłowych, zatrudniających od 50 do 100 robotników, pracuje ogółem 20.331 robotników, czyli 23,7 proc. ogólnej liczby. Jeszcze większy stan zatrudnienia wykazują zakłady, liczące od 500 robotników wzwyż: pracuje w nich ogółem 39.902 robotników, czyli 45,4 proc. ogólnej liczby.

W okresach dobrej konjunktury przemysł łódzki zatrudniał około 120 tys. robotników.

Łódź jest metropolją okręgu przemysłowego, obejmującego szereg mniejszych ośrodków włókienniczych, jak: Pabjanice, Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów, Zduńska Wola, Tomaszów.

Samorząd miejski. W chwili wskrzeszenia Rzeczypospolitej i narodzin samorządu polskiego Łódź przedstawiała obraz zupełnego zaniedbania w dziedzinie urządzeń dobra publicznego. Samorząd miejski postawił sobie za zadanie naprawę tych zaniedbań i wiele w tym kierunku uczynił. Łódź była pierwszem z miast b. Kongresówki, które zrealizowały postulat powszechnego i obowiązkowego nauczania. W roku 1925, z inicjatywy inż. Wacława Wojewódzkiego, ówczesnego wiceprezydenta miasta, podjęta została budowa kanalizacji.

Dla złagodzenia głodu mieszkaniowego władze miejskie III kadencji podjęły kosztowną budowę osiedla mieszkaniowego na Polesiu Konstantynowskiem: wybudowano 20 wielkich kamienic, liczących łącznie 1.023 mieszkań. W okresie 15 lat swej działalności samorząd łódzki powołał do życia liczne instytucje oświatowe, opiekuńcze i zdrowotne, przyczynił się do powstania w Łodzi wyższej uczelni, jaką jest oddział łódzki Wolnej Wszechnicy Polskiej, zabrukował i oświetlił ulice w dzielnicach robotniczych, wydał szereg prac z dziedziny historji i statystyki Łodzi i t. d. Staraniem i kosztem miasta wzniesiony został na placu Wolności pomnik bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki (dłuta artysty rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego).

W pierwszej kadencji władz samorządowych miasta Łodzi 1919 — 1923) prezydentem miasta był Aleksy Rzewski, w drugiej (1923 — 1927) — ś. p. Marjan Cynarski, w trzeciej (1927 — 1933) — Bronisław Ziemięcki. Prezesem Rady Miejskiej był w pierwszej kadencji Antoni Remiszewski, w drugiej — dr. Bolesław Fichna, w trzeciej — inż. Jan Holcgreber. Od dnia 12 lipca 1933 roku zarząd miejski spoczywa w ręku komisarza rządowego, którym mianowany został inż. Wacław Wojewódzki.

Czytajcie i prenumerujcie

PRZEGLĄD STRZELECKI i ŁUCZNICZY

Prenumeratę roczną w sumie zł. 2.50

należy wpłacać na konto

Centralnego Instytutu Wydawniczego Z. S. Nr. 11.200

Sieć Tramwajowa na Śląsku

W okręgu przemysłowym Województwa Śląskiego istnieje od przeszło 30 lat rozległa sieć kolejek elektrycznych łącząca wszystkie niemal ważniejsze miasta i gminy Śląska.

W roku 1928 rozpoczęto przebudowę dotychczasowych linij wąskotorowych na normalny tor. Do roku 1931 przebudowano około 47% linij. Przez przebudowę, stworzono szybką i wygodną komunikację. W tym czasie ukończono budowę sieci tramwajowej w Zagłębiu Dąbrowskiem i połączenie jej z siecią na Śląsku; tym samym stworzono połączenie dwuch okręgów przemysłowych.

Długość sieci eksploatacyjnej wynosi:

na Śląsku normalny tor:	35 860 m.
wąski tor:	40 925 m.
	76 785 m.
w Zagłębiu Dąbrowskiem:	
normalny tor:	22 376 m.
razem:	99 161 m.

Długość linij natomiast:

na Śląsku	normalny tor:	82 105 m.
	wąski tor:	59 855 m.
		141 960 m.
w Zagłębiu Dąbrowskiem:		
	normalny tor:	26 240 m.
	razem:	168 200 m.

Jak ważnym czynnikiem komunikacyjnym są tramwaje, obrazują to najlepiej niżej podane cyfry:

1) od roku 1929 do 1933 przejechano wozokilometrów:

na Śląsku	26 542 000
w Zagł. Dąbr.	6 698 000
razem:	33 240 000

2) w tym samym okresie przewieziono pasażerów:

na Śląsku	116 791 000
w Zagł. Dąbr.	37 027 000
razem:	153 818 000

3) zużyto prądu elektrycznego:

na Śląsku	27 613 000 kwh
w Zagł. Dąbr.	8 462 000 „
razem:	36 075 000 kWh

Sieć tramwajowa na Śląsku jest zasilana prądem z Elektrowni w Chorzowie, zapomocą 6 podstacyj, zaś w Zagłębiu Dąbrowskiem z Elektrowni Okręgowej w Sosnowcu, zapomocą 2 podstacyj.

Rewizja wagonów odbywa się w 4 wozowniach na Śląsku i w 1 Będzinie. Większe naprawy odbywają się w warsztatach w Wielkich Hajdukach i w Będzinie.

Tramwaje na Śląsku zatrudniają ogółem 730 pracowników.

Tramwaje w Zagł. Dąbr. zatrudniają ogółem 146 pracowników.

Spółka Bracka w Tarnowskich Górach

Idea ubezpieczenia brackiego zrodziła się samorzutnie w samych początkach górnictwa z wyjątkowych właściwości pracy górniczej, która wśród wszystkich zawodów wykazuje największą liczbę nieszczęśliwych wypadków i która przedwcześnie wyczerpuje siły żywotne; stąd nasuwała się potrzeba zorganizowania pomocy leczniczej i zabezpieczenia przedwczesnej starości.

Pierwowzorem dzisiejszej organizacji była kasa założona w 1528 r. przez ks. Jana Opolskiego, ostatniego piasta górnośląskiego. W 1769 roku zreorganizowano tę kasę, tworząc śląski główny instytut bracki, działający na terenie ówczesnej prowincji śląskiej. W 1854 roku nastąpiła ponowna reorganizacja przez wydzielenie instytutu z administracji państwowej i nadanie mu samorządu; powstały dwa bractwa, górnośląskie i dolnośląskie, a w 1856 roku powstaje pierwszy statut, te bractwa obowiązujący. Ustawa pruska z 1906 roku wprowadza nowe zmiany organizacyjne, dzieląc z mocą od 1 stycznia 1908 r. ubezpieczenie chorobowe od pensyjnego i wprowadzając dla obu działów ubezpieczenia odrębne składki.

Spółka Bracka jako taka istnieje od 1 lipca 1922 r. i jest następcą prawnym byłego bractwa górnośląskiego, t. zn. działa na podstawie ustawy o bractwach górniczych z 17 czerwca 1912 r. z zmianami ustrojowemi, wprowadzonemi przez ustawodawstwo polskie. Na mocy wspomnianej ustawy Spółka Bracka przeprowadza ubezpieczenie chorobowe i pensyjne pracowników górnośląskiego przemysłu węglowego — z wyjątkiem pracowników kopalń ks. Pszczyńskiego, należących do Pszczyńskiego Bractwa Górniczego — oraz pracowników kopalń cynku, ołowiu i srebra, jakoteż hut fiskalnych, względnie byłych fiskalnych.

Obecnie należy do Spółki Brackiej 50 zakładów.

Organami Spółki Brackiej są Walne Zebranie, Zarząd, Komisja Świadczeniowa, Starsi braccy, Dyrekcja.

Liczba ubezpieczonych w Spółce Brackiej pod koniec maja b. r. wynosiła w Kasie Chorych 54,499, w Kasie Pensyjnej 49,001. Oprócz tego Kasa Chorych liczyła 2,143 członków z kontynuacji.

Liczba pensjonistów pod koniec maja b. r. wynosiła 27,600 inwalidów, 18.089 wdów i 7,825 sierot. Kasa Chorych ma 8, Kasa Pensyjna 6 klas zarobkowych. Składka do Kasy Chorych wynosi 5,5 procent zarobku podstawowego, składka do Kasy Pensyjnej 9,6 — 12 procent zarobku końcowego danej klasy. Z obu składek płaci połowę pracodawca, połowę pracobiorca.

W r. 1933 wynosił dochód ze składek 23,453,668 zł., zaś rozchód na świadczenia 32,054,830 zł. Lecznictwo brackie stoi na bardzo wysokim poziomie. Chorych członków, względnie ich rodziny leczy Spółka Bracka albo w lecznicach własnych, których posiada 13 razem z 2.800 łóżkami, albo przez specjalnie zakontraktowanych lekarzy okręgowych i lekarzy specjalistów, których liczba razem wynosi 100. Lecznice brackie są wyposażone w najbardziej nowoczesne aparaty i urządzenia lecznicze. Ilość dni leczenia w wszystkich lecznicach razem wynosiła w 1933 r. 684,490. Oprócz lecznic Spółka Bracka posiada dwa własne letniska. Przy lecznicach istnieją specjalne kliniki — ginekologiczne, oczna, uszna, chirurgiczna — i specjalne instytuty — rentgenologiczny i bakterjologiczny. Dla leczenia zębów istnieje 9 własnych klinik dentystycznych.

Przeciętna miesięczna pensja inwalidzka wynosiła pod koniec 1933 r. 48 zł., pensja wdowia 26 zł., sieroca 9,90 wzgl. — przy sierotach bez obojga rodziców — 13,05 zł.

Zważywszy, że dziś jeszcze Spółka Bracka liczy około 57.000 członków — pod koniec 1923 r. liczba ta wynosiła ponad 150.000 — oraz ponad 53.000 pensjonistów, co razem z rodzinami uczyni około 300.000 osób, można twierdzić, że losy jednej czwartej części całej ludności śląskiej są jaknajściślej z Spółką Bracką związane. Wtedy też można ocenić, jak ważną rolę odgrywała i wciąż jeszcze odgrywa Spółka Bracka pod względem społecznym, gospodarczym i politycznym.

Tarnowskie Góry, w lipcu 1934 r.

Kapitały Społeczne

Niezależność polityczna Państwa każdego, a zwłaszcza Polski, która odzyskała samodzielność zaledwie przed laty kilkunastu, ugruntowana być może jedynie przez wielki zbiorowy wysiłek narodu, zmierzający ku temu, ażebyśmy również osiągnąć mogli najrychlej niezależność gospodarczą.

Oglądanie się na siły obce, wyciąganie ręki do innych Państw lub finansjery międzynarodowej o pomoc kredytową staje się tylko nową formą niewoli ekonomicznej.

Odbudowa więc kapitału ojczystego i zasilanie nim potrzeb kredytowych ku podźwignięciu rolnictwa, rzemiosł i handlu na szczebel dobrobytu stanowić będzie moment decydujący w rozbudowie społecznego ustroju Państwa.

W Polsce odrodzonej w dziedzinie gromadzenia kapitałów społecznych — a więc w zakresie odbudowy majątku narodowego — kroczą na pierwszem miejscu Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.), w których lokaty i wkłady przekraczają już 620 miljonów zł.

Instytucje te, oparte o rękojmię Związków Samorządowych, a wyposażone w pupilarną gwarancję funduszów lokowanych, zyskały sobie — wzorem Zachodniej Europy — największe zaufanie u społeczeństwa. Kapitały gromadzone przez Komunalne Kasy Oszczędności posiadają ożywcze i twórcze działanie, stale bowiem zasilają pomocą kredytową szerokie a dolne warstwy narodu.

Do tego rodzaju instytucyj o cechach użyteczności publicznej należy zorganizowana przed 5½ laty, na mocy Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dn. 13.IV. 1927 r., Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego dla obszaru podstołecznego z siedzibą w Warszawie, (ul. Zgoda 7).



Gmach K. K. O. Powiatu Warszawskiego w Warszawie, przy ul. Zgoda 7.

Zgromadzone oszczędności tej Instytucji przekroczyły już 19½ miljonów zł., obrót zaś roczny sięga 100 miljonów zł.

Ilość wkładów (uczestników) tej Instytucji wynosi przeszło 26.600 osób. O rozmiarach pomocy kredytowej K. K. O. pow. Warszawskiego świadczy fakt, iż w okresie ubiegłej działalności korzystało z pożyczek w tej instytucji przeszło 26.000 osób, na sumę zł. 42 miljonów.

Nowe znaczki pocztowe ku czci Legjonów

Celem uczczenia 20-ej rocznicy wyruszenia w pole Legjonów Polskich pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego, Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało nową emisję znaczków pocztowych wartości 30 groszy.

Artystycznie wykonany rysunek znaczka przedstawia w środkowej części na ciemnem tle w okrągłej jasnej ramie, przybranej przewijającemi się wstęgami, portret Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Pod portretem z lewej strony umieszczono odznakę legjonową na liściach laurowych.

Całość wykonana ręcznym rytem w stali ujmuje subtelnością rysunku, głębią tonów i łagodnem stopniowaniem cieni.

Druk wklęsły znaczka odznacza się rzadko spotykaną czystością.

Znaczek wykonany został w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.



Powiat Przemyski

Powiat Przemyski leży na pograniczu Małopolski Wschodniej i Zachodniej, graniczący z powiatem Jarosławskim, Jaworowskim, Mościckim, Samborskim, Dobromilskim, Brzozowskim, Rzeszowskim i Łańcuckim. W powiecie zbiegają się linje kolejowe Lwów—Przemyśl—Chyrów, oraz szosy: Jarosław—Chyrów—Turka — Użok, Lwów — Gródek —Mościska—Sanok — Krosno — Jasło — Gorlice — N. Sącz. Oprócz tego miasto Przemyśl posiada gęstą sieć, łączącą je z najbliższą okolicą. Pod względem komunikacyjnym więc powiat należy do największych w województwie. Powiat leży w dorzeczu Sanu, który przepływa przez całą prawie długość jego, a którego linja w powiecie wynosi 70 klm. Oprócz Sanu w powiecie przepływa rzeka Wiar z dopływem Wyrwą.

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 127 gmin oraz 2 miasta: Przemyśl i Niżankowice. Ludność powiatu wynosi (1931) 163.057 mieszkańców. Przy powierzchni 1.002 klm. kw., gęstość zaludnienia przypada przeciętnie 162 mieszkańców na 1 klm kw.

Pod względem wyznaniowym spis z r. 1931 ujawnił następujące liczby: osób wyznania rzymsko-katolickiego 65.211, grecko-katolickiego 73.078, mojżeszowego 24.227, innych wyznań 511.

Drogi na terenie powiatu są stosunkowo dobre. Ogółem posiada ich powiat 390 klm. o nawierzchni twardej oraz 667 o miękkiej.

W powiecie istnieją liczne fundacje, z pośrów których zasługują na zaznaczenie: ochronka im. Adama ks. Sapiechy w Ujkowicach, fundacja szpitalna dla ubogich im. Rudolfa Horodyskiego w Żurawicy, dom opieki i pracy dla opuszczonych chłopców fund. ks. Józefa Stachyraka w Medyce, fundacja przemyskiej Kasy Oszczędności dla małych dzieci im św. Kingi, fundacja dobroczynna im. Abrahama Teicha dla ubogich żydowskich nauczycielek, fundacja im. Berischa i Lindenbauma dla ubogich, dalej fundacja im. Perli Tombach na utrzymanie szkoły żydowskiej, im Fiszla Goldmana na utrzymanie ochronki, im Róży Morgenroth na utrzymanie kuchni ludowej, im. Leona Schwarzthala dla sierot żydowskich, fundacja stypendyjna ks. Jana Stryjskiego.

Pod względem kulturalno-oświatowym powiat rozwija się dobrze. Znajduje się tutaj 129

szkół powszechnych, kilka zakładów naukowych średnich, publicznych i prywatnych, 8 szkół muzycznych prywatnych, szkoła handlowa, etc.

Z instytucyj i zakładów zdrowotnych istniejących tu: szpital powszechny o 250 łóżkach, szpital żydowski o 100 łóżkach, przychodnia przeciwgruźlicza Polsk. Tow. Higjenicznego, przychodnia przeciwjaglicza, poradnia dla dzieci i matek, poradnia dla chorych wenerycznie, lecznica urologicznie-chirurgiczna.

Powiat posiada charakter wybitnie rolniczy, lasy zaś zajmują przestrzeń 19.859 ha. Lasy przeważnie mieszane, w których występując najobficiej sosna, świerk, modrzew, jodła, dąb, brzoza, osika, olcha, buk i grab, od czasu pamiętnego oblężenia twierdzy przemyskiej są bardzo zniszczone.

Z większych zakładów przemysłowych na terenie powiatu wymienić należy 3 fabryki maszyn, 1 tkalnia mechaniczna, 3 odlewnie żelaza, 2 odlewnie dzwonów, 25 młynów parowych, 10 tartaków, 5 gorzelń z dwiema rafinerjami, 8 cegielń, 2 garbarnie, 5 fabryk mydła, 1 browar. Przemysł mleczarski rozwinięty jest dość silnie.

P. W. i W. F. postawione jest doskonale. Powiat posiada wzorowy okręgowy ośrodek wychowania fizycznego z halą sportową, jedną z najpiękniejszych w Polsce, licznemi boiskami i strzelnicami.

Starostą powiatowym jest p. Adam Remiszewski, ur. w r. 1889 w ziemi Przemyskiej, absolwent uniwers. Jana Kazimierza, b. zastępca starosty w Rawie Ruskiej, b. starosta Strzyżowski i Przeworski.

Szkodliwy Fant

Kiedy pierwsze wieści o strasznej klęsce powodzi w Małopolsce Wschodniej dotarły do Wsiewody, w nadgranicznej wiosce zawrzało jak w ulu. Nikt przecież tak jak człowiek ze wsi, nie rozumie lepiej, co znaczy, gdy stogi siana i zboża popłyną z wodą, a niszczycielska fala zaleje i zamuli pola i łąki.

Najwięcej o tem mówili członkowie oddziału Związku Strzeleckiego, bo wyczytali w „Strzelcu" nietylko o rozmiarach katastrofy ale i o tem, jak całe społeczeństwo śpieszy powodzianom z pomocą i jak do tej akcji wzywały wszystkich strzelców Centralne Władze Związku Strzeleckiego. Krótko mówiąc i Wsiewody musiały stanąć do apelu. Ale jak?

Za dwa tygodnie właśnie odbyć się miał w Wsiewodach festyn strzelecki na kupno instrumentów dla orkiestry oddziałowej. Nie godziło się jednak myśleć o tem, teraz gdy w drugiej części kraju dachu nad głową i kawałka chleba niejednemu nie stało. Na zebraniu też oddziałowem, specjalnie w tym celu zwołanem, postanowiono program festynu rozszerzyć i czysty dochód przeznaczyć na powodzian. A program miał być bogaty: zabawa taneczna, przedstawienie, loterja fantowa i szereg innych dodatków.

Na zbieranie fantów w Wsiewodzie i czterech sąsiednich wsiach wyznaczono dwie strzelczynie i trzech strzelców, ogólnie lubianą i znaną z obrotności kompanję. Na kwestę wybrać się mieli w najbliższą niedzielę od rana, by już nazajutrz, na zbiórce przedstawić plon swej pracy.

W poniedziałek jakoś wszyscy zebrali się wcześniej jak zwykle w świetlicy. Każdego paliła ciekawość, gdzie co dali, bo od kwestarzy nic się wcześniej nie można było dowiedzieć.

—Ja, obywatelu prezesie—zaczął pierwszy sprawozdanie Staszek Wołoch — jakoś sobie radę dałem. Dwa dzbanki, pięć szklanek i niezły zwój płótna wygadałem po chałupach...

— Co tam — przerwała chełpliwie Janka Sikorzanka — ja od pana rządcy ze dworu man cielątko i dwie kury rasowe.

—Babskie fanty — mruknął pogardliwie Wacek od wójta.

— Babskie? — zaperzyła się Janka, a cóżeś ty chłopskiego zebrał, że mi będziesz dogadywał.

— A widzisz, żem zebrał — butnie oznajmił Wacek i po paczkę obok leżącą sięgnął. Sklepikarz z Ławrynowa dał mi dwie setki papierosów.

Szmer przeszedł wśród strzelców.

— Wartoby wygrać, miałby człek co kurzyć — dodał ktoś z boku.

— Jabym też chciał ten fant wygrać — dorzucił drugi.

— I ja... I ja..

A tymczasem nie wygra go nikt — przeciął dyskusję prezes.

— Dlaczego?

— Bo widzicie, te papierosy to szwarcówki. Spójrzcie — na żadnym niema odznak Państwowego Monopolu Tytoniowego. Zabiorę je do siebie i w obecności dwóch strzelców spalę w piecu, by nam nikt zarzucić nie mógł, że my, strzelcy, przyczyniamy się do strat na rzecz Skarbu Państwa. A ze sklepikarzem pogadam. Jeśli działał świadomie — powinna go spotkać za to zasłużona kara, jeśli nie wiedział, że szwarcówki nabywać i sprzedawać nie wolno, musi pomóc do unieszkodliwienia konkurenta Skarbu.

Festyn odbędzie się w najbliższą niedzielę. Wśród fantów nie będzie oczywiście szwarcowanych papierosów. Załatwiona też została sprawa ze sklepikarzem.

ROZSZERZAJĄC
NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ
URUCHOMILIŚMY

INSTYTUT NORMALIZACJI
„KADRA-TRANSKRIT"
WARSZAWA, UL. PRZECHODNIA 3. TEL. 2-64-58

NOWĄ PLACÓWKĘ
GOSPODARCZĄ
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

POLECAMY ŁASKAWEJ UWADZE POLSKICH
SFER GOSPODARCZYCH
W WYKONYWANIU DRUKÓW KARBONIZOWANYCH

Orkiestrę—Chór—Teatr Amatorski

poprowadzę, jako uboczne zajęcie. Łaskawe propozycje proszę kierować do administracji „Strzelca" w Warszawie, ul. Długa 50, pod „Imprezy".

Konc. Zakład Instalacyjny
JAN KOSZAREK
Poznań
Marszałka Focha 81. Tel. 73-88
Wykonuję:
Cantr. ogrzewania wodociągi, kanalizacje i blacharstwo budowlane

A. LEHMANN
Obw. Kom.

WEJHEROWO
Pomorze

Maszyny i Narzędzia

do obróbki metalu i drzewa gryzy wszelkich profilów, noże do heblarek i piły taśmowe, świdry maszynowe, cyrkularki. Rozwiertarki, gwintowniki, pilniki. Uchwyty do wiertarek i tokarek. Precyzyjne łożyska kulkowe stałe i samonastawne, kulki stalowe. Tarcze i wyroby szmerglowe oraz wszelkie artykuły techniczne i metale

najkorzystniej

W. Gierczyński i S-ka
Poznań, św. Marcin 13 tel. 18-85



Komunalna
Kasa Oszczędności
Miasta Przemyśla

Pryjmuje wkładki oszczędnościowe w złotych i w dolarach.

Wydaje puszki domowe oszczędnościowe.

Otwiera rachunki bieżące.

Eskontuje weksle.

Załatwia inkaso weksli i dokumentów szybko i tanio.

2593

Wkładki w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Przemyśla posiadają **bezpieczeństwo pupilarne.**

Zjednoczenie Sprzedaży KWASU SIARKOWEGO
Spółka z ogr. odp. w Katowicach

2980

Warszawska Odlewnia Metali Półszlachetnych
E.MIESZCZAŃSKI, T.JAROSZEWSKI i s-ka
Warszawa, ul. Leszno 119

2540

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU WADOWICKIEGO

W WADOWICACH

istnieje lat 58, za której wszelkie zobowiązania, a w pierwszym rzędzie za wkładki i ich odpowiednie oprocentowanie przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność powiat wadowicki

Przyjmuje wkłady oszczęd. w złotych oprocentowane na 5-6%, oraz złote w złocie na 4% rocznie

Wkłady na książeczkach wkładkowych Kasy w myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej o Komunalnych Kasach Oszczędności posiadają charakter funduszów lokowanych z bezpieczeństwem prawnem (pupilarnem). Udziela pożyczek wekslowych i hipotecznych.

Stan wkładek wynosi Zł. 2.700.000. — Fundusze rezerwowe Kasy wynoszą ponad Zł. 530.000

Nr. telefonu 6. Konto P. K. O. Nr. 405.802

Giro Banku Polskiego w Krakowie, Rachunek bieżący w Banku Gospodarstwa Krajowego, Odz. w Białej.

2330

TOWARZYSTWO ZACHĘTY do HODOWLI KONI W POLSCE

ZARZĄD

WARSZAWA

ul. Mazowiecka 16

2555

Zdrowie i odpoczynek wśród olbrzymich lasów sosnowych uzdrowiska Otwock.
Silne nasłonecznienie.—Balsamiczny ozon lasów sosnowych. — Czyste i łagodne powietrze. — Rzadkie mgły i opady
Sanatorja samorządowe, społeczne i prywatne urządzone według najnowszych zdobyczy techniki lekarskiej.
Liczne pensjonaty komfortowo urządzone, zapewniają maksimum wygód i zadowolenia.

Zarząd mst. i uzdr. Otwocka wysyła p. p. Lekarzom na żądanie broszury i prospekty o OTWOCKU.

2598

Syndykat Eksportu Odzieży

„SEO" Spółka z ogr. odp.

Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 211

Adres telegr. SEO,- Łódź

Wspólne biuro sprzedaży

Jednoczy wytwórców konfekcji na eksport.—Reprezentuje przemysł konfekcyjny na rynkach zagranicznych.— Zdobywa nowe rynki zbytu.

2640

J. MARCINIAK

Przedsiębiorstwo pokrywania dachów i robót asfaltowych

Specjalność:
Pokrywanie dachów blachą, Papą, Dachówką, Łupkiem, Eternitem i Koloroitem i t. d.

POZNAŃ, św. MARCIN 15 tel. 32-50

Wykonawca robót wojskowych

Zakłady Przemysłu Bawełnianego

„Ludwik Geyer"

Spółka Akcyjna

Rok założenia 1829 **w Łodzi** Rok założenia 1829

Centrala: ulica Piotrkowska Nr. 282

Wyroby bawełniane drukowane i kolorowo tkane. Tkaniny z jedwabiu sztucznego. Chustki i kołdry. Płótna introligatorskie. Kalka rysunkowa. Tkaniny do wyrobu płócien szmerglowych.

2693

„Centrotektura"

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Al. Jerozolimskie 15

Wyłączne Przedstawicielstwo Fabryk Tektury Drzewnej:

„Kostuchna" w Poznaniu	„Grzegorzewo" poczta Landwarów
S. W. Niemojowski, S. A. Bielsko	Tekturownia Olkienicka
„Platerów"	„Waka Murowana"
„Witulin"	„Rajówka"
„Czanin"	„Jaszuny"

„Miziewicz i Hammer" Kołomyja

2612

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLU RUDĄ I ŻELAZEM

JULJAN I EDWARD BRYGIEWICZ

WARSZAWA, HORTENSJI 6

2548

G. Lafery

Lekarz Weterynarji
w Białobrzegach,
telefon Nr. 15

2509

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
Sp. z ogr. odp.
w Białobrzegach

2507

Zarząd Dóbr
SUCHA
poczta Białobrzegi

2508

Polecamy poznańską kawę konserwową, która zawiera prawdziwą kawę słodową i dlatego w użytku jest najtańszą, najlepszą i najzdrowszą.

IRA

Browar Parowy
Janas Cemach
KOZIENICE

2504

St. Wrzesiński
i L. Starzewski
Biuro Handlowe
w KOZIENICACH

2502

Urząd Gminy
Białobrzegi
Powiatu Radomskiego

2505

Magistrat Miasta
KOZIENIC

2503

J. Birnbaum
KUPIEC
BIAŁOBRZEGI

2506

Zakłady
Przemysłowo - Drzewne
Romuald GIERYCZ
Radom
ul. Pierwszego Maja 3

2490

Radomska Fabryka
Okuć Budowlanych
w Radomiu

2491

Fabryka Garbarska p. f.
„KORONA"
Spółka z ogranicz odpow.
w RADOMIU

2489

Ubezpieczalnia Społeczna w Przemyślu

Centrala ul. Grottgera 4 — **Nr. telefonu 97**

Nr. P. K. O. 59 15

Teren działania:
Powiaty przemyski, dobromilski i mościcki

Placówki kontrolne:
w Dobromilu i w Mościskach

Obwody Lecznicze:
w Przemyślu, Dobromilu i w Mościskach

Ośrodki Lecznicze:
w Niżankowica h. Medyce, Dubiecku, Birczy, Gdeszycach, Starzewie-Krościenku, Chyrowie, Sądowej-Wiszni i Krukienicach.

3042

TRUSKAWIEC – ZDRÓJ

zakład zdrojowo-kąpielowy
i stacja klimatyczna.

Sezon letni od 1 kwietnia do 31 października

Na Pomiarkach truskawieckich

kąpielisko solankowo - siarczane –
piękna plaża na tle lasów szpilkowych

Wszelkich informacyj udziela
Zarząd zdrojowy w Truskawcu

2583

G O D U L L A

SPÓŁKA AKCYJNA

CHEBZIE – GÓRNY ŚLĄSK

Węgiel płomienny i gazowy, koks, siarczan amonu, smoła, dziegieć, benzol, cegły, gwoździe

SPRZEDAŻ WĘGLA I KOKSU:

„ROBUR" — KATOWICE ul Powstańców Nr. 49.

SPRZĘDAŻ PRODUKTÓW UBOCZNYCH:

„CARBOCHEMIA" Sp. z o. odp. — KATOWICE uł. Powstańców Nr. 5.

SPRZEDAŻ GWOŹDZI I CEGŁY:

ZARZĄD GODULLI S. A. W CHEBZIU, G. ŚL.

WIREK KOPALNIE

SPÓŁKA AKCYJNA

NOWA WIEŚ

SIEDZIBA ZARZĄDU: **CHEBZIE (GÓRNY ŚLĄSK).**

Węgiel płomienny i gazowy z kopalni HILL EBRAND.

Sprzedaż:

„ROBUR" KATOWICE, ul. Powstańców Nr. 49.

3030

Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

SPÓŁKA AKCYJNA

Najstarsza i największa fabryka wyrobów lnianych w Polsce.

Wszelkie tkaniny lniane, obrusy, serwety, tkaniny oponowe, płótna lotnicze i balonowe, filtracyjne, worki i t. p.

Zatrudnia przeszło 3.000 robotników.

3108

MENNICA PAŃSTWOWA

WARSZAWA-PRAGA
ul. Markowska 18
TELEFONY:
10-15-93, 10-15-94 CENTRALA
10-15-40 DYREKTOR

Mennica Państwowa wykonywa zamówienia na medale, plakiety żetony i t. p. Oddziały sprzedaży posiadają na składzie plakiety z wizerunkami zasłużonych polaków, medale pamiątkowe oraz plakiety dewocyjne.

ODDZIAŁY SPRZEDAŻY WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
Warszawa, ul. Królewska Nr. 5
oraz Oddziały Polskiej Agencji Telegr.

BIAŁYSTOK	Rynek Kościuszki 7
BYDGOSZCZ	Gdańska 95
GDAŃSK	Neugarten 27
GDYNIA	Świętojańska, dom P. A. M.
GRUDZIĄDZ	Mickiewicza 26
KATOWICE	ul. 3 Maja 23
KRAKÓW	Mikołajska 32
LUBLIN	Kościuszki 3
LWÓW	Akademicka 15
ŁÓDŹ	Piotrkowska 125
ŁUCK	Piłsudskiego 14
POZNAŃ	Marcinkowskiego 23
SOSNOWIEC	Sienkiewicza 13
TORUŃ	Szeroka 41
WILNO	Wileńska 14

3118

Dyrekcja Kopalń
KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO

KATOWICE, UL. POWSTAŃCÓW 46.

dostarcza wyborowy węgiel kamienny do celów opałowych i przemysłowych z własnych kopalń górnośląskich:

Zjednoczone kopalnie „Książę-Marja". stacja kolejowa Murcki,
Kopalnia „Szyby-Böer", stacja kolejowa Kostuchna,
Zjednoczona kopalnia „Aleksander", stacja kolejowa Łaziska
Kopalnia „Szyby Piast", stacja kolejowa Kosztowy,

ponadto z własnych:

cegielń: **cegły, dachówki, cegłę kominówkę, pustaki, rury drenowe i t. p.**; fabryki wyrobów cementowych: **rury cementowe, płyty cementowe, słupy cementowe, maszty telefoniczne osadniki Oms i t. p.**; zakładu stolarskiego: **okna, drzwi, meble wszelkiego rodzaju,**

jakoteż z własnej produkcji:

smołę destylowaną, oleje smołowcowe, lepiszcza i inne produkty smołowcowe.

Telefon Nr. 329-71. Adres Telegraficzny Plessergruben, Katowice.

3103

Zjednoczone Towarzystwo Przemysłu drzewnego WSCHÓD

Spółka z ogranicz. odpowiedzialnością

w KATOWICACH

ul. LIGANIA 22.

3082

ANTONI LIPOWSKI

HURTOWNIA

WYROBÓW TYTONIOWYCH

Wejherowo

Pomorze

Elektrohurt

Spółka z o. o.

Gdynia, ul. Abrahama tel. 12-66.

Hurt—Detal

Śląskie Kopalnie i Cynkownie

Spółka Akcyjna

Société Anonyme des Mines et Usines à Zinc de Silésie.
Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau und Zinkhüttenbetrieb.

KATOWICE.

Dostawa z własnej produkcji: a) *dział hutniczy:* cynk surowy i rafinowany znanych na rynku światowym marek, blacha cynkowa wszelkich wymiarów i jakości, pył cynkowy o gwarantowanej zawartości 90/92% met. Zn. b) *dział chemiczny:* sól glauberska kalc. o gwarantowanej zawartości 95/96% Na_2SO_4, *siarczan cynku techn., tio-siarczan sodu drobnoskrystalizowany, dwusiarczyn sodu z zawartością 60/62% SO_2;* c) *dział kwasów przemysłowych:* kwas siarkowy wszelkich stężeń, kwas siarkowy skoncentrowany, płynny, kwas azotowy o stężeniu 36 i 40° Bé, kwas solny wszelkich handlowych jakości; d) *dział specjalny:* siarczan i chlorek talu, *„Fluralsil"* najdoskonalszy środek impregnacyjny dla nasycenia drzewa, murów i t. d.; e) *dział farb:* litopon wszelkich handlowych gatunków, szarak metalowy 15 i 30%-owy.

3028

Karola BÜTTNERA Synowie

Fabryka

Sukna i Ręczny Wyrób Dywanów

BIELSKO

3132

BARTELMUS i SUCHY

Fabryka

Śrub

Bielsko

SYNDYKAT POLSKICH HUT ŻELAZNYCH

KATOWICE

3129

ELEKTROWNIA BIELSKO-BIAŁA

Spółka Akcyjna

Dyrekcja w Bielsku

3131

LLOYD BYDGOSKI
SP. AKC.
AGENTURA w POZNANIU
Telefon 59-60 26

BANK LUDOWY
W GRODZISKU WLKP.
TELEFON 27
Przyjmuje wkłady oszczędnościowe począwszy od 1 złotego.
Załatwia wszelkie tranzakcje bankowe. Zastępstwo Banku Polskiego.
27

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
W OBORNIKACH
Powiatu Obornickiego
Telefon Nr. 50 UL. DWORCOWA 33 Telefon Nr. 50
Instytucja bankowa prawa publicznego o pupilarnej pewności za której zobowiązania gwarantuje powiat obornicki całym swym majątkiem i siłą podatkową.
31

KAFLE BIAŁE I KOLOROWE
Skawińskie — Łódzkie — Bielskie — Ostrzeszowskie po cenach bardzo korzystnych poleca
PIOTR SZYMAŃSKI
Poznań, ul. Strumykowa 39
(przy Rynku Wildeckim)
TELEFON 71-37 14

BANK LUDOWY
W SZAMOTUŁACH
Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną. 34

STEFAN PEŁCZYŃSKI
Hurtownia Materjałów Budowlanych
POZNAŃ 3
Dworzec Towarowy Telefon 76-05
Poleca: Cement, wapno, gips, trzcinę, kafle, płyty posadzkowe, ścienne, rury, koryta i t. p. 15

POZNAŃ Hotel Continental
ŚW. MARCIN 36 TELEFON 20-09 35

BANK CUKROWNICTWA
SPÓŁKA AKCYJNA W POZNANIU
UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 7 KONTO W P. K. O. NR. 202.764

ODDZIAŁY:

WARSZAWA, ul. Karowa 20
Konto w P. K. O. Nr. 8.170

LWÓW, ul. Akademicka 7
Konto w P. K. O. Kraków, Nr. 404.700

WARSZAWA, NR. 152.939
33

Bracia Koerpel
Szamotuły Wlkp.
Dworcowa 33 Tel. 7
Młyn Parowy
Fabryka Mebli
1

BANK LUDOWY
w KOŚCIANIE
ZAŁ. W 1868 R.
Załatwia wszelkie czynności bankowe. Zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowania weksli.
28

CUKROWNIA
KOŚCIAŃSKA
SPÓŁKA AKCYJNA
TELEFONY 12 i 152
7

I. PILATSCHEK
EKSPORT JAJ
NOWY TOMYŚL
2

HOTEL pod białym ORŁEM
SMIGIEL Rynek 10
RESTAURACJA
4

H. POTZTAL
SMIGIEL Osada 2 tel. 83
WYTWÓRNIA
W I N
5

BRACIA WIELOCH
GRODZISK Tel. 53
HURTOWNIA KOLONJALNA
PALARNIA KAWY
30

W. PIOTROWSKI
LESZNO ul. Leszczyńskich 49
MISTRZ RZEŹNICKI 12

OBUWIE JAN POŃCZAK
POZNAŃ
ul. Św. Marcin 64 Tel. 10-00 13

FR. WAWRZYNIAK
SMIGIEL
Tel. 39
Hurtownia Tytoniowa 3

KOMUNALNA KASA
OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Wrzesińskiego
we Wrześni
Załatwia wszelkie czynności bankowe. Przyjmuje wkłady oszczędnościowe począwszy od 1 złotego.
Instytucja bankowa o pupilarnej pewności. Za zobowiązania Kasy odpowiada powiat Wrzesiński całym swoim majątkiem.
6



FOTO-AMATORZY!
czy wiecie, że...
FOTO-GREGER
KAZIMIERZ GREGER, Poznań 3 — 27 Grudnia 18
jest dzisiaj najtańszem źródłem zakupu aparatów i przyborów fotograficznych
ILUSTROWANE KATALOGI BEZPŁATNIE.
NA PORTO PROSZĘ ZNACZEK 30 GROSZY.

„HUTA LUDWIKÓW“

SPÓŁKA AKCYJNA

Dawniej „SUCHEDNIOWSKA FABRYKA ODLEWÓW i HUTA LUDWIKÓW“

SPÓŁKA AKCYJNA

w KIELCACH

POLECA:

WYROBY TŁOCZONE i CIĄGNIONE z BLACHY



żelaznej, stalowej, półszlachetnej, a także z blachy nierdzewiejącej. Wszelkiego rodzaju artykuły tłoczone i ciągnione z blachy, dostarczamy również w stanie uszlachetnionym, t. j. poemaljowane, cynowane, ocynkowane, lub niklowane i t. d.

PATENTOWANE KUCHENKI do gotowania „DOMOGAZ“



jedno- i dwupłomienne, bardzo praktyczne w użyciu, higjeniczne i oszczędne. Koszt gotowania w domu rodzinnym wynosi zaledwie 30 groszy dziennie.

PATENTOWANE GRZEJNIKI STALOWE S-H-L



do ogrzewań wodnych i parowych, lekkie, estetyczne, łatwe do wmontowania. Grzejniki S-H-L posiadają największy współczynnik wydajności cieplnej.

ZALUZJOWE PIECE DO OGRZEWAŃ CENTRALNYCH

NIEŁAMLIWE PŁYTY i RUSZTY KUCHENNE patentu „ILNICKI“

POZATEM W ZAKRES PRODUKCJI FABRYKI WCHODZĄ:

Sanitarja, jak umywalnie, zlewy, klozety emaljowane białe i kolorowe, rury kanalizacyjne i wodociągowe wraz z kształtkami, oraz włazy kanalizacyjne. Naczynia kuchenne żeliwne surowe, jedno - i dwustronnie emaljowane na kolor niebieski, lub bronzowy. Płyty kuchenne, ruszty i drzwiczki piecowe piece szamotowe, piecyki i kuchenki żeliwne, buksy do wozów. Kowadła stalowe, tudzież wszelkie maszyny rolnicze.

Adres dla korespondencji: Kielce, skrz. poczt. 101.

2417/23

Przetwórnia

Olejów Roślinnych

Spółka Akcyjna

w Radomiu

2486

Zakłady Odlewniczo-Metalurgiczne
„DRAGO"
Spółka z ogr. odp.
2485 W RADOMIU

„MARYWIL" Fabryka Wyrobów Szamotowych i Kamionkowych
2487 w RADOMIU
STANISŁAW BURTAN

Farbyka Gilz i Bibułek do Papierosów
E. PASCHALSKI i S-ka
2492 w RADOMIU

Fabryka Octu Spirytusowego
„ZDROWIE"
N. PRZEDNÓWEK
w RADOMIU
2481

Fabryka Garbarska
A. D. ROTTENBERG
RADOM 2488 ul. Mleczna 45

A. ŁAPETA
Restauracja przy Hotelu Rzymskim
w RADOMIU
Żeromskiego 15
2482

HUTA SZKLANA „WIDOK"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
w RADOMIU
2484

HURTOWY SKŁAD WIN KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
„WINOGRON"
RADOM
Żeromskiego nr. 21.
2483

Handel Win i Towarów Kolonjalnych
ROMUALD BOGACKI
w RADOMIU
2480 ul. Lubelska 4

Handel Win i Wódek
Michel Zajdenman i S-ka
w RADOMIU
Wałowa 5
2479

TOWARZYSTWO KOPALŃ I ZAKŁADÓW HUTNICZYCH SOSNOWIECKICH SPÓŁKA AKCYJNA

Dostawca węgla dla Polskich Kolei Państwowych i Ministerstwa Spraw Wojskowych, na eksport — do Austrji, Węgier, Czeshosłowacji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Szwecji, Finlandji, Danji, Norwegji, Belgji, Holandji, krajów półwyspu Bałkańskiego i t. d.

Węgiel na opał domowy Węgiel dla przemysłu
Węgiel do opalania statków parowych
KOPALNIE WĘGLA W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM
MILOWICE — MODRZEJÓW — NIWKA
Zarząd i Biuro Sprzedaży w SOŚNOWCU. Telefon nr. 8

2478

A. MINCBERG

KIELCE

ul. Leonarda 4.

2432

FABRYKA GARBARSKA

„MARKOWER"

Margulies, Konar i Wercchajzer

Sp. Firmowa w Radomiu

2435

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW

„SPOŁEM"

ZAKŁADY WYTWÓRCZE W KIELCACH

2424

Teofil Brzeżnicki

Kielce, Plac Wolności 9

2428

Handel Win i Wódek

HENRYK ARENDARSKI

w Kielcach

Plac Piłsudzkiego Nr. 12

2427

Zakłady wapienne **„Wietrznia"**

A. Zagajski i Synowie w Kielcach

2420

ELEKTROWNIA w KIELCACH

Spółka Akcyjna

2419

Restauracja Hotelu

„BRISTOL"

w Kielcach, Sienkiewicza 21

2426

D. Rozenberg

DOM BANKOWY

W KIELCACH

2421

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA

w Ostrowcu Kiel. ulica Focha 3

obejmuje swoją działalnością powiaty:

OPATOWSKI i IŁŻECKI

Organami Ubezpieczalni są:

Komisarz Zarządzający: Inż. Henryk Rosen

Dyrekcja: Dyrektor Mieczysław Bogdański. Lek. Nacz. Dr. Aleksander Hall.

Ubezpieczalnia posiada ośrodki lecznicze: w Starachowicach, Opatowie, Ćmielowie, Ożarowie, Kunowie i Iłży, oraz własne szpitale w Ostrowcu 50 łóżek oraz Starachowicach 100 łóżek.

Ubezpieczonych było w Ubezpieczalni z dn. 1.I.1934 r. członków 17.827 — czł. rodzin 23764

2416

HOTEL

BRISTOL

w Kielcach

2425

Sprzedaż Towarów spożywczo-kolonjalnych

M. Silberstein

Kielce, Duża 6, tel. 227

2422

BROWAR **OKOCIM** BROWAR

PIWA POLECA SWE PIERWSZORZĘDNE **PIWA**

MARCOWE ▪ EKSPORTOWE ▪ ŚWIĘTOJAŃSKIE

PORTER

2394

Zarząd Dóbr i Zakłady Przemysłowe
ROMANA ŻUROWSKIEGO
LESZCZKÓW (Małopolska) p. WARĘŻ

POLECA **SAMODZIAŁY LESZCZKOWSKIE**
na ubrania, kostjumy i płaszcze

SZEWIOTY, LODENY NIEPRZEMAKALNE, MATERJAŁY NA BURKI, KURTKI I PŁASZCZE MYŚLIWSKIE, GOTOWE BURKI, KURTKI, PŁASZCZE MYŚLIWSKIE, PELERYNY, KOCE, DERY, PLEDY

w prost z fabryki (Próbki i cennik na życzenie) i ze składów fabrycznych:
w WARSZAWIE, L. Bosz, ul. Wierzbowa, 2. Tel. 631-02
w POZNANIU, Czesł. Kwiatkowski, ul. Gwarna 8. Tel. 20-88
w KRAKOWIE, Zastępstwo LeszczKowskie, ul. MicKiewicza 29. Tel. 177-61
we LWOWIE, Tadeusz Górski, pl. Marjacki 5. Tel. 24-33

2699/11

Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie.

IGNACY MOŚCICKI.

MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

ODDZIAŁ I	we LWOWIE	ODDZIAŁ II
ul. Gródecka 60	ul. Wałowa 7 i 9	ul. Żółkiewska 75

KASA przyjmuje wkłady oszczędności w złotych i dolarach codziennie od godz. 8½ do 1-szej i od 5-tej do 6½ popołudniu. Wydaje książeczki wkładkowe „POSAGOWE, WAKACYJNE, i GWIAZDKOWE" wyżej oprocentowane, aniżeli książeczki normalne.

SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE
wydaje Kasa BEZPŁATNIE za złożeniem wkładki na książeczkę wkładkową Zł. 6.—

Dla kupców i przemysłowców otwiera rachunki bieżące, wydaje książeczki czekowe i załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości

MIEJSKI ZAKŁAD ZASTAWNICZY Oddział Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, udziela kredytu na podkład złota, srebra i kosztowności na dogodne spłaty.

W myśl rozp. Prez. Rzplitej o komunalnych kasach oszczędności, wkłady na książeczkach wkładkowych Kasy posiadają charakter **FUNDUSZÓW ULOKOWANYCH Z BEZPIECZEŃSTWEM PRAWNEM (PUPILARNEM)**

FUNDUSZE REZERWOWE KASY wynoszą Zł. 4.859.000

ZA WKŁADKI I ICH OPROCENTOWANIE RĘCZY gmina miasta LWOWA CAŁYM SWYM MAJĄTKIEM

2564

„OBOZISKO“
FABRYKA GARBARSKA
KORMAN I LITWAK Sp. Firm.
w RADOMIU
Głowackiego 42
2434

ZARZĄD MIEJSKI
W RADOMIU
2433

ZAKŁADY GARBARSKIE
„PRACA“
W RADOMIU
2436

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWO-GARBARSKIE
„TAN-BOX“
SP. Z O.O.
W RADOMIU
2439

FABRYKA GARBARSKA
„PERFEKT“
SCHLOTZKY I S-KA
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
W RADOMIU
Mokra 24
2444

GARBARNIA
„LUDROS“
Spółka z ogr. odp.
W RADOMIU
2446

FABRYKA
Wyrobów Fajansowych
A. ROTTENBERG
RADOM
ul. Mleczna 8.
2443

GARBARNIA
„ELGOLD“
IZRAEL WERCHAJZER
RADOM
ul. Czarna 9.
2448

FABRYKA GARBARSKA
„MARKANT“
SP. Z OGR. ODP.
W RADOMIU
2442

GARBARNIA
„OGNIWO“
W RADOMIU
2440

„DAWID SOWA“
GARBARNIA
DZIERŻAWCY: M. Sowa, M. Granek
RADOM
Mleczna 43, tel. 19-21
2441

ZAKŁADY GARBARSKIE
„NOWOŚĆ“
SPÓŁKA AKCYJNA
W RADOMIU
2438

PAŃSTWOWY TARTAK
= AUGUSTÓW

PRZERÓB ROCZNY SUROWCA 60000 — 70000 m³

Stale posiada na składach do sprzedaży wszelkiego rodzaju tarcicę sosnową i świerkową, przeznaczoną na eksport i rynek krajowy.
Stolarka sosnowa w blokach i luzem a także boki bezsęczne. Sosnowa tarcica obrzynana: kantówka, bale, deski, łaty, listwy, kostka brukowa i t. p.
Materjały heblowane: deski i listwy podłogowe, szalówka gładka i wagonówka.
Szachtówka, opoły zwykłe nieobrzynane i obrzynane, zrzyny opałowe metrowej długości.

Stacja kolejowa i Poczta Augustów. Telefon Nr 33 i 10

2835/13

Włókiennicza Spółka Akcyjna
N. EITINGON i SKA

w Łodzi, ul. Sienkiewicza 82

2868

CZĘSTOCHOWSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE S. B. HELMAN i S-KA CZĘSTOCHOWA

2855

GÓRNOŚLĄSKIE ZAKŁADY SZAMOTOWE ŁAZY

2708

Kopalnia Węgla Kamiennego

„Stanisław"

Dąbrowa Górnicza

2673

Fabryka egzystuje od roku 1924

Zakłady Ceramiczne „Józefów"

Czeladź Tel. Sosnowiec 3-42

Adres dla depesz: „Fabryka Józefów Czeladź".

DOSTARCZAJĄ W PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI:

ARTYKUŁY CERAMICZNO-SANITARNE miski klozetowe, umywalki zwykłe i luksusowe, pisuary, bidety, zmywaki kuchenne i laboratoryjne etc. etc.

WYROBY KAMIONKOWE [tak zwane feuertonowe] zmywaki kuchenne i laboratoryjne, pisuary stojące tak zwane „SŁONIE".

PŁYTKI ŚCIENNE GLAZUROWANE białe i kolorowe, płytki dwustronnie glazurowane, oraz płytki odporne na mróz i kwasy, białe i kolorowe.

Wyroby odznaczone na P.W.K. w Poznaniu oraz na innych wystawach krajowych.

2643

PINKUS LANDAU
WYTWÓRNIA WIN i MIODÓW
KRAKÓW-PODGÓRZE, UL. WĘGIERSKA 6 2312

GABLENZ i SYN
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
w KRAKOWIE 2317

„RESCO"
Fabryka Perfum i Kosmetyków
Spółka z ogr. odp.
w KRAKOWIE, ul. Podzamcze 20 2315

„PSZCZOŁA"
WYTWÓRNIA miodu, win i soków owocowych
Kraków-Podgórze
ul. Staromostowa 2 2309

RUBIN PERLBERGER
FABRYKA SKÓR
KLASNO-WIELICZKA 2304

K. & A. MIKLASZEWSKI
KRAKÓW
UL. ŚW. FILIPA 3 TEL. 141-08 2303

M. HOLLANDER
WYTWÓRNIA WIN
KRAKÓW XXII, Rękawka 4 2314

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE **„BIEŻANÓW"** SPÓŁKA AKCYJNA
BIEŻANÓW k/KRAKOWA 2307

MIODOSYTNIA
K. ROBACKIEGO
KRAKÓW
SŁAWKOWSKA 26 2302

W. STAWIARSKI & CO
FABRYKA NAFTY
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ
Założona **KROSNO** w roku 1858
BENZYNA NAFTA
OLEJE PARAFINA ASFALTY
ADRES TELEGR.: RAFINERJA KROSNO
TELEFON MIĘDZYMIAST.: KROSNO Nr. 7 KONTO P. K. O. 140232 2323

„POLROS“
FABRYKA WÓDEK I LIKIERÓW

Kraków, ul. Warszawska 15 — 17

2318

S. HAMMER
SKŁAD
TOWARÓW ŻELAZNYCH
I MATERJAŁÓW
BUDOWLANYCH
ANDRYCHÓW
2340

fabryka
opłatków
i andrutów
w. mirocha
2336 wadowice (młp.)

BROWAR KRAKOWSKI
I FABRYKA PRZETWORÓW
SŁODOWYCH
JANA GÖTZA
w KRAKOWIE
2319

LABORATORJUM
LEO
H.i W. SCHERER
w Krakowie
2316
2349

KOMUNALNA KASA
OSZCZĘDNOŚCI
m. BIAŁEJ

Abraham WEINSTOCK
WYTWÓRNIA
W I N
KRAJOWYCH
Kraków XXII, Józefińska 2
2310

fabryka wódek,
wyrób likierów
i koniaków
sp. blumenfeld
klasno
przy wieliczce
2305

ADOLF HIRSCH
WIELICZKA
Zastępstwo Jaworznickich Komunalnych
Kopalń Węgla S. A nr. telefonu 13
2306 P. K. O. Kraków 4

Józef Małusecki
sklep
kolonjalny
Wadowice
2332

Wytwórnia Win Krajowych
Braci
Bannet
KRAKÓW PODGÓRZE
2311
2308

„Kordjał“
Parowa Fabryka Wódek i Likierów
w KRAKOWIE

BANK
Mieszczańsko - Ludowy
w Kalwarji
Zebrzydowskiej
2343

MAŁOPOLSKA FABRYKA
OPŁATKÓW i ANDRUTÓW
„MAFO"
WADOWICE
2335

WADOWICKI PRZEMYSŁ
DRUCIANY Spółka z ogr. odp.
w WADOWICACH
2337

S. WEBER
HURTOWNIA
MEBLI GIĘTYCH
I STOLARSKICH
KALWARJA ZEBRZYDOWSKA
(MAŁOPOLSKA) 2344

KONCES. HURTOWNIA
i SKLEP
TYTONIOWY
Sprzedaż
znaczków
pocztowych
i stempli
TADEUSZ
BANAŚ
w KALWARJI
ZEBRZYDOWSKIEJ
2345

ZARZĄD
MIEJSKI
W
ANDRYCHOWIE
2341

WINA BIAŁE
I CZERWONE
SCHLUMBERGER GOLDECK
Wino musujące *Sparkling Goldeck* Schlumbergera
SĄ ZNANE I POŻĄDANE NA CAŁYM ŚWIECIE

WINA MSZALNE AUGUST SCHNEIDER SĄ NAJLEPSZE
Przez Ordynarjat Księcio-Arcybiskupi we Wiedniu zaprzysiężony dostawca win mszalnych

WINA I SZAMPAN „DONAUPERLE" LEIBENFROSTA ROK ZAŁOŻENIA 1773
ROZLEWNIA w POLSCE. „JAWORNICA" SP. Z OGR. POR. w ANDRYCHOWIE 2339

J. WASSERTHEIL

Skład
Mąki

WADOWICE

2333

ARKADJA

Fabryka wódek i likierów

Kraków

Grzegorzecka 4, tel. 38-13

2321

Hurtowy Skład Cukru

M. Lesman

Wadowice

2334

JONAS ANISFELD

Hurtowy Skład Mebli

Kalwarja Zebrzydowska

2346

S. Tugendhat jun.

Fabryka Sukna

Biała koło Bielska

2350

SPÓŁKA ROLNA i SKŁADNICA
Kółek Rolniczych w Wadowicach

HURTOWNIA SOLI NR. 236

2329

PAROWA FABRYKA wódek polskich, likierów i rumu

SZYMCZAKOWSKI i Spółka

Kraków, ulica Mogilska Nr. 27

2320

PAROWA FABRYKA
wódek i likierów

JAKÓB HABERFELD

OŚWIĘCIM

2352

Rubin Scharfer

SKŁAD ŻELAZA

Wadowice, Rynek

2331

Komunalna Kasa Oszczędności
powiatu myślenickiego w Myślenicach

istniejąca przeszło 50 lat, przyjmuje wkładki oszczędnościowe w złotych, udziela pożyczek wekslowych, na zastaw papierów wartościowych oraz pożyczek hipotecznych.

2325

A. S. Spira i Syn

Wytwórnia Miodu

„Kościuszko"

Kraków—Podgórze

2313

Bracia Sennewaldt

Fabryka Szczotek i Pędzli

Biała koło Bielska

2351

Spółka Akcyjna

dla **Destylacji Win**

BIAŁA k/BIELSKA

2358

„ZABŁOCIE“
Zakłady Chemiczne
Spółka Akcyjna
ŻYWIEC
Farby, Lakiery, Kity, Ekstrakty słodowe 2364

Maksymiljan Goldman
Właściciel Restauracji
ZABŁOCIE
2366

SAL MATZNER
Hurtowy Skład Szkła Taflowego
Biała-Bielsko
Plac Ratuszowy Nr. 1
2357

HUGO REICH
FABRYKA MEBLI
GIĘTYCH
Ładygowice k/Żywca
2368

KAROL MERES
Hotel „POLONIA“
Kawiarnia i Restauracja
ŻYWIEC
2362

Jan SEEMANN
HURTOWNIA TYTONIOWA
Handel Papieru i Przyborów Szkolnych
w ŻYWCU
2367

ZNAKOMITE
KONSERWY
MIĘSNE
(gulasz, ozorki w galarecie, kolanka, pasztety wieprzowe i pierwszorzędnej jakości wędliny)
Poleca:
Spółka Dzierżawna
Zakładów Handlowych i Przemysłowych
Firmy:
PRZETWÓRNIA MIĘSA I TŁUSZCZÓW
(Fabryka bekonów i konserw)
Kazimierz Bakalarz
w JAROSŁAWIU
S-ka z o. o.
Cenniki na żądanie
Wysyłka natychmiast
2409

„ELDORADO“
Fabryka Perfum i Mydeł Toaletowych
BRACIA EISLAND
Tarnów, ul. Bóżnic 9 2377

„PERSIA“
WYRÓB
Dywanów Orjentalnych
Spółka z ogr. odp.
w ŻYWCU 2372

Wytwórnia Win i Miodosytnia
MENDEL KURZ
w Tarnowie, Mickiewicza Nr. 6
2378

„SIŁA“
FABRYKA SKÓR I PASÓW
Sp. z ogr. odp.
ZABŁOCIE — ŻYWIEC
2373

POMERANZ i S-ka
Wytwórnia Win Owoc. i Miodosytnia
W TARNOWIE
2376

„WĘGIERSKA GÓRKA“
Górnicza i Hutnicza Spółka Akcyjna
ODLEWNIA RUR I ŻELAZA
Poczta, Telegraf, Stacja kolejowa: Węgierska Górka, pow Żywiec
Telefon: Węgierska Górka Nr. 2, Telegramy: ODLEWNIA
WYROBY:
Rury lano-żelazne, wodociągowe i gazowe według norm polskich, niemieckich o długości użytecznej do 5 m. Odlewy handlowe (płyty, ruszty, ramki). Odlewy budowlane i kanalizacyjne. Odlewy maszynowe wszelkiego rodzaju. Wlewnice dla stalowni. Odlewy kwasoodporne.
Jedyna w Polsce Odlewnia rur urządzona według najnowszych wymagań techn. Odlewniczej.
2371

MAGISTRAT MIASTA
KĘTY
2355

Inżynierowie
B-cia Bilczewscy
Fabryka artykułów fotograficznych i sportowych
W KĘTACH
2359

Józef
NEHMER
Żywiec
Zabłocie
2365

PIERWSZE KĘCKIE
Fabryki Wyrobów Wełnianych
Edward Zajączek
KĘTY obok BIELSKA
2354

Berisch
MANDEL
Wytwórnia Win
Oświęcim
2353

Maksymiljan
BERGER
Restauracja
pod
„GÓRALEM"
Zabłocie koło Żywca
2363

APTEKARZ DRANCZ I SKA
Przetw. chem.-farm.
BIELSKO
2356

„ROGOLITH" Sp. z o. o.
FABRYKA GUZIKÓW
Biała koło Bielska, plac Ratuszowy Nr. 4
2348

Pijcie jedynie prawdziwy,
oryginalny
JARZĘBIAK IZDEBNICKI
Izdebnickich Zakładów Przemysłowych S. A. w Izdebniku
2347

„ROBUR" ZWIĄZEK KOPALŃ GÓRNOŚLĄSKICH — Katowice, ul. Powstańców Nr. 49
Telefon — Katowice: numery zbiorowe: 32911 i 32921.
Adres telegraficzny: „R O B U R" — Katowice.
Dostarcza: pierwszorzędnego węgla kamiennego z kopalń: Gotthard, Paweł, Litandra, Wawel-Wolfgang, Eminencja, Pokój, Śląsk, Niemcy, Donnersmarck, Jankowice, Emma, Anna, Roemer, Charlotte, Hillebrand i Wirek. *Pierwszorzędnego koksu z koksowni:* Emma, Wolfgang, Pokój i Orzegów. *Pierwszorzędnych brykietów z brykietowni:* Emma i Roemer. Własne urządzenie portowe w Gdyni pod firmą: „Polskarob" Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe S. A. w Gdyni. Zastępstwa w kraju: „Silemin" Spółka z ogr. odp., Warszawa, ul. Mazowiecka 2. „Silesia" Tow. z ogr. por., Poznań, ul. Gwarna 8. Schlaak i Dąbrowski, Tow. z ogr. por., Bydgoszcz, ul. Bernardyńska 4. Polskie Towarzystwo Handlowe S. A., Kraków, ul. Sławkowska3. „Konsorcjum" Spółka z ogr. odp., Łódź, ul. Przejazd 62.
2452

Towarzystwo Przemysłowców Okręgu Zawierciańskiego w Zawierciu
2901

Wytwórnia pędni maszyn i odlewnia żeliwa KRAWCZYK i Ska w Zawierciu
2910

N. BAJBUSZYC
Komisowa Sprzedaż Produktów Naftowych Firmy
S. A. **Standard-Nobel**
Zawiercie, Rynek 16
2906

Spółka Akcyjna Pabjanickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych „Krusche i Ender" w Pabjanicach i Moszczenicy zatrud. 4.500 robotn.
wyrabia: tkaniny bieliźniane, płótna kolorowe, flanele tkane i drukowane, tkaniny na ubrania męskie i damskie, kołdry i derki wszelkiego rodzaju, chustki, serwety, etc., etc., oraz wszelkiego rodzaju tkaniny bawełniane dla wojska i instytucyj rządowych.
Główne biuro sprzedaży w ŁODZI, ul. Piotrkowska Nr. 143.
Przedstawicielstwa:
w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Katowicach, Równem, Krakowie, i Gdańsku.
Adres telegraficzny: „Kruschender". Rok założenia 1826.
2870

„Lubań-Wronki"
Przemysł Ziemniaczany
Spółka Akcyjna
w Lubaniu pow. Poznań
2767

Fabryka Kutolanych Wyrobów i Łączników „FERRUM" WILCZEK i S-ka
Inżynierowie
w Zawierciu, Górnośląska 50
2908

BENNO COHN i Ska
Tarnowskie Góry
Rok założenia 1856
Kopalnie rudy żelaznej, kamieniołomy dolomitu, kopalnie różnych piasków formierskich i glin surowych.
3009

Francuska Sp. Akc.
SPÓŁKA GALICYJSKA KOPALŃ
w Lubiążu
2517

ŚLĄSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE

SPÓŁKA AKCYJNA

KATOWICE

ELEKTROWNIA w CHORZOWIE

MOC ZAINSTALOWANA 76000 kW; 95400 kVa.

Rozmiar sieci

Sieć kablowa 6 kV — 481 km. Sieć napowietrzna wysokiego napięcia — 194 km. Sieć napowietrzna niskiego napięcia — 390 km.

Moc transformatorów

Moc zainstalowana w 415 stacjach transformatorowych: 535 transformatorów o łącznej mocy 260.000 kVA.

Produkcja

Ogólna produkcja w r. 1933, ok. 209.000.000 kWh oddanych do sieci.

Odbiorcy energji elektrycznej

Kopalnie, Huty żelazne i cynkowe, Stalownie, Tramwaje, Dworce kolejowe, Gminy, Drobny przemysł, Rzemiosło, oraz 675.000 mieszkańców w 50 miastach i wsiach. Ilość urządzeń odbiorczych: 43894.

Ceny energji elektrycznej

Dla urządzeń ryczałtowych, na cele oświetlenia przeciętnie 34 gr. za kWh.
Dla urządzeń używanych do gotowania i ogrzewania . . 15 „ „ „
Dla urządzeń używanych w porze nocnej . . . . . 10 „ „ „

2942/86

CZESALNIE, PRZĘDZALNIE, SKRĘCALNIE
i FARBIARNIE WEŁEN

UNION TEXTILE

S. A.

CENTRALA w CZĘSTOCHOWIE, UL. NARUTOWICZA 80

FABRYKI w CZĘSTOCHOWIE, ŁODZI i LUBLIŃCU (G. ŚL.)

POLECAJĄ: Przędze czesankową wszelkich gatunków dla tkalni i wytwórni trykotaży, surową i farbowaną Wełny i włóczki do robót ręcznych w 18-tu powszechnie znanych gatunkach marki P. D. M.: Perlana — Espera — Unitex — Graziella — Galicjana — Joconda — Goldkrone — Tosca — Orlana — Tamara — Wełna Narodowa — Monika — Superlana - Gat. P. — Wełna Domowa — Italana — Włoskana — Buklana

Stale na składzie w 90-ciu pięknych kolorach.

Sprzedaż we wszystkich większych miastach Polski.

2914

Francuska Spółka Akcyjna
TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNOŚCI W WARSZAWIE

Warszawa, ul. Br. Pierackiego 11

2532

POLSKI ZWIĄZEK
BEKONOWY



WARSZAWA
ulica Kopernika 30

2541

SP. AKC.
SIŁA i ŚWIATŁO



WARSZAWA
Marszałkowska 94.

2530

KSIĘGARNIA
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
„BIBLJOTEKA POLSKA"

Warszawa, Nowy Świat 23/25, tel. 271-18

KONTO P. K. O.
NR. 1270

Posiada stale na składzie kompletny sortyment dzieł krajowych i zagranicznych. Załatwia wszelkie zlecenia z zakresu księgarstwa. Przyjmuje prenumeratę czasopism polskich i zagranicznych
Informuje.

Katalogi i prospekty książek — bezpłatnie

2529

Zarząd Dóbr i Interesów
ORDYNACJI ZAMOYSKIEJ
WARSZAWA, ŻABIA 40

2531

KOMUNALNA
KASA OSZCZĘDNOŚCI
powiatu Mińsko-Mazowieckiego
W MIŃSKU MAZOWIECKIM

2397

FABRYKA MEBLI
ARTYSTYCZNYCH
W BYDGOSZCZY

Oddział WARSZAWSKI
Warszawa, ul. Bielańska 40

2528

Centralne Biuro Sprzedaży Przewodów
„CENTROPRZEWÓD"
Spółka z ogr. odpowiedzialnością

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 87
Telefony: 9-42-85, 9-42-86, 9-42-87

Przewody izolowane

z fabryk krajowych w wykonaniu przepisowem, oznaczone żółtą nitką S. E. P

2395

Przetwórnia wyrobów
SMOŁOWCOWYCH
„SARIN"
SP. Z OGR. ODP.
BĘDZIN
2631

Towarzystwo Ubezpieczeń „ORZEŁ"
Spółka Akcyjna
Rok założenia 1920.
Zawiera ubezpieczenia: Ogniowe, Kradzieżowe z włam. Gradowe, Transportowe i Walorów.
ODDZIAŁY:
BIAŁYSTOK, Kilińskiego 24 — POZNAŃ, Jasna 14
KRAKÓW, Potockiego 9 — WARSZAWA, Ś-to Krzyska 30
LWÓW Plac Smolki 4 — WILNO, Mickiewicza 37
ŁÓDŹ, Piotrkowska 57
2554

ZAKŁADY GRAFICZNE
E. I DR. K. KOZIAŃSKICH
WARSZAWA
Krakowskie Przedmieście 66
Tel. 607-61 — 646- 84 — 247-66.
Wykonuje wszelkie prace w zakres drukarstwa wchodące:
ROTOGRAWIURA — DRUKARNIA
OFFSET
LITOGRAFJA — CYNKOGRAFJA
GWARANTUJEMY PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE.
2556

FABRYKA WYROBÓW
POWROŹNICZYCH
I. M. SZLEZYNGIERA
W BĘDZINIE
2630

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
„POLONIA"
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA
Plac Gen. Dąbrowskiego Nr. 1
gmach własny
Telefon Nr. 546-28 (centrala)
PRZYJMUJE UBEZPIECZENIA: od ognia, kradzieży z włamaniem i rabunku, odpowiedzialności cywilnej, transportów, szyb wystawowych od pęknięcia i stłuczenia.
ODDZIAŁY TOWARZYSTWA: w Częstochowie, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wilnie.
JENERALNE REPREZENTACJE: w Gdyni, Łodzi i Warszawie.
INSPEKTORAT W BYDGOSZCZY.
AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.
2574

ZAKŁADY GRAFICZNE
B. WIERZBICKI I S-KA
CHMIELNA Nr. 61. TELEFONY: 246-93, 246-94.
DZIAŁ DRUKARSKI: DZIEŁA, KATALOGI, CENNIKI, CZASOPISMA, DRUK ILUSTRACYJNY, WIELOBARWNY.
DZIAŁ LITOGRAFICZNY: PLAKATY. AKCJE, MAPY. ETYKIETY, OPAKOWANIA, DRUK OFFSETOWY, FOTOLITOGRAFJA.
DZIAŁ CYNKOGRAFICZNY: KLISZE DO DRUKU JEDNO I WIELOBARWNE. SZYLDZIKI TRAWIONE.
2557

PAŃSTWOWA KOPALNIA WĘGLA BRZESZCZE

BRZESZCZE
POW. BIAŁA K. BIELSKA
Telefon OŚWIĘCIM 25.
Konto P. K. O. 39983.
Adres telegr. Kopalnia Brzeszcze.

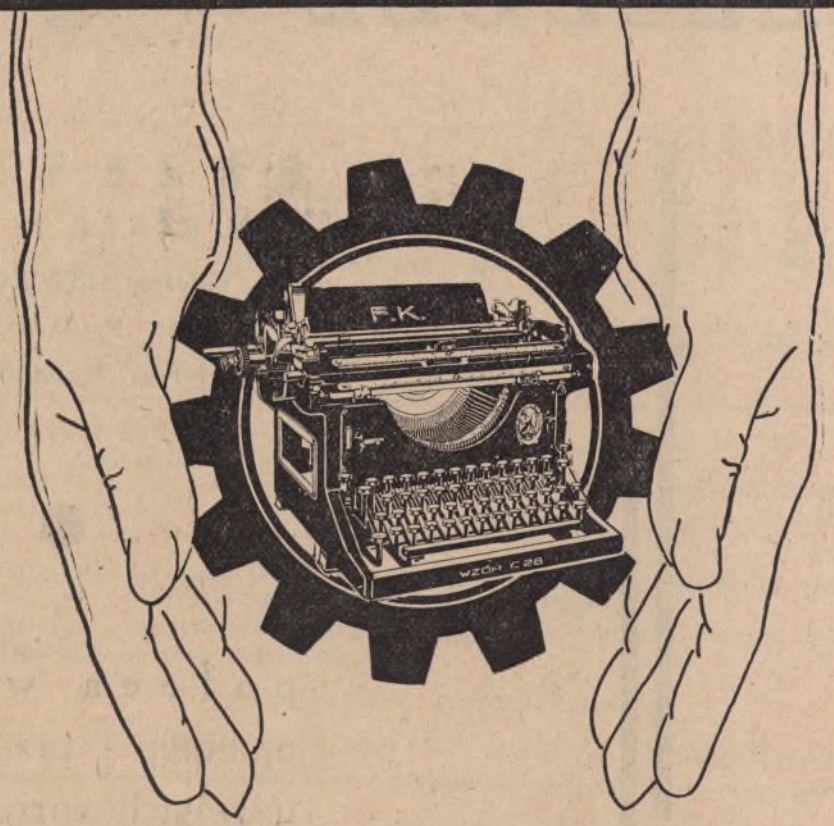
poleca węgiel
opałowy i przemysłowy
wszelkich sortymentów
na dogodnych
warunkach

Dostawa materjału opałowego dla instytucyj i przedsiębiorstw państwowych i samorządowych, oraz dla przemysłu i osób prywatnych.

2385/9

DZIEŁO RĄK
POLSKIEGO
ROBOTNIKA

FK



PAŃSTWOWE WYTWÓRNIE UZBROJENIA
BIURO SPRZEDAŻY • WARSZAWA • OSSOLIŃSKICH 1

2710

Firma chrześcijańska, egzystuje od 1896 r.

Fabryka Medaljerska oraz Zakład Artystyczno-Grawerski

Jan Knedler

Warszawa, kantor Nowy-Świat 45. Fabryka Radna 13, telefon 222-81.
Konto P. K. O. Nr. 26.593.

Wykonywa: Medale, nagrody sportowe, odznaki wojskowe i szkolne, herby w kamieniu i stali, masowa produkcja okolicznościowych i pamiątkowych znaczków. Państwowe Odznaki Sportowe, Państwowe Odznaki Strzeleckie, Odznaki Przysposobienia Wojskowego, Buńczuki, Orły sztandarowe i t. p.

Roboty jubilerskie. — Wykonanie solidne. — Ceny niskie. — Wykonywam różne roboty dla p. p. grawerów.

2658

Zarząd Miejski w BĘDZINIE

MIEJSKI ZAKŁAD ELEKTRYCZNY

MIEJSKI ZAKŁAD WODOCIĄGOWO-KANALIZACYJNY

2645

ZJEDNOCZONE POLSKIE FABRYKI ŚRUB
Centrala — Bielsko, Inwalidzka 2
Oddziały: Warszawa, ulica Widok Nr. 19, tel. 273-23 i 234-84.
Katowice — ul. Słowackiego 15, tel. 11-69.
DOSTAWA ze składów fabrycznych normalnych wyrobów śrubowych; na zamówienie dostarczamy wszelkie fasonowe wyroby metalowe.
2588

ZWIĄZEK
Wykańczalni
i Farbiarni
Łódź, Piotrkowska 84
2613

Włoska Spółka Akcyjna
Riunione Adriatica di Sicurtà
Adrjatyckie Towarzystwo Ubezpieczeń w Tryjeście

Dyrekcja na Rzeczpospolitą Polską
Warszawa: Moniuszki Nr. 10 (gmach własny). Telefon: Centrala Nr. 546-00.
Lwów: 3-go Maja 12, tel. 7-75 i 39-27.
Rok założenia 1838, początek działalności w Polsce (na terenie byłej Galicji) **1840.**
Kapitały gwarancyjne Towarzystwa około miljarda lirów lt.

Przyjmuje ubezpieczenia:
Na życie, od następstw nieszczęśliwych wypadków, od odpowiedzialności cywilno-prawnej, od ognia, kradzieży z włamaniem.

Spółka Akcyjna Towarzystwo Ubezpieczeń
„Piast"
Warszawa, ulica Moniuszki Nr. 10, telefon 546-00.

Przyjmuje ubezpieczenia:
Na życie; od następstw nieszczęśliwych wypadków; od odpowiedzialności cywilno-prawnej; auto-casco; od ognia, kradzieży z włamaniem, transportowe, chomage i koni.

2552/23

Zapewnisz Sobie

PRZYSZŁOŚĆ

składając oszczędności

w Komunalnej Kasie

OSZCZĘDNOŚCI

MIASTA

BYDGOSZCZY

Rok założenia 1840

2589

PRZEMYSŁ CHEMICZNY

„BORUTA"

SPÓŁKA AKCYJNA

FABRYKA w ZGIERZU, egz. od r. 1894

produkuje:

Barwniki syntetyczne dla wszystkich gałęzi przemysłu.
Syntetyczne produkty organiczne
Kwasy i sole techniczne.
Środki owado i grzybobójcze (insektycydy).
Środki dezynfekujące: chlorakton i chloraktin.

SKRÓT TELEGRAFICZNY: „BORUTA", Zgierz

Adres: ZGIERZ. Leśna 30. Tel. m. Łódź 121-01.

2653

A. I. OSTROWSKI

ŁÓDŹ, Piotrkowska 55,

telefony: 203-54 i 133-30

POLECA: Księgi handlowe, dzienniki amerykańskie w kilku odmianach, roboty drukarskie, księgi i formularze wymagane przez: inspektorat pracy, urzędy skarbowe, fundusz bezrobocia, dla właścicieli domów, kwitarjusze komorniane, wykazy komornego, wezwania do lokatorów, kontrakty. SEGREGATORY „OSTRO"

2890

SIERSZAŃSKIE ZAKŁADY GÓRNICZE

SPÓŁKA AKCYJNA

DYREKCJA w SIERSZY

2658

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO

BRACIA SZAJN, SP. AKC.

W BĘDZINIE

PRODUKUJĄ:

DRUTY, PRĘTY, SZYNY MIEDZIANE, MOSIĘŻNE, KRZEMOBRONZOWE
DRUTY ŻELAZNE i STALOWE
DRUTY DO SPAWANIA
LINY STALOWE, ŻELAZNE i MIEDZIANE
GWOŹDZIE i SZTYFTY
ŚRUBY, NITY i ZATYCZKI
SIATKI DO OGRODZEŃ, PODKÓWKI
WYROBY DRUCIANE

2632

FABRYKA MYDŁA B-cia WYGODZCY

w ZAWIERCIU

POLECA:

swoje mydła pierwszej jakości do prania, do fabrykacji— Marsylijskie — Techniczne Szare i t. d. Dostarcza dla P. K. P. Instytucji wojskowych, komunalnych, samorządowych po cenach przetargowych.

2907

GAZOWNIA MIEJSKA

W BYDGOSZCZY

2535

MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

W ZŁOCZOWIE | wojew. tarnopolskie

przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 zł. począwszy i załatwia wszelkie operacje wchodzące w zakres bankowości.

2814

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

W WILNIE
Wielka 66

telefony: Biuro Użytkowania i Zbytu Drewna 12-53 — Biuro Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych 12-79 — Sekretarjat Dyrekcji 15-55—Konto czekowe Nr. 30371

Eksploatacja terenów leśnych (350.000 ha), Własny tartak w Jeziorach (koło Grodna woj. Białostockie). Sprzedaż hurtowa (w Dyrekcji) i detaliczna (w nadleśnictwach państwowych) wszelkiego rodzaju sortymentów: bloki, dłużyce, kłody tartaczne, słupy teletechniczne — krajowe i eksportowe, kopalniaki papierówka, podkłady kolejowe normalnotorowe i wąskotorowe, slipry, kantówka ciosana, drewno fornierowe i zapałczane, klepka memelska, binderówka, tarcica krajowa i eksportowa. Eksploatacja wód państwowych (około 30.000 ha): dzierżawa jezior i rzek. Gospodarstwo rolne, dzierżawa ośrodków majątków rolnych, łąk, działek budowlanych. Eksploatacja torfowisk, jagód i grzybów. Szkółki handlowe: hodowla i sprzedaż drzewek parkowych i owocowych. Dzierżawa terenów łowieckich (468 obwodów o powierzchniach od 100 do 8500 ha). Polowania zbiorowe na terenach niewydzierżawionych.

2544

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

Fundacja, istniejąca od roku 1817, obejmuje

BIBLJOTEKĘ

(186,863 druków; rękopisów około 10,000; dyplomów 2,000; autografów około 7,500; map 2,385; muzykaljów 734). Nadto Zbiory im. Gwalberta Pawlikowskiego (22,232 druków; rękopisów 290; dyplomów 232; autografów 4,270; map 678; numizmatów 3,688; rycin 24,827).

MUZEUM IMIENIA LUBOMIRSKICH

(broń, numizmatyka, grafika, portrety i pamiątki historyczne oraz galerja obrazów z dziełami mistrzów polskich i obcych).

WYDAWNICTWO

Dzieł naukowych i beletrystycznych, podręczników szkolnych, bibljoteki narodowej, bibljoteki wychowania fizycznego i sportu. Wydawnictwo posiada dwie wzorowo urządzone drukarnie i introligatornię, które wykonują wszelkie w ich zakres wchodzące roboty.

CENTRALA WE LWOWIE, UL. OSSOLIŃSKICH 11.
ODDZIAŁ WYDAWNICTWA W KRAKOWIE, ULICA PODWALE 5.
ODDZIAŁ WYDAWNICTWA W WARSZAWIE, ULICA NOWY ŚWIAT 72.

KSIĘGARNIA we Lwowie, ul. Ossolińskich 11, zaopatrzona jest stale w wydawnictwa Polskie i Zagraniczne

2391

„UNJA“

SPÓŁKA AKCYJNA

DLA

PRZEMYSŁU JUTOWEGO

BIELSKO, RZEŹNICZA 2

2558

Stefan SZYDŁOWSKI

APTEKA

2900 w Myszkowie

Odlewnia żelaza
Fabryka maszyn
Warsztaty ślusarskie

Gustaw PAMMER

we Lwowie, Gródecka 47, tel. 8-82

2392

BROWAR PAROWY
i FABRYKA SŁODU

„KORONA”

w BĘDZINIE

2943

Największe w Europie Zakłady Przemysłu Bawełnianego

Zjednoczone Zakłady Włókiennicze

K. SCHEIBLERA i L. GROHMANA

Sp. Akc. w Łodzi

Zakłady wyrabiają tkaniny bawełniane wszelkiego rodzaju!

Zakłady obejmują 5 przędzalń o 220.000 wrzecion, 3 tkalnie o 6.000 krosien, 2 wykańczalnie, bielnik, 2 farbiarnie, drukarnię, 2 draparnie, warsztaty mechaniczne, rytownię, elektrownię o sile 4.000 HP., odnogę kolejową długości 12 km., własny tabor kolejowy, kolejkę podjazdową, straż ogniową, ok. 100 gmachów mieszkalnych dla pracowników.

Przy pełnem uruchomieniu Zakłady mogą produkować rocznie około 12.000.000 kg. przędzy oraz 90.000.000 metrów różnorodnych tkanin!

Jednogodzinna produkcja przędzy nr. 20 wystarczy na więcej, niż dwukrotne opasanie Kuli ziemskiej na równiku.

Zakłady zatrudniały już ponad 15 tysięcy pracowników!
Składy własne we wszystkich większych miastach Polski.

2338

M. HELBERG

ZAWIERCIE
NOWY RYNEK 24

2909

WSZELKIE MASZYNY
NARZĘDZIA I MATERJAŁY

poleca

„PILOT“ Sp. z o. por.

LWÓW, ul. Batorego 4 Tel. 1-79

2390

TYMCZASOWY

WYDZIAŁ POWIATOWY

W SANOKU

2328

FABRYKA: SZCZAKOWA
Telef. Nr. 2

SPÓŁKA AKCYJNA FABRYKI PORTLAND CEMENTU

„SZCZAKOWA“

ROK ZAŁOŻENIA 1883

Biuro: Bielsko
Telef. Nr.:
11-67, 26-74

PRODUKCJA: Pierwszorzędny cement portlandzki. (Róczna zdolność produkcyjna 350.000 ton). Specjalny cement portlandzki dla dróg betonowych. Wapno hydrauliczne, normalne i specjalne dla fasad. Płyty budowlane i izolacyjne z cementu i masy drzewnej „SUPREMA“.

ŁOMY DOLOMITOWE W CIĘŻKOWICACH AD CHRZANÓW I IMIELINIE G. ŚL.

Fabrykacja dolomitu palonego i mielonego dla hut żelaza i stalowni, w wysokim piecu o ruszcie obrotowem. (Roczna produkcja dolomitu 70.000 ton)

Własna fabryka worków papierowych, toreb i torebek z nadrukiem: „Worek“. Sp. z o. o. w Ciężkowicach

2300

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA w Stanisławowie

Władze Ubezpieczalni:

Komisarz: Juljusz Bulanda, Dyrektor: Dr. Marceli Gruber, Lekarz naczelny: Dr. Mieczysław Kossowski.

Obwody lecznicze:

1) Obwód leczniczy Stanisławów: lekarz obwodowy p. Dr. Daszkiewicz Tadeusz, lekarze rejonowi: Dr. Birn Tadeusz, Dr. Feil Leon, Dr. Hacker Dawid, Dr. Haller Mina, Dr. Hickiewicz Adam, Dr. Klein Markus, Dr. Mayer Józef, choroby dzieci: Dr. Zasławska Janina, choroby kobiece: Dr. Kohane Abraham, choroby systemu nerwowego: Dr. Tomaszek Stanisław, choroby gardła, uszu, nosa i krtani: Dr. Reinert Edward, choroby skórne i weneryczne: Dr. Niemczewski Erazm, choroby oczu: Dr. Hirschhaut Schulim, dentystyka: Dr. Birnowa Antonina, roentgen i heljoterapja: Dr. Zabokrzycki Juljusz, laboratorjum chemiczno - bakterjologiczne: Dr: Liebesman Abraham, Dr. Fischbach Henryka.

Ośrodki lecznicze:

Halicz, Dr. Obler Wolf, Bohorodczany, Dr. Singer Oskar, Tłumacz, Dr. Tändler Edward, Rosenman - Netzler Fany, lekarz dentysta, Tyśmienica, Dr. Morvay Ludwik, Otynja, Dr. Spindel Maurycy. Apteka w Stanisławowie. Kierownik Mr. Ways Aleksander.

2) Obwód leczniczy Nadwórna, lekarz obwodowy Dr. Kowarzyk Tadeusz, lekarze rejonowi: Dr. Engler Dawid, Dr. Kaufer Dawid, Dr. Starer Michał, Domiszewski Tadeusz, lekarz dentysta.

Ośrodki lecznicze:

Sołotwina, Dr. Kanarienstein Samuel, Delatyn, Dr. Berlstein Karol, Pasieczna, Dr. Sekler Łazarz, Mikuliczyn, Dr. Josse Jan, Tatarów, Dr. Klarberg Leonja, Worochta, Dr. Mayer Wilhelm, Bitków Dr. Gelber Tadeusz. Apteka w Nadwórnej, kierownik Mr. Zimmring Adofl. Sanatorjum dla chorych na gruźlicę Ubezpieczalni Społecznej w Worochcie, pow. Nadwórna: Dyrektor, Dr. Cybulska Ewa, asystent, Dr. Wesołowska Zofja.

Kolonja letnia w Ciężowie, pow. Stanisławów—czynna od 15/6 do 15/8.

2931

Browar Parowy

„Grodziec"

Sp. Akc.

A. Troppaner

Grodziec k/Będzina

2945

„CENTROWIN"

Pierwszorzędna Fabryka Miodu i Win Krajowych

w BĘDZINIE

2946 ul. Kołłątaja 23

Towarzystwo Górniczo-Hutnicze

„SATURN"

spółka akcyjna

W

BĘDZINIE

2642

WYTWÓRNIA WIN i MIODU

ZŁOTO

W SOSNOWCU

MODRZEJOWSKA 12

2944

POLSKIE FABRYKI HUFNALI i WYROBÓW ŻELAZNYCH SPÓŁKA Z OGR. ODP.

Morowe Pole

poczta Zawiercie

2905

UNION TEXTILE S. A. ZJEDNOCZONE ZAKŁADY

Motte. Meillassoux & Caulliez, à Częstochowa (rok zał. 1899)
Paul Desurmont, Motte & Cie à Łódź (rok zał. 1888)
Les Fils de Motte, Meillassoux & Cie à Lubliniec (rok zał. 1911)

PRALNIE, CZESALNIE, PRZĘDZALNIE I FARBIARNIE WEŁNY.

Przędza Czesankowa wszelkiego rodzaju, surowa i farbowana Mélanges i Moulinés, *Włóczki i Wełny* do robót ręcznych.

Największe Przędzalnie Czesankowe w Polsce: 4000 robotników; produkcja roczna *150.000.000 km.* przędzy. Eksport do wszystkich krajów świata.

Przedstawicielstwa i składy fabryczne w Polsce: Warszawa: H. Szatz, Długa 50, Poznań: Edmund Szulc, Wielka 26. Katowice: W. Rakowski, Młyńska 12. Bielsko: Karol Jankowsky, Miarki 9. Kraków: Jerzy Dudaj, Rynek Gł. 14. Kalisz: Maks Rynek, Pułaskiego 14. Lwów: Ign. Wiązowski, Pl. Marjacki 9.

Skład Fabryczny Włóczek: Warszawa: Nalewki 27.

Sprzedaże Komisowe: Łódź: Piotrkowska 173, G. Wistehube. Łódź: Piotrkowska 16, S. Tobolski. Gdańsk: Heumarkt 4, Sülzner i Fleischer. Stanisławów: Rynek Piłsudskiego 2, A. Bückel. 2869

PORCELANA

STOŁOWA: biała i dekorowana, APTECZNA i LABORATORYJNA, ELEKTROTECHNICZNA: instalacyjna jak: izolatory, rolki, tulejki, fajki, rozetki sufitowe i t. p., MONTAŻOWA, jak: gniazda, wyłączniki, oprawki, bezpieczniki, armatury hermetyczne i t. p., IZOLATORY do wysokiego napięcia do 35.000 V.

GIESCHE S. A.

FABRYKA PORCELANY — KATOWICE - BOGUCICE

2982

HURTOWY SKŁAD

PIWA

różnych browarów

CH. HERCBERG

ZAWIERCIE

2706

FIRMA PRZEM. HANDLOWA

„MŁYNTAR“

ZAWIERCIE

LEŚNA 4

2707

Biuro Sprzedaży Polskich Walcowni Rur

Katowice, Lompy 14 Sp. z ogr. odp. **Warszawa, Moniuszki 10**

Wyłączna sprzedaż Kutożelaznych i stalowych rur bez szwu i spawanych gazowych, wodociągowych, kanalizacyjnych, mufowych kołnierzowych, kotłowych i t. p. do 165 m/m średnicy, produkowanych przez Towarzystwo Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza, Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura, Gwarectwa Hrabia Renard, Katowicką Spółkę Akcyjną dla Górnictwa i Hutnictwa — Huta Batory, Modrzejowskie Zakłady Górniczo - Hutnicze.

2981

Laboratorjum Kosmetyczne Parfumerie

„MARE“

RADOM, UL. TRAUGUTTA 55

2549

Odlewnia Żelaza i Emaljernia

„KAMIENNA — JAN WITWICKI“

SKARŻYSKO

2550

Fabryka Odlewów Żelaznych i Zakłady Mechaniczne

„NEPTUN“ J. MINTZ

W KOŃSKICH

2520

MODRZEJOWSKIE ZAKŁADY

GÓRNICZO - HUTNICZE Sp. akc

W SOSNOWCU

2732

Państwowa Wytwórnia Prochu

Adr. telegr.: „Pewupe“ Pionki. Tel.: Radom 1000

PIONKI

PROCHY BEZDYMNE:

„SOKÓŁ“ — proch myśliwski

„KUROPATWA“ — proch myśliwski

„DZIK“ — proch sztucerowy myśliwski

„KRÓLEWSKI“ — proch sztucerowy tarczowy

„KRUK“ — proch do broni małokalibrowej

BAWEŁNA KOLODJONOWA do wyrobu lakierów, celuloidu, sztucznej skóry, kolodjum

CELULOID — ETER — BISULFAT SODU

TERMIT — DO SPAWANIA SZYN

2536

BELGIJSKA SPÓŁKA AKCYJNA

TOWARZYSTWO AKCYJNE

MYSZKOWSKIEJ

FABRYKI SZTUCZNEGO JEDWABIU

SOIE ARTIFICIELLE DE MYSZKOW

FABRYKA
W MYSZKOWIE, POWIAT ZAWIERCIE

SKŁADY FABRYCZNE:
ŁÓDŹ, AL. KOŚCIUSZKI NR. 36.
WARSZAWA, UL. DŁUGA NR. 50.

2899

Société Textile La Czenstochovienne

Towarzystwo Przędzalnicze La Czenstochovienne

Francuska Spółka Akcyjna

Zarząd Główny w Roubaix Francja
ul. Longues Haies 38
Siedziba fabryk na Polskę w Częstochowie
ul. Narutowicza Nr. 129

Przędzalnia, tkalnia, apretura, farbiarnia sztuk oraz farbiarnia bawełny.

Przędzalnia, tkalnia oraz wykończalnia juty.

Telefony Nr. Nr. 2031, 1103 i 1396. **Adres telegraficzny: Textile Częstochowa.**

2842

Wytwórnia Wózków Dziecinnych

T. KOTARBA

CZĘSTOCHOWA

UL. NARUTOWICZA 34.

2830

fabryka wyrobów metalowych

stal

w częstochowie 2874

WILHELM BRASS i S-wie

CZĘSTOCHOWA

Targowa 29.

2933

Wytwórnia Perfum i Kosmetyków

„NORIS" w CZĘSTOCHOWIE

ul. Przemysłowa 11

poleca ZNANE ze swej DOBROCI wody kwiatowe w najmodniejszych paryskich kreacjach w koncentracjach: pojedyńczej, podwójnej, potrójnej i poczwórnej.

Puder kosmetyczny o subtelnym i trwałym zapachu. Kosmetyczny spirytus salicylowy. Pastę do zębów. Brylantynę. Olejek do włosów. Wodę fryzjerską. Puder fryzjerski i Krem dla fryzjerów

2829

WYDZIAŁ POWIATOWY SEJMIKU CZĘSTOCHOWSKIEGO

W CZĘSTOCHOWIE

2828

Towarzystwo Częstochowskiej Fabryki Odlewów i Emaljerni

„METALURGJA"

Spółka z ogr. odp.

CZĘSTOCHOWA ul Krótka 16

Telefony 22-46i61

Odlewnia ŻELIWA i WYROBÓW LANO-KUTYCH

Emaljernia niklowalnia, warsztaty mechaniczne.

Medale złote: Ministerstwo Przem. i Handlu na wystawie Rolniczo-Przemysł. w Częstochowie 1926 r. Na I-ej Ogólno Polskiej Wystawie Budowlanej przy VI Targach we Lwowie 1926 r.

2826

FABRYKA WYROBÓW CELLULOIDOWYCH i METALOWYCH

„KOSMOS" SP. AKC.

w Częstochowie ul. Krótka 29

Tel. 2081 P. K. O. 63.633.

produkuje: szczoteczki do zębów. lalki dmuchane celluloidowe. broszki. grzebienie galanterję celluloidową. piłeczki Ping-Pongowe itp.

2825

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

„METROS" Sp. Akc.

dawniej M. Rosenstein

CZĘSTOCHOWA, Berka Joselewicza 3

2873

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

ANTAB DO MEBLI I PODKÓWEK ORAZ ZAWIASÓW FRANCUSKICH DO DRZWI I OKIEN

IZAAK ALTMAN

w Częstochowie

2823

FABRYKA LIN I DRUTU

DAWNIEJ A. DEICHSEL

SPÓŁKA AKCYJNA

SOSNOWIEC

ROK ZAŁOŻENIA 1881

WYRABIA:

Liny stalowe i żelazne wszelkiego rodzaju dla hut, kopalń, lotnictwa, marynarki itp. drut stalowy i żelazny, druty kolczaste oraz siatki dla różnych celów.

2771

Zjednoczone Zakłady Włókiennicze

K. Scheiblera i L. Grohmana, Sp. Akc. w Łodzi

Przędzalnia bawełniana:
227.449 wrzecion; tkalnia: 6.000 krosien, bielnik, farbiarnia, drukarnia, wykończalnia, rytownia, własne warsztaty mechaniczne etc.

Zakłady zatrudniają:
przeszło 7.000 robotników.

Zakłady wyrabiają:
przędzę bawełnianą (osnowę i wątek), nici bawełniane, przędzę pończoszniczą etc. Wszelkie tkaniny bawełniane surowe, bielone, farbowane drukowane i kolorowo tkane.

Wszelkie tkaniny bieliźniane i pościelowe, tkaniny deseniowe i gładkie na suknie damskie i szlafroki, wszelkiego rodzaju drelichy dla wojska, oddziałów przysposobienia wojskowego i harcerstwa, wreszcie tkaniny techniczne i specjalne dla celów przemysłowych.

2695

Częstochowskie Zakłady Wyrobów Włókiennych

„Stradom" S. A.

Zarząd w Warszawie, Plac Napoleona 9
telefon 619-35

WYROBY

Lniane
Konopne
Jutowe

2682/2932

Włoska Spółka Akcyjna Powszechna Asekuracja w Tryjeście

Assicurazioni Generali Trieste

rok założenia 1831

Fundusze gwarancyjne z końcem roku 1933 Lirów 1.689.502.032,94

Dyrekcja na Polskę w Warszawie, ulica Jasna Nr. 19

Centrala telefoniczna 546-28

Towarzystwo przyjmuje na najkorzystniejszych warunkach ubezpieczenia we wszystkich działach.

2586

Zakłady Przemysłowe — Bronisław Grabski

Łódź, Zakątna 59/61, telefon 138-53

polecają w artystycznem wykonaniu wszelkie *odznaki* Związku Strzeleckiego (orzełek na tarczy emaljowanej), Odznaki Strzeleckie (O. S.), Państwowa Odznaka Sportowa (P.O.S.), Krzyże Przysposobienia Wojskowego (P. W.) (junackie, instruktorskie i komendanckie), Odznaki Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy Odznaki K. O. P. oraz odznaki pułkowe wszystkich pułków w kraju. Guziki jednolite strzeleckie z nowego srebra i cynkowe, Guziki wszelkich typów: wojskowe, policyjne, strażackie, przysposobienia wojskowego, harcerskie i t. p. Orzełki strzelecke, wojskowe, orły do czapek, karabinczyki, niezbędniki, gwizdki i t. p.; dystynkcje metalowe, sznury strzeleckie, galon, sutasz, patki. Tornistry wojskowe, plecaki, chlebaki, daszki, paski skórzane, pasy główne.

Polecamy dla dekoracji świetlic strzeleckich: pięknie wykonane płaskorzeźby z profilem Marszałka Piłsudskiego: duże o średnicy 330 mm., małe o średnicy 50 mm. (metalowe, oksydowane, na fornierowanej desce).

2 97 Żądajcie ofert i katalogów!

RESTAURACJA

„Roma"

W ŁODZI

ul. Piotrkowska 152

2692

Komunalna Kasa Oszczędności

pow. Kościańskiego

W KOŚCIANIE

2739

Kartuzy

miasto powiatowe w województwie pomorskiem. 220 mtr. nad poziomem morza, nad jeziorem Klasztornem położone w środku Kaszubskiej Szwajcarji. Stacja kolejowa na miejscu. *Stacja klimatyczna nadmorska*, otoczona wzgórzami, pokrytemi lasami mieszanemi. Miasto czyste, spokojne okolone lasami, posiada światło elektryczne, wodociąg, kanalizację, wygodne hotele i pensjonaty. Falista powierzchnia powiatu kryje w sobie 173 jeziora malowniczo położone. Najpiękniejsza partja zasłużyła sobie na miano *Szwajcarji Kaszubskiej*, w obrębie której wioski: Chmielno, Dolna-Brodnica, Ostrzyce są przedmiotem ogólnego zachwytu licznych turystów z kraju i z za granicy na letnie wywczasy tu przybywających.

2711



DUNLOP

2585

Fabryka Wyrobów Lnianych

„L E W L E N" CZĘSTOCHOWA

TKALNIA--BIELARNIA--APRETURA

ul. Przechodnia 11/15
Telefony: 15-00 i 24-81

Płótna lniane, Ręcznikowe. Obrusowe, Prześcieradłowe, Szare, Bielone i kremowe, Płótna sztywne i krawieckie, Lniane i jutowe, Taśmy lniane, Konopne i jutowe.

TKANINY LNIANE DLA CELÓW PRZEMYSŁOWYCH.

2843

Częstochowska Fabryka
Obić Papierowych
dawn. GERKE i S-ka
Sp. z ogr. odp.
w Częstochowie
2845

„EDKA"
Fabryka Wózków Dziecinnych i Mebli Żelaznych
EDWARD KINDERMAN
CZĘSTOCHOWA
Al. Wolności 12
2856

FRANCUSKA SPÓŁKA AKCYJNA
„TOWARZYSTWO AKCYJNE PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO"
W CZĘSTOCHOWIE
2844

TOWARZYSTWO KOPALŃ I ZAKŁADÓW HUTNICZYCH SOSNOWIECKICH
SPÓŁKA AKCYJNA

Dostawca węgla dla Polskich Kolei Państwowych i Ministerstwa Spraw Wojskowych, na eksport — do Austrji, Węgier, Czechosłowacji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Szwecji, Finlandji. Danji, Norwegji, Belgji, Holandji, krajów półwyspu Bałkańskiego i t. d.

Węgiel na opał domowy. Węgiel dla przemysłu.
Węgiel do opalania statków parowych.

Kopalnie węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem MILOWICE — MODRZEJÓW — NIWKA

Zarząd i Biuro Sprzedaży w Sosnowcu. Telefon Nr. 8.

2772

Fabryka Płynnego Kwasu Węglowego
„Henryków"
Spółka z ogran. odpowiedz.
Częstochowa, ulica Strażacka Nr. 28
2831

Spółdzielcza Przetwórnia Mięsna
Sp. z o. o. w Wołkowysku
Skup trzody chlewnej.
Eksport mięsa na rynki krajowe i zagraniczne.
Hurtowna sprzedaż tłuszczów.
Wołkowysk, skrzynka pocztowa 74
2882/42

Bławat Polski
Hurt – Detal
właśc. Aleksander Lutyński
Suwałki, ul. Kościuszki 31
2884

Juljusz
SOWADZKI i S-ka
w Kaliszu
2892

Kopalnia Węgla
Kamiennego
„KAROL"
w Zagórzu,
ul. Sobieskiego 8
2983

Związek
Koksowni
Sp. z ogr. odp.
Katowice
2984

„POLTHAP"
Polskie Towarzystwo Techniczne dla Handlu i Przemysłu sp. z ogr. odp.
Warszawa, ul. Pańska 83
(dom własny) Tel. 695-77, 530-65, 290-27. Telegr.: „Polthap" — Warszawa".
Blachy, taśmy, krążki, pasy, pręty, szyny, profile i rury z mosiądzu, miedzi, bronzu, tombaku, nowego srebra, niklu, ołowiu, aluminjum, alupolonu i t. p.
Surowce: miedź, cyna, ołów, aluminjum, antymon i t.p. Białe metale, cyny do lutowania. Kupno i sprzedaż starych metali.
3000



kwas owocowy ochładza jak cień
HABERBUSCH i SCHIELE S A
2697

ZAKŁADY
PRZEMYSŁOWE

O. Rosenblatt

OPOCZNO

2515

BARON & FLIEGER

ZJEDNOCZONE FABRYKI FARB

KATOWICE LIGOTO KOŃSKIE

2519

KONECKI POWIATOWY
ZWIĄZEK KOMUNALNY
KOŃSKIE

2518

FABRYKA
ODLEWÓW
ŻELAZNYCH
I ZAKŁADY
MECHANICZNE

s. kronenblum

KOŃSKIE

2521

Odlewnia Żelaza
i Zakłady Mechaniczne
SALOMON
KLEINER
OPOCZNO

2522

KOMUNALNA KASA
OSZCZĘDNOŚCI
POW. RADOMSKIEGO
W RADOMIU

2513

RADOMSKIE
TOWARZYSTWO
ELEKTRYCZNE
SPÓŁKA AKCYJNA
W RADOMIU

2512

ZAKŁADY
PRZEMYSŁOWE „WULKAN"
W OPOCZNIE

2514

TARTAK PAROWY
HEBLARNIA
I. KRZEMIENIECKI
WSOLA p. Radom

2510

WYDZIAŁ
POWIATOWY

w RADOMIU

2511

Zakłady Przemysłowe

HENRYK CZECHOWSKI



W SOSNOWCU

2728

WŁADYSŁAW WASILEWSKI

APTEKA



SOSNOWIEC
UL. MODRZEJOWSKA 10

2704

Fabryka Szpul Przędzalniczych

Edward Nachner

SOSNOWIEC

2705

PRZEMYSŁ DRZEWNY

MAURYCY POTOK



OLKUSZ

2744

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
NACZYŃ EMALJOWANYCH

SPÓŁKI AKCYJNEJ **„OLKUSZ"**

B-CIA J. I CH. SZWARCBERG

OLKUSZ
ZIEMIA KIELECKA

2755

A. I. ROZENBLUM



OLKUSZ

2754

MARKA OCHR. „KONKON"



FABRYKA
wózków
dziecięcych
i łyżew

KONGRECKI I KOHN

CZĘSTOCHOWA

Gen. Dąbrowskiego 44/46.
Telefon 20-19.

P. K. O. Nr. 63746.

2824

ZJEDNOCZONE POLSKIE FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH

„ALNIK"



W OLKUSZU

2745



„OLKUSZ"
Fabryka Naczyń Emaljowanych
Spółka Akcyjna
w Olkuszu

2746

KLUCZEWSKA

FABRYKA
PAPIERU
i CELULOZY SPÓŁKA AKCYJNA
KLUCZE powiat OLKUSZ

2756

The Henckel v. Donnersmarck-Beuthen

Estates, Limited

Tarnowskie Góry (Carlshof)

Telefon: Tarnowskie Góry Nr. 54-541, 54-547

WĘGIEL

Kopalnia Radzionków

WAPNO

Wapienniki Nakło

(Górny Śląsk)

ŁYSZCZYK ŻELAZNY

(Farba ochronna przed rdzą)

Fabryka farb w Waldenstein (Austrja)

3004/18

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Zakład Centralny w Warszawie, ALEJA JEROZOLIMSKA 1.

Kapitał zakładowy: Zł. 150.000.000. Rezerwy: Zł. 71.047.460.

OGÓLNA SUMA BILANSOWA: Zł. 2.130.100.734
SUMA KREDYTÓW: Zł. 1.860.570.654

Stan wkładów łącznie z lokatami Skarbu Państwa Zł. 767.697.687

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
jest największą instytucją
KREDYTU DŁUGOTERMINOWEGO w POLSCE

Stan pożyczek w listach zastawnych i obligacjach Zł. 823.223.681

Bank posiada 19 Oddziałów w ważniejszych ośrodkach gospodarczych Polski

Zagranicą Bank posiada korespondentów we wszystkich większych centrach finansowych świata.

2930/65

SPÓŁKA AKCYJNA

GNASZYŃSKIEJ MANUFAKTURY

w GNASZYNIE pod Częstochową

PRZĘDZALNIA, TKALNIA, FARBIARNIA
BIELNIK i WYKOŃCZALNIA

Adres dla listów, Częstochowa skrzynka pocztowa 116
„ „ depesz: GNAJUTA – Częstochowa

Przędza lniana i konopna we wszystkich numerach. Rymarska, wędliniarska, szewska, do wyrobu sieci, uszczelnień, dywanów, kilimów, nici lniane etc.

Tkaniny lniane: Na letnie ubrania wojskowe, robocze, bieliznę, prześcieradła, wsypy, ręczniki, płótno żaglowe, hangarowe, sztywnik krawiecki, płachty żniwne, ścierki.

Tkaniny konopne: Na opony wagonowe, filtracyjne, brezentowe.

Worki lniane i konopne do wszelkich celów.

Sienniki lniane i konopne.

2525 2915

ZARZĄD
GMINY WYZNANIOWEJ
ŻYDOWSKIEJ
W RADOMIU
2476

SKŁAD WĘDLIN
A. St. SICZEK
RADOM
Żeromskiego 13
2447

RADOMSKI
PRZEMYSŁ DRUCIANY
Sp. z ogr. odp.
w RADOMIU
2475

SKŁAD APTECZNY
F. ŁAGODZIŃSKIEGO
w RADOMIU
2472

Fabryka Garbarska „META"
JÓZEF DIAMENT
RADOM, ul. Saska 6
2473

BORUCH NAJMAN
RADOM
ul. Rwańska 16
2474

Fabryka Odlewów Kutolanych
M. HOROWICZ i SPÓŁKA
Spółka Firmowa w Radomiu
2470

RADOMSKI
TARTAK
Sp. z ogr. odp.
w RADOMIU
2471

ODLEWNIA
„RUBINSTEIN"
w RADOMIU
2466

ABRAM GOLDBERG
SPADKOBIERCY
W RADOMIU
Lubelska 9
2469

JOHANN KOHN i S-ka
FABRYKA MEBLI GIĘTYCH
Spółka Firmowa w RADOMIU
2468

Fabryka Odlewów Żelaznych
i Emaljernia
„GLINISE"
J. ROZENBERG i J. DJAMENT
w Radomiu
2465

Przedsiębiorstwo Garbarskie
„CHROM-BOX"
w RADOMIU
Dolne Borki
Właśc. AL. BURGHARD
2467

FABRYKA FORNIERÓW i DYKT
I. M. LESLAU i Synowie
Spółka Firmową
w RADOMIU
2464

BANK LUDOWY

w OSTRZESZOWIE
Spółdzielnia z z. n.o.

Załatwia wszelkie czynności bankowe 21

Wacław Żarnowski
Poznań, Tama-Garbarska 25/28
tel. 15-41
HURTOWY HANDEL SKÓRAMI 70

Manufaktura Krajowa
Kowalewski i Umański
Poznań, ul. Wielka 20
HURTOWNIA BŁAWATÓW 23

Komunalna Kasa Oszczędności
Miasta Opalenicy w Opalenicy Telef. 12

Załatwia wszelkie
czynności bankowe 24

Fabryka papy dachowej i przetworów smołowcowych
Pokrywanie dachów papą, dachówką, łupkiem, blachą ocynkowaną i t.p.
IGNACY MANDOWSKI
Dyplomowany mistrz blacharski i dekarstwa
Poznań, ul. Grobla 3, tel. 34-69 Dostawca robót do D.O.K.P. 69

Leon Żurowski
Skład Drzewa i Obróbka
POZNAŃ
Raczyńskich 5/8 tel. 10-87 60

M. Waligórski
Zakład elektro-mechaniczny
Poznań, Fr Ratajczaka 10. t. 13-72
Dostawca wojskowy 68

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY STOLARSKIE
J. WITAJEWSKI i T. WOJCIECHOWSKI
57 **POZ AŃ, WYBICKIEGO 13/14. TELEF. 73-40**

Fabryka Olejów
i Tłuszczów Roślinnych
J. D. POTOKA i S-wie
spółka akcyjna
BĘDZIN —
MAŁOBĄDZ
2644

W. Górski i G. Tetzlaw
KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
Poznań, Plac Wolności 7 t 37-00
Generalne przedstawicielstwo sprzedaży map i wydawnictw kartogr. Wojskowego Instytutu Geograficznego Samopomocy. Inwalidzka Filja w Poznaniu. Przedstawicielstwo wydawnictw Wojskowego Instytutu Wydawniczego i Głównej księgarni Wojskowej.
Ma stale na składzie: nowości z zakresu sportu i wychowania fizyczn. 59

Przedsiębiorstwo
Elektrotechniczne
Feliks Kaczmarek
POZNAŃ
Stary Rynek 52 wchód Wodna 1,
tel. 56-03
Dostawca Wojskowy. 55

„UNJA" Przetwórnia Chemiczna
POZNAŃ
ul. W. Garbary 39 Tel. 53-26
poleca najkorzystniej:
Farby — Lakiery — Pokosty
Cenniki na żądanie 18

MEBLE
J. BARANOWSKI
POZNAŃ, Podgórna 13.
WIELKI WYBÓR NISKIE CENY 56

Młyny
Parowe
„HERMANKA" S. A.
POZNAŃ
Plac Wolności 17 tel. 32-53
17

ZYGMUNT KIEŁMIŃSKI
Kępno Wlkp. Tel. 66.
Drogerja pod Gornoślązakiem 19

Michał Heynat
mistrz blacharski
POZNAŃ
GÓRNA WILDA 93. TEL. 61-20
Rok założ. 1899.
Blacharstwo budowlane
Urządzenia sanitarne dla gazu, wody i kanalizacji. Urządzenia łazienkowe. Pokrywanie i smolenie dachów.
WYKONANIE FACHOWE.
CENY UMIARKOWANE.
54

H. CEGIELSKI
SP AKC.
POZNAŃ
Adres telegraf. „Hacegielski"
Tel. Nr. 70-56

FABRYKI
parowozów i wagonów, kotłów parowych do największych wymiarów i najwyższych ciśnień, lokomobil przewoźnych i stacyjnych, zbiorników gazowych i do płynów aparatur dla przemysłu chemicznego, instalacji dla cukrowni, gorzelni, syropiarni i urządzeń transportowych, konstrukcji żelaznych, odlewów stalowych, żeliwnych i z bronzu, narzędzi wszelkiego rodzaju, oraz urządzeń chłodniczych dla drobnego przemysłu.
58

„Płótno" Sp. Akc.
Stęszew Wlkp. Tel. Stęszew 13
Przędzalnia. Tkalnia
Roszarnia Inu
9

ZARZĄD MIASTA
KĘPNA
GAZOWNIA MIEJSKA
20

Młyny i Tartaki
wągrowieckie
w Wągrowcu
41

POELS & Co
Lublin — Poznań — Toruń
Centrala w Antwerpji
Fabryka bekonów
i konserw mięsnych
Toruń, tel. 25. Lublin, Rzeźnia Miejska, tel. 81. Poznań, tel 36-22.
Specjalność: Szynki w puszkach.
40

Spółdzielnia Gospodarcza
Lekarzy Weterynaryjnych
Hurtownia Weterynaryjna
„Wethurt" w Poznaniu
Spółdz. z ogr. odp.
Hurt - Detal
ul. Podgórna 10, tel. 55-49.
8

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU CHODZIESKIEGO W CHODZIEŻY
Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od jednego złotego począwszy. — Załatwia wszelkie czynności bankowe.
39

J. Kornaszewski
Architekt
i Budowniczy
Przedsiębiorstwo budowlane
Ostrów Wlkp., ulica Kościuszki 2
22

Zarząd
Miasta
Pobiedzisk
Gazownia
Miejska
10

AWISAN

to najskuteczniejszy środek przeciw cholerze drobiu — do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach, albo Apteka Kosickiego w Szamotułach.
37

JAN DEIERLING
Poznań, ul. Szkolna 3, tel. 35-18
Skład żelaza i narzędzi
Sprzęty kuchenne
16

KASZEL — CHRYPKĘ — DUSZNOŚĆ
usuwają skutecznie znane od lat cukierki słodowe i cukierki mentolowe wyrobu firmy
FABRYKA WYROBÓW LECZNICZO - ODŻYWCZYCH MALTO KĘSZYCKI — RA W. S R E M (WLKP.)
38

RESTAURACJA PRZY HOTELU
„Continental"
poleca wyborową kuchnię oraz dobrze pielęgnowane napoje, po cenach konkurencyjnych
Poznań, św. Marcin 36, tel. 20-63
36

Antoni Muślewski i S-ka
MŁYNY PAROWE
w Sremie — Wlkp.
29

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
SPÓŁKA AKCYJNA
POZNAŃ
32

Rudzkie Gwarectwo Węglowe

Ruda Śląska

Węgiel gazowy i płomienny z kopalni Wolfgang-Wawel w Rudzie, Pokój w Nowym Bytomiu. Eminencja w Katowicach.
Koks i produkty uboczne (smoła, siarczan amonowy, benzole i t. p.) z koksowni Wolfgang w Rudzie.
Wyroby ceglarskie i szamotowe z fabryki Karol Emanuel w Rudzie

Biura sprzedaży:

dla węgla i koksu:

ROBUR w Katowicach

dla produktów ubocznych:

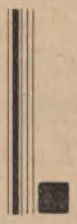
ZWIĄZEK KOKSOWNI w Katowicach

dla wyrobów ceramicznych:

Biuro sprzedaży Rudzkiego Gwarectwa Węglowego

2451/3085

KAROL
KORN
BUDOWLANA
SPÓŁKA AKCYJNA



BIELSKO
3114

POWIATOWA
Komunalna Kasa Oszczędności
WE LWOWIE
ul. Mochnackiego L. 4

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płaci 5 1/2 do 6 1/2 % za każdy dzień od wpłaty.
Udziela pożyczek wekslowych.
Załatwia tanio i sprawnie inkaso weksli.
Za wszystkie zobowiązania Kasy ręczy powiat lwowski całym swoim majątkiem.
3110

Śląska Fabryka
WYROBÓW METALOWYCH „MEWA"
Leopold SEROG BIELSKO
3116

PAWEŁ
HOFFMANN
i S-ka
Olejarnia i Fabryka
MARGARYNY
BIELSKO
3115

Fabryka
Sukna
KAROL
DRUCKER
BIELSKO
3113

Szymon HOFFMANN
FABRYKA SUKNA
BIELSKO
Śląsk Polski
3117

KAROL BETTER
FABRYKA
SUKNA
BIELSKO
3112

RYBNICKIE GWARECTWO WĘGLOWE

KATOWICE, Powstańców 49

KOPALNIE WĘGLA:

ANNA pod Pszowem
EMA pod Radlinem
ROEMER pod Niedobczycami
CHARLOTTE pod Rydułtowami

Węgiel koksowy, gazowy i płomienny. Sortymenty poniżej 70 mm płókane. Konwencyjna klasa jakościowa I a. Wartość opałowa 7400 — 7800 kaloryj

BRYKIETOWNIE:

Kopalnia Ema i kopalnia Roemer. Brykiety R. G. á 600 gr., 1 kg., 3 kg., 6 kg. Brykiety jajowe, z płókanego miału węglowego klasa jakościowa I. Wartość opałowa 7500 kalororyj

KOKSOWNIA „KOPALNIA EMA"

koks wysokopiecowy, opałowy oraz siarczan amonu, wytwórnia benzolu i destylacja smoły „Kopalnia Ema" Benzol samochodowy, benzol 90%-owy, toluol, soventnafta, oleje smołowe

3101

LIGNOZA

SPÓŁKA AKCYJNA

FABRYKI:

w KRYWAŁDZIE, pow. Rybnicki
w PNIOWCU, pow. Tarnogórski
w STARYM BIERUNIU pow. Pszczyński

Wszelkie materjały wybuchowe i środki zapalcze, papiery drzewne i bezdrzewne w różnych gatunkach oraz materjały plastyczne sztuczne.

Generalna Dyrekcja: KATOWICE, ul. Dworcowa 13.

TELEFON **339-81.**

3102

„HUTA POKÓJ"

ŚLĄSKIE ZAKŁADY GÓRNICZO-HUTNICZE, SP. AKC.

ZARZĄD GŁÓWNY, KATOWICE, ULICA ZAMKOWA NR. 3

ZAKŁADY:

Huta „POKÓJ" w Nowym Bytomiu

Huta „BAILDON" w Katowicach

Łomy dolomitowe w Tarnowskich Górach

2418/3084

Elektrownia Miejska w Lublinie

Tel. dyr. 15-29 Wytwórni 5-01

Sprzedaję prąd dla celów gospodarstwa domowego (żelazka, grzejniki) kuchenki elektryczne i t. p.

Gazownia Miejska w Lublinie

Telefon 6-36

Sprzedaję koks, miał koksowy, smołę gazową, karbolineum oraz benzol motorowy.

Rzeźnia Miejska w Lublinie

Tel. dyr. 7-65 Biuro tel. 4-84

Eksportowe: Bekoniarnia i rzeźnia drobiu. Chłodnie i wytwórnia lodu. Zakład utylizacyjny.

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja

Tel. dyr. 10-00 Biuro tel. 22

W L U B L I N I E.

Miejska Komunikacja Autobusowa

Telefon 15-68

W LUBLINIE — autobusy dla wycieczek.

2646

Zakłady Hohenlohego
HOHENLOHE - WERKE Sp. Akc.

Wełnowiec k/Katowic

2978

Towarzystwo Elektryczne Okręgu Częstochowskiego

Spółka Akcyjna w Częstochowie

2872

D. Czwiklitzer
Fabryka Mydła
Katowice, ks. Pośpiecha
3090

Wilhelm i Hugo Bracia Müller
Spółka Akcyjna
w Kaliszu
3058

Widzewska Manufaktura
Spółka Akcyjna
w Łodzi
3057

Komunalna Kasa
Oszczędności
Powiatu Rówieńskiego
w Równem
2686

Juljusz Sowadski i Ska
Garbarnia
w Kaliszu
3059

Pensjonat „Poraj"
Drowej Wielowiejskiej w Ciechocinku
Kuchnia wykwintna djetetyczna.
Ceny przystępne.
3049

Pensjonat „Pomorzanka"
w Ciechocinku
Punkt pierwszorzędny. — Miła, staranna obsługa. — Niskie ceny.
3050

Warszawska Fabryka Dywanów
„DYWAN"
Spółka Akcyjna
Tomaszów Maz. Miła 34
2539

Pensjonat
„HOME"
w Ciechocinku
vis à vis Łazienek
3051

Zarząd Miejski w Ciechocinku
3053

Ciechocinek cieplica solankowa
źródło zdrowia i tężyzny fizycznej
Skutecznie leczy: artretyzm, reumatyzm, choroby kobiece, choroby górnego odcinka dróg oddechowych.
Wzmacnia i hartuje. — Ceny niskie.
Najbliższe — najtańsze Zdrojowisko.
3052

LUDOMIR LESZCZYŃSKI
Fabryka Konserw Kawowych
Spółka z ogr. odpow.
W PRZEMYŚLU
Dostarcza konserwy kawowe dla potrzeb armji i dla turystyki.
2453

„POLMET"
Polska Fabryka Lamp, Latarń i wyrobów Metalowych wszelkiego rodzaju
SP. AKC.
LWOW
Nowej Rzeźni 25
2458

Beryman i Preminger
KOŁOMYJA
KOŚCIUSZKI 3
1805

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Kałuskiego
w KAŁUSZU
2698

Francka
przymieszki do kawy



czyste, smaczne, zdrowe!

B. ALEKSANDROWICZ SYNOWIE
Fabryczny Skład Papieru
w Krakowie ul. Długa 1.
2724

Okręgowa Spółdzielnia Spożywców
„JUTRZENKA" w Grodnie
Sklepy w Grodnie ul. Orzeszkowej 5 Al. 3-go Maja 2, ul. Witoldowa 16, ul. Lipowa 4. ul. Objazdowa 12, w Druskiennikach ul. Piłsudskiego 1, w Sopeckiniach ul. B. Chrobrego 2
2778

NATAN PETROWER i ISAK FUND
Skład Towarów Żelaznych
KOŁOMYJA 1804 ul. Karpińskiego 10

„SULFOCOL" „LAOKOON"
leczy kaszel, chrypkę i wszelkie choroby dróg oddechowych
Zakłady Chemiczne „LAOKOON" S. A.
we Lwowie
Do nabycia we wszystkich aptekach 2591

PIJCIE PIWO !!! OKOCIMSKIE

3019

Zjednoczone Fabryki Portland - Cementu

„FIRLEY" S. A.

Warszawa, ul. Czackiego 14, tel. 5-12-33

produkują w fabrykach w Rejowcu, Górce i Wejherowie cement portlandzki o wytrzymałościach, znacznie przewyższających wymagania polskich norm.

Wytrzymałość normalnej zaprawy cementowej z naszego cementu portlandzkiego przewyższa znacznie normy, przewidziane dla cementów wysokowartościowych, wypuszczonych na rynek przez inne polskie cementownie.

Zdolność produkcyjna naszych cementowni przekracza 400.000 tonn rocznie.

3104

Klasztor
O. O. Franciszkanów
WILNO, ul. Trocka 14

3065

DYREKCJA
Teatrów Miejskich
w Wilnie

3166

Polskie Kopalnie Skarbowe
Królewska Huta, Rynek 9—15. na Górnym Śląsku

3031

DYREKCJA KOPALŃ i HUT KSIĘCIA DONNERSMARCKA ŚWIĘTOCHŁOWICE WOJ. ŚL.

Telefon: Chorzów 40-971, 40-972, 40-973;
adres telegraficzny: Dyrekcja Kopalń Świętochłowice Woj. Śl.

Kopalnie węgla:

Niemcy, Świętochłowice Woj. Śl. Śląsk, Chropaczów Woj. Śl. Donnersmarck, Chwałowice Woj. Śl. Jankowice, Boguszowice Woj. Śl.

dostarczają: węgla kamiennego, płomiennego, gazowego i koksowego, marka klasy Ia konwencji węglowej.

Sprzedaż przez

„ROBUR" Związek Kopalń Górnośląskich, Spółka komandytowa, KATOWICE, ul. Powstańców 49
Drobna sprzedaż najlepszych sortymentów węgla przez same zarządy naszych kopalń.

Huta Cynkowa: Huta Guidotto, Chropaczów Woj. Śl.

Cegielnie:

Falwa, Zgoda, Świętochłowice Woj. Śl.; Donnersmarck, Chwałowice Woj. Śl.

dostarczają: **cynku surowego i rafinowanego, pyłu cynkowego, kwasu siarkowego, cegieł normalnych, szamotowych, ogniotrwałych, syfonowych, i rurek żerdzinowych.**

Wydajność powyższych zakładów wynosi rocznie w normalnych czasach: 8 350 000 t węgla, 36 000 t przeróbki rudy w prażalni, 40 000 t przeróbki rudy cynkowej, 14 000 t cynku surowego, 1 200 t pyłu cynkowego, 18 000 t kwasu siarkowego, 15 000 000 szt. cegieł, 5 000 t produktów ogniotrwałych. 3029

HANDEL WŁÓKIENNICZY
S. EISNER Sp. Akc.
ŁÓDŹ, Narutowicza 6

3055

FABRYKA WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH
Hirszberg i Birnbaum
W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 96

3056

J. LUKASCHIK

TARNOWSKIE GÓRY

3007

M. PLONSK

KOŚCIAN

Oddział w Poznaniu ul. Szewska Nr. 8

Telefon 31- 54 i 39-27

Hurtownia Towarów Kolonjalnych. Dostawca dla wojska

K. K. O. MIASTA POZNANIA

CENTRALA ul. Nowa 10

przyjmuje OSZCZĘDNOŚCI na książeczki wkładkowe, imienne i na okaziciela oraz załatwia wszelkie tranzakcje bankowe

Komunalna Kasa Oszczędności

Powiatu Poznańskiego

GWARNA 14 Telefon 39-22

Przymuje wkłady oszczędnościowe na dogodnych warunkach i załatwia wszelkie tranzakcje bankowe

ST. RZEPCZYŃSKI

LESZNO WLKP.

Konc. Przem. Kom.

11

STOWARZYSZENIE

Dozoru Kotłów

w Poznaniu

25

Zachodnio-Polskie

Zjednoczenie Spirytusowe

Spółka z ograniczoną odpowiedz.

w Poznaniu, ul. św. Marcina 39

42

CENTRALNA DROGERJA

BUK Wlkp.

Wł. FR. SZYDŁOWSKI

Poznańska 4

45

LEON LEŚNIAK

(daw. E. JENTSCH)

POZNAŃ, Fr. Ratajczaka 20 tel 30-85

Zakład instalacyjny dla wodociągów, kanalizacji, gazu i centralnych ogrzewań.

67

Warsztaty Mechaniczne

F. JANUSZKIEWICZ

POZNAŃ, ul. Dąbrowskiego 87

wykonują: cenowanie kotłów i naczyń, tuleje do wozów taborowych. Naprawa kuchen polowych i stałych.

Dostawca wojskowy. 65



52

GAZ, ale dobroczynny wydziela przez lata suchy, trwały inhalator kieszonkowy.

.M A M.

Ułatwia oddech, czyści drogi oddechowe, orzeźwia otrzeźwia, — chroni od kataru i t .p. Potrzebny każdemu zawsze i wszędzie. Do nabycia w aptekach i drogerjach. Laboratorjum T. Splitt Poznań 1.

48

Górczyńska Składnica Drzewa

POZNAŃ GÓRCZYN

ul. Marszałka Focha 204

Narożnik Ks. Skorupki

51 **L. NOWACKI**

W. Mewes Nast.

Dom Ekspedycyjno-Transportowy

POZNAŃ, ŚW. WOJCIECHA 1.

47 tel. 23-35 i 33-56

Strzelcy KUPUJCIE CHLEB DO NABYCIA W KAŻDYM HANDLU SPOŻYWCZYM **Ceres**

49

Spółka Handlowa Z.Z.O.P.

POZNAŃ

50 Piaskowa 2/3

SZKLARNIA

M. JASKÓLSKI

Poznań, ul. Strzelecka 14 tel. 25-73

Rok założenia 1905

53 wykonuje oszklenia budowlane, witrażowe oraz wszelkie prace w zakres wchodzące

Zygmunt Oświecimski

Bydgoszcz Promenada 12

43

Bronisław Skoroszewski

HURTOWNIA WÓDEK

46 Buk, pow. Nowy Tomyśl

Warsztaty Ślusarsko-Mechaniczne

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

FR. RADOMSKI

66 POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 32. TEL. 166-87

„WARTOME"

WŁ. ST. ZIELIŃSKI

Fabryka armatur i odlewnia metali

Poznań, ul. Dąbrowskiego 79

tel. 65-74

64 Dostawca wojskowy

Fr. Namysł nast. wł. M. Lukner

Poznań, ul. Szyperska 15

najkorzystniejsze źródło zakupu towarów kolonjalnych i spożywczych. Dostawca Wojskowy.

63

WYSYŁKOWY DOM TAPET
S. STRYSZYK
Bydgoszcz, ul. Długa 12 tel. 12-39
Poznań,
Al. Marcinkowskiego 19, tel. 12-92

STEMPLE
KROMCZYŃSKI
Św. MARCIN 47
POZNAŃ

MEBLE TYLKO
W. NOWAKOWSKI I SYNOWIE
Największa Wytwórnia Mebli w Polsce
Poznań, G. Wilda 134. — Warszawa, Nowy Świat 51, wejście Warecka 1.
61

ZWIĄZEK
PRACODAWCÓW
GÓRNOŚLĄSKIEGO
PRZEMYSŁU
GÓRNICZO-
HUTNICZEGO
STOW. ZAREJESTROWANE

KATOWICE ul. J. Ligonia 7

3027

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

Redaktor: *T. Żenczykowski.*

Redaktor odpowiedzialny: *H. Piórecka.* Wydawca: *Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.*

Układ graficzny: *A. Siemaszko.* Okładka: *Z. Glinicki.*

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy.
Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30.

30

388521
7-180